Sławomir Koper

Kobiety w życiu Mickiewicza

BELLONA

Sławomir Koper

Kobiety w życiu Mickiewicza

BELLONA

Oficyna Wydawnicza RYTM
Warszawa

Projekt okładki i stron tytułowych
Barbara Kuropiejska-Przybyszewska

Redaktor merytoryczny
Barbara Tarnas

Redaktor prowadzący
Zofia Gawryś

Redaktor techniczny
Bożena Nowicka

Korekta
Anna Olszowska

© Copyright by Bellona Spółka Akcyjna, Warszawa 2010
© Copyright by Violetta Koper, Warszawa 2010

www.ksiegarnia.bellona.pl

Nasz adres: Bellona SA
ul. Grzybowska 77,
00-844 Warszawa
Dział Wysyłki:
tel. 22 457 03 06, 22 652 27 01, fax 22 620 42 71
biuro@bellona.pl www.bellona.pl

ISBN 978-83-11-10854-7 Bellona SA
ISBN 978-83-7399-402-7 Oficyna Wydawnicza RYTM

Spis treści

Od autora ... 6
Na uniwersytecie w Wilnie ... 10
W kręgu filomatów ... 10
Studenckie zabawy ... 14
Miłość i literatura ... 19
Kowieńskie frustracje ... 22
Pan nauczyciel Adam Mickiewicz ... 22
Finanse i kobiety ... 25
Dwa tygodnie na miłość ... 31
Karolina Kowalska ... 39
Najpiękniejsza kobieta w mieście ... 39
Sprawy honorowe ... 47
Gustaw i Maryla ... 52
Pani hrabina Maria Puttkamerowa ... 52
Bolcienniki ... 56
Ballady i romanse ... 62
Koniec romansu ... 66
Senator Nowosilcow w akcji ... 72
Pierwsze aresztowania ... 72
Klasztor bazylianów ... 75
Pożegnanie z Litwą ... 81
Agentka cara ... 87
Joanna Zaleska ... 87
Karnawał w Odessie ... 91
Karolina Sobańska ... 96
Wyprawa na Krym ... 100
Prawda o Karolinie Sobańskiej ... 105
Moskwa ... 111
W gronie przyjaciół ... 111
Księżna Zinaida Wołkońska ... 115

Państwo Zalescy w Moskwie....120
Ważny jest posag (Karolina Jaenisch)....122
Maria Szymanowska....130
Rzymskie wakacje....137
Dziwne losy filomatów....137
Adam Mickiewicz podróżuje....140
Hrabianka z Galicji....143
Zwierzenia Ewy....149
Uroki Wielkopolski....155
Poeta a powstanie....155
Hrabina Konstancja Łubieńska....160
Drezdeńska ekspiacja....164
Kłótnie kochanków....168
Małżeństwo....173
Paryż....173
Celina Szymanowska....178
Państwo Celina i Adam Mickiewiczowie....185
Blaski i cienie stanu małżeńskiego....192
Choroba Celiny....198
Lozanna....205
Księżniczka izraelska....211
Andrzej Towiański....211
Koło Sprawy Bożej....217
Ksawera Deybel....221
Duchowa spółka....231
Małgorzata Fuller....239
Epilog....244
Jeszcze jedna panna Szymanowska....244
Śmierć Celiny....249
Tragedia Ksawery Deybel....252
Bibliografia....260

Od autora

Od wielu lat, autorzy setek publikacji analizują niemal każde zdanie napisane przez Adama Mickiewicza. Biografię poety poddawano wszechstronnym badaniom, opisując każdy dzień jego życia, śledząc praktycznie każdą rozmowę, każdą nową znajomość wieszcza. Niestety, nie dotyczyło to niemal zupełnie pewnej ważnej sfery jego życia. Były nią sprawy intymne, związki Mickiewicza z kobietami.

Wszyscy pamiętamy (oczywiście ze szkoły), że największą miłością Adama była Maria (Maryla) Wereszczakówna. Związek ten miał być kwintesencją wyobrażeń o nieszczęśliwej miłości romantycznej, katalizatorem wybuchu talentu poetyckiego Mickiewicza. Ale nawet w tym przypadku informacje podawane przez badaczy podlegały z reguły ostrej cenzurze obyczajowej. Pomijano milczeniem fakt, że ukochana poety była małżonką innego mężczyzny (zapewne, aby nie rozpalać młodych uczniowskich głów), a sama miłość okazała się daleka od platonicznych uniesień. A przecież utwory Mickiewicza z tego okresu pozostaną praktycznie niezrozumiałe, jeżeli oderwiemy je od kontekstu życia prywatnego poety. Jak można zachwycać się IV częścią Dziadów, jeżeli nie poznamy przyczyn jej powstania? A *Balladami i romansami*?

Według ocenzurowanego życia intymnego wieszcza, po romansie (platonicznym!!!) z Marylą nastąpiło małżeństwo z Celiną z Szymanowskich. Pruderyjni biografowie Mickiewicza pisali, że poeta dziesięć lat żył w celibacie, a sam (bardzo dramatyczny) przebieg jego małżeństwa zbywali ogólnikami. Inne kobiety Mickiewicza otaczała przez wiele lat zmowa milczenia, badacze

woleli unikać niewygodnych faktów.

Nie wspominano zupełnie o ognistym romansie z Karoliną Kowalską w Kownie. Mało tego, że była mężatką, to jeszcze Adam miał w tym czasie nieszczęśliwie kochać się w Maryli (też mężatce!), a nie przeżywać uniesienia erotyczne z inną kobietą. Potem było jeszcze gorzej – na wygnaniu w Odessie wieszcz zamiast „cierpieć za miliony", bawił się, utrzymywał przyjazne kontakty z oficerami carskiej policji. Z jej agentką (Karoliną Sobańską) połączył go namiętny romans, czego efektem były piękne sonety. Najbardziej znany z nich to *Niepewność,* rozsławiony przed laty piękną interpretacją Marka Grechuty. A przecież Karolina Sobańska nie była jedyną partnerką seksualną wieszcza w Odessie. A Awidia Guriewa, a przygody na jedną noc? Sam poeta wspominał, że żył w tych czasach „jak basza", a jednym z atrybutów baszy jest przecież harem.

Równie niewygodne okazały się wspomnienia pewnych okoliczności wyprawy na Krym, której efektem były *Sonety krymskie.* Poeta zwiedzał półwysep w towarzystwie generała carskiej policji, swojej kochanki-agentki i wybitnego oficera rosyjskiego kontrwywiadu.

Również niektóre znajomości z czasów pobytu Adama w Moskwie i Petersburgu przez wiele lat konsekwentnie pomijano. Oczywiście wspominano o małżeńskich planach Adama, ale o związku z Marią Szymanowską już nie. Owszem, przyjaźnił się ze znakomitą pianistką, ale są przecież różne odcienie przyjaźni. Problemem był fakt, że kilka lat później Mickiewicz poślubił córkę Szymanowskiej. Romans wieszcza z przyszłą teściową wydawał się wyjątkowo skandalicznym epizodem w jego życiu i zapewne dlatego został skazany na zapomnienie.

Wiele starań dołożono, aby zafałszować postępowanie Adama podczas powstania listopadowego. Odwieść od udziału w walkach miała go Konstancja Łubieńska, z którą poeta

romansował (i to bardzo namiętnie) podczas pobytu w Wielkopolsce. Apologetom mistrza łatwiej było wykazać niemoralność wieszcza (kolejna mężatka) niż przyznać się do mało patriotycznych postępków.

Prawdziwa zmowa milczenia zapanowała natomiast wokół osoby Ksawery Deybel. Całkowicie wymazano z życia wieszcza kobietę, która przez dziesięć lat mieszkała z nim pod jednym dachem i urodziła mu dwoje dzieci. Fakt jednoczesnego pożycia z żoną i kochanką (obie panie na zmianę rodziły wieszczowi potomków) uznano za skandal – „plamę na słońcu" – według określenia jednego z badaczy. Bardzo ważną rolę w zafałszowaniu obrazu życia intymnego poety odegrał jego syn i biograf – Władysław Mickiewicz. Bez skrupułów niszczył niewygodne dokumenty, cenzurował korespondencję. Starał się przekazać potomności obraz ojca jako człowieka bez wad i ludzkich błędów. Działania takie aprobowali i kontynuowali inni badacze.

Sytuację zmieniły dopiero publikacje Tadeusza Boya-Żeleńskiego w latach trzydziestych ubiegłego stulecia. Boy przywrócił historii polskiej kultury Ksawerę Deybel, naświetlił jej rolę w życiu wieszcza. Za nim poszli inni, a szczególnie w ostatnich latach pojawiały się publikacje, odkrywające prawdziwe fakty z życia intymnego poety. I nie chodzi tutaj o szarganie świętości narodowych. Mickiewicz, jak każdy człowiek miał swoje słabości, które ukazywały jego ludzkie oblicze. Zza idealnego obrazu wyłania się wówczas osoba zwykłego śmiertelnika, obdarzonego ogromnym talentem, poszukującego szczęścia w życiu prywatnym. W wielu przypadkach jest to doskonały komentarz do twórczości wieszcza.

Autor niniejszej książki nie odkrywa przed czytelnikami nowych, zupełnie nieznanych wydarzeń. Ale po raz pierwszy zostały one zebrane w ramach jednej publikacji, przeznaczonej dla szerokiego grona odbiorców. To zbiór kilkunastu esejów opisują-

cych życie prywatne poety, powstałych na podstawie dostępnych obecnie źródeł. Autor bogato cytuje listy, pamiętniki, nie unika również wykorzystywania twórczości Mickiewicza. Nie jest jego celem wzbudzenie taniej sensacji, a wyłącznie zapoznanie czytelników z intymnym życiem naszego największego poety. A było ono niezwykle burzliwe i ciekawe – zdecydowanie zasługujące na szersze poznanie. I na pewno nie zaszkodzi wieszczowi, albowiem dopóki rozbrzmiewać będzie polska mowa, to Adam Mickiewicz będzie miał zaszczytne miejsce w dziejach naszej kultury.

Sławomir Koper

Rozdział 1

Na uniwersytecie w Wilnie

W kręgu filomatów

Podobno pierwszą dziewczyną która zrobiła wrażenie na przyszłym wieszczu, była niejaka Józia, czy też Johasia (Joanna?). Mickiewicz poznał ją w Rucie, podczas wakacyjnego pobytu w majątku przyjaciela rodziny – Medarda Rostockiego. Rówieśniczka Adama mieszkała w pobliskim zaścianku – pochodziła z tzw. szlachty zagonowej, własnymi rękoma uprawiającej ziemię.

Mickiewicz również wywodził się z ubogiej szlachty, ojciec usiłował robić karierę urzędniczą. Był prawnikiem w Nowogródku, jednak chyba nie posiadał specjalnego talentu do tego zawodu – zachowały się wyłącznie informacje o przegranych procesach. Rodzina przyszłego poety cierpiała na chroniczne braki finansowe, a śmierć ojca w 1812 roku ostatecznie zachwiała podstawami jej bytu materialnego.

Adam poznał piękną Józię (czy też Joannę) mając piętnaście lat, w rok po śmierci ojca. Po latach wspominał, że promieniowała „świeżością i życiem", zachwycały go jej „świeże usta i białe zęby". Nie wiadomo jednak, czy miał osobiście okazję poznać smak tych ust, czy też uczucie pozostało wyłącznie w sferze platonicznej. Na długo zapamiętał jednak siedzącą na polu dziewczynę, opartą o stóg siana (czy też snop zboża), śpiewającą przy

wtórze gitary. Każdemu nastolatkowi mogło wówczas zaszumieć w głowie i niepotrzebna była do tego specjalna wrażliwość. Piękna, hoża dziewczyna z gitarą w rękach, w gorący letni dzień. Nic dodać, nic ująć! Ale wakacje skończyły się niebawem i Adam powrócił do szkoły w Nowogródku. Ulubienicę zobaczył dopiero po kilku latach, kiedy była już żoną jego kuzyna – Felicjana Mickiewicza, i matką dwojga dzieci. Przeraził się wówczas jej wyglądem – wesoła i ładna panna poszarzała i zbrzydła – praca fizyczna na roli zniszczyła jej urodę. Nie lepiej wyglądał kuzyn – brudny i obdarty, przypominał wiejskiego parobka. Mickiewicz, skromnie, ale elegancko ubrany, student Uniwersytetu Wileńskiego, poczuł się przy nich jak panicz. Widział ich niechętne spojrzenia i nie myślał już o dalszych spotkaniach.

Wspomnienie o Johasi zachował jednak na długo, opowiadał o niej jeszcze po latach. Gdzieś głęboko w sercu tlił się uraz (do siebie? do dziewczyny? do jej męża?), podczas jednej ze studenckich imprez sowicie zakrapianych winem, improwizował z żalem na ten temat:

Wspomnieć ciebie jakże mile,
Dziś, gdym smutny zawsze prawie!
Jakże słodkie były chwile,
Którem spędził w twej zabawie!
Ściskałaś mię na twym łonie,
A twoje bieluchne rączki
Przypinały róży pączki,
Przypinały na me skronie.

Serce równym ogniem płonie!
Lecz ty daleka na zawsze!
Może kiedyś nieba łaskawe
Pozwolą mi ujrzeć błonie,
Gdzie twoje bieluchne rączki

Przypinały róży pączki
Na me skronie!

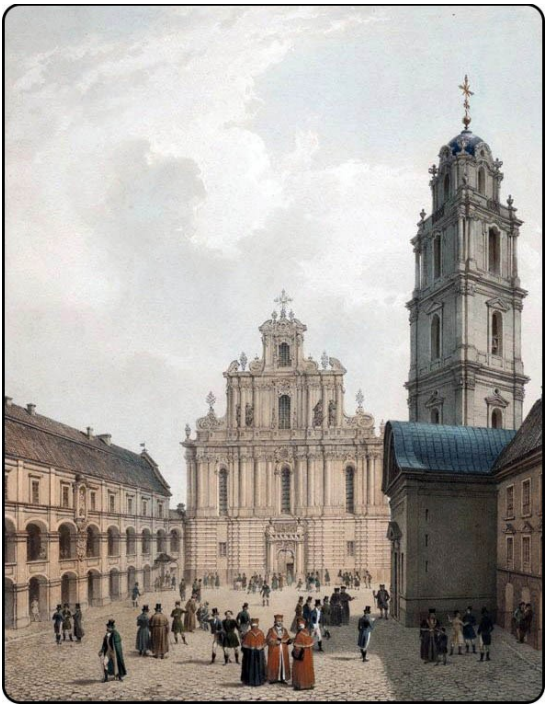

Dziedziniec Uniwersytetu Wileńskiego w czasach Adama Mickiewicza

Nie ma jednak specjalnego powodu, aby traktować poważnie pretensje Adama. Zapewne nie tulił się do łona dziewczyny, co najwyżej mogła mu wieńczyć głowę kwiatami. Ale czy mało to mężczyzn pod wpływem alkoholu snuje żałosne wspomnienia, aby następnego dnia nic z tego nie pamiętać?

Adam przebywał jeszcze wielokrotnie w Rucie, coś z dawnego oczarowania przeniknęło do ballady *To lubię* – w pierwszej redakcji zwracał się do Johasi, a nie do Maryli. Kiedy drukowano utwory na potrzeby cenzury, poprosił o dodatkowy egzemplarz ballady. Miał zamiar posłać wiersz dziewczynie, dla której go napisał. Ostatecznie zmienił jednak imię bohaterki, o czym dobrze wiedziała hrabina Maria Puttkamerowa – nowa adresatka ballady. I jak zwykle, miała z tego powodu pretensje do autora.

Rodziny nie stać było na zapewnienie Adamowi utrzymania w mieście, rozpoczął więc starania o stypendium. Gdyby je uzyskał, miał po zakończeniu nauki odpracować kilka lat (dwa łata pracy

za rok pobierania stypendium) w jednej ze szkół okręgu wileńskiego. Kandydatów było kilkunastu, miejsc zaledwie pięć, ale przyszły wieszcz osiągnął sukces. W decydującym egzaminie pokonał starszego od siebie o dwa lat młodzieńca, pochodzącego z okolic Mińska. Był nim Tomasz Zan.

Adam Mickiewicz w okresie studiów

Pomimo wcześniejszej rywalizacji, chłopcy bardzo się zaprzyjaźnili. Zbliżały ich wspólne zajęcia, rozmowy i dyskusje, do grona dołączył Jan Czeczot (przyjaciel Adama jeszcze ze szkoły w Nowogródku), a potem inni: Franciszek Malewski, Józef Jeżowski, Onufry Pietraszkiewicz, Teodor Łoziński. Po dwóch latach studiów grupka ta założyła tajne Towarzystwo Filomatów (miłośników nauki).

Dlaczego związek był tajny, skoro jego celem był wyłącznie rozwój moralny i samokształcenie? Można oczywiście przypuszczać, że młodzieńcy już na wstępie mieli w planach cele patriotyczne, ale nie było to chyba prawdą. Po prostu władze carskie negatywnie odnosiły się do wszelkiego rodzaju nowych stowarzyszeń i rejestracja ich była wyjątkowo uciążliwa. A wszelkie tajemnice zawsze podniecały młode umysły jako coś zakazanego, nieznanego i groźnego. Tajnie czytywano zatem Herodota (którego *Dzieje* były w programie nauczania), tłumaczono tajnie Woltera, oficjalnie wydawanego w Wilnie.

Filomaci gorliwie spisywali protokoły z posiedzeń, wiele czasu poświęcili pracom nad statutem związku. Dokument ostatecznie miał dwa tytuły (dwie części), dwadzieścia rozdziałów i dwieście siedemdziesiąt dwa paragrafy. Niejedna współczesna konstytucja państwowa jest znacznie skromniejsza.

Zebrania towarzystwa zwoływano z zadziwiającą regularnością, czasami nawet dwa łub trzy razy w tygodniu. Czytano i oceniano utwory członków, zajmowano się tłumaczeniami, wygłaszano referaty. Co najbardziej dziwi w tym wszystkim, to zajadłe dyskusje o moralności, cnocie i podobnych wyższych wartościach. Zdrowi, pełni życia chłopcy, zamiast uganiać się za dziewczętami czy krążyć po wileńskich karczmach, poświęcali energię na kształcenie moralne. Można to zrozumieć w przypadku Zana i Jeżowskiego, przejawiających skłonności do platonicznych uczuć, można zrozumieć Czeczota, preferującego podobne postępowanie, ale Mickiewicz? Jego życie osobiste upłynęło pod wpływem kobiet, gwałtownych romansów, trójkątów i czworokątów małżeńskich. Upodobania erotyczne kształtują się w młodości i zapewne Adam, studiując w Wilnie, nie był ascetą.

Studenckie zabawy

Specyficzny koloryt wnosił Onufry Pietraszkiewicz, najstarszy z filomatów (o pięć lat starszy od Mickiewicza). Nie mając złudzeń co do własnego talentu literackiego, zadowolił się rolą wodzireja życia towarzyskiego. Zawsze wiedział, gdzie w Wilnie można najtaniej zakupić alkohol (miał wyjątkowo mocną głowę), jakie zioła należy zażyć po wieczornym pijaństwie. Doskonale orientował się w topografii miejscowych lokali – znał miejsca, gdzie można niedrogo i dobrze zjeść, wiedział, które domy uciech seksualnych są dostępne dla studenckiej kieszeni.

Podobno sprowadzał na złą drogę niewinnego Czeczota – pan Janek po wypadach z Onufrym miewał wyrzuty sumienia („proszę mi więcej, na miłość braterską, trunkiem rozumu nie durzyć"). Zapewne też Pietraszkiewiczowi zawdzięczał Mickiewicz pomoc we wtajemniczeniu w sekrety miłości fizycznej. Niebawem Adam miał w Kownie nawiązać ognisty, zmysłowy romans z piękną żoną lekarza i nic nie wskazuje na to, aby dopiero wówczas rozpoczął życie seksualne. Musiało to się stać podczas studiów w Wilnie, a tam wodzirejem był Onufry. Jego korespondencja z kolegami obfitowała w opisy scen erotycznych w powozach – namiętnych pocałunków, „białych i toczystych piersi" przygodnych partnerek. Pietraszkiewicz nie potrafił kochać platonicznie, chociaż czasami wyrażał z tego powodu ubolewanie.

Upodobanie do cnoty i moralnego postępowania filomatów mogło być efektem braków finansowych. Pusta sakiewka ułatwiała poszukiwanie wyższych wartości; nie było pieniędzy, nie było zabawy. Stypendium wystarczało Mickiewiczowi na codzienne życie, na rozrywki już nie za bardzo. Zan studiował wyłącznie dzięki korepetycjom, a Czeczot pracował jako skryba przy podziale majątku Radziwiłłów z Nieświeża. Zamożny z domu był Franciszek Malewski (syn rektora), ale jego ojciec uchodził za wyjątkowego skąpca i chłopak nie dysponował większą gotówką.

Potwierdzeniem tej hipotezy jest list Czeczota do Pietraszkiewicza, opisujący przygody pana Janka w jakimś podejrzanym zajeździe w Warszawie:

> „Byłem w wannie. Po korytarzu hałasują i skaczą wszeteczne. Wytrzymałem najspokojniej pokuszenie [...], aż przychodzi Francuz rajfur [...], rekomenduje [...] wdowy, panny, rozwódki, mężatki. Cena najniższa dukat.

Wymoralizowałem Francuza (może bym, mówiąc między nami, i dopuścił się winy za tańsze pieniądze)".

Franciszek Malewski

Wygląda na to, że cnotę poczciwego Czeczota ocaliła wyłącznie pusta sakiewka.

I chociaż w Wilnie naliczono w tym czasie ponad osiemset punktów z wyszynkiem (29 zajazdów, 45 jadłodajni, 19 restauracji, 61 kawiarni, 35 piwiarni i 614 szynków na 20 000 mieszkańców!), to filomaci rzadko mogli sobie pozwolić na zabawę zakrapianą alkoholem. Praktycznie tylko imieniny lub urodziny któregoś z nich były okazją do imprez, ale nawet one odbywały się w warunkach domowych lub na łonie natury. Spożywano wówczas najtańsze wino muszkatołowe (80 kopiejek za garniec – około 3 litrów) i faktycznie hucznie świętowano. Pod wpływem trunków rozluźniała się atmosfera, Zan tańczył z Pietraszkiewiczem, recytowano swobodne wiersze, nie szczędząc sobie żartobliwych docinków. Nawet poważny Zan z przyjemnością wspominał wesołe chwile spędzone przy kielichu na imieninach Pietraszkiewicza:

Ach, długo pamiętam: owe
Onufrowie.
Pod stół wyskakują korki,
Z szyjek butlicy wychodzi para,
Pijane na wierzchu skaczą paciorki.

Kilka lat później powstała słynna *Pieśń filaretów* pozostająca do dzisiaj symbolem młodzieńczej beztroski i swobody. Nie bez powodu wykorzystano ją przy ekranizacji *Lalki* Bolesława Prusa – studenci wynajmujący pokój w kamienicy Wokulskiego drażnili głośnym śpiewem baronową Krzeszowską:

Tomasz Zan

Hej, użyjmy żywota!
Wszak żyjem tylko raz;
Niechaj ta czara złota
Nie próżno wabi nas.

Hejże do niej wesoło!
Niechaj obiega w koło,
Chwytaj i do dna chyl
Zwiastunkę słodkich chwil!

Po co tu obce mowy?
Polski pijemy miód;
Lepszy śpiew narodowy

I lepszy bratni ród.

Nieoceniony Jan Czeczot nawet na imprezach okolicznościowych filomatów notował improwizacje Adama, których ten nie szczędził, podekscytowany atmosferą i winem:

Rysunki, wina daliście łaskawie;
Ja cóż wam przydam jeszcze?
Co mam, to wystawię,
Oczy wytrzeszczę,
Gębę rozdziawię.

Słuchajcie! Adam zaczyna,
Bo się dobrze napił wina,
I coś wam powie...
Wiwat, Towarzystwa zdrowie!
Niech się mu tak szczęście uśmiecha
I tak ciągle płynie,
Jak, wąs umoczywszy w winie,
Adam wychylił kielicha.

Mickiewicz powoli wyrastał na pierwszego autora stowarzyszenia i nawet Zan zorientował się, że nie dorównuje mu talentem. Nie protestował też, kiedy przyszły wieszcz żartobliwie dawał mu odczuć swoją przewagę:

Natura między nami
Wielką położyła miedzę,
Zan trzeźwy pisze wierszami,
A ja cedzę, a ja cedzę.
Lecz gdy winem łeb naleję,
Wiersz się składny czasem kupi...
Zan milczy tak jak głupi,

Pan Tomasz nigdy nie przekroczył przeciętnego poziomu twórczości, natomiast Adam na trzeźwo czy pod wpływem alkoholu udowadniał swój talent.

Miłość i literatura

Trudno być jednak prorokiem we własnym kraju, o czym niebawem miał przekonać się Mickiewicz. Kiedy na uniwersytecie ogłoszono konkurs na pracę literacką, Adam wziął w nim udział. Poza możliwością rywalizacji kusiła go nagroda – 50 rubli srebrem (odpowiednik dwumiesięcznego uposażenia nauczyciela). Złożono pięć prac, przyznano dwie nagrody w ustalonej wysokości, ale Mickiewicz nie dostał ani kopiejki – wybrano utwory innych studentów. Czy dzisiaj mówią nam coś nazwiska zwycięzców (Zygmunt Bartoszewicz i Stanisław Hryniewiecki)?

Pomimo ciągłych dyskusji o etyce czy poziomie moralnym, filomaci nie byli w żadnym razie odporni na wdzięki niewieście. Chociaż preferowali miłość „estetyczną" (platoniczną, w odróżnieniu od „wszetecznej", czyli fizycznej i zmysłowej), to w rozmowach pomiędzy sobą oceniali kobiety głównie pod kątem walorów seksualnych. Posługiwali się tak zwanym erometrem – hipotetycznym urządzeniem mierzącym temperaturę uczuć (oczywiście w stopniach Celsjusza lub Reaumura). Właściwie każdy odczyt powyżej pięćdziesięciu stopni mógł oznaczać zagrożenie dla zmysłów i moralności. Woda, jak wiadomo, wrze w temperaturze stu stopni (80 w skali Réaumura), a ciało i umysł filomaty podobno również....

Pod koniec drugiego roku studiów w życiu Mickiewicza pojawiła się tajemnicza Aniela. Nigdy nie ustalono jej nazwiska, wia-

domo tylko, że pochodziła z okolic Żytomierza. Mickiewicz zaangażował się uczuciowo, co raczej nie było trudne. Po wielu latach Andrzej Towiański miał powiedzieć o nim, że „odrzuci wszelkie trony, skarby, ale ulegnie magnetyzmowi kobiety". Skoro jako dojrzały człowiek okazywał wyjątkową wrażliwość na wdzięki niewieście, to czego można było oczekiwać od dziewiętnastolatka? Sprawę prowadziła matka dziewczyny, która najwyraźniej upatrzyła sobie Adama na zięcia. Wybór może dziwić, poeta był bowiem biedny jak przysłowiowa mysz kościelna. A dziewczyna musiała być dość atrakcyjna (innymi Mickiewicz się nie interesował) i dość inteligentna (to było jeszcze ważniejsze). Może za panną Anielą ciągnęła się jakaś sprawa z jej przeszłości? Zerwane narzeczeństwo albo chwila „zapomnienia"? Pochodziła bowiem z dość zamożnej rodziny i nie powinna narzekać na brak kandydatów do małżeństwa. Adam coraz bardziej angażował się i ku przerażeniu przyjaciół oznajmił, że porzuca studia i wyjeżdża do Żytomierza. Opatrzność czuwała jednak nad polską literaturą. Zanim przyszły wieszcz zdążył opuścić Wilno, Aniela wyjechała bez słowa pożegnania, a Mickiewicz dopiero wówczas zorientował się, że nie był jej jedynym wielbicielem. Od służącej dowiedział się, że jakiś elegancki młodzieniec odwiedzał Anielę, a nawet (o zgrozo!!!) nocował w sąsiednim pokoju. Panna zniknęła z życia Adama, zapewne wyszła za mąż w Żytomierzu za owego kawalera – znacznie lepszą partię od Adama. Co tu bowiem ukrywać, pod względem finansowym gorszymi od Mickiewicza kandydatami na ojca'rodziny byli tylko Zan i Czeczot...

Zresztą ci dwaj przeżywali własne problemy. Tomasz Zan zakochał się w Felicji Micewiczównie, widywał ją jednak rzadko, zadowalając się platonicznym uczuciem i pisaniem wierszy. Pociągała go również siostra jednego z kolegów – Michała Wereszczaki. Bywał we dworze jej rodziny w Tuhanowiczach, a Maryla za każdym razem wywierała na nim ogromne wrażenie. Zapewne jednak nie przypuszczał, że interesował się przyszłą

heroiną polskiego romantyzmu, której imię będą poznawać kolejne pokolenia uczniów. Co więcej, nie mogło mu przyjść do głowy, że osobą, która wprowadzi ją do dziejów literatury, będzie

Józef Jeżowski (autokarykatura)

jego filomacki przyjaciel.

W siostrze innego kolegi zakochał się również nieszczęśliwie Jan Czeczot. Obiektem jego westchnień była Zosia – młodsza siostra Franciszka Malewskiego. Piękna, obdarzona ładnym głosem i talentem. Biedny pan Jan nie miał szans u bogatej panny i rzeczywiście pozostało mu tylko „estetyczne" uczucie.

Tymczasem Adam wciąż przeżywał rozczarowanie po rozpadzie związku z Anielą. Złorzeczył na jej niewierność, uważał, że bardzo cierpi. Ostatecznie podniósł się jednak z apatii, rzucając się w wir pracy filomatów. Niebawem miały powstać jego pierwsze ważne utwory, wkrótce miała przyjść również najważniejsza miłość polskiego romantyzmu.

Rozdział 2

Kowieńskie frustracje

Pan nauczyciel Adam Mickiewicz

Wakacje 1819 roku zapowiadały się wyjątkowo ponuro. Mickiewicz zdążył jeszcze zdać końcowe egzaminy i otrzymać temat pracy magisterskiej (której zresztą i tak nigdy nie obronił), kiedy władze uniwersyteckie zapowiedziały wyegzekwowanie zobowiązań za stypendium. Pomimo pomocy filomatów (szczególnie Franciszka Malewskiego), nie otrzymał posady nauczyciela w Wilnie. Nie wchodził również w rachubę etat w organizowanym wówczas gimnazjum w Nowogródku – Adam miał jechać do Kowna, czyli według ówczesnych opinii, na koniec świata. Zdesperowany zawarł swoje rozczarowanie w wierszu:

> Dziś gdy mnie zły los oręż jambowski odbiera,
> Cóżem wart? – Ledwie zero, o może i zera
> Nie wart; może dziś Muza ostatni raz ziewnie:
> Idę, niestety, kwaśnieć w nadniemeńskim Kownie.

Mickiewicz nie przesadzał, wyjazd nad Niemen oznaczał niemal wyrzucenie poza nawias cywilizacji. W pierwszych dekadach XIX stulecia Kowno było przeciętnym kresowym miasteczkiem, zagubionym w lasach na Żmudzi. Do odległej przeszłości należały lata świetności, wojny i pożary zniszczyły miasto, a przekopanie

kanału łączącego Prypeć z Niemnem zrujnowało jego podstawy ekonomiczne. Kupcy przenieśli się do Królewca, a Kowno wegetowało (przysłowiowe „bram cztery ułomki, klasztorów dziewięć i gdzieniegdzie domki"). Na początku stulecia naliczono tam niewiele ponad dwieście domów, co oznaczało, że mieścinę zamieszkiwało około trzech tysięcy mieszkańców (klasztorów rzeczywiście było dziewięć). Nie znano tam bruku, tu i ówdzie tylko można było skorzystać z drewnianych chodników, a mieszkańcy brnęli po kolana w błocie. Sytuację Mickiewicza można przyrównać do warunków Joela Fleischmana z niezapomnianego kultowego serialu *Przystanek Alaska.* Podobnie jak sympatyczny lekarz z Cecili, poeta czuł się wysłany na koniec świata, do miejsca zamieszkanego przez półdzikich barbarzyńców. Tylko że w Kownie nie było tylu oryginalnych postaci co w alaskańskim

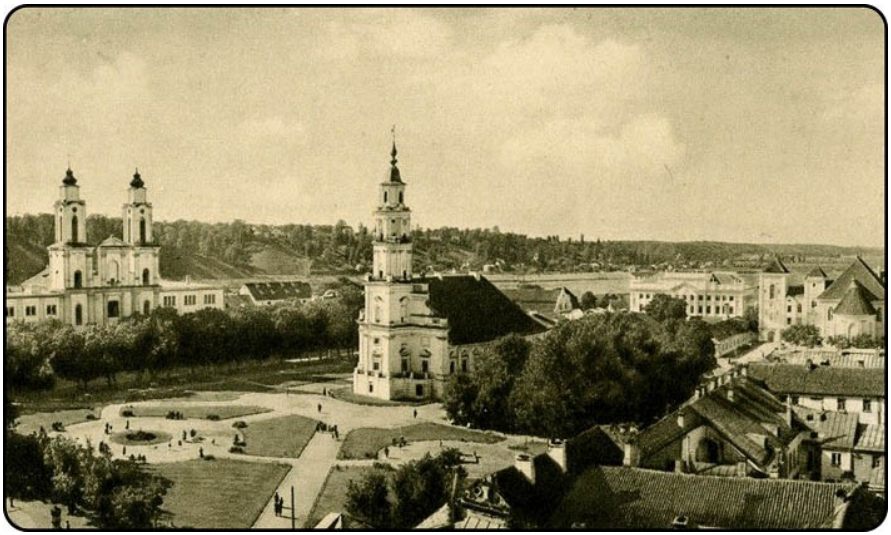

Kowno na początku XIX stulecia

miasteczku.

Mickiewicz znalazł się w nowym, obcym środowisku, bez przyjaciół i znajomych, w miejscu, gdzie praktycznie nie istniały

żadne rozrywki („głucho wszędzie, ciemno wszędzie"). Najbardziej dokuczała mu jednak praca z młodzieżą – narzekał na mierne możliwości intelektualne uczniów. W listach do przyjaciół wspominał o „tępych żmudzkich łbach", bez efektów oświecanych wiedzą. Miejscowe środowisko intelektualne również nie przypadło mu do gustu, złorzeczył na brak podniet umysłowych i potworną nudę. Niemal całe życie towarzyskie skupiało się w domach prywatnych, dokąd Mickiewicz rzadko bywał zapraszany. W miarę możliwości (fatalna sytuacja finansowa) starał się jednak uczestniczyć w nielicznych wydarzeniach kulturalnych.

Poeta zamieszkał przy rynku miejskim, na terenie dawnego klasztoru jezuitów, przekształconego w szkołę powiatową. Część pomieszczeń zaadaptowano na potrzeby mieszkaniowe i Mickiewicz otrzymał do swojej dyspozycji pokój na pierwszym piętrze, wraz z przylegającą do niego sienią. Te pomieszczenia stały się świadkami frustracji przyszłego wieszcza.

Poeta znalazł się w Kownie w klasycznej roli młodego i niedoświadczonego nauczyciela, bez skrupułów wykorzystywanego przez starszych pedagogów. Miał nauczać historii, literatury i prawa, dorzucono mu jeszcze ekonomię i języki klasyczne. Nie używano praktycznie podręczników i nauczyciele musieli prowadzić lekcje w taki sposób, aby umożliwić uczniom sporządzanie notatek. Nic dziwnego, że Mickiewicz większość czasu poświęcał na przygotowania do zajęć. W nielicznych wolnych chwilach spacerował samotnie nad Niemnem, a potem zamykał się w swoim pokoju w towarzystwie psa, kota i... węża. Poeta, jak na mieszkańca Litwy przystało, miał słabość do gadów – węże były uważane przez pogańskich Bałtów za święte zwierzęta.

Pobyt w Kownie fatalnie odbił się na zdrowiu psychicznym przyszłego wieszcza. Jesienią 1819 roku pojawiły się u niego pierwsze symptomy nerwicy: lęki, zaburzenia psychosomatycz-

ne, ucieczka od rzeczywistości, myśli prześladowcze. Z nerwicą wiązały się ataki hipochondrii (pozostało mu to do końca życia), młody nauczyciel uskarżał się na bóle głowy, gardła, żołądka, nękały go częste wymioty. Z upływem czasu objawy nasilały się, aby osiągnąć apogeum dwa lata później, podczas urlopu zdrowotnego.

Finanse i kobiety

Z Wilna dochodziły informacje, że przyjaciele nie próżnują. Niezmordowany Tomasz Zan założył za zgodą rektora Związek Promienistych (Zgromadzenie Przyjaciół Pożytecznej Zabawy) – studencką grupę wyznającą dziwaczną filozofię o promieniowaniu żywych organizmów. Promieniści spotykali się na łąkach, całowali ziemię, wypijali manierki mleka, jedli bułki z masłem, recytowali wiersze i dyskutowali. Ogłosili również swoje wyznanie wiary – coś pośredniego pomiędzy zasadami chrześcijaństwa, a mętną retoryką wzbogaconą elementami fizyki. Sprowadziło to na nich niechęć hierarchii kościelnej, zarzucającej celową kpinę z religii. Oto fragment wyznania wiary Promienistych (Feli jest zdrobnieniem od Felicji Micewiczówny – obiektu westchnień Tomasza Zana):

> „Zdrowaś Feli, pełna światła promionków, Zan z tobą, błogosławiona ty między Promienistymi i błogosławion owoc wdzięków twoich, teoria promionkówr. Święta miłości kochanej Ojczyzny, przymiocie Arcego, bądź w sercach naszych teraz i zawsze w każdej potrzebie. Amen".

Pan Tomasz pozwolił wybrać się na przewodniczącego organizacji – przybrał nieskromny tytuł Arcypromienistego. Ale to dla Mickiewicza stanowiło zupełnie inny świat – młody nauczyciel popadał w coraz większą desperację. W Wilnie tyle się

działo, a on musiał w zapomnianym przez Boga i ludzi Kownie wbijać wiedzę do ograniczonych uczniowskich głów. A przecież zawsze interesowały go organizacje o profilu filozoficznym, proponował nawet przyjaciołom powołanie sekty odnowy moralnej, wzorowanej na kultach religijnych. Nie wyzbył się tego zamiaru do końca życia, wystarczy przypomnieć jego późniejsze związki z towianizmem.

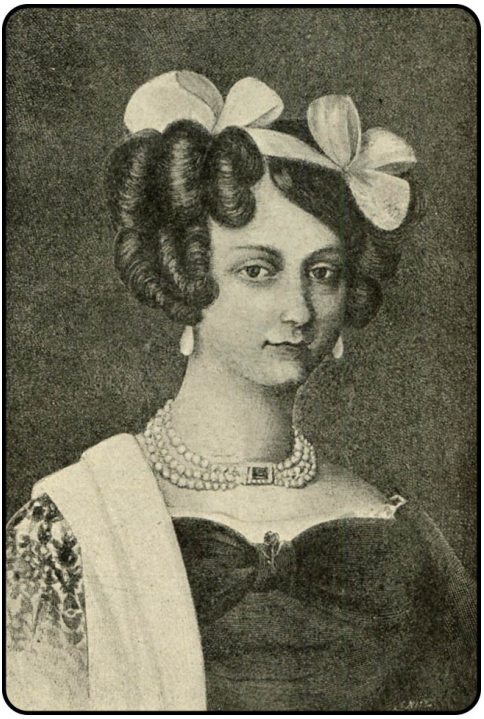
Piękna Feli (Felicja Micewiczówna)

Zachowały się do dzisiaj wspomnienia dyrektora szkoły w Kownie, prefekta Dobrowolskiego. W 1853 roku blisko osiemdziesięcioletni starzec opowiedział Leonowi Potockiemu wrażenia z pobytu Mickiewicza w mieście. Relacja jest bardzo interesująca, aczkolwiek emerytowanemu dyrektorowi nie służyła już chyba pamięć. Wspominał poetę przez pryzmat jego sławy i nie potrafił oddzielić osoby młodego, nieznanego nikomu nauczyciela od późniejszego wieszcza narodu. Świadczy o tym anegdota, którą podzielił się z Potockim. Podobno wkrótce po przyjeździe Mickiewicza do miasta dyrektor wszedł do jego pokoju, dopytując się o nastrój. Mickiewicz, paląc nerwowo fajkę, miał mu odpowiedzieć zwrotką *Ody do młodości.* Zapytany o sprawy uczuciowe, wyrecytował drugą zwrotkę. To było oczywiście niemożliwe – *Oda do młodości* powstała rok

później (oficjalnie opublikowano ją dopiero w 1838 roku) i wątpliwe, aby pan dyrektor zapamiętał recytację swojego podwładnego. Przez wiele lat szeptano również w mieście o romansie poety z żoną dyrektora, aczkolwiek to również nie mogło być raczej prawdą. Mickiewicz miał w Kownie przeżywać uniesienia miłosne, ale z żoną innego obywatela.

Depresję psychiczną pogłębiały kłopoty ekonomiczne – Adam przez całe życie nie potrafił prowadzić swoich spraw finansowych. Kiedy jego przyjaciołom w Wilnie wystarczały do utrzymania mniejsze kwoty, on w prowincjonalnym Kownie narzekał na biedę. Doszło nawet do tego, że jeden z nauczycieli (znany skąpiec) dyskretnie włożył mu do kieszeni sześć rubli, widząc fatalną sytuację kolegi!

O krytycznym stanie finansów poety wspominał również prefekt Dobrowolski:

> „Niepokoił mnie jednak ubiór na nim zawsze taki sam, coraz bardziej wytarty; niepokoiło, żem nie wiedział, gdzie się stołuje, co je. a myśl, że może niedostatek znosi, boleśnie mnie trapić zaczynała [...]. Wnet się dowiedziałem, że wszystko, co jego, nosi ze sobą, a para koszul w szufladzie, płaszcz, którym się okrywał i przykrywał, oraz skórzana poduszka, całą jego garderobę i pościel stanowiły. Dowiedziałem się, że pieczone w piecu kartofle służyły mu za codzienne pożywienie, a całym jego zbytkiem była herbata i kawa, całą pociechą fajka tytoniu!".

Wspomniany przez prefekta płaszcz, też nie był własnością Mickiewicza. Wyjeżdżając do Kowna, pożyczył go od Jana Czeczota...

Problemy finansowe zaowocowały pomysłami matrymonialnymi, w jednym z listów Adam zwierzał się kolegom, że swatano mu jakąś pannę W. („nieszpetna, mówi po francusku i niemiecku,

no i posagu coś dwadzieścia tysięcy"). Mickiewiczowi dziewczyna się podobała, oceniał ją na 75 stopni na swoim „erometrze", jednak niebawem zredukował wskazanie do 45. Zrezygnował ze starań o dziewczynę, nie odwiedził jej ciotki, która miała wystąpić w roli swatki, i do tematu więcej już nie powrócił.

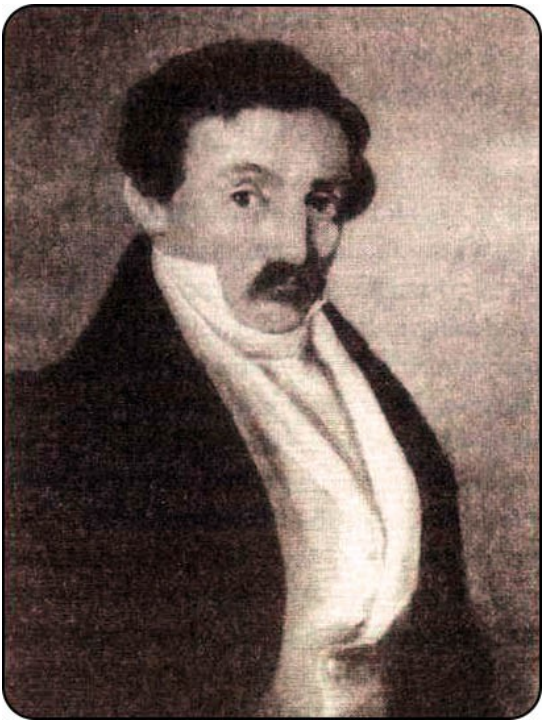
Onufry Pietraszkiewicz

Przy wysokości posagu warto się chwilę zatrzymać. Mickiewicz określa jego wysokość na 20 000 rubli, co było niebagatelną sumą. Najsłynniejsza z ukochanych poety, zamożna z domu Maryla Wereszczakówna, wniosła hrabiemu Puttkamerowi 81 000 złotych, co w przybliżeniu dawało kwotę 12 500 rubli srebrem. Wawrzyniec Puttkamer w intercyzie przedślubnej nazwał posag „ogromną sumą", dlatego można podejrzewać, że finanse panny W. były jednym z jej głównych walorów. Skoro jednak Adam (potrafiący przecież liczyć pieniądze) wycofał się z pomysłu małżeństwa, to dziewczyna musiała być wyjątkowo ograniczonym stworzeniem, ewentualnie pojawiły się inne problemy.

Niewykluczone, że wpływ na decyzję Adama miały sprawy, o których nie zachowały się informacje. W tych czasach posag kandydatki na żonę bywał czasami obarczony różnymi zobowią-

zaniami, skutecznie ochładzającymi uczucia. Mogła to być hipoteka ze starymi długami, ewentualnie wypłatę sum posagowych uzależniono od spełnienia pewnych (z reguły niełatwych) warunków. Jak było w przypadku Adama i panny W., tego zapewne nigdy się nie dowiemy.

Jedno należy Mickiewiczowi przyznać: pomimo wszelkich przeciwności losu, nie marnował czasu. Już o czwartej rano w jego pokoju paliła się świeca – poeta przygotowywał się do prowadzenia lekcji lub poprawiał swoją znajomość niemieckiego i angielskiego. Dzięki temu swobodnie poznawał dzieła zachodnich romantyków, aby według tych wzorów kontynuować własne próby literackie. Powstały wówczas jego pierwsze utwory romantyczne, na szczęście dla poety zaginione lub nieukończone. Natomiast *Romantyczność* i *Oda do młodości* miały zupełnie odmienić literaturę polską.

W tym czasie przeżył chwilową fascynację Eleonorą Nieławicką – żoną nauczyciela matematyki w gimnazjum. Ostrzegał go przed nią w żartobliwy sposób Onufry Pietraszkiewicz:

> „[...] kiedy jest jedna... co umie po francusku, możesz pisać sonety i o resztę nie dbać. Mało bym znał ciebie, gdybym mniemał podług wyrazów «może będę pogarszał się»; owszem, przekonany jestem, iż tak będziesz działać, jak przystało na Adama".

Gdyby te słowa wypłynęły spod pióra Czeczota lub Zana, to można by im nadać odmienne znaczenie, ale Pietraszkiewicz? Nie na darmo Ksawery Pmszyński w swojej wspaniałej *Opowieści o Mickiewiczu* nazywał go „dziwkarzem", a bardziej pruderyjni badacze ubolewali, że „łatwo ulegał popędom płciowym". Onufry znał się na sprawach męsko-damskich najlepiej z filomatów i nie interesowały go „estetyczne" związki. Ten fragment listu do Mickiewicza potwierdza zresztą hipotezę, że to Pietraszkiewicz

miał wpływ na inicjację erotyczną poety.

O sprawach intymnych Adama dobrze bywał poinformowany Jan Czeczot, najdawniejszy z jego przyjaciół. On również pozwolił sobie na uwagę o pani Eleonorze. W grudniu 1819 roku (a więc po trzech miesiącach pobytu przyjaciela w Kownie) wspominał o niej w utworze *Apollo po Bożym Narodzeniu*:

Powiedz no, ty, Adamie, Nieławickiej młodej
Jak na tobie czarne oczko przypadło do smaku?
Czy nie uwiązłeś czasem w Kownie, nieboraku?

Jak widać, Adam mógł złorzeczyć na Kowno i jego mieszkańców, ale pilnie przyglądał się miejscowej płci pięknej. A to ładna panna z dużym posagiem, a to czarnooka mężatka ze znajomością francuskiego. Znajomość z Eleonorą nie przekroczyła jednak granic towarzyskiego flirtu, zachował dla niej wszakże dużo sympatii. Kilka lat później, przebywając nad morzem, tuż przed wyjazdem z Litwy, wpisał się do jej sztambucha:

Błogo temu, kto w twojej pamięci utonie,
Jak koral w morzu albo jagoda perłowa,
Które morze bałtyckie w swym przeczystym łonie
Pod lazurową barwą na wieki zachowa.

W tym czasie, w pobliżu Adama pojawiła się jakaś Antonina (Antosia) – kolejna kobieta w życiu wieszcza, której nazwiska nie znamy. Nie wiadomo, czy mieszkała w Kownie, czy też tylko odwiedzała tam poetę. Franciszek Malewski dopytywał się w kwietniu 1820 roku, czy dziewczyna wyjechała już z miasta. W sierpniu tego roku nieoceniony Jan Czeczot żałował, że nie poznał nowej fascynacji Adama:

Jakież ci mam dać nowinki?

Nie poznałem Antoninki;
Jej posturka, włosek kruczy,
Najbardziej, że Waść ją uczy
Dawać ssać ustek malinki,
Wszystko to ważne przyczynki
Do poznania Antoninki.

Traktując dosłownie wiersz Czeczota, można podejrzewać, że spotkania z tajemniczą Antosią nie ograniczyły się wyłącznie do „estetycznych" kontaktów. Co więcej, jej znajomość z poetą miała potrwać jeszcze dwa lata, a w tym czasie rozwinął się zmysłowy romans z Karoliną Kowalską, a później gwałtowny związek z Marylą Wereszczakówną. W tej sytuacji nawet Onufry Pietraszkiewicz uznał, że co za dużo to niezdrowo i dopytywał się, „czy Adam estetycznie bawi u Antosi". Było to już po słynnych aferach z pojedynkami z Nartowskim i Puttkamerem, kiedy Kowno i Wilno szumiało od płotek na temat związków poety z mężatkami. A jeżeli pan Onufry wymagał od Adama platonicznych kontaktów z przyjaciółką, to musiał wiedzieć, o czym mówi!

Dwa tygodnie na miłość

Prawdziwą przemianę w życiu Mickiewicza przyniosły jednak dopiero wakacje po pierwszym roku pracy w Kownie. Ostatnie dwa tygodnie sierpnia Adam spędził w Tuhanowiczach – w majątku rodziny kolegi ze studiów, Michała Wereszczaki.

Wereszczakowie byli majętną szlachtą, nieporównywalnie zamożniejszą od wszystkich Mickiewiczów, Zanów czy Czeczotów razem wziętych. Posiadali ponad 1000 hektarów urodzajnej ziemi, mieszkali w eleganckim dworze w Tuhanowiczach – wzorcowej siedzibie kresowego ziemiaństwa.

Tuhanowicze

„Dwór Tuhanowicki stał w nizinie, nad którą wznoszą się niewielkie wzgórza. Dom sam niewielki, drewniany, miał w pobliżu nieco wyżej położoną oficynę, a na wzgórku mieściła się kapliczka. Duży sad owocowy, a w nim altana z sześciu wspaniałych lip, upiększały położenie domu. Liczne zabudowania gospodarskie, mieszkania dla czeladzi i oficjalistów nadawały mu charakter siedziby szlachty zamożnej".

Niezwykle urodziwie prezentowały się okolice Tuhanowicz – ten obszar dzisiejszej Białorusi należy do najpiękniejszych terenów na Kresach. Adam zachwycał się krajobrazami, miejscowe pejzaże wywarły wpływ na jego uczucia i twórczość.

„Ledwo wyjedziesz z Nowogródka – pisał filomata Ignacy Domeyko – otwierają się we wszystkich kierunkach wzgórza i z

wolna podnoszące się i zniżające się zasiewne pola, przyozdobione miejscami w dębowe i brzozowe gaje. Co kilka mil schodzisz na szerokie, zielone łąki, wygony, sianożęcia, po których środkiem, jak okiem zajrzysz, wiją się srebrzyste rzeki i ruczaje, a po brzegach ciągną się długie wsie i zaścianki, sznury nieoszacowanych pereł. Od każdej wsi spuszczają się ku sianożęciom warzywne ogrody sielskie wiszniowymi drzewami ocienione, a nad wsią górują uprawne poletka, żółte, płowe, zielone, zmieniające barwę według pory roku. Opodal ujrzysz kościółek na wzgórzu, karczmę, wiatrak i dwór szlachecki z lipowym szpalerem i topolami wysadzaną drogą. [...] O parę mil od dworu poczynają się rozkoszne knieje do polowania, dobrze strzeżone bory, a jednym z nich, przy drodze z Nowogródka do Płużyn, folwarku należącego do Tuhanowicz, jest jezioro Świteź [...]".

U Wereszczaków stale przebywali goście i rezydenci, nie przywiązywano wagi do kosztów utrzymania przyjezdnych. Tomasz Zan chwalił pobyt: „gruszki są, kawa jest, jabłka są, wino jest, przednie obiady są, herbata jest, konie są, Maria jest". Pan Tomasz adorował dyskretnie siostrę kolegi, jak widać, w „estetycznych" uczuciach wierność nie była najważniejszą cnotą (Feli, pełna światła promionków!). Niebawem napotkał jednak groźnego rywala, i to niejednego...

Adam Mickiewicz po raz pierwszy przyjechał do Tuhanowicz 15 sierpnia 1820 roku. Wszedł do oficyny, w której miał otrzymać pokój, i zorientował się, że źle trafił. W pomieszczeniu dostrzegł porozwieszane dziewczęce ubrania, po latach przywołał wrażenia w I księdze *Pana Tadeusza:*

Wchodzi, cofnął się, toczył zdumione źrenice
Po ścianach: w tej komnacie mieszkanie kobiece?
Któż by tu mieszkał? Stary stryj nie był żonaty,
A ciotka w Petersburgu mieszkała przed laty.

To nie był ochmistrzyni pokój! Fortepiano?
Na niem noty i książki; wszystko porzucano
Niedbale i bezładnie; nieporządek miły!
Niestare były rączki, co je tak rzuciły.
Tuż i sukienka biała, świeżo z kołka zdjęta
Do ubrania, na krzesła porzeczu rozpięta.
A na oknach donice z pachnącemi fiołki,
Geranium, lewkonija, astry i fijołki.

Maryla Wereszczakówna

Może rację miał jeden z przyjaciół Mickiewicza, gdy powiedział, że wielka miłość poety rozpoczęła się, gdy po raz pierwszy zobaczył białą sukienkę dziewczyny. A wieszcz zawsze zwracał dużą uwagę na damską odzież.

Maria (zwana Marylą) Wereszczakówna urodziła się dokładnie w rok po Adamie (24 grudnia 1799 roku). Nie była klasyczną pięknością, podobno posiadała więcej wdzięku niż urody. Otrzymała staranne domowe wykształcenie, mówiła po francusku i włosku, dobrze grała na fortepianie i skrzypcach, znała doskonale literaturę. Uwielbiała białe suknie, swoje nastroje podkreślała, przepasując

się szarfami (kolor zależał od usposobienia). Idealnie odnalazła się w roli towarzyszki Mickiewicza, wydawali się dla siebie stworzeni, on Adam, ona Ewa (tak miała na drugie imię), pochłonięci romantyczną literaturą, niemal nie odstępowali od siebie.

Przyjaciel Adama, Antoni Odyniec, w ciekawy sposób scharakteryzował wygląd Maryli:

> „Nie mogła ona nazywać się piękną [...], ale miała wdzięk i powab [...]. Kibić kształtna, wzrost średni, twarz pogodna i miła, oczy niebieskie [...]. Oczytana, egzaltowana, marząca więcej niż myśląca [...], nie znałem drugiej osoby, co by się tak kwalifikowała jak ona na przedmiot poetycznego kochania".

Natomiast prostolinijny Czeczot w ogóle nie mógł zrozumieć fascynacji przyjaciela. Wereszczakówna była przeciętną panną z dworu, jakich wiele na Litwie. Dziwił się „co tyle Adama zajęło, niepodobającym się być nie może". Na dodatek panna Maria była już zaręczona z hrabią Wawrzyńcem Puttkamerem i Adam nie miał żadnych szans na poważny związek.

Hrabia Puttkamer miał wyjątkowego pecha – przez lata uważano go za przyczynę cierpień naszego największego poety. W podświadomości pojawiał się obraz zamożnego, kostycznego osobnika, który odebrał mu największą miłość życia. Nic z tych rzeczy. Zgadza się tylko jedno, to znaczy, że hrabia był zamożnym człowiekiem. W 1820 roku miał dwadzieścia sześć lat (zaledwie o cztery lata więcej od Adama), zdążył się jednak odznaczyć podczas wojen napoleońskich. Brał udział w wyprawie na Rosję (Berezyna, Słonim), a po klęsce Francuzów samotnie przedzierał się na zachód, aby połączyć się w oddziałami cesarza. Dzielnie walczył pod Lipskiem, a kampanię zakończył w pruskiej niewoli. Skorzystał z amnestii, powrócił w rodzinne strony, dając się poznać jako doskonały gospodarz. Bardzo inteligentny, dużo

czytał, współczesne relacje podkreślają jego szlachetne i nowatorskie poglądy (przeciwnik pańszczyzny, niezwykle tolerancyjny dla innych). Pisywał wiersze, chociaż nie miał do tego talentu, co poświadczają zachowane fragmenty („I podstarzały Pegaz ustaje"). Ten brak rekompensowała jego uroda („dorodny, piękny młodzieniec, z włosem blond, wijącym się w pierścienie"), a na dodatek był sąsiadem Wereszczaków. Nic dziwnego, że matka Maryli chętnie widziała go w roli zięcia, a panna nie odmówiła.

Obie rodziny od lat łączyły bliżej nam nieznane interesy finansowe. Wereszczakowie byli uwikłani w jakiś proces spadkowy, a Puttkamer inwestował znaczne kwoty w nowe pomysły gospodarcze. Na pewno pożyczał pieniądze od Wereszczaków, ale skoro był zaręczony z Marylą, to cała sprawa i tak miała pozostać w rodzinie. Tylko że pojawił się ten młody nauczyciel z Kowna recytujący wiersze i stał się przyczyną problemów.

Mickiewicz przebywał w Tuhanowiczach przez dwa tygodnie. Były to dni bardzo intensywne, wydarzeniami można by obdzielić kilka miesięcy. Wspólne lektury, spacery, wyprawy wesołą gromadą nad Świteź, gdzie młodzi Wereszczakowie nakłaniali Mickiewicza, aby opisał jezioro w poezji. Może Adam zignorowałby prośby kolegów, ale skoro ich siostra też o tym wspominała...

Ale najważniejsze były chwile z Marylą, słodkie szepty, dłoń w dłoni i pocałunki. Do niczego więcej nie doszło, przynajmniej tym razem. Sytuację kontrolował Wawrzyniec Puttkamer – hrabia odbył poważną rozmowę z poetą, prosząc go o wyjaśnienie swoich zamiarów. Adam odpowiedział, że nie stanie mu na przeszkodzie i za zgodą rywala zdecydował się na ostateczną rozmowę z Marylą.

Spotkanie odbyło się w altanie lipowej przy dworze, o

północy, zgodnie z zasadami epoki.

Przestań płakać, przestań szlochać
Idźmy każdy w swoją drogę,
Ja cię wiecznie będę... wspominać
Ale twoją być nie mogę!

Maryla Wereszczakówna

W IV części *Dziadów* Mickiewicz idealizował zachowanie Maryli. W rzeczywistości panna Wereszczakówna zachowała się jak rozsądna dziewczyna z dobrego domu, a nie jak romantyczny podlotek. Mając do wyboru Puttkamera i Mickiewicza, zdecydowanie postawiła na pierwszego z wielbicieli. Hrabia górował nad Adamem niemal pod każdym względem (z wyjątkiem talentu), Maryla wiedziała, że matka nigdy nie zgodziłaby się na małżeństwo z biednym nauczycielem. Poeta zrozumiał sytuację i wyjechał z Tuhanowicz przekonany o miłości Maryli do Wawrzyńca. Jego uczucie nie przekraczało jeszcze wówczas dozwolonych granic, Franciszek Malewski był przekonany, że Adam kocha się „estetycznie".

Twarz jego na przemiany goreje i blednie,

Serce boli i bólów przyczyny nie zgadnie,
Lecz ona słodkich jego cierpień nie podziela,
Wzdycha, lecz nie do niego – ma w nim przyjaciela,
Ma brata i nic więcej – on przestawał na tern;
Teraz nie chce przestawać. Skądże ta różnica?
Czas rozwiązał zagadkę – kochała dziewica,
I kochała innego...

Mickiewicz nie przypuszczał, że za rok sytuacja ulegnie zmianie i że to Maryla będzie pragnęła związku. Jego samego również wkrótce pochłonął romans z inną kobietą. Tak się dziwnie składało, że najbardziej wrażliwe na urok Mickiewicza były mężatki, a on doskonale odnajdywał się w trójkątach małżeńskich. A czasami nawet preferował figury o większej liczbie wierzchołków.

Rozdział 3

Karolina Kowalska

Najpiękniejsza kobieta w mieście

Po powrocie do Kowna zrezygnowany poeta zainteresował się bliżej życiem towarzyskim miasta. Po drugiej stronie dzisiejszej uliczki Daugirdo, tuż pod oknami dawnego mieszkania Adama wznosi się kamienica, należąca przed laty do lekarza powiatowego Józefa Kowalskiego. Pan doktor, o trzynaście lat starszy od Adama, pomagał poecie odnaleźć się w mieście. Jego żona – piękna Karolina, prowadziła salon, w którym zbierali się miejscowi (na miarę Kowna) intelektualiści. Oboje Kowalscy mieli odegrać wielką rolę w życiu Adama, ale pierwszeństwo należało się jednak atrakcyjnej pani doktorowej.

Niestety nie zachował się do naszych czasów żaden portret Karoliny Kowalskiej. Szkoda, gdyż uchodziła za skończoną piękność, za najbardziej atrakcyjną pod względem fizycznym kobietę w życiu Mickiewicza. Starsza od niego o cztery łata, nie ukrywała fascynacji Adamem, ale poeta (co dziwne u takiego wielbiciela płci pięknej) przez dłuższy czas pozostawał obojętny na jej sygnały. Odwiedzał jednak Kowalskich coraz częściej, zaprzyjaźnił się również z ich dziećmi. Córeczki Kowalskich twierdziły, że najbardziej na świecie kochają pana Adama i Buazera (wielkiego buldoga, własność rodziny). Poeta regularnie grywał również w karty z teściową Karoliny – staruszka przepadała za młodym na-

uczycielem.

Doktor Józef Kowalski, mąż Karoliny

Przyjaciel Mickiewicza, Antoni Odyniec, wspominał po latach wspaniałą prezencję pani Kowalskiej:

> „Postać, rysy, spojrzenie, uśmiech, mogłyby służyć za model rzeźbiarzowi i malarzowi, tym bardziej że sama nawet jej toaleta zdawała się naśladować raczej artystyczne draperie greckie niż wzory modnych żurnalów. W świecie albowiem nie bywała prawie, a w domu ubierała się podług własnego gustu [...]. Był to charakter [...] dziwnej energii i siły; samoistny i nieugięty, ale przy tym tak pełen wdzięku, godności i naturalności w obejściu, że niczym swoją oryginalnością nie raził".

Pomiędzy Karoliną i Adamem coś zaiskrzyło już podczas poprzedniego roku szkolnego, przed pamiętnym latem w Tuhanowiczach. W liście do Jana Czeczota przyszły wieszcz opisywał pewien kulig, w którym brał udział z panią Kowalską:

> „Udaliśmy się kilku sankami o milę do folwarczku Charewicza. Ja siedziałem z piękną panią Kow. i powoziłem przez pół drogi. Prawda, żem wiele nie mówił, ale oczkiem często pod przeklęty kapelusz zazierałem. [...] Tymczasem z sanek dobyto kawiarniane aparata, w sztucznych warzono imbrykach, alem na to nie patrzył. Nalewają, śmieją się, żartują, nie zapomnę dołożyć, żem dla niedostatku szklanek pił z jednej z Kow. Filiżanki".

Używanie wspólnego naczynia świadczy o zażyłości, może też być elementem flirtu erotycznego. Mickiewicz już wcześniej korzystał z pośrednictwa pani doktorowej, aby przekazywać korespondencję dla przyjaciół w Wilnie. Wydaje się jednak, że początkowo nie przywiązywał do znajomości specjalnej uwagi, albowiem przyjechawszy kiedyś z Karoliną (jej powozem) do Wilna, zapomniał się z nią pożegnać i poszedł za swoimi sprawami. Jednak po pamiętnym kuligu coś się odmieniło, poeta zauważył kobietę w pięknej sąsiadce. Odmówił jednak zaproszenia na obiad, najwyraźniej chciał się oprzeć pokusie. Postanowił, że przez dwa miesiące nie będzie odwiedzał sąsiadów, mając nadzieję, że czas wygasi jego zainteresowanie. Słowa oczywiście nie dotrzymał (co można było robić w Kownie!), a skrupuły moralne odeszły w zapomnienie. Wyjaśniał to Czeczotowi w kolejnym liście:

> „Nigdy na mnie Kow. nie zrobiła wrażenia aż do czasu, kiedym dostrzegł dmuchającą żar pod imbrykiem kawianym! Skądże to? Rumieniec, a raczej żarzeniec zbytni na twarzy

delikatnemu oku zdawałby się nie sentymentalny, nie bardzo ujmujący, mnie zaś ukazał w jej osobie anioła, Wenerę etc. etc.”

Do końca roku szkolnego stosunki z panią Kowalską nie przekroczyły jednak granic flirtu, chociaż Adam miewał coraz śmielsze myśli o sąsiadce. Ze smutkiem napisał do przyjaciela, że niestety jest ona mężatką i do tego bardzo ładną mężatką!

Sytuacja zmieniła się po powrocie z Tuhanowicz. Karolina urządziła w swoim domu czytelnię, prenumerując polskie i obce periodyki, a gorliwym klientem tej placówki był Adam. Mąż pani Kowalskiej był ciągłe w rozjazdach (jak to lekarz) i Mickiewicz niemal stale przebywał w jej towarzystwie. W lutym Maryla wyszła za mąż (dla przyzwoitości zemdlała przed ołtarzem,

Tomasz Zan

podobno z zimna), a w Kownie piękna kobieta dawała poecie do

zrozumienia, że nie jest jej obojętny. Stało się wreszcie to, co musiało się stać – Mickiewicz i Karolina Kowalska zostali kochankami.

Na swój sposób zachęcał do tego Adama Franciszek Malewski, który poznał Karolinę w Wilnie. Nie mógł oderwać od niej wzroku i nie ukrywał, że chętnie znalazłby się na miejscu przyjaciela. Wszystko wskazuje na to, że w marcu 1821 roku romans już trwał. Zaledwie kilka dni po ślubie Maryli jej adorator znalazł się w łożu najpiękniejszej kobiety miasta. I chociaż kochankowie zachowywali dyskrecję (reputacja obojga w maleńkim Kownie!), to niebawem doszło do głośnego skandalu. A przyczyną była porywczość Mickiewicza.

Rok wcześniej do Kowna przyjechał szambelan Nartowski ż Krakowa. Prowadził jakąś sprawę spadkową, a w małym miasteczku szybko wszedł do tego samego towarzystwa, co Adam i Karolina. Nie ukrywał swojej fascynacji panią Kowalską, co wzbudzało wściekłość Mickiewicza. Kiedy wiosną 1821 roku ponownie pojawił się w Kownie, wybuch pozostawał wyłącznie kwestią czasu.

Mickiewicz oficjalnie bywał w salonie Kowalskich, razem z Karoliną jeździł na wycieczki, brał udział w imprezach towarzyskich (czasami towarzyszył im Józef Kowalski). Adam wspominał w listach, że oglądał w miejscowym teatrze „rzeczy pocieszne", zapewne farsy dla niezbyt wymagającej publiczności. Kowno było zbyt małym miastem, aby funkcjonowała tam stała scena teatralna, toteż większość przedstawień było inscenizacjami amatorskimi lub występami wędrownych zespołów. Repertuar nie mógł być specjalnie wyrafinowany, ale kto powiedział, że zawsze należy oglądać wyłącznie ambitne rzeczy? Do tego konne i piesze spacery, jakieś koncerty przyjezdnych artystów. Ważne, że poeta się dobrze bawił i pokazywał się na mieście z mężem swojej kochanki.

Ognisty romans z piękną kobietą wpłynął na optykę postrzegania Kowna i jego okolic. Mickiewicz zauważył urodę okolicy, piękne położenie miasta.

Wilia gardzi doliny kwiatami,
Bo szuka Niemna, swojego oblubieńca
Litwince nudno pomiędzy Litwinami,
Bo ukochała cudzego młodzieńca.

Ulubionym miejscem wspólnych spacerów była odległa o kilka kilometrów dolina Gristupis. Nazywana dzisiaj Doliną Mickiewicza jest teraz jedną z największych atrakcji turystycznych Kowna – piękny park na obrzeżach miasta. Do doliny prowadzi wąska dróżka, dołem płynie potok. W czasach romansu poety z Kowalską była to zapewne struga o krystalicznej wodzie, teraz, niestety, jej czystość jest sprawą mocno dyskusyjną. Jednak to tylko detal bez większego znaczenia, dolina pozostała uroczym miejscem, które warto odwiedzić, przebywając w Kownie. W jej południowej części niewiele zmieniło się od łat dwudziestych XIX stulecia: stare drzewa, wiekowe dęby, klony, brzozy, lipy. Po raz pierwszy poeta odwiedził to miejsce konno w maju 1820 roku i zachwycony pisał do Tomasza Zana:

„Trudno sobie coś rozkoszniejszego wymyślić, a niepodobna widzieć przynajmniej na Litwie: ogromne góry, ciągnące się zakrętami na pół mili blisko, środkiem zielona dolina, rozmaicie wyłamana, ale zawsze równa, raz wąska, drugi raz szersza, pełna kwiatów, przerżnięta małą rzeczką. Słońce było wprost przeciwko mnie, ale góry cień czyniły i posuwając się wąwozem, to jedna, to druga strona od promieni zieleniła się przyjemnie, a środek zawsze był w cieniu. Dodaj jeszcze, że te góry są okryte lasem najpiękniejszym w kształcie ogromnych klombów. Drzewa,

kilkudziesięcioletnie albo dla okrągłości mówiąc stuletnie, gęsto splecione, jarzębina, czeremcha – biała, jodły ciemne z długimi warkoczami, brzozy w kolumny i piętra wyniesione – najrozkoszniejszy widok – a ranek – śpiewanie ptasząt – szmer wody – coś jeszcze przydam milszego; oto idące dolinką z koszykami Litwinki na targ do Kowna...".

Mickiewiczowi wtórował Antoni Odyniec, który oglądał dolinę w 1823 roku:

„[...] smug niezbyt szeroki, pomiędzy pasmem lekkich wzgórz z obu stron, porosłych na pochyłościach gajem drzew liściastych, a przerżnięty w głębi strumieniem, który, ocieniony po brzegach poziomymi krzakami wierzby czy łozy, płynął z szumem środkiem zielonej i kwiecistej łąki. [...], jako miejsce samotnej przechadzki była ona rzeczywiście rozkoszną, tym bardziej że świeżość i balsamiczna wonność powietrza usposabiały przechodniów do rozkosznych marzeń. Droga wąska szła dołem nad brzegiem strumienia albo się nad nim wspinała na wzgórze, aby znowu zejść w dolinę. W połowie drogi ogromny kamień, ocieniony kilku drzewami, służył za miłe miejsce odpoczynku".

Motyw doliny kilka razy pojawiał się w twórczości poety, wspominał o niej w *Konradzie Wallenrodzie*:

Kamień, pamiętasz, ów kamień wyniosły,
Co niegdyś naszych przechadzek był celem,
Stoi dotychczas, tylko mchem zarosły...
Ledwie go dostrzegł... osłonięty zielem.

Na tym kamieniu Mickiewicz wyrył podobno swoje inicjały oraz rysunek dłoni trzymających pióro. Niestety, głaz, który dzisiaj oglądają turyści, nie jest tym samym, przy którym Mickiewicz

flirtował z panią Kowalską. Kamień poety został przerobiony na tłuczeń podczas budowy linii kolejowej w 1861 roku, natomiast dzisiejszy monument ustawiono po I wojnie światowej. Znajdują się na nim ledwo widoczne inicjały, natomiast rysunku rąk z piórem oczywiście nie ma. Pod kamieniem umieszczono granitową tablicę z cytatem (po litewsku) z *Grażyny.*

Widziałem piękną dolinę przy Kownie,
Kędy rusałek dłoń, wiosną i latem,
Ściele murawę, kraśnym dzierzga kwiatem:
Jest to dolina najpiękniejsza na świecie.

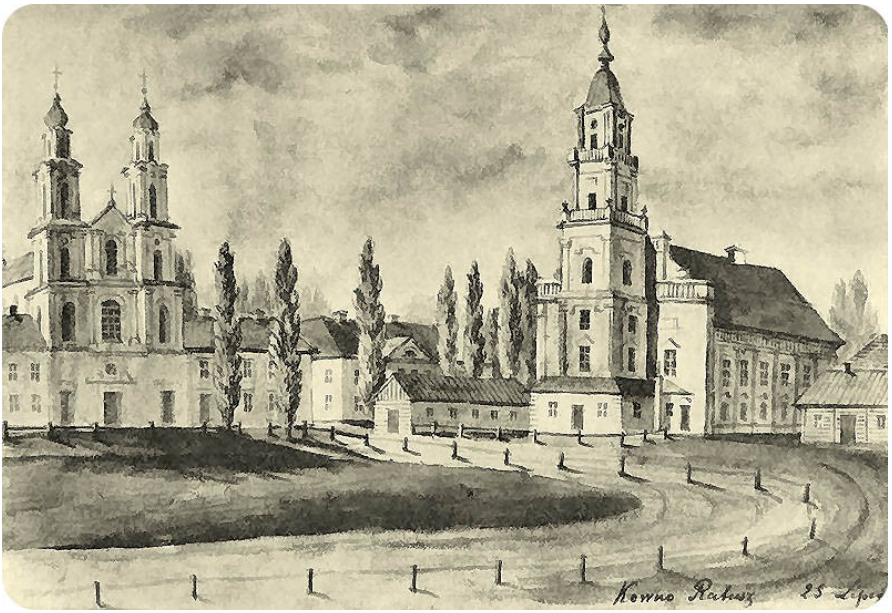

Centrum Kowna w XIX stulecia

Poeta uwielbiał spacerować po dolinie w towarzystwie pani Kowalskiej, aczkolwiek podczas wędrówek kochankowie zachowywali dystans. Dolina była popularnym miejscem wycieczek i czasami można było spotkać tam znajomych.

Wybierali się na wspólnie przejażdżki powozem, nierzadko towarzyszył im mąż Karoliny, ewentualnie inni znajomi. Jednak najbardziej cenili wyprawy tylko we dwoje, a ten nawyk pozostał im nawet wówczas, gdy romans już wygasł.

> „Byłem w dolinie wczoraj (wtorek) o godzinie drugiej w wielki upał z damą, która potem nadeszła, zostawiwszy drążki [powóz – S.K.] na gościńcu. Niewiele dostawało do zwariowania, a częste przechodzenie chłopów, wycinających chrust, może tylko uchroniło od pokus nieestetycznych".

Sprawy honorowe

Związek nauczyciela z miejscową pięknością stał się publiczną tajemnicą, a do wybuchu doszło na Wielkanoc 1821 roku. Wieczorem, pierwszego dnia świąt, Mickiewicz grał z Karoliną i szambelanem Nartowskim w karty w salonie kamienicy Kowalskich. Szambelan był w podłym nastroju i pozwalał sobie na złośliwe uwagi na temat romansu pani domu z poetą. Mickiewicz starał się go uspokoić, ale z trudem panował nad sobą. I kiedy Nartowski z krzykiem odrzucił karty, Adam wstał i uderzył go pięścią. Rywal spadł z krzesła, próbował podnieść się z podłogi, ale Mickiewicz niezadowolony z efektów pierwszego uderzenia, chwycił lichtarz i rozbił nim głowę szambelana.

Usłyszawszy wrzaski i rumor, do salonu wpadł doktor Kowalski. Nartowski, trzymając się za głowę, uświadamiał męża, wykrzykując o romansie Karoliny z Adamem. Tak jakby sam nie usiłował uwieść pięknej żony gospodarza! Kowalski zaczął wypytywać Adama, ten wymówił się zdenerwowaniem, a całą sytuację uratowała Karolina. Teatralnie zemdlała, jak przystało na osobę dobrze wychowaną.

Relację o wydarzeniach w salonie Kowalskich znamy z opowieści kilku filomatów, ale zdecydowanie pierwszeństwo należy do Jana Czeczota. Cnotliwy pan Janek z lubością opisywał zajście Onufremu Pietraszkiewiczowi:

> „Adam nasz z niedostatku ubóstwianej Maryli upodobał sobie w Kowalskiej. Zakochali się jak koty, a że koty drą się między sobą w marcu, nie dziw, że kiedy jeden kot zaczął także lizać się do Adamowej kotki [...] rozjuszeni byli oba [...]".

Jan Czeczot (na rok przed śmiercią)

Relacja Czeczota jest daleka od pouczeń „estetycznych", dźwięczy w niej raczej podziw dla Adama. Szczególny zachwyt wzbudziło uderzenie lichtarzem, po którym „szambelan siedem kościołów zobaczył". Oponenta przyjaciela nazywał pogardliwie: „szambelan cesarsko-austriacki z półtrzecia łokcia wysoki, glist!". Wydaje się, że uroda pani Kowalskiej wpłynęła na postrzeganie sytuacji przez pana Janka i rozgrzeszał przyjaciela.

Następnego dnia po awanturze Mickiewicz otrzymał dwa bilety wizytowe z wyzwaniem na pojedynek. Józef Kowalski zgłaszał pretensje za pohańbienie honoru domu, a szambelan za

rozbicie głowy. Zrezygnowany Adam napisał do Wilna, prosząc filomatów o przybycie w charakterze sekundantów. Kiedy jednak Czeczot, Zan i Malewski (według innej wersji Piasecki) przyjechali do Kowna, sytuacja była już opanowana. Karolina wzięła sprawy w swoje ręce i rozwiązała problem. Wytłumaczyła mężowi, że szambelan kłamał, a Nartowskiego oskarżyła o zachowanie niegodne dżentelmena. Józef Kowalski oficjalnie pojednał się z Adamem, a szambelan okazał się zwyczajnym tchórzem. Pod okiem filomatów zawarto ugodę, stwierdzającą, że jeżeli Adam przebywa u Kowalskich, a nadchodzi z wizytą szambelan, to poeta musi opuścić dom. W odwrotnej sytuacji wychodzić miał Nartowski.

Jako wyraz powszechnej zgody Kowalscy wraz z filomatami pojechali na wycieczkę do Pożajścia obejrzeć słynny klasztor kamedułów. Wileńscy przyjaciele poety chcieli koniecznie zwiedzić to miejsce, a przy okazji poznać bliżej kochankę Adama. Do wyjazdu zachęcała również pani Kowalska – chciała się godnie zaprezentować jako partnerka ich przyjaciela.

Wspominał Franciszek Malewski:

> „[...] kiedy wszyscy poszli oglądać [klasztor – S.K.], pani Kowalska została przy furcie i przygotowała kawę. Była to bogini; chciała się pokazać przed trzema sekundantami, że warto walczyć o nią; Adam był anielski, boski, takoż oczy żywszym światłem jaśniały, postać miał jakąś wspaniałą, cieszył się, że znowu dobry pokój powrócił, pysznił się, że ma taką kochankę, że przed przyjaciółmi mógł tak świetnie jak mąż występować".

Prostolinijny Czeczot podziwiał urodę Karoliny, ale nie zazdrościł Adamowi:

> „Trzeba koniecznie tego Adama z Kowna

przetransponować do Wilna, a tu mu koniecznie każą siedzieć w Kownie nie tylko dyrektory i rektory, ale i sama kochanka, która w jednej rozmowie, o której pisze teraz Adam, wyraziła, iż bez jego widywania obejść się nie może, iż on jest temu winien, że ją tak do siebie przyzwyczaił. Noszony to widać ptaszek, frant mężatka, ta pani Kowalska! Nic z jej twarzy, nic z figurki; ależ dowcipek, ależ sposoby ułowienia zażycia chłopca muszą być jeszcze lepsze i doskonalsze! Wpadł Adaś w łapkę, a przy tym tak entuzjastycz- nym, imaginacyjnym i melancholijnym swoim temperamencie, przy tylu przykrościach, jakie doznaje, [...] w tym swoim Kownie, i całym jego losie, nie dziw, że mu wpaść przyszło, kiedy tam znajdował przyjemność, pociechę i ulgę, a kobietka niczego i ujmująca wcale. Lecz trzeba go koniecznie wydźwignąć, bo scena ta może się zakończyć podług naturalnego porządku rzeczy i taktyki mężatek, wszetecznie, a nuż mąż dojdzie sekretu, to jeszcze wszeteczniej i niebezpieczniej dla obojga kochanków. O kobiety, kobiety, źle was nie kochać, gorzej kiedy nie kochacie, ale też może być jeszcze najgorzej, kiedy się zakochacie, a to jeszcze nie na nasze, ale na swoje konto".

Adam był jednak zadowolony i wyjaśniał swoją sytuację Onufremu Pietraszkiewiczowi:

„Nie zarzucaj mi wszeteczeństwa; byłem aż do szaleństwa estetycznym w czasie owych pistoletowań. Ale teraz, teraz, niestety, wyobraź sobie, jeśli możesz, bóstwo z igrającym na barkach włosem, śród białych muślinów, na wspaniałym łożu, w pięknym pokoju. Na to bóstwo codziennie patrzę: już estetyka uleciała. Na hańbę moją słucham lekcji promienistych z cudzych ust".

Najwyraźniej Karolina, korzystając z nieobecności męża,

przyjmowała Adama w sypialni, tam też zapewne dochodziło do erotycznych zbliżeń kochanków. Czasami nawet posuwała się do symulowania choroby pod nieobecność męża (lekarza!!!), aby swobodnie przyjmować Adama w pościeli. Podobno zresztą z okien sypialni Kowalskich dobrze widoczny był szynk, w którym lubił przesiadywać pan Józef. Ale skoro mając tak piękną i namiętną żonę wolał przesiadywać w knajpie, to trudno mieć pretensje do Karoliny.

Na Zielone Świątki, podczas pobytu w Wilnie, Mickiewicz otrzymał jednak od przyjaciół solidną porcję morałów. Co więcej, spotkał się z zarzutami, że przez romans z Karoliną cierpi jego poezja. Faktycznie Adam miał wówczas ograniczony czas i pisał mniej. Wtedy narodził się pomysł, aby złożył prośbę o roczny płatny urlop zdrowotny. Zostałby wówczas w Wilnie i nie spotykając się z kochanką, miał czas na poezję. Tak też się stało i pod koniec czerwca przyszły wieszcz wyjechał z Kowna, aby niebawem zapamiętać się .w związku z Marią Puttkamerową. Ślady rozerwania pomiędzy Marylą a Karoliną można odnaleźć w słynnej *Świteziance*:

> Zapomniał strzelec o swojej dziewczynie,
> Przysięgą pogardził świętą,
> Na zgubę oślep bieży w głębinie,
> Nową zwabiony ponętą.

Warto zwrócić uwagę na datę powstania tej ballady. 18 sierpnia 1821 roku, a więc kilka miesięcy po rozpoczęciu romansu z Karoliną, już po awanturach z Nartowskim. Od tej pory obie panie miały towarzyszyć mu w jego życiu aż do wyjazdu z Litwy.

Rozdział 4

Gustaw i Maryla

Pani hrabina Maria Puttkamerowa

Pomysł z urlopem zdrowotnym wydawał się zbawieniem. Przez najbliższy rok Mickiewicz nie musiał wypełniać obowiązków nauczycielskich, otrzymując 2/3 dotychczasowej pensji. Gdzieś za nim pozostało Kowno, mało zdolni uczniowie, pani Kowalska, jej mąż i szambelan Nartowski. Powrót do Wilna przyniósł jednak początek nowych (a właściwie starych) problemów. Maryla Puttkamerowa mieszkała w Bolciennikach – kilka godzin jazdy powozem od miasta. Plotki rozchodziły się szybko i w Wilnie szeptano o „białym" małżeństwie hrabiego. Nikt oczywiście nie był świadkiem intymnych zachowań małżonków, ale minęło już kilka miesięcy od ślubu i hrabina dotychczas nie zaszła w ciążę. To było raczej niespotykane w kręgach ziemiańskich, gdzie z reguły potomstwo pojawiało się w rok po ślubie. Małżonkowie byli młodzi, zdrowi, zamożni, dlaczego więc nie było dzieci? Czy zatem ich związek w ogóle został skonsumowany? Takie informacje dochodziły do Adama, budząc w jego umyśle zamęt.

W sierpniu Adam wybrał się do Tuhanowicz, mając nadzieję, że nie spotka tam Maryli. Miał jednak pecha, dojeżdżając do dworu dostrzegł karetę Puttkamerów, w wieczornym półmroku mignęła mu biała sukienka dziewczyny. Niebawem doszło do tego, czego się najbardziej obawiał, to znaczy codziennie widy-

wał się z małżonkami.

Spotkało go jednak miłe rozczarowanie. Maryla, która rok wcześniej wybrała małżeństwo z rozsądku, całkowicie zmieniła postępowanie. Logiczna i konkretna panna Wereszczakówna przemieniła się w zalotną mężatkę. Wawrzyniec Puttkamer był mądry, szlachetny i rozsądny, ale jego żona nudziła się przy nim. On zajmował się majątkiem, a Maryla czytała *Nową Heloizę, Cierpienia młodego Wertera,* grała na fortepianie, paliła fajkę i włóczyła się konno po okolicy. I coraz bardziej żałowała swojej decyzji. Jakie to było przecież romantyczne: ubogi poeta i panna z dobrego domu! Po kilku miesiącach przestała się jednak rozkoszować wspomnieniami, postanowiła odnowić związek, nie myśląc już jednak wyłącznie o szeptach i wyznaniach.

Jak bardzo to było kobiece! Odrzucony adorator zniknął z jej życia, ale uznała, że on musi ją dalej kochać. Nieważne, że wyszła za mąż za innego (z własnej woli), ale Adam powinien dalej darzyć ją uczuciem. Nie wiedziała wówczas o jego romansie z Karoliną Kowalską, co zapewne wpłynęłoby na jej zachowanie. Mogła być żoną innego, ale odrzucony mężczyzna powinien dochować jej wierności. Psychika kobiety bywa czasami zupełnie niezrozumiała.

Ciekawe światło na stosunek Maryli do Adama rzuca fakt zorganizowania przez nią chrzcin syna sąsiadów – Franciszka Sakowicza. Zostali oboje rodzicami chrzestnymi, a inspiracja mogła wyjść wyłącznie od hrabiny Puttkamerowej. Badacze starali się widzieć w tym fakcie romantyczny element duchowego małżeństwa, bez formalnych więzów. Skoro nie mogli połączyć się na ślubnym kobiercu, to związali się w inny sposób, również uświęcony przez Kościół. W rzeczywistości chodziło jednak chyba o coś bardziej prozaicznego. Rodzice chrzestni mieli obowiązki wobec chrześniaka i w ten sposób pojawiały się preteksty do spotkań. Czy ktoś mógł mieć pretensje, że będą wspólnie odwie-

dzać podopiecznego?

Jan Czeczot (na rok przed śmiercią)Maria Puttkamerowa (wg miniatury zamówionej przez Mickiewicza)

Potem miała miejsce wyprawa do Płużyn, nad jezioro Świteź, gdzie zakochanym towarzyszył brat Maryli i Tomasz Zan. Nie przeszkadzali im w rozmowach, Zan powoli wycofywał się z dawnego uwielbienia. Nie wiadomo, co wówczas zaszło pomiędzy poetą i młodą mężatką; świadkowie byli dyskretni, a sami zainteresowani milczeli na ten temat. Zresztą Michał Wereszczaka nad Świtezią realizował własne plany. Podekscytowany miejscowymi legendami postanowił złowić nocą w sieci tutejszą mmtę, słynną Świteziankę. I to całkiem na poważnie.

Pomagał mu Tomasz Zan, a jak można przypuszczać, nawet Mickiewicz oderwał się od Maryli i obserwował działania kolegów. Nimfy oczywiście nie schwytano, a łowy na Świteziankę nie były jedynym kontrowersyjnym pomysłem Michała Wreszczaki.

Warto przypomnieć pewną informację dotyczącą rodzinnego

majątku Maryli. Po latach, kiedy Tuhanowicze stały się sławne, jego mieszkańcy (potomkowie brata Maryli) ufundowali tablicę z napisem: „Tu mieszkała Maryla, pierwsza miłość Adama Mickiewicza". W 1880 roku ustawiono na postumencie popiersie poety, w środku słynnej altany lipowej, gdzie spotykali się kochankowie. Kilka dni po odsłonięciu monumentu w pomnik uderzył piorun, niszcząc go doszczętnie. Najwyraźniej niebiosa nie były zadowolone z czci, jaką otaczano grzeszną (pozamałżeńską) miłość.

> „[Adam – S.K.] opowiadał mi swoje z Marią przygody – pisał Franciszek Malewski do Józefa Jeżowskiego – słuchałem z rozrzewnieniem i ze złością. To jest miłość prawdziwa, jaką pojmowałem sobie kiedykolwiek. Dusze dwie były dla siebie przeznaczone i od dzieciństwa kształciły się jedna dla drugiej. Pierwsze spotkanie się łączy obiedwie na zawsze, w obu roznieca płomień mocny, palący. Potąd działało przyrodzenie; odtąd ludzie przywidzenia działają, które gdzieś było zgotowane, idzie jak kamień na dno!".

Po powrocie do Wilna Adam zaciągnął pożyczkę od Jana Czeczota i wyruszył do Kowna. Oficjalnie zamierzał zabrać swoje rzeczy, a w rzeczywistości chciał się ostatecznie rozmówić z Karoliną Kowalską. Po odnowieniu związku z Marylą nie chciał (szczególnie wobec przyjaciół) pozostawiać niedomówień. Wyjaśnił kochance, że nie może mieszkać w Kownie, że ma urlop, nie wiadomo jednak, czy wspomniał o pani Puttkamerowej. Karolina potraktowała go „ozięble", tłumaczyła, że potrzebny jest jej na miejscu, a kiedy odmówił, to wyrzuciła go za drzwi. Adam wspominał, że siedział wieczorami w swoim pokoju i „widział światło w jej oknach". Przyniosło mu to jednak ulgę, ponownie włóczył się po okolicy, rozkoszował się swoją wolnością:

„Na jutro nie ma [...] nic; myśleć, chodzić, pisać, być panem swojej woli, jechać albo, póki nie wyjdzie z kieszeni ostatni rubel, siedzieć w Kownie, nie jestże to jedno z najprzyjemniejszych położeń w życiu moim?".

Te ostatnie ruble pochodziły co prawda z sakiewki ubogiego Czeczota, ale od czego są przyjaciele? A Mickiewicz nigdy nie zapominał o oddanych mu przysługach. Po latach, kiedy w Moskwie otrzymał sowite wynagrodzenie za wydanie *Sonetów,* przesłał przebywającym na zesłaniu Zanowi i Czeczotowi po 50 rubli srebrem. Jak pamiętamy, była to znacząca kwota, odpowiednik dwumiesięcznej pensji nauczyciela.

Bolcienniki

Po powrocie do Wilna stan psychiczny poety uległ gwałtownemu pogorszeniu. Oczywiście można to zrzucić na wydarzenia w Tuhanowiczach czy też na zakończenie romansu z Karoliną, ale wydaje się, że przyczyną frustracji były kłopoty finansowe. Urlopowany nauczyciel nie otrzymywał w ogóle pensji, obiecane pobory dostał dopiero w listopadzie, a do tego czasu usiłował przeżyć ze skromnego stypendium okolicznościowego. Problemy jednak łączyły się ze sobą i według opinii przyjaciół, Adam zachowywał się niepoczytalnie. Ubolewał nad tym dobroduszny Czeczot:

„Nic prawie nie robi, trudno z nim i nie można potrafić już nawet gadać; milczy, lulkę pali, chodzi wiele, zawsze zamyślony, a o niczym dobrym nie myśli, bo całą myśl opanowała Maria; słowem, zbrzydził świat i życie, ledwie, że nas nie zbrzydził, żyje w świecie imaginacji [...], trzeba cierpliwie patrzeć na wariujących kochanków, jeszcze ich głaskać uczucia i pochlebiać ich fantazjom, ażeby je

jakkolwiek uspokoić, bo wszystko irytujące, rozdrażnia bardziej i okrutnie kwasi".

Wilno odwiedzali Puttkamerowie (nie mieli daleko z Bolciennik), Adam spotykał się z Marylą pod nieobecności hrabiego. Ukochana podarowała mu pierścień, on zamówił jej miniaturę, rujnując się do reszty finansowo.

Malarzu czarodzieju! u ciebie pożyczę
Odkradzione od mojej Maryi oblicze,
Wiecznie je będę cisnął na sercu uprzejmie,
Z cienia jej nigdy oczu i myśli nie zdejmę,
Unosząc się nadzieją, że tych rysów władza
Do reszty spsuje rozum, który mi zawadza,
A jak czucia me nigdy o niej nie zapomną,
Tak ją oko, dłoń sercu osądzi przytomną.

W listopadzie poeta nie wytrzymał napięcia nerwowego i pojechał z Teodorem Łozińskim (jako sekundantem) do Bolciennik, aby wyzwać Puttkamera na pojedynek. Wspomnienia Łozińskiego są tak intrygujące, że warto przytoczyć je w dłuższym fragmencie:

„Wziął [Adam – S.K.] pistolety i ruszyliśmy do domu. Zbliżając się do bramy zamykającej dziedziniec, spotkaliśmy Puttkamera z żoną przechadzających się po gazonie. Skorośmy weszli w bramę, pani poskoczyła ku nam i chciała może uprzejmie powitać poetę, ale ten spotkał ją wzrokiem, od którego słowa zastygły na ustach, i porwawszy ją za rękę zapomniał o Puttkamerze, o mnie, o zamiarze swoim i całym bożym świecie. Trzymając się za ręce, a milcząc jak głazy i tylko wzrokiem śledząc się wzajemnie, poeta i pani Puttkamerowa poszli śpiesznie drogą wiodącą do ogrodu.

Tymczasem zbliżyłem się do Puttkamera, który był wspólnym moim i Adama kolegą, i naprędce zawiadomiłem go o domniemanym zamiarze Adama. Puttkamer okazał w tej okoliczności nadzwyczaj zimną krew i zdumiewającą wyrozumiałość względem Mickiewicza, którego miłość do Maryli i wzajemna jej do poety skłonność od dawna i dobrze były mu znane. Wysłuchawszy mnie, machnął tylko ręką, [...] i zaproponował mi iść także w ślad za Adamem i Marylą. Wszedłszy do ogrodu, spostrzegliśmy ich siedzących na ławeczce i trzymających się za ręce. My także, wziąwszy się pod ręce z Puttkamerem, zaczęliśmy się przechadzać po drugiej, równolegle idącej stamtąd alei, rozmawiając o Mickiewiczu, o dziwnem usposobieniu, w jakiem od niejakiego czasu się znajdował, a ciągle mając na oku zakochanych. Po niejakiej chwili wszedł do ogrodu lokaj, dając znać, że wieczerza na stole; Puttkamer zbliżył się do żony i Adama i poprosił ich do stołu. Oboje powstali machinalnie i zawsze trzymając się za ręce, poszli do domu w milczeniu. Usiedliśmy do stołu we czworo; Mickiewicz nie jadł ani nie pił, a wciąż patrzył na swoją Marylę osłupiałym gorączkowym wzrokiem. Ja i Puttkamer, nie zwracając niby na nich uwagi, jedliśmy i pili w najlepsze".

Filomaci zostali na noc w Bolciennikach, nad ranem poeta oprzytomniał i zmusił przyjaciela do natychmiastowego opuszczenia majątku. Wyjechali bez pożegnania z gospodarzami, a Mickiewicz powtarzał jak opętany: „Jaki wstyd! Takie głupstwo! Uciekajmy!".

Wawrzyniec Puttkamer nie miał najłatwiejszego życia ze swoją żoną i jej ukochanym. Aczkolwiek powinien być i tak zadowolony, że nie musiał się pojedynkować ani że nie dostał po głowie świecznikiem. Przecież niejeden lichtarz stał na stole podczas kolacji...

„Adam bardzo źle wychodzi na swoim kochaniu – ubolewał poczciwy Czeczot w liście do Onufrego Pietraszkiewicza. – Ciągłe jak w gorączce, ciągle dusza natężona, nie daje mu spokojności życia. Zdaje się że mu zdrowie służy, ale skrycie się bez wątpienia niszczy. Jeszcze na szczęście bliski pobyt od miasta sprowadza często do niego równie w kochanku zaślepioną kochankę. Te wizyty są to gwałtowne miotanego i tak najżywszą namiętnością wstrząśnięcia. [..:] Taka to wygórowana miłość! Daj Boże, żeby on z niej bez straty zdrowia, straty na całe życie, przyjemności w życiu mógł wynijść! Już teraz szczęścia i przyjemności nie zna; jedynym jego ma być szczęściem sylwetka Marii, którą sobie, i to długo by mówić, przez jakie drogi, przez jakie sposoby kazał sobie zrobić. O, co tak, to nie życzyłbym się nikomu, a szczególnie takiemu, którego dusza do kochania wyższych przedmiotów powinna być obrócona, nie życzyłbym tak się kochać".

Kochankowie prowadzili ożywioną korespondencję, za pośrednika służyła im kuzynka Adama, a potem Tomasz Zan. Rola Arcypromienistego nie ograniczała się jednak wyłącznie do przekazywania informacji i wyznań. To byłoby zbyt proste! Pan Tomasz przepisywał listy kochanków, wkomponowywał je we własną korespondencję. Był najlepiej poinformowaną osobą, a jednocześnie komentatorem oraz publicznością. To zakrawało już na zupełną perwersję, tym bardziej że Arcypromienisty swojego czasu był zainteresowany Marylą. Powstał w ten sposób dziwaczny trójkąt (włączając w to Puttkamera, nawet czworokąt), gdzie jednak większość wydarzeń rozgrywała się na kartkach listów. Nie licząc oczywiście kontaktów pomiędzy małżonkami, ale akurat na ten temat nie posiadamy informacji.

Pomimo gorących zaproszeń Maryli, Mickiewicz nie odwiedził zimą Puttkamerów (wymówił się chorobą). Na wiosnę jednak,

korzystając z urlopu, często przyjeżdżał (sam lub z przyjaciółmi) do Bolciennik. Najdłużej przebywał na przełomie maja i czerwca – przez dwa tygodnie. Przestał zwracać uwagę na obecność męża ukochanej, podczas jego wizyt Maryla traktowała Wawrzyńca jak powietrze. Odbywali potajemne schadzki, najczęściej umawiali się o północy (ach, ci romantycy!), w tak zwanym suchym gaiku w pobliżu dworu. Po wyjazdach kochanka Maryla nakazywała służbie układać tam głazy z napisami: „Zawiedzionej nadziei", „Straconym złudzeniom",„Kamień żałobny" etc. Puttkamer obserwował to wszystko ze stoickim spokojem, pamiętając, że w ziemiańskich dworach odlewano czasami pomniki nawet zdechłym psom. Oczekiwał na dalszy rozwój wypadków, wierzył, że jego małżeństwo jednak przetrwa. Był człowiekiem niezwykle kulturalnym i wyrozumiałym, zbyt dumnym, aby wprost rywalizować o względy własnej żony.

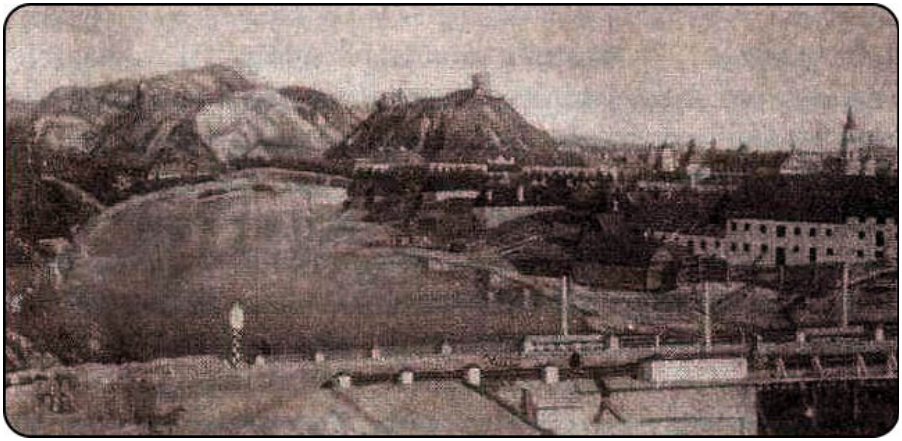

Wilno w 1823 roku

Ale czy rzeczywiście ten związek wówczas funkcjonował? Podobno pani Puttkamerowa chciała wyjechać do Drezna, aby tam starać się o unieważnienie ślubu. W tym czasie Mickiewicz podjął również starania o paszport i stypendium zagraniczne. Czyżby

oboje mieli zamiar rozpocząć wspólne życie poza granicami Rosji? Podobno Czeczot planował romantyczne spotkanie kochanków w Karkonoszach, ale jak zwykle u pana Janka na projektach się skończyło.

Niezrealizowane pomysły wywarły wpływ na samopoczucie poety. Z listu Tomasza Zana do Franciszka Malewskiego możemy dowiedzieć się, że w czerwcu tego roku, na zakończenie pobytu w Bolciennikach Adam pobił się z jednym z filomatów – Franciszkiem Piaseckim. Według Arcypromienistego, „bili się, łajali, wyzywali, niektórzy powiadają, iż to się stało dlatego, że mnie nie było". Tym razem pan Tomasz miał rację, z reguły swoim autorytetem potrafił powstrzymywać brutalne zapędy kolegów.

Jan Czeczot

Na skraju wyczerpania nerwowego była również Maryla. W liście do siostrzeńca wspominała, że dwa razy po odjeździe Adama zapadała w dziwny letarg:

„Od waszego wyjazdu [...], jeszczem nie widziała promieni słonecznych. Bóg na mnie zesłał sen letargiczny, który trwał aż do dnia dzisiejszego. Jeżeli mię przebudzał kto, wpadałam wtenczas w złość i zajadłość

wściekłą [...]. Ten sen skracał mi czas i razem przynosił mi wielką przyjemność, gdyż miałam marzenia miłe i słodkie, których i na arkuszu bym nie spisała".

Zaiste dziwny był to letarg, z którego każdy mógł panią Puttkamerową przebudzić tak, że wpadała w złość. Wydaje się, że niejedna osoba zirytowałaby się po nagłym zakończeniu poobiedniej drzemki, nie uważając wcale, że została wyrwana z letargu. Znacznie większe wrażenie wywołuje jednak unikanie przez Marylę promieni słonecznych. Przecież według Zana i jego przyjaciół (a za członków lub sympatyków Promienistych wszyscy się z tego grona uważali) była to podstawa istnienia, sens życia. Ukochana Mickiewicza przechodziła depresję, którą powiększała rosnąca sława poety. Była jego muzą, jego miłością, ale jednocześnie żoną innego. I to z własnej, nieprzymuszonej woli!

Ballady i romanse

Burzliwy związek z Marylą wywarł decydujący wpływ na pierwszy tom poezji Mickiewicza. Słynne ballady i romanse przedstawiają kobiety w niekorzystnym świetle. Partnerki mężczyzn są: wiarołomne (*Dudziarz*), płoche (*Pierwiosnek*), przewrotne (*Świtezianka*), nieczułe (*To lubię*), okrutne (*Rękawiczka*). Po ślubie wcale nie jest lepiej, żonie nie można zaufać (*Tukaj*), może przecież zabić męża (*Lilie*), a nawet diabeł nie zniesie małżeńskiego piekła (*Pani Twardowska*). Jeżeli śmierć rozdziela kochanków, to miłość niszczy tego, który przeżył (*Romantyczność, Kurhanek Maryli*).

Pani Puttkamerowa zaprosiła Adama na kolejne wakacje do Bolciennik, ale poeta ponownie omijał majątek męża ukochanej. Zrozpaczona Maryla napisała do niego piękny list (oczywiście za

pośrednictwem Zana) – dowód jej uczucia. Przypominała, że jego przeznaczeniem jest sława poety i dla tego celu gotowa była zrezygnować ze spotkań. Dodała jednak, że „gdybyś do szczęścia potrzebował mej miłości, byłbyś aż nadto szczęśliwym". Ona pogodziła się z odgrywaniem roli cierpiącej i szlachetnej heroiny, natomiast Mickiewicz potrzebował czegoś innego. Nie odpowiedział na list kochanki i w połowie września Maryla usiłowała popełnić samobójstwo. Przyjęła dawkę laudanum (nalewki opiumowej – popularnej w tej epoce trucizny porzuconych kochanek), która jednak okazała się zbyt słaba i miejscowy lekarz odratował hrabinę.

Czy jednak tylko depresja była przyczyną tej rozpaczliwej próby? Niektórzy badacze wysunęli hipotezę, że Maryla spodziewała się dziecka Adama i to pchnęło ją do samobójstwa. Nie było to jednak prawdą, chyba że Maryla poroniła lub dokonała aborcji, ewentualnie zdarzył się przypadek ciąży urojonej. Prawdopodobnie jednak próba samobójcza miała na celu zwrócenie uwagi Adama, który oddalał się od niej. Dlatego hrabina rozmyślnie zażyła zbyt małą dawkę laudanum, co umożliwiło jej odratowanie. Celu jednak nie osiągnęła, albowiem przyjaciele (głównie Tomasz Zan) ukryli sprawę przed Mickiewiczem.

W tym czasie Adam przebywał już w Kownie i ponownie pracował w miejscowym gimnazjum. Poeta unormował stosunki z panią Kowalską – Karolina była zbyt inteligentną kobietą, aby okazywać niezadowolenie z powodu odrzucenia. Niedawni kochankowie stali się dobrymi znajomymi, pani doktorowej nadal imponował ten przystojny poeta, o którym coraz więcej mówiono w Wilnie (w Kownie niewiele – to jednak była kompletna prowincja). Wspólnie spacerowali, jeździli na wycieczki, odwiedzali ulubioną dolinę. Dawna partnerka seksualna okazała się oddanym przyjacielem, jedynym, jakiego Adam miał w Kownie. Rozmawiali o uczuciach poety do Maryli,

Karolina pocieszała zagubionego Mickiewicza (ta kobieta miała jednak klasę!). Kilka miesięcy później doszło już do zupełnego absurdu – Adam przyjeżdżał na spotkania z Kowalską na klaczy otrzymanej w prezencie od Maryli. Prostolinijny Czeczot nie mógł tego zrozumieć i zgorszony zwierzał się Malewskiemu, że „Adam wziął od swojej kochanki klacz jezdną; druga donzella [paniusia – S.K.] musi ją tam karmić". Darowanego konia Mickiewicz trzymał oczywiście w stajni Kowalskich.

W październiku 1822 roku kochankowie spotkali się w Wilnie. Adam przyjechał specjalnie na dwa dni z Kowna, po drodze minął go list od Zana, który radził mu unikać wizyty. Arcypromienisty doskonale orientował się w stanie psychicznym hrabiny Puttkamerowej; pamiętał ojej próbie samobójczej. Wiedział, że Maria winą obarczała Adama, i sugerował, aby czas wyleczył rany. Nie udało się, w Wilnie doszło do gwałtownej sceny, przeplatanej oskarżeniami. Kochankowie ranili się wzajemnie, nie szczędząc sobie bólu. Adam zarzucał Maryli bezduszność, ona, urażona jego milczeniem po próbie samobójstwa (a przecież nic o tym nie wiedział), mówiła o straconym czasie, aż wreszcie zrobiła mu karczemną awanturę o panią Kowalską. Chciał się pojedynkować o inną! Kłótnia rozrastała się w trakcie jej trwania i na koniec nikt już nie pamiętał o jej przyczynach. Nie doszło do pogodzenia i rozstali się w gniewie; Adam wrócił do Kowna, a Maryla do Bolciennik.

Kto wie, może wówczas powstały szkice do słynnego wiersza *Do M****. Co prawda, Mickiewicz zaznaczył, że utwór napisał w 1823 roku, ale idealnie pasuje do atmosfery po wileńskiej kłótni:

Precz z moich oczu!... posłucham od razu,
Precz z mego serca!... i serce posłucha,
Precz z mej pamięci!... nie, tego rozkazu
Moja i twoja pamięć nie posłucha.

Jak cień tym dłuższy, gdy padnie z daleka,
Tym szerzej koło żałobne roztoczy –
Tak moja postać, im dalej ucieka,
Tym grubszym kirem twą pamięć pomroczy.

Na każdym miejscu i o każdej dobie,
Gdziem z tobą płakał, gdziem się z tobą bawił,
Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie,
Bom wszędzie cząstkę mej duszy zostawił.

Czy zadumana w samotnej komorze
Do arfy zbliżysz nieumyślną rękę,
Przypomnisz sobie: właśnie o tej porze
Śpiewałam jemu tę samą piosenkę.

Czy grają w szachy, gdy pierwszymi ściegi
Śmiertelna złowi króla twego matnia,
Pomyślisz sobie: tak stały szeregi,
Gdy się skończyła nasza gra ostatnia.

Czy to na balu w chwilach odpoczynku
Siędziesz, nim muzyk tańce zapowiedział,
Obaczysz próżne miejsce przy kominku,
Pomyślisz sobie: on tam ze mną siedział.

Czy książkę weźmiesz, gdzie smutnym wyrokiem
Stargane ujrzysz kochanków nadzieje,
Złożywszy książkę z westchnieniem głębokiem,
Pomyślisz sobie: ach! to nasze dzieje...

A jeśli autor po zawiłej próbie
Parę miłośną na ostatek złączył,
Zagasisz świecę i pomyślisz sobie:

Czemu nasz romans tak się nie zakończył?...

Wtem błyskawica nocna zamigoce:
Sucha w ogrodzie zaszeleszczy grusza
I puszczyk z jękiem w okno zalopoce...
Pomyślisz sobie, że to moja dusza.

Tak w każdym miejscu i o każdej dobie,
Gdziem z tobą płakał, gdziem się z tobą bawił,
Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie,
Bom wszędzie cząstkę mej duszy zostawił.

Kochankowie usiłowali się wzajemnie przepraszać, za pomocą Zana przekazywali listy do siebie. Ale pan Tomasz, dotychczas pewny pośrednik, tym razem zawiódł. Korespondencja wędrowała nieprawdopodobnie długo, podobno Arcypromienisty obawiał się wysyłać listy pocztą, a nie miał innej okazji. A możliwe, że uznał, że pora na zakończenie romansu, jeżeli miał grozić podobnymi wypadkami, jak ta nieudana próba samobójcza.

Koniec romansu

Przez kilka miesięcy trwało milczenie, Zan spotkał Marylę w pierwszych dniach stycznia w Tuhanowiczach – pisał później, że wydawała mu się smutna i nieobecna duchem. Niewiele lepiej było z Mickiewiczem, ale na jego stan psychiczny nakładały się obowiązki nauczycielskie. Poeta nie był stworzony do pracy w szkole, prowadzenie lekcji zupełnie go wyczerpywało. Nie miał nawet siły, aby zająć się korektą świeżo ukończonych *Dziadów,* do czego nakłaniali go przyjaciele. Ponownie rozpoczął starania o wyjazd zagraniczny, z Marylą spotkał się dopiero na Wielkanoc w Wilnie. To był prawdziwy koniec romansu,

wydarzyło się zbyt wiele, aby można było coś naprawić. Pani Puttkamerowa odnalazła się w nowej roli – heroiny usuwającej się w cień, dla dobra poety. I chyba tę rolę zaakceptowała, tym bardziej że od pewnego czasu jej małżeństwo zaczęło wreszcie funkcjonować. Można tak wywnioskować z jej listu do Tomasza Zana, napisanego w pierwszych dniach maja, po powrocie z Wilna:

> „Stanęła mi przed oczami przeszłość... a porównując ją ze stanem obecnym, złorzeczyłam sobie i wszystkim tym, którzy prowadząc mię do cnoty (jak mówili), kazali się wyrzec boskiego szczęścia, którego mogłabym doznawać tu, na ziemi. I cóż zyskałam, poświęcając wszystko moim powinnościom? Wystawiano mi, iż będę spokojną,, jeżeli nie zupełnie szczęśliwą. Spokojną! O, nigdy ją być nie mogę! Czyliż to można nazwać cnotą poświęcić swą osobę temu, dla którego nic czuć więcej nie mogę prócz szacunku i przyjaźni, wejść w nim w niejakie stosunki [podkreślenie – S.K.] wtenczas, gdy z innym moja dusza jest połączona? Sumienie własne karze mię dopiero. Może kiedyś zostanę usprawiedliwiona przed Bogiem, jeśli nie przed sobą samą. Świat mnie już dawno potępił, lecz nie dbam o opinie ludzi..

Podczas spotkania wielkanocnego w Wilnie Mickiewicz wręczył kochance wydany drugi tom swoich poezji (*Grażyna*, *Dziady* część II i IV). Opatrzył egzemplarz dedykacją:

> Maryjo, siostro moja! Nie krewnym łańcuchem,
> Aleśmy pobratani umysłem i duchem.
> Gdy mi dziwactwo losu i twój wyrok wzbrania
> Równie święte a milsze powtarzać nazwania:
> Choć innym spojrzyj okiem na przeminione lata,
> I pamiątki kochanka przyjmij z ręki brata...

Miłość miała przerodzić się w przyjaźń i bardziej z tego powodu cierpiała Maryla. Poeta miał przed oczami przykład Karoliny Kowalskiej, która z namiętnej kochanki stała się wierną i oddaną przyjaciółką. Oczekiwał tego samego od Maryli, miał nadzieję, że niebawem opuści Litwę, a miłości nie można przecież podsycać wyłącznie korespondencją. Tym bardziej że w Kownie miał czas na spokojną analizę sytuacji. I okazało się, może żyć bez pani Puttkamerowej.

Maryla w zamian podarowała mu ową klacz, którą wysłała do Kowna. Wraz z mężem (który pozostał wiernym wielbicielem talentu Mickiewicza) zajęli się lekturą najnowszego dzieła Adama. *Grażyna* nie wzbudziła większych emocji – poprawny, nudnawy poemat o walce Litwinów z Zakonem Krzyżackim. Ale *Dziady*!!! To było podsumowanie dramatycznego związku Maryli i Adama – każdy w Wilnie i okolicach bez problemu identyfikował bohaterów dramatu. W literaturze polskiej nie było dotychczas podobnego przypadku ekshibicjonizmu uczuciowego. Tomasz Zan zgorszony pisał do Malewskiego:

> „Czytałeś *Upiora,* przeczytasz *Dziady.* Niewiele bym co miał pisać o Adamie, sądzę, że może niewczesne wyjawienie się ze swoimi miłosnymi uczuciami niezbyt pochlebnie i przyjemnie na wielu czyni wrażenie".

Arcypromienisty tradycyjnie był bardziej święty od papieża. Czytelnicy jednak zachwycili się utworem, a odnalezienie w bohaterach dramatu znajomych osób podnosiło tylko jego atrakcyjność. Lekarz Jan Nowicki, który kilka miesięcy wcześniej uratował Marylę po jej próbie samobójczej, pisał oczarowany:

> „Nieocenione *Dziady*! Jakże pięknie odmalował siebie [Mickiewicz – S.K.] w postaci pustelnika! Tylko ten może czuć całą moc tego opisu, kto tak jak my zna dobrze autora".

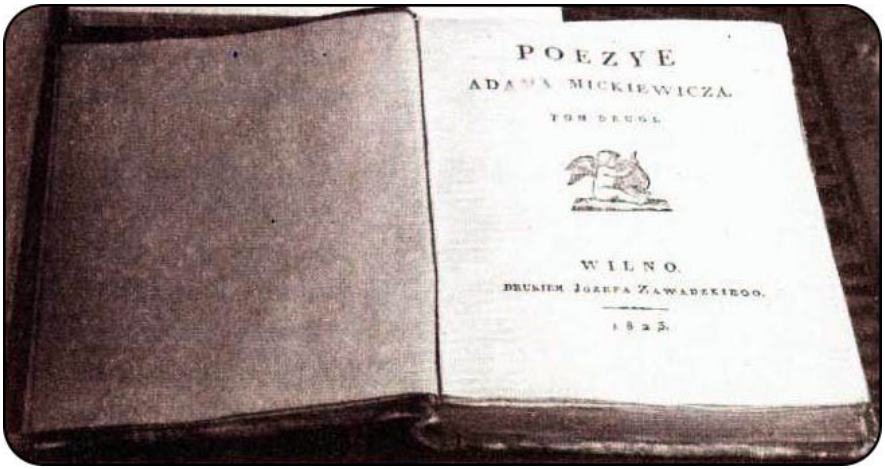
POEZYE
ADAMA MICKIEWICZA.
TOM DRUGI.
WILNO.
DRUKIEM JOZEFA ZAWADZKIEGO.
1825.

Pierwsze wileńskie wydanie *Dziadów*

Czwartą częścią dramatu zachwycał się hrabia Puttkamer, wzbudzając niesmak Zana. Pan Tomasz nie potrafił zrozumieć, że mąż Maryli był ponad zwykłą ludzką zazdrość. Kochał swoją żonę, miał nadzieję, że jego małżeństwo wreszcie się ułoży, ale doceniał Mickiewicza. Wiedział, że jego rywalem jest człowiek o niezwykłym talencie, dotknięty „palcem Boga". Może w skrytości ducha żałował, że poeta nie wybrał kogoś innego na cel swoich uniesień, ale w zamian za to przechodził przecież do historii. Trudno w dziejach polskiej kultury odnaleźć człowieka podobnego do hrabiego Wawrzyńca. Dżentelmen w każdym calu, inteligentny, wyrozumiały, oczytany, doskonały gospodarz. A do tego jeszcze przystojny i bogaty. Maryla w jednym z listów napisała, że gdyby ją bił, to zapewne wówczas by go kochała! Niestety, jak zauważył złośliwie Ksawery Pruszyński, kobiety rzadko są bite wówczas, kiedy tego oczekują. A Puttkamer był człowiekiem zbyt dobrze wychowanym, zbyt kulturalnym, a szkoda, bo zapewne byłby wówczas bardziej szczęśliwy. Chociaż życie małżeńskie powoli zaczynało się układać. Potwierdza to relacja Antoniego Odyńca, który wraz z Janem Czeczotem odwiedził w

tym czasie Bolcienniki. Czytając jego wspomnienia, można odnieść wrażenie, że dotyczą zupełnie innej pary małżeńskiej. Ku zaskoczeniu przyjezdnych, rzekomo skłóceni małżonkowie „weszli, trzymając się pod ręce". Niespodziankom nie było końca:

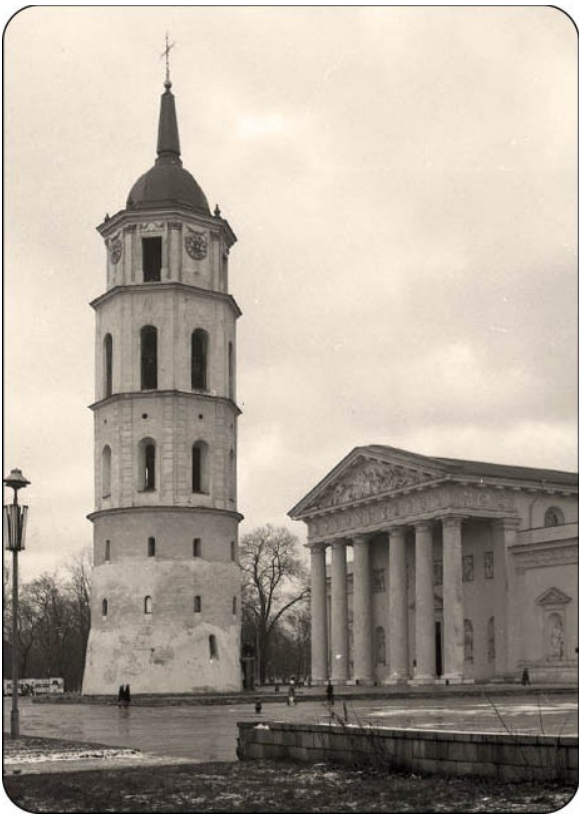
Katedra św. Stanisława w Wilnie

„Ona! Maryla – heroina – wyobrażała mi się nie inaczej jak posępna, blada, milcząca, jak statua rezygnacji na grobie. Aż oto jawi się – w białej sukience po szyję, przepasana wpół paskiem czarnym, włosy ucięte krótko. Z twarzyczką białą, roześmianą, uśmiechnięta figlarnie, zdaje się być typem miluchnej pensjonareczki".

Ku zdziwieniu przyjezdnych „imię Adama tak często i tak swobodnie i naturalnie było wspominane przez oboje, jakby *Dziadów* nie było na świecie". Państwo Puttkamerowie wzorowo zabawiali gości, „Lorens śpiewał z upodobaniem, Maryla akompaniowała". Obiad zjedli w ogrodzie, podwieczorek w gaiku, wśród słynnych kamieni Maryli, układanych na jej polecenie na

pamiątkę nieszczęśliwej miłości.

Obraz sielanki zakłóciła nieco rozmowa Czeczota z hrabiną, kiedy to pani Puttkamerowa (jak widać szczęśliwa żona) zarzuciła Adamowi, że *To lubię* napisał dla Johasi, a tak w ogóle, to w Kownie miał romans z doktorową Kowalską. A to, że ona w tym czasie obdarzała wdziękami męża, nie miało już znaczenia. Dziwnymi drogami chodziły czasami myśli Maryli.

Rozdział 5

Senator Nowosilcow w akcji

Pierwsze aresztowania

Kiedy Czeczot i Odyniec stołowali się u Puttkamerów, Mickiewicz przeżywał kolejne ataki frustracji. Nie wiedział, jak pokierować swoim życiem, miotał się pomiędzy perspektywą dalszej pracy w Kownie, posadą guwernera w jednym ze szlacheckich dworów a staraniami o wyjazd za granicę. I wówczas los się nad nim ulitował, tak jakby chciał zachować poetę dla przyszłych pokoleń. Napis bez znaczenia na tablicy szkolnej w gimnazjum wileńskim „Vivat Konstancja" (chodziło o jakąś dziewczynę), został przeprawiony na „Vivat Konstytucja" (był akurat 3 maja) i oznaczony dodatkowym komentarzem. Niebawem do stolicy przyjechał senator Nowosilcow – znany łapówkarz, kobieciarz i alkoholik. Mieszkańcy Wilna mieli okazję widywać na ulicach pijanego do nieprzytomności dygnitarza, ale śledztwo ruszyło w błyskawicznym tempie. Jak zwykle w takich sytuacjach, u boku senatora pojawiły się najgorsze kreatury, począwszy od kanalii bez skrupułów (osławieni Bajkow i Botwinko), a na karierowiczach i lizusach (ojczym Słowackiego – doktor Bécu) skończywszy. W zupełnie błahej sprawie napisów na tablicy gimnazjum Nowosilcow dostrzegł okazję do skompromitowania kuratora wileńskiego – księcia Adama Czartoryskiego. Naprawdę nie chodziło mu o kilkunastu czy kilkudziesięciu chłopców i ich

poglądy, sprawa była wyłącznie elementem gry o karierę. Nowosilcow odnalazł na uniwersytecie ślady działalności tajnych organizacji: zdelegalizowanego Związku Promienistych i jego kolejnego wcielenia – Związku Filaretów. Miał zresztą czego szukać, filomaci byli zamieszani w powstanie Związku Filadelfistów Błękitnych i Czerwonych, Związku Naukowego, Związku Naturalistów Krajowych, Kastali etc. W Wilnie rozpoczęły się masowe aresztowania, wielu studentów zatrzymano jeszcze przed rozpoczęciem roku szkolnego w ich domach na prowincji.

Nieraz gdyśmy wieczorem do stołu zasiedli
I ktoś żartem uderzył w szklankę noża trzonkiem,
Drżały kobiety nasze, staruszkowie bledli,
Myśląc, że już zajeżdża feldjeger ze dzwonkiem.

Napięcia nie wytrzymał filareta Kajetan Płaciszewski i aresztowanie uprzedził samobójczym strzałem z pistoletu....

Kiedy senator prowadził śledztwo, Mickiewicz wypoczywał nad Bałtykiem. Wyjechał do Połągi z panią Kowalską i jej młodą siostrzenicą, którą chciał wyswatać Odyńcowi. Tam otrzymał informację o aresztowaniu Jana Czeczota – w śledztwie załamał się jeden z uwięzionych i akcja Nowosilcowa zataczała coraz szersze kręgi. Zaniepokojony przyjechał do Wilna, aby wraz z przyjaciółmi ustalić taktykę dalszego postępowania. Żaden z nich nie myślał o ucieczce, przeważało uczucie rezygnacji i oczekiwania na nieuniknione. Tomasz Zan pisał do Maryli Puttkamerowej:

„[...] myślę i gotuję się na przyszłość, abym mógł być dobrym żołnierzem, dobrym sierotą, dobrym wojażerem po odległych i zimnych krajach; dlatego musztruję się, odwykam od wygód i wkrótce tabakę przestanę zażywać".

Senator Mikołaj Nowosilcow

Ostatni dzień przed aresztowaniem filomaci spędzili w wileńskiej katedrze, w kaplicy św. Stanisława. Tam przygotowywali się psychicznie do śledztwa, ustalali taktykę postępowania. Przeczucie ich nie zawiodło, następnej nocy zostali zatrzymani. W związku z przepełnieniem więzień osadzono ich w celach klasztoru bazylianów (tylko Zan trafił do regularnego więzienia).

Z dzisiejszej perspektywy może dziwić pasywność młodzieńców, „gotowych co moment wcisnąć swoje ręce w przygotowane dla nich od kilku dni żelaza". Mickiewicz powrócił do Wilna z Połągi, inni przerywali wakacje i zjeżdżali do miasta, ułatwiając władzom aresztowania. Młodzi ludzie nie myśleli jeszcze kategoriami konspiratorów następnych pokoleń, nie zamierzali zrywać z legalizmem, ukrywać się czy uciekać za granicę. Na to potrzebne były pieniądze i kontakty, a także odpowiednia doza determinacji. Wokół rozciągało się imperium rosyjskie, policja sąsiednich państw współpracowała z rosyjską (władze pruskie zatrzymały przebywającego w Berlinie Malewskiego i wydały go Rosjanom). Filomaci i filareci nie byli typami rewolucjonistów żyjących z fałszywymi dokumentami i rewolwerem w kieszeni. To było grono młodych ludzi, chcących zmieniać świat, ale wy-

łącznie legalną drogą.

Z Wilna uciekł tylko Teodor Łoziński. Wyjechał na wynajętym wózku żydowskim, bez dokumentów i z niewielką sumą pieniędzy. Przez kilka miesięcy krążył po okolicznych guberniach, aż wreszcie zniechęcony powrócił do rodzinnego domu, gdzie natychmiast został aresztowany.

Klasztor bazylianów

Wbrew powszechnym opiniom, więzienie nie było specjalnie ciężkie, zatrzymani nocą mieli swobodę ruchów i gromadzili się w celi Adama. Na pewno nie miała tam miejsca cudowna przemiana poety, rozsławiona przez III część *Dziadów.* Mickiewicz nie stał się z dnia na dzień zajadłym bojownikiem o wolność kraju, nie przeistoczył się nagle z Gustawa w Konrada. Więzienie zmieniło jego osobowość, ale pozostał młodym człowiekiem, którego najbardziej interesowały przyjemności życia. Ale skoro dzięki temu powstała tak piękna poezja, to czy można mieć do wieszcza pretensje?

Mieszkańcy Wilna zaopatrywali uwięzionych w żywność, wielu z nich wcześniej nigdy tak dobrze nie jadło, o winie do obiadu nie wspominając. Zresztą nawet Zan nie mógł narzekać. Przesłuchiwał go osobiście Nowosilcow, który zachowywał dziwną rezerwę wobec podejrzanego. Arcypromienisty (chociaż brał winę na siebie) pozwalał sobie na impertynencje wobec wszechwładnego senatora. Wspominał później, że pijąc wino podczas jego wizyty, nie zaproponował mu nawet poczęstunku! W ogóle najsurowsze orzeczenia zapadły wobec najmłodszych, najmniej winnych gimnazjalistów z Wilna i okolic. Posypały się wyroki śmierci, zamienione później na katorgę lub wcielenie do armii, natomiast filomaci wyszli z procesu obronną ręką. Zan otrzymał rok twierdzy, Czeczot i Suzin po pół roku, cała trójka

miała później osiedlić się w głębi Rosji. Pozostałym nakazano wyjazd do wskazanych miast imperium, ale mogli składać swoje propozycje. Co więcej, chociaż w czasie przesłuchań wypłynęła sprawa organizacji filomatów, to jakaś dziwna siła natychmiast utrąciła śledztwo na ten temat. Prawdopodobnie zadecydowały nieformalne związki – Nowosilcow, Zan, Pietraszkiewicz (i jeszcze kilku innych) należeli do tej samej loży masońskiej. Masonem nie był Mickiewicz, ale objęła go ochrona jako przyjaciela Arcypromienistego.

Klasztor bazylianów w Wilnie

Jedną z osób najaktywniej działających na rzecz pomocy dla uwięzionych była Karolina Kowalska. Zamieszkała w tym czasie w Wilnie (u swojej siostry) i często odwiedzała aresztowanych. Nieco później w tym samym celu do Wilna przybyli Puttkamerowie. Doszło wówczas do spotkania Maryli z Adamem – zobaczyła go po dłuższej przerwie jako więźnia carskiego reżimu. Zapewne nie mieli okazji porozmawiać w cztery oczy, może to uchroniło Adama przed kolejnymi

wyrzutami (Karolina Kowalska była w pobliżu).

August Bécu

Trzeciego maja 1823 roku Mickiewicz został zwolniony z więzienia za poręczeniem Joachima Lelewela. Podpisał „lojalkę", zobowiązał się niezwłocznie poinformować władze w przypadku spotkania się z nielegalną działalnością (tak, tak, to prawda!!!). Zamieszkał u siostry Karoliny, gdzie od kilku dni oczekiwała go piękna pani doktorowa. Stał się niezwykle popularną osobą w Wilnie – młody poeta, męczennik za sprawę. Lato spędził w Kownie, gdzie zdążył pokłócić się z panią Kowalską. On wyszedł z więzienia, potrzebował jej towarzystwa, a ona sobie wyjechała na wakacje! Sam niebawem pojechał nad Bałtyk i wrócił po kilku tygodniach, aby w Wilnie oczekiwać ostatecznego wyroku. W pierwszych dniach października po raz ostatni widział się z Marylą. Prawdopodobnie spotkanie zakończyło się kłótnią, niewykluczone, że hrabina Puttkamerowa ponownie miała pretensje o Karolinę. To było ich ostateczne rozstanie, więcej nie prowadzili już regularnej korespondencji.

Po powrocie do Wilna Mickiewicz dowiedział się o tragicznym losie jednego z uczestników śledztwa przeciwko młodzieży. Ojczym Juliusza Słowackiego, August Bécu, zginął porażony piorunem we własnym domu. Okoliczności wydarzenia zszokowały opinię publiczną, wydawało się, że piorun poszukiwał w mieszkaniu śpiącego doktora... Nic z wyposażenia domu nie uległo zniszczeniu, stopiły się tylko leżące na stole srebrne pistolety. Prawdopodobnie doktor Bécu padł ofiarą pioruna kulistego, a Mickiewicz po kilku latach wykorzystał ten fakt w III części *Dziadów.* Dla podniesienia efektu dramatycznego pistolety zamienił na ruble – czytelną aluzję do Judaszowych srebrników. To wywołało oczywiście oburzenie Juliusza Słowackiego, który chciał wyzwać Adama na pojedynek.

Lew Bajkow

W III części *Dziadów* poeta wykorzystał również makabryczne okoliczności śmierci Lwa Bajkowa – jednej z najgorszych kreatur Nowosilcowa. Wiekowy radca stanu kilka lat po procesie zaręczył się ze znacznie młodszą od siebie Zofią Chłopicką. Zaręczyny wywołały oburzenie w Wilnie; piękna młoda dziewczyna i podstarzały adonis, a na dodatek wróg polskiej młodzieży. Do małżeństwa jednak nie doszło. W marcu 1828 roku Bajkow, jadąc saniami na spotkanie z Zofią, doznał ataku apopleksji (zawału serca?,

wylewu?). Śmiertelny atak powalił dygnitarza, kiedy jego sanie przejeżdżały pod Ostrą Bramą, w bezpośredniej bliskości cudownego obrazu Matki Boskiej!!! Bajkow zdołał dotrzeć jeszcze do Zofii i skonał u jej stóp. Współpracownik Nowosilcowa nie zaznał spokoju także po śmierci. Jego zwłoki zostały wykopane z grobu przez nieznanych sprawców, sprofanowane i porzucone na cmentarzu.

Zofia Chłopicka

Ukochana Bajkowa, Zofia Chłopicka, z upływem czasu przeszła zadziwiającą metamorfozę. Z pięknej, ale lekkomyślnej panienki przeistoczyła się w damę oddaną sprawie polskiej, znaną filantropkę. Zorganizowała szkółkę dla dzieci chłopskich, popierała polskie piśmiennictwo na Wileńszczyźnie. Za swoją działalność została nawet zesłana do Permu, co nie powstrzymało jej przed dalszą aktywnością. Była autorką wielu nowelek, artykułów i felietonów drukowanych w „Tygodniku Ilustrowanym", „Kurierze Wileńskim" i „Opiekunie Domowym". Działała również na rzecz uczczenia pamięci Mickiewicza pomnikiem w kowieńskiej dolinie. Niestety jej przemiana przyszła zbyt późno i do polskiej literatury przeszła wyłącznie jako ukochana jednego z zauszników Nowosilcowa (III część *Dziadów).* To ona jako Panna reagowała zdziwieniem na

prośbę zrozpaczonej matki Rollisona, a w scenie IX dramatu „na trupa rączką kiwa". Oczywiście poeta miał na myśli zwłoki Bajkowa.

W interesujący sposób potoczyły się losy innej dziewczyny z kręgu filomatów. Piękna Feli (pełna świateł promionków) zaręczyła się z filaretą Napoleonem Nowickim, ale do małżeństwa nie doszło z powodu katastrofy finansowej rodziny narzeczonego. Wydana za mąż za znacznie starszego od siebie wdowca, doczekała się jego śmierci, odziedziczając poważną część majątku. Tymczasem jej ukochany wziął udział w powstaniu listopadowym, zdążył powrócić do kraju z emigracji, aż wreszcie wpadł w ręce carskiej policji. W 1838 roku został skazany na dwadzieścia łat katorgi, które spędził w okolicach Bajkału. Zrobił tam nawet całkiem niezłą (jak na zesłańca) karierę, albowiem został dyrektorem kopalni złota w Nerczyńsku. W 1857 roku powrócił na Litwę i wreszcie ożenił się z Felicją. Spędzili razem trzynaście lat, co oczywiście nie przeszkodziło Nowickiemu w udziale w powstaniu styczniowym. Piękna Feli zmarła w 1883 roku, do końca życia wspominając wileńską młodość. Podobno jedną z ulubionych rozrywek wiekowej matrony było chóralne śpiewanie wraz z gośćmi *Pieśni filaretów.* Ale czy mogło być inaczej? Ostatnia zwrotka wiersza została właśnie jej poświęcona – obiekt uwielbienia Tomasza Zana występuje tam w roli anioła śmierci. To chyba najpiękniejszy fragment utworu:

Krew stygnie, włos się bieli,
W wieczności wpadniem toń,
To oko zamknie Feli,
To filarecka dłoń.

Jak przystało na anioła śmierci, piękna Feli przeżyła niemal wszystkich swoich znajomych z lat młodości.

Pożegnanie z Litwą

Adam Mickiewicz otrzymał wyrok osiedlenia się w Rosji i pod koniec października odebrał polecenie wyjazdu do Petersburga. Wykonanie wyroku zostało jednak opóźnione, albowiem skazani nie zdołali się spakować! Wreszcie ruszyli powozami w kierunku Kowna, stamtąd po dwudniowym postoju udali się na północ. Pobyt w mieście Adam wykorzystał na pożegnanie się z Karoliną. Udali się jeszcze raz na spacer do swojej doliny, o czym rozmawiali – nie wiemy. 31 października 1824 roku Mickiewicz opuścił Litwę, aby nigdy już nie powrócić w rodzinne strony.

Nie można zidentyfikować wzmianek o pani Kowalskiej w późniejszej twórczości Adama. Wiadomo jednak, że podczas pobytu Adama na terenie Rosji prowadzili ze sobą korespondencję, niestety niezachowaną. Karolina przez długie lata mieszkała w Kownie, gdzie odwiedził ją pewnego razu (bez zapowiedzi) Antoni Odyniec.

> „Zmrok już był – wspominał po latach – gdy przybywszy do Kowna, poszedłem wprost do państwa Kowalskich. Sama pani siedziała przy oknie w salonie. Niewyraźny okrzyk podziwu powitał mię najprzód, gdy wszedłem, a wzruszenie było przytem tak silne, że choć już przystąpiłem bliżej, przez chwilę ani wstać z miejsca, ani słowa przemówić nie mogła. Pokazało się, że na pierwszy rzut oka z daleka, z postaci i z ubrania, wzięła mnie za niespodziewanego Adama..."

Nigdy nie można określić, co dzieje się w duszy drugiego człowieka. Pani Kowalska zapewne często wspominała swojego przyjaciela, dopiero po latach, wraz z jego rosnącą sławą zorientowała się, kim właściwie był jej kochanek. Dawny student z Wil-

na, skromny nauczyciel w Kownie, w ciągu kilku lat przemienił się w wieszcza narodu. Nic zatem dziwnego, że jej myśli często krążyły przy Adamie i niespodziewaną wizytę Odyńca wzięła za odwiedziny Mickiewicza.

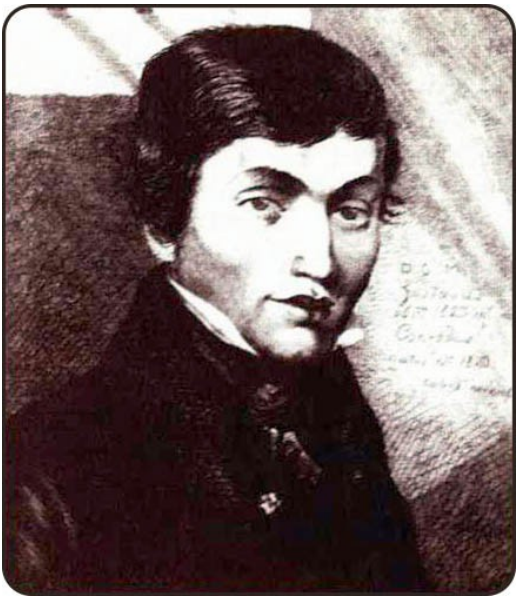
Adam Mickiewicz w klasztorze bazylianów

Wyjątkowo długie życie czekało wyrozumiałego męża Karoliny. Nie znamy rysów twarzy jego pięknej żony, natomiast zachował się do naszych czasów wizerunek Józefa Kowalskiego. Przedstawiony został jako prezes Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego, z właściwą stanowisku powagą i godnością. Do końca życia musiał jednak wysłuchiwać plotek na temat romansu żony z wieszczem, a rosnąca sława Adama jeszcze podsycała zainteresowanie opinii publicznej. Nawet Antoni Odyniec nie odmówił sobie aluzji podczas obchodów pięćdziesięciolecia pracy zawodowej doktora Kowalskiego. Wznosząc toast, wygłosił panegiryk na cześć pana Józefa, w którego treść wplótł znaczące słowa:

[...] głos mój tylko tu wyzna,
Co tobie winna ojczyzna –
Tyś nam zachował Adama!

Rzeczywiście Józef Kowalski mógł przecież upierać się przy

pojedynku z poetą i zastrzelić go (albo zarąbać) za romans z żoną. Nie uczynił tego jednak i można przyłączyć się do głosu Odyńca, dziękując za to panu doktorowi. W ogóle Adam miał szczęście do mężów swoich kochanek – trafiał na wyjątkowo wyrozumiałych mężczyzn.

Literackim zakończeniem romansu z Marylą Puttkamerową był wiersz napisany w 1829 roku w Alpach nad wąwozem Splügen. Poeta po czterech latach doświadczeń z Odessy, Moskwy i Petersburga po raz ostatni zwracał się do dawnej ukochanej:

Nigdy, więc nigdy z tobą rozstać się nie mogę!
Morzem płyniesz i lądem idziesz za mną w drogę,
Na lodowiskach widzę błyszczące twe ślady
I głos twój słyszę w szumie alpejskiej kaskady,
I włosy mi się jeżą, kiedy się oglądam,
I postać twoję widzieć lękam się i żądam.

Niewdzięczna! Gdy ja dzisiaj, w tych podniebnych górach.
Spadający w otchłanie i niknący w chmurach,
Wstrzymuję krok, wiecznymi utrudzony lody.
I oczy przecierając z lejącej się wody,
Szukam północnej gwiazdy na zamglonym niebie,
Szukam Litwy i domku twojego, i ciebie;
Niewdzięczna! może dzisiaj, królowa biesiady,
Ty w tańcu rej prowadzisz wesołej gromady,
Lub może się nowymi miłostkami bawisz,
Lub o naszych miłostkach śmiejąca się prawisz,
Powiedz, czyś ty szczęśliwsza, że ciebie poddani,
Niewolnicze schylając karki, zowią **Pani**!
Że cię rozkosz usypia i wesołość budzi,
I że cię nawet żadna pamiątka nie nudzi?
Czy byłabyś szczęśliwsza, gdybyś, moja miła,

Wiernego ci wygnańca przygody dzieliła?
Ach! Ja bym cię za rękę po tych skałach wodził,
Ja bym trudy podróżne piosenkami słodził,
Ja bym pierwszy w ryczące rzucał się strumienie
I pod twą nóżkę z wody dostawał kamienie.
I przeszłaby twa nóżka wodą nie dotknięta,
A całowaniem twoje ogrzałbym rączęta.
Spoczynek by nas czekał pod góralską chatą:
Tam zwleczoną z mych barków okryłbym cię szatą,
A ty byś przy pasterskim usiadłszy płomieniu
Usnęła i zbudziła na moim ramieniu.

Po raz ostatni Maryla napisała do Adama podczas jego pobytu w Rzymie. Dziękowała mu gorąco za różaniec przysłany na Litwę. List sprawiał wrażenie napisanego przez osobę pogodzoną już zupełnie z losem, ale pani Puttkamerowa nie byłaby sobą, gdyby nie dodała elementów dramatu:

> „Może za twoim powrotem nie znajdziesz już mnie w liczbie żyjących, wyryj wówczas krzyż na kamieniu pokrywającym mój grób, każę się pochować z różańcem, z którym nigdy się nie rozstaję. Z Bogiem. Napisałam do ciebie więcej, niż wypadało mi pisać".

Oczywiście Maryla przeżyła nie tylko męża, ale również Adama. Pomimo pozornej rezygnacji, niebawem okazała jednak zazdrość o poetę. Kiedy na Litwę dotarły informacje o planowanym małżeństwie Adama z Henriettą Ankwicz, w liście do Jana Czeczota wyrzucała wieszczowi niewierność. I to pisała osoba, która regularnie rodziła dzieci Puttkamerowi! Ale czego wymagać od kobiety, która przebywającemu na zesłaniu Zanowi wysłała plan przebudowy swojego buduaru?

Dawna romantyczna kochanka zasłynęła z czasem jako

najlepsza gospodyni w okolicy i prawdziwa polska matrona. Pomagała jej w tym rosnąca sława Mickiewicza. Dobrze czuła się w roli nieszczęśliwej ukochanej wielkiego poety, zapewne szepty za plecami sprawiały jej przyjemność. Chociaż mówiono o niej różnie i nie zawsze pochlebnie. Po latach, Stanisław Cat-Mackiewicz miał głośno żałować, że najpiękniejsza literatura miłosna polskiej epoki romantyzmu poświęcona została „gęsi z Bolciennik". A Ksawery Pruszyński zauważył ironicznie, że ukochane poetów żyją zbyt długo, a potem bezkarnie fałszują historię.

Szlachetny hrabia Puttkamer zmarł w 1850 roku – do końca życia pozostał człowiekiem niezwykłej kultury, o wielkim sercu. Maryla przeżyła go o trzynaście lat, zmarła osiem lat po śmierci Mickiewicza. Dwa lata przed śmiercią odwiedził ją syn Adama i zaskoczyła go prezencja hrabiny. Napisał, że „nie mogła nigdy być ładna", zapewne nie mógł uwierzyć, że to był ten „boski diabeł" (w wersji ocenzurowanej „puch mamy"), którego pocałunek jego ojciec przyrównywał do komunii świętej.

U schyłku życia Maryla z coraz większą trudnością odróżniała prawdę od fikcji literackiej. Uwierzyła, że odsunęła się od Adama wyłącznie dla jego talentu, aby mógł rozwinąć się jako poeta, i że z tego powodu wyjątkowo cierpiała. Męża doceniła jednak dopiero po jego śmierci:

> „Teraz, gdy odszedł ode mnie na zawsze, widzę dopiero, jaki to był człowiek, dobry dla wszystkich jednako, dla szlachty, chłopów, Żydów. [...] Kiedy porównuję go [Mickiewicza – S.K.] z moim biednym Lorencem, który umarł przede mną, abym mogła do cna wypić gorycz tego świata, nie zaznawszy prawdziwej miłości, a zaznawszy sieroctwo i wdowieństwo, wierz mi, on, mój mąż, który mnie tak gniewał swoją trzeźwością, godny był, abym go kochała".

Maria Puttkamerowa powiła mężowi troje dzieci. Najmłodsze z nich, urodzona około 1840 roku córka o imieniu Karolina, po latach dawała do zrozumienia, że jej ojcem był Mickiewicz. Nie zwracała uwagi na pomieszanie dat i faktów, poeta nie powrócił przecież więcej na Litwę, a Maryla nie wyjeżdżała na zachód Europy. Jak widać, skłonności do konfabulacji bywają czasami dziedziczne.

Jeszcze za życia hrabiego Puttkamera zaangażowano w Bolciennikach nauczycielkę śpiewu i muzyki dla najstarszej córki. Przez pewien czas dziewczyna mieszkała we dworze, pomimo różnicy wieku stając się powierniczką hrabiny. Potem wyjechała do Paryża, gdzie poznała Mickiewicza. Była to Ksawera Dey- bel, której losy w dramatyczny sposób miały spleść się z życiem wieszcza.

Rozdział 6

Agentka cara

Joanna Zaleska

Trudno wyjaśnić, dlaczego Adam po kilkutygodniowym pobycie w Petersburgu poprosił o przeniesienie do Odessy. Oczywiście nie mógł osiedlić się na terenie guberni leżących w granicach dawnej Rzeczypospolitej, ale na obszarze imperium Romanowów można było odnaleźć miejsca bardziej atrakcyjne niż portowe miasto nad Morzem Czarnym. Chociażby dawna stolica imperium – Moskwa czy też Kijów. Życie kulturalne stało tam na wyższym poziomie niż w prowincjonalnym Wilnie, nie wspominając już o zabitym deskami Kownie. Co zatem zadecydowało o decyzji poety? Potrzeba zmiany klimatu? Mickiewicz nigdy nie był okazem zdrowia, a zdeklarowanemu hipochondrykowi zimny Petersburg mógł dać się we znaki. Z drugiej strony, w Odessie przebywało wielu Polaków z Kresów, miasto błyskawicznie się rozwijało. To było okno na świat, na kraje obce i nieznane. Niedaleko był Krym – siedziba orientalnej kultury Tatarów, o której Adam niewiele wiedział, a miał nadzieję ją bliżej poznać.

Podróż z Petersburga do Odessy trwała trzy tygodnie. Mickiewicz, Malewski i Jeżowski jechali saniami przez pokryte śniegiem bezdroża Rosji, Białorusi i Ukrainy. Zatrzymywali się na noclegi we wsiach i dworach, na krótko trafili do Kijowa. Ale najmilej wspominali majątek Pustowarówka, gdzie przebywali na

zaproszenie jego właścicieli (poznanych w Kijowie) – Bonawentury i Joanny Zaleskich. Młody poeta wywarł nieprawdopodobne wrażenie na pani domu. Zapewne czytała wcześniej jego wiersze i zachwycała się nimi, a może tylko słyszała o młodym autorze. Teraz pojawił się prosto z zasypanych śniegiem stepów i zakochała się w nim bez pamięci. Nad wieszczem ciążyło chyba jakieś fatum – najczęściej traciły dla niego głowę znudzone mężatki.

Maryla Puttkamerowa, Karolina Kowalska i Joanna Zaleska. Każda z nich dobrze wyszła za mąż, żadna nie miała problemów finansowych, zabijały codzienną nudę literaturą i marzeniami. A przystojny młody poeta mógł rozbudzić fantazję! Niebawem Zalescy pojechali za Mickiewiczem do Odessy – oficjalnie załatwiać sprawy finansowe pana Bonawentury i skorzystać z uroków karnawału. W rzeczywistości pani Joanna tak długo dręczyła męża, aż ten zgodził się pojechać w ślad za poetą.

Podczas pobytu w Pustowarówce Mickiewicz zapisał na ścianie altany ogrodowej (trzynastozgłoskowcem!) wiersz zaczynający się od słów:

„Jeżeliś prawy Polak, masz czyste sumienie”

Nie wiadomo, ile wersów liczył ten utwór, zapamiętano tylko początek, a samą altanę rozebrano około 1850 roku. Zalescy i tak mieli szczęście, że trafili na dobry dzień poety i ozdobił ich altanę wierszem. Przejeżdżając bowiem przez wieś Kozarewicze należącą do Franciszka Gorzkowskiego, za cel swojego natchnienia wybrał kapliczkę wzniesioną w pobliżu miejscowego źródła. Na jej ścianie wyrył (czy też napisał) słowa: „Adam Mickiewicz – Byłem i wodę piłem, woda dobra”, co niekoniecznie można uznać za poemat. Postępek Mickiewicza zdecydowanie bardziej przypomina dzieło wędrownego wandala.

Joanna Zaleska

Cel podróży filomatów – Odessa powstała zaledwie trzydzieści lat wcześniej. W 1789 roku Rosjanie opanowali wybrzeże Morza Czarnego i sześć lat później rozpoczęli budowę stolicy prowincji (Kraju Noworosyjskiego). Miasto zawdzięczało najwięcej francuskiemu emigrantowi, który w 1804 roku został jego gubernatorem. Książę Emanuel Richelieu opuścił rodzinny kraj po wybuchu rewolucji francuskiej, podejmując służbę u carycy Katarzyny II. Był to prawdziwy człowiek oświecenia: ascetyczny, energiczny i uniwersalny. Po otrzymaniu nominacji na gubernatora ściągał do Odessy osadników z różnych stron świata. Ambitni przybysze otrzymywali dobre warunki do pracy i prowadzenia interesów – w Odessie osiedlali się Niemcy, Żydzi, Grecy, Polacy i Tatarzy. Nie brakowało Rosjan i Ukraińców, ale miasto od chwili powstania stanowiło nieprawdopodobny tygiel narodowości i kultur, obok siebie wznoszono cerkwie, kościoły, synagogi i meczety.

Od chwili powstania miasta, znaczącą rolę w Odessie odgrywali Polacy. Bogaci ziemianie z Wołynia i Podola zjeżdżali po zbiorach, aby dopilnować sprzedaży zboża i zaopatrzyć się w luksusowe towary. Często spędzali w mieście zimę, wino lało się strumieniami, wygrywano i tracono fortuny przy karcianych stolikach. Wielu polskich ziemian wybudowało w mieście domy,

gdzie większość czasu spędzały ich rodziny. Świat Odessy nie był zhierarchizowany, nad brzegami Morza Czarnego rządził pieniądz, a nie puste tytuły. Niejedna panna z wielkiego polskiego rodu wyszła za mąż za dorobkiewicza, niejeden zubożały arystokrata poślubił córkę kupca. Mieszała się krew, powstawały nowe fortuny, wszystko pod czujnym okiem księcia gubernatora. W Odessie w latach 1806-1809 działał nawet polski teatr prowadzony przez Jana Nepomucena Kamińskiego, cieszący się względami księcia Richelieu. Po kilku sezonach Kamiński uznał jednak, że ważniejsza jest polska scena we Lwowie, i powrócił wraz ze swoimi aktorami nad Pełtew.

„Miasto rozległe, okazałe – wspominał Aleksander Jełowicki – przystań pełna okrętów, okolice pełne pięknych futorów strojnych pięknymi domami, po ulicach miasta ciągle snują się wozy z pszenicą i innym zbożem, ciągle turkoczą drążki kupców; targi pełne ryb wybornych, owoców doskonałych, kramy pełne towarów zagranicznych, domy i ulice pełne ludzi zagranicznych, bo to wolne miasto kupieckie, co na stepach wygląda jak wyspa, na której spoczęły rozbitki wszystkich narodów. Toteż Odessa nie ma żadnego piętna narodowego. [...], ulice proste i szerokie domy obszerne, wygodne i kształtne; co dom, to i parę składów dwupiętrowych: ten, co miasto zakładał, stepu nie żałował, więc i dziedzińce wielkie, i rynki ogromne, tak że Odessa wygląda niby zbiór zamków; a rozparła się szeroko, jak gdyby bała się, żeby nie zniknęła między morzem a stepem.

Na lato zjeżdża się do Odessy wiele rodzin polskich; ojciec sprzedaje pszenicę, matka kupuje stroje, dzieci uczą się śpiewać po włosku, a wszyscy kąpią się w morzu; słaby, żeby był zdrów, zdrowszy, żeby nie był słaby, chudy, żeby utył, tłusty, żeby schudł".

Dynamicznego rozwoju miasta nie przerwała nawet zaraza

„morowej śmierci" w 1812 roku. U schyłku rządów Richelieu miasto liczyło 35 tysięcy mieszkańców, należących do dziewięciu narodowości. Kiedy gubernator w 1814 roku powracał do Francji, ufundował z własnych funduszy szkołę, nazwaną później jego imieniem (Liceum Richelieu). Mieszkańcy zachowali o nim wdzięczną pamięć, czego śladem jest pomnik gubernatora wznoszący się do dzisiaj na szczycie słynnych Nadmorskich Schodów.

Filomaci dotarli do miasta w połowie lutego 1825 roku. Pomimo zimy od morza wiał ciepły wiatr, jechali szerokimi ulicami, oglądali wspaniałe pałace miejscowych bogaczy. Słyszeli nawoływania w różnych językach, podziwiali targowiska zasypane tanimi owocami. Trwał karnawał, w powietrzu czuć było już wiosnę, budziły się zmysły. Jeden ze znajomych Mickiewicza wspominał, że w tym czasie Adam „często wpadał w zamyślenia głębokie, chorowite, ekstatyczne, a do tego tak ciężki smutek wciąż go ugniatał, że zaledwie chwilowy uśmiech przelatywał mu czasem po ustach. Ożywiał się tylko nadzwyczajnie, rozżarzał, rozpłomieniał przy wdziękach płci nadobnej". To wiele wyjaśnia, w Odessie Mickiewicz nie narzekał na brak humoru i chęci do życia, stale był „rozpłomieniony".

Karnawał w Odessie

Filomaci mieli otrzymać pracę w Liceum imienia Richelieu, ale trwał rok szkolny i nie było wolnych etatów. Dostali zakwaterowanie, stałą pensję i mieli oczekiwać na dalsze decyzje władz carskich. Jeżowski zajął się przekładami Horacego, Malewski również zakopał się w książkach, a Mickiewicz.... No właśnie, Adam poznawał uroki karnawału w Odessie. Był przystojny, nieźle tańczył, miał frak (jeszcze z Kowna, zapewne zamówiony przez panią Kowalską), dobrze grał

w karty i brał rewanż za głodne lata na Litwie. Nie musiał przygotowywać już wykładów, sprawdzać prac domowych, rzucił się w wir szalonych maskarad i przyjęć. W kosmopolitycznym świecie portowego miasta poczuł się po raz pierwszy swobodnie, oddychał pełną piersią, był doceniany i pożądany. Rok wcześniej siedział w zimnej celi klasztoru bazylianów, teraz bez problemów wszedł w elegancki świat Odessy i został dobrze przyjęty.

Odessa w czasach Adama Mickiewicza

Korzystał z uroków życia, jak tylko mógł. Odessa uważana była za przedsionek imperium Romanowów, odwiedzali ją słynni pieśniarze, mistrzowie smyczka i klawiatury, tutejsze bale cieszyły się ugruntowaną renomą. Poeta miewał przygody erotyczne na jedną noc, czasami z przypadkowo poznanymi na balach dziewczętami. Połączył go również krótkotrwały romans z hrabiną Awdotią Guriew – wesołą Rosjanką, żoną naczelnika miasta. Często spędzał z nią noce, chociaż z reguły wcześniej odwiedzał

Zaleskich, a właściwie zakochaną w nim Joannę.

Jeden z takich wieczorów u Zaleskich opisuje Franciszek Kowalski:

„Dom ich piętrowy, wspaniały stał we wschodniej części miasta, na wyniosłości i patrzał na nieskończoną płaszczyznę morza. Przed balkonem jużeśmy zastali kilka powozów i dorożek i weszli do pysznego salonu, wprowadzeni przez uprzejmego gospodarza, który nas zaprezentował swojej żonie i innym damom, i zaczęła się najrozmaitsza rozmowa. Wkrótce ozwał się głos fortepianu. Jedna z dam zlekka przegrywając akordy, prosiła Mickiewicza, aby usiadł przy niej, przy fortepianie, i pieśni do jej wtóry zaśpiewał. Tuśmy usłyszeli rzewne jego improwizacje, do których nigdy prosić się nie dał; owszem, chętnie śpiewał, szybko tworząc w umyśle pieśń na jakąkolwiek podaną mu osnowę i nutę: wojenną, światową, miłosną albo myśliwską. Piersi tylko miał za słabe i następnie głos nie mocny, ale czysty i dźwięczny; więc fortepian musiał towarzyszyć łagodnie, bo inaczej całkiem by go zagłuszył. Na podany więc temat zaczął wielki wieszcz śpiewając improwizować; a śpiewając pieśń sielankową, najbardziej lubił nutę starej Karpińskiego sielanki *Już miesiąc zeszedł* [...]. Pomyślawszy chwilkę, skoro usta otworzył, milczenie opanowało salę, wszyscy usiedli i słuchali w cichości. My, Wołyniacy, nie mogliśmy wyjść z zdziwienia: jakieś niewytłumaczone uczucie ogarnęło nasze serca.[...]. Uważałem, że nasz Adam, śpiewając improwizację z powolnym i łagodnym fortepianu towarzyszeniem, siedział oparty nieco plecami na krześle; miał oczy wprost siebie zwrócone, ręce założone w krzyż na piersiach, a nogi trochę wprzód wciągnięte i często jedną stopę zakładał na drugą. W tym położeniu nieruchomy całą pieśń śpiewał, a przy końcu głowę i oczy schylał na piersi".

To był Mickiewicz w swoim żywiole, salon zachwyconych nim słuchaczy (szczególnie kobiety!!!), improwizacja poety przy dźwiękach fortepianu. Oczywiście opinie autora wspomnień o „śpiewie" Mickiewicza możemy traktować z lekkim przymrużeniem oka. Adam, improwizując przy wtórze muzyki, zadowalał się melorecytacją. Zresztą nie wymagajmy od niego zbyt wiele. Wystarczy, że wprowadzał słuchaczy w zachwyt improwizacją, popisy wokalne były już zupełnie niepotrzebne.

Bogate życie erotyczne poety znalazło odbicie w utworach powstałych w tym czasie. Oto wiersz *Dobranoc,* gdzie jego partnerka (bez znaczenia, kto nią był) pozwala na pieszczoty piersi, aby za chwilę uciec przed poetą do... sypialni.

Dobranoc! już dziś więcej nie będziem bawili,
Niech snu anioł modrymi skrzydły cię otoczy,
Dobranoc, niech odpoczną po łzach twoje oczy,
Dobranoc, niech się serce pokojem zasili.

Dobranoc, z każdej ze mną przemówionej chwili,
Niech zostanie dźwięk jakiś cichy i uroczy,
Niechaj gra w twoim uchu; a gdy myśl zamroczy,
Niech się mój obraz sennym źrenicom przymili.

Dobranoc, obróć jeszcze raz na mnie oczęta,
Pozwól lica! – Dobranoc – chcesz na sługi klasnąć?
Daj mi pierś ucałować. – Dobranoc, zapięta.

– Dobranoc, już uciekłaś i drzwi chcesz zatrzasnąć.
Dobranoc ci przez klamkę – niestety! Zamknięta!
Powtarzając: dobranoc, nie dałbym ci zasnąć.

Mickiewicz nie zapominał jednak również o porannym powitaniu z kochanką;

„Dzień dobry! Nie śmiem budzić, o wdzięczny widoku!
Jej duch na poły w rajskie wzleciał okolice,
Na poły został, boskie ożywiając lice,
Jak słońce na pół w niebie, pół w srebrnym obłoku.

Dzień dobry! Już westchnęła, błysnął promyk w oku,
Dzień dobry! Już obraża światłość twe źrenice,
Naprzykrzają się ustom muchy swawolnice,
Dzień dobry! Słońce w oknach, ja przy twoim boku.

Niosłem słodszy dzień dobry, lecz twe senne wdzięki
Odebrały mi śmiałość; niech się wprzódy dowiem;
Z łaskawym wstajesz sercem? Z orzeźwionym zdrowiem?

Dzień dobry! Nie pozwalasz ucałować ręki?
Każesz odejść, odchodzę: oto masz sukienki,
Ubierz się i wyjdź prędko – dzień dobry ci powiem.

Bonawentura i Joanna Zalescy otworzyli w Odessie salon, bywali i przyjmowali. Żyli na wysokiej stopie, do ich stołu zasiadało po pięćdziesiąt osób. Mickiewicz był u nich stałym gościem, jego sentyment do szlachcianki stał się powszechnie znany. Jak daleko zaszły sprawy pomiędzy nimi? Cnotliwi biografowie wieszcza przez lata zapewniali, że była to tylko przyjaźń, ale przecież są różne odcienie przyjaźni. Wydaje się, że pani Zaleska pozostała wierna mężowi pod względem fizycznym, chociaż bez wątpienia uczuciem darzyła Mickiewicza.

Kto wie, czy właśnie jej wierność seksualna nie była przyczyną porażki w staraniach o względy wieszcza. Adam miał już dwadzieścia siedem lat i wyrósł z epoki „estetycznych' związków. Nie zamierzał marnować czasu, potrzebował partnerki seksualnej. Czułe wyznania i trzymanie się za ręce nie interesowały go już zupełnie – pani Kowalska rozbudziła w nim

męskie zmysły.

Karolina Sobańska

Poeta wspominał później, że w Odessie żył jak basza. Jednym z atrybutów baszy jest harem, kogo zatem miał na myśli? Zapewne nie tylko przygodne partnerki na jedną noc. Przez długi czas podejrzewano, że miał romans z nieznaną bliżej mężatką, znaną z serii wierszy erotycznych jako D.D. Prawdopodobnie jednak inicjały oznaczały hrabinę Karolinę Sobańską, którą nazywał „donna Dżiowanina":

Ledwie wnijdę, słów kilka przemówię z nią samą,
Jużci dzwonek przeraża, wpada galonowy,
Za nim wizyta, za nią ukłony, rozmowy,
Ledwie wizyta z bramy, już druga za bramą.

Jak przystało na „królową Odessy", salon Sobańskiej zawsze był pełen gości. Czasami poecie trudno było zostać z nią sam na sam, a przecież marzył tylko o jednym:

Perłowe ząbki błysną wśród korali,
ach! wtenczas śmielej w oczęta poglądam,
Usta pomykam i słuchać nie żądam,
Tylko całować, całować, całować.

Joanna Zaleska miała jeszcze nadzieję na zdobycie Mickiewicza. Do końca wahała się z decyzją o podjęciu współżycia seksualnego, wspominała o „wyższym" uczuciu. Niebawem okazało się jednak, że było na to już za późno. Jej rywalka nie miała oporów moralnych i całkowicie zawładnęła Mickiewiczem.

Karolina Sobańska pochodziła z niezwykle bogatego, magnackiego rodu Rzewuskich. Jej dziadkiem był Seweryn – ponurej sławy targowiczanin. Rodzoną siostrą Ewelina Hańska, długoletnia przyjaciółka (a później żona) Balzaka, bratem Henryk Rzewuski – autor *Pamiątek Soplicy*. Sama Karolina urodziła się chyba w niewłaściwej dla siebie epoce; jej upodobania i charakter lepiej sprawdziłyby się w czasach ancien regime'u, a może w warszawskich latach księcia Pepi. W epoce romantyzmu większe znaczenie miało uczucie, wierność,

Karolina Sobańska (rysunek Aleksandra Puszkina)

na sprawy intymne patrzono przez pryzmat utworów Byrona, Goethego i Schillera. Tymczasem Sobańska reprezentowała typ damy dworu Ludwika XV, gdzie sprawy erotyki zredukowano wyłącznie do kontaktu fizycznego. Ksawery Pruszyński napisał wręcz, że lepiej byłoby, gdyby urodziła się gdzieś w „zaułkach portowego miasta...". Wyszła za mąż za Hieronima Sobańskiego, ale mąż nie miał zbyt wiele do powiedzenia w tym związku. Pochodził z rodu, który dopiero dobijał się do znaczenia, i nie mógł równać się z magnatami. Zresztą Karolina miała w Odessie innego protektora. Był nim najważniejszy człowiek na południu Rosji (a prywatnie jej partner seksualny) – hrabia Jan Witt.

Oficjalnie w Odessie rządził gubernator hrabia Woroncow, ale o wszystkim i tak decydował Witt. Był adiutantem cara, główno-

dowodzącym wojsk na południu Rosji, szefem tajnej policji, a do tego jeszcze generałem i hrabią. Nadzorował również miejscową oświatę, co niebawem miało okazać się bardzo ważne dla Mickiewicza i całej polskiej literatury.

Jan Witt

Carski policjant obserwował w Odessie opozycjonistów, używając do tego niekonwencjonalnych metod. To nie były czasy zakładania podsłuchów i monitorowania przeciwników politycznych. Uroczy i dowcipny światowiec prowadził bogate życie towarzyskie, w czym pomagała mu Karolina Sobańska. Kochanka generała stworzyła salon towarzyski, cieszący się ogromną popularnością wśród „złotej młodzieży" Odessy. Z dzisiejszego punktu widzenia wydaje, się to niemożliwe, ale miejscowi opozycjoniści bawili się w domu kochanki szefa policji, jedli i pili na jego koszt, spędzali z nim wolny czas.

Karolina Sobańska nie miała oporów, wykonując zalecenia generała. Jeżeli zachodziła potrzeba, to uwodziła osoby wskazane przez Witta i w sypialni prowadziła dalszą inwigilację. Nie broniła się również przed romansem z Mickiewiczem, zapewne poeta był bardziej pociągający od innych mężczyzn, z którymi sypiała na polecenie swojego protektora.

Karolina Sobańska, Jan Witt i Adam Mickiewicz przez kilka miesięcy tworzyli zadziwiający zgodny trójkąt erotyczno-towarzyski, a stosunki pomiędzy nimi do dzisiaj wzbudzają namiętne spory wśród badaczy. Czy zresztą był to tylko trójkąt? Przecież był jeszcze mąż Karoliny (rozwód nastąpił dopiero rok później), a nie wiadomo, kogo jeszcze hrabina zapraszała do swojej sypialni. Zapewne nigdy nie poznamy wszystkich wierzchołków tego wielokąta erotycznego, tym bardziej że Sobańska nie miała hamulców moralnych, a Mickiewicz też nie potrafił być wiemy.

Czy poetę łączyło z Karoliną coś więcej niż erotyka? Uczucia tam zapewne nie było, ale Mickiewiczowi imponowała starsza od niego o kilka lat arystokratka, najbardziej interesująca kobieta w mieście. Dostrzegał swoje braki, ale w jej salonie po raz pierwszy od lat poczuł się swobodnie. Gdy zostali kochankami, poecie nie przeszkadzało nadmierne zainteresowanie Karoliny jego prywatnym życiem.

Pomimo trzech miesięcy spędzonych w Petersburgu Mickiewicz nadal czuł się prowincjuszem, który dopiero niedawno opuścił litewskie lasy. Czy można porównać salon Kowalskich w Kownie z salonem Sobańskiej? A farsy grywane przez trupę wędrownych aktorów na tamtejszej scenie z przedstawieniami w Odessie? Adam wiedział, że nie ma ogłady, ale carscy policjanci patrzyli na niego z uśmiechem sympatii. Witt nie protestował, gdy wręczał mu pusty kieliszek (jak lokajowi), żądając ponownego napełnienia. Karolina uśmiechała się, gdy zachowywał się w jej salonie jak w wiejskiej gospodzie („chcę kawy, niech tylko będzie z grubym kożuszkiem i tłustą śmietanką"). Wypełniali zadania dla carskiego reżimu, inwigilowali opozycjonistów, ale do tego Litwina rzeczywiście mieli słabość.

Sobańska prosiła poetę, aby pokazywał jej swoje notatki, chciała oglądać szkice do jego poezji, była zainteresowana każdym kawałkiem papieru, na którym zapisywał pomysły.

Mickiewicz nie zwracał na to uwagi i bardziej irytował go fakt, że nie był jej jedynym partnerem seksualnym. Sam nie był jej wiemy, ale od hrabiny żądał wyłączności. Ślady sporów z Karoliną można odnaleźć w wierszach poety powstałych podczas pobytu w Odessie.

O gdybym zyskał pewność, że jestem kochany,
Gdybym z serca na chwilę wygnał bojaźń zmiany,
Którą mię straszy nieraz doświadczana zdrada!
O niech będę szczęśliwym, będziesz ze mnie rada.

Po karnawale przyszła wiosna, a potem upalne lato. Polscy ziemianie rozjechali się do swoich majątków, pilnować zbiorów i zarządców. Wyjechała również pani Zaleska, pokonana przez Sobańską. Nie zapomniała jednak o Adamie i za kilka miesięcy miała stoczyć drugą rundę pojedynku o jego względy.

Wyprawa na Krym

Latem 1825 roku Jan Witt postanowił udać się z inspekcją na Krym. Wybrał właściwą dla siebie metodę działania i w podróży towarzyszyło mu interesujące grono znajomych. Była tam Karolina z mężem, jej brat, Mickiewicz, kilku Polaków oraz chudy jegomość w okularach o nazwisku Boszniak, który jako entomolog miał badać krymskie owady. Wesołe towarzystwo wypłynęło z Odessy w sierpniu 1825 roku i niebawem dotarło na Krym. Generał i Sobańska pozostali w Eupatorii, cieszącej się już wówczas zasłużoną sławą, natomiast Polacy z Boszniakiem włóczyli się konno po całym półwyspie. Adam chłonął otoczenie, kiełkowało w nim arcydzieło poezji – *Sonety krymskie.* Jak przystało na romantyka z krwi i kości, w Bachczysaraju zwrócił uwagę na słynną Fontannę Łez

upamiętniającą Dilarę Bikecz – ukochaną ostatniego chana Tatarów. Zgodnie z legendą miała być nią Maria Potocka, porwana niegdyś przez Tatarów z rodzinnego domu na Kresach Rzeczypospolitej.

Polko! – i ja dni skończę w samotnej żałobie;
Tu niech mi garstkę ziemi przyjazna dłoń rzuci.
Podróżni często przy twym rozmawiają grobie,
I mnie wtenczas dźwięk mowy rodzinnej ocuci;
I wieszcz, samotną piosnkę dumając o tobie,
Ujrzy bliską mogiłę i dla mnie zanuci.

Poeta ma prawo dowolnie przekształcać rzeczywistość. Sonet może wzruszyć każdego, ale nie przesadzajmy z wrażliwością. Adam wcale nie czuł się samotny w Bachczysaraju, otaczała go wesoła kompania, wśród której czuł się całkiem dobrze. W pobliskiej Eupatorii wypoczywała Karolina Sobańska, a Witt nie przeszkadzał zbliżeniom kochanków. Niebawem zresztą Adam miał poznać osobiście kolejną ofiarę zawiedzionej miłości.

U stóp słynnego Ajudahu mieszkał Polak, hrabia Gustaw Olizar – poeta i polityk. Kilka lat wcześniej bez pamięci zakochał się w pięknej Marii Rajewskiej – córce rosyjskiego generała. Kiedy

Pałac chanów w Bachczysaraju

ojciec dziewczyny odrzucił oświadczyny Olizara (jako Polaka i katolika), zraniony w swoich uczuciach hrabia postanowił wyrzec się doczesności. Zakupił ziemię u stóp Ajudahu i tam wybudował wygodną pustelnię (był przecież arystokratą i nawet cierpieć musiał w odpowiednich warunkach). Rozpoczął wznoszenie „Świątyni Bólu" pod wezwaniem Kobiety, a w wolnych chwilach wspominał nieszczęśliwą miłość i pisał wiersze pełne melancholii.

Warto zwrócić uwagę na położenie posiadłości Olizara. Teren należący przed dwustu laty do polskiego arystokraty do dzisiaj nosi znajomą nazwę Artek. Nie jest to przypadkowa zbieżność – za czasów władzy sowieckiej powstał tam wzorcowy obóz pionierów, do którego zjeżdżała młodzież z całego „postępowego" świata. W latach PRL zadręczano uczniów propagandowymi czytankami na ten temat, a sam obóz trafił nawet do VI księgi kultowego komiksu *Tytus, Romek i A tomek.*

Mickiewicz spędził w Arteku tydzień i mogło się wydawać, że obaj poeci wymieniali uwagi o sztuce i swoich zranionych uczuciach (Olizar o Marii Rajewskiej, Mickiewicz o Maryli Puttkamerowej). Było jednak chyba zupełnie inaczej i głównym tematem ich rozmów była polityka. Odrzucony przez świat Olizar okazał się niebawem gorliwym współpracownikiem dekabrystów i wydaje się, że obaj artyści poświęcili więcej czasu na knucie spisków niż na rozmowy o poezji i miłości.

Samotnika spod Ajudahu od dawna już obserwowała carska policja. Kilka miesięcy później, po krwawym stłumieniu powstania dekabrystów, Olizar został aresztowany, a jego krymską posiadłość skonfiskowano. I chociaż o wizycie Mickiewicza w Arteku wiedział Jan Witt, to jednak nie wykorzystał tej informacji przeciwko wieszczowi. Co więcej, wszystko wskazuje na to, że wiedzę na ten temat pozostawił wyłącznie dla siebie. A przecież za mniejsze przewinienia sympatycy dekabrystów niebawem za-

pełnili więzienia lub powędrowali za Ural.

Mickiewicz na Judahu skale

Prawdopodobnie jeszcze podczas krymskiej eskapady doszło do zerwania Mickiewicza z Sobańską. Pomimo nalegań hrabiny, poeta nie chciał jej pokazać zapisków, jakie prowadził. Z ironią

zaprezentował jej tylko kilka rysunków w brulionie – krajobrazy i tatarskie stroje. Wiadomo jednak, że w kieszeni nosił plik kartek, które z zapałem zapełniał notatkami. W odpowiedzi na pretensje wyrzucał jej niewierność, kategorycznie żądając wyłączności. Kto wie, może wówczas powstał sonet zatytułowany *Niepewność,* rozsławiony po latach niezwykłą interpretacją Marka Grechuty (niedawno przypomniany przez Kasię Stankiewicz i Michała Żebrowskiego):

Gdy cię nie widzę, nie wzdycham, nie płaczę,
Nie tracę zmysłów, kiedy cię zobaczę;
Jednakże gdy cię długo nie oglądam,
Czegoś mi braknie, kogoś widzieć żądam;
I tęskniąc sobie zadaję pytanie:
Czy to jest przyjaźń? Czy to jest kochanie?

Gdy z oczu znikniesz, nie mogę ni razu
W myśli twojego odnowić obrazu;
Jednakże nieraz czuję mimo chęci,
Że on jest zawsze blisko mej pamięci.
I znowu sobie powtarzam pytanie:
Czy to jest przyjaźń? Czy to jest kochanie?

Cierpiałem nieraz, nie myślałem wcale,
Abym przed tobą szedł wylewać żale;
Idąc bez celu, nie pilnując drogi,
Sam nie pojmuję, jak w twe zajdę progi;
I wchodząc sobie zadaję pytanie;
Co tu mię wiodło? Przyjaźń czy kochanie?

Dla twego zdrowia życia bym nie skąpił,
Po twą spokojność do piekieł bym zstąpił;
Choć śmiałej żądzy nie ma w sercu mojem,

Bym był dla ciebie zdrowiem i pokojem.
I znowu sobie powtarzam pytanie:
Czy to jest przyjaźń? Czy to jest kochanie?

Kiedy położysz rękę na me dłonie,
Luba mię jakaś spokojność owionie,
Zda się, że lekkim snem zakończę życie;
Lecz mnie przebudza żywsze serca bicie,
Które mi głośno zadaje pytanie:
Czy to jest przyjaźń? Czyli też kochanie?

Kiedym dla ciebie tę piosenkę składał,
Wieszczy duch mymi ustami nie władał;
Pełen zdziwienia, sam się nie postrzegłem,
Skąd wziąłem myśli, jak na rymy wbiegłem;
I zapisałem na końcu pytanie:
Co mię natchnęło? Przyjaźń – czy kochanie?

Tekst Mickiewicza jest najlepszym podsumowaniem związku z hrabiną. Była to fascynacja erotyczna, a nie uczucie. Ale jeżeli dzięki temu powstały tak piękne wiersze, to można Sobańskiej wiele wybaczyć. Nawet współpracę z carską policją.

Prawda o Karolinie Sobańskiej

Wycieczka powróciła do Odessy i Adam rozpoczął przygotowania do wyjazdu. Wybierał się do Moskwy, którą wyznaczono mu na kolejne miejsce osiedlenia. Tuż przed wyjazdem doszło jednak do wydarzenia, które wstrząsnęło Mickiewiczem. Na kolacji u szefa policji pojawił się osobnik w mundurze carskiej policji, z piersią obwieszoną orderami. Ku swojemu przerażeniu poeta rozpoznał w nim Boszniaka – rzekomego entomologa z wyprawy na Krym. Nastrój Mickiewicza

pogorszył jeszcze generał Witt, stwierdzając ironicznie, że Boszniak łapie dla policji „bardzo różne muszki". Wieszcz zrozumiał, że podróż na półwysep została zaaranżowana wyłącznie w celu umożliwienia działań operacyjnych agenta.

Michał Karłowicz Boszniak był wybitnym oficerem śledczym carskiego kontrwywiadu. To właśnie on oddał największe usługi w rozpracowywaniu spisku dekabrystów na południu Rosji – doskonale poznał struktury konspiracji. Wielokrotnie działał jako podwójny agent, ale nigdy nie zapominał, kto był jego właściwym pracodawcą. Za swoje oddanie dla carskiej policji zapłacił zresztą najwyższą cenę, zasztyletowany przez jednego z obserwowanych spiskowców.

Prawdopodobnie donosił również przełożonym na Witta i Sobańską, ale, co dziwne, nie podzielił się informacjami na temat Mickiewicza. A może przekazał je tylko generałowi, ewentualnie również odczuwał słabość do poety? Adam jednak długo nie mógł zapomnieć o własnej nieostrożności. W wierszu *Dumania w dzień odjazdu* powstałym tuż przed wyjazdem z Odessy przyrównywał się do motyla. Czy to przypadek, czy też Boszniak i jego entomologiczne upodobania pozostawiły niezatarte ślady? Przecież mógł wybrać inną przenośnię. Zrozumiał, że miał w Odessie nieprawdopodobne szczęście, według wszelkich oznak powinien zakończyć pobyt nad Morzem Czarnym podróżą w kibitce na Syberię.

Romans z Sobańską zaowocował nie tylko sonetami. Po latach poeta wykorzystał znajomość w mało znanym dramacie *Konfederaci barscy,* napisanym z przeznaczeniem dla teatrów francuskich. Niestety dramat nigdy nie został wystawiony, a co gorsza, większość utworu zaginęła (zachowały się wyłącznie dwa pierwsze akty). To niezwykle ciekawa lektura, czytając *Konfederatów barskich,* bez większych problemów można zidentyfikować bohaterów dramatu. Pierwowzorem rosyjskiego generała-

gubematora był Jan Wit, jego wywiadowca Doktor – to bez wątpienia Boszniak, natomiast Hrabina to Karolina Sobańska. Bohaterka dramatu nosi nawet imię kochanki Mickiewicza!

Podobnie jak jej pierwowzór, Hrabina pochodziła ze starego polskiego rodu magnackiego. Ojciec był wojewodą krakowskim, a po rozwodzie z mężem została kochanką rosyjskiego generała. Rozżalona wspomina, że uratowała wielu rodaków, a w zamian spotkał ją wyłącznie ostracyzm. Autor wkłada w jej usta gorzkie słowa:

> „Byłeś świadkiem przyjęcia, jakie mi zgotowano. Widziałeś przy stole tego Litwina, żałosnego kalekę bez ręki, przyjaciela Pułaskiego; Rosjanie mieli go powiesić – uratowałam mu życie. – Panie – zwracam się do niego przy stole – Pan się nawet nie przywitał ze mną? Czy Pan mnie poznaje? – A ten pyszałek na to: – Pani, nie mam ręki do wyciągnięcia; przyjaciele Pani, Rosjanie, ucięli mi ją. – Moi przyjaciele, Rosjanie! Prostak, niewdzięcznik! A te panie? Wychodzę pierwsza na ich spotkanie, a one zaczynają deptać w tył. A potem dalej wszystkie w nogi [...] – znieważać kobietę, czy to ma być patriotyzm? Kobietę, która stara się im przychodzić z pomocą?".

Lektura *Konfederatów barskich* potwierdza wiarę Mickiewicza w dobre intencje Sobańskiej. W miarę sympatyczny sposób poeta scharakteryzował również Witta, carski generał wypełniał swoje obowiązki, ale na życzenie kochanki ułaskawiał skazanych. Tylko Doktor okazał się kanalią – Mickiewicz nigdy nie zapomniał Boszniakowi strachu, jaki w nim wzbudził.

W interesujący sposób potoczyły się dalsze losy Karoliny Sobańskiej. Niebawem trafiła do Petersburga, gdzie kontynuowała działalność wywiadowczą. Jej kolejnym kochankiem został Puszkin – hrabina była więc partnerką dwóch najwybitniejszych sło-

wiańskich romantyków. Zachowały się bruliony listów miłosnych poety, szkic do portretu i kilka wierszy jej dedykowanych. Warto szczególnie obejrzeć reprodukcję szkicu — na niej chyba Sobańska wygląda najkorzystniej. To była naprawdę piękna kobieta.

Najczarniejszym okresem w życiu hrabiny okazały się lata bezpośrednio po stłumianiu powstania listopadowego. Wraz z Wittem pojawiła się w zdobytej przez Rosjan Warszawie, odwiedzała rannych polskich oficerów, wyciągając od nich najważniejsze tajemnice. Generał symbolicznie ułaskawiał niektórych skazanych (oficjalnie na jej prośbę), ale w zamian otrzymywał cenne informacje. Następnie wyjechała do Drezna, gdzie przebywało wielu polskich emigrantów. Zdobyła ich zaufanie i bez skrupułów przekazywała wiadomości carskim urzędnikom. Zadziwiające, ale powstańcy bardziej ufali Sobańskiej niż jej rosyjscy mocodawcy! Car Mikołaj I osobiście przestrzegał Witta przed małżeństwem z hrabiną, grożąc sankcjami służbowymi. Określił ją jako „największą i najzręczniejszą intrygantkę i Polkę, która pod osłoną uprzejmości i zręczności każdego złapie w swoje sieci, tyle jest wierna hrabiemu jako kochanka, ile Rosji jako poddana".

Sobańska była jednak szczerze przywiązana do imperium Romanowów i bez skrupułów wypełniała zlecone zadania. Kiedy nakazano jej opuścić Warszawę, z oburzeniem napisała do komendanta carskiej policji politycznej:

> „Niech Pan raczy rzucić okiem w przeszłość, to wystarcza, aby mnie usprawiedliwić. Śmiem twierdzić, że żadna kobieta nie była w stanie dać więcej dowodów oddania, okazać więcej gorliwości i zapobiegliwości w służbie swojego monarchy, aniżeli ja z narażeniem własnym, bo nie może pan nie wiedzieć, Generale, że list adresowany do Pana-z Odessy, przechwycony przez powstańców podolskich, wzniecił w sercach wszystkich, świadomych tego wypadku, uczucia

zemsty i nienawiści do mnie. [...] Więzy łączące mnie od trzynastu lat z człowiekiem, którego najdroższe interesy koncentrują się wokół interesów jego monarchy, głęboka pogarda, jaką żywię dla kraju, do którego mam nieszczęście należeć, wszystko wreszcie, śmiałam przypuszczać, powinno było wynieść mnie ponad podejrzenia, których padłam ofiarą. [...] Widywałam Polaków, przyjmowałam nawet u siebie kilku takich, których się brzydzę. Ale niepodobieństwem było dla mnie zbliżyć się do tych, z którymi zetknięcie przypominało mi pianę wściekłego psa; nigdy nie umiałam przezwyciężyć tego wstrętu i wyznaję, zaniedbałam, być może, ważnych odkryć, byle tylko nie narazić się na spotkanie z istotami dla mnie odrażającymi".

Karolina Sobańska wymieniła swoje zasługi: przeniknęła do środowiska powstańczego w Dreźnie i nawiązała kontakty z wybitnymi Polakami rozczarowanymi po klęsce powstania. Przyznawała, że czuła się Polką tylko z nazwiska, albowiem przede wszystkim była lojalną poddaną cara.

Czytając list Sobańskiej, trudno nie oprzeć się gorzkiej refleksji, że większość jej znajomych nie miała tyle szczęścia co Mickiewicz. Zapewne niejeden zapłacił za okazane zaufanie nie tylko wolnością, ale również życiem.

Stare przysłowie powiada jednak, że „kradzione nie tuczy". Podobnie jest ze zdradą i hrabina doczekała się czarnej niewdzięczności od Rosjan. Jan Witt porzucił ją, rozżalona wyszła za mąż w 1836 roku za serbskiego oficera w służbie rosyjskiej – Stefana Czyrkowicza. Witt miał przynajmniej klasę, czego nie można powiedzieć o jego następcy. Czyrkowicz zapisał się w ponury sposób w dziejach Polski, kiedy podczas szturmu Warszawy na jego polecenie popełniano najdziksze okrucieństwa. Małżeństwo nie trwało długo, po śmierci Serba Sobańska przeniosła się do Paryża, ponownie wychodząc za mąż, tym razem za pi-

sarza Julesa Lacroix. Nad Sekwaną spotkała dawnego kochanka z Odessy i przeraziła się jego poglądami. Uznała go za jakobina i wroga istniejącego porządku. Mimo to odbyli kilka rozmów, niestety nie znamy ich treści. Nie zachowała się również informacja, czy Karolina pojawiła się na paryskim pogrzebie poety. Do końca swoich dni mieszkała nad Sekwaną, wraz z siostrą (wdową po Balzaku). Od polityki trzymała się już z daleka, czas spędzała głównie na grze w karty. Podobno irytowała otoczenie, prowadząc podczas gry konwersację z siostrą po polsku. Przeżyła niemal wszystkich swoich współczesnych, zmarła w 1885 roku, mając ponad dziewięćdziesiąt lat. Pięć lat później szczątki Mickiewicza sprowadzono na Wawel.

Rozdział 7

Moskwa

W gronie przyjaciół

Adam Mickiewicz opuścił Odessę w listopadzie 1825 roku. Na jednym z postojów otrzymał zaskakującą wiadomość o śmierci cara Aleksandra I, a po przybyciu do Moskwy informacje o krwawo stłumionym powstaniu dekabrystów. Więzienia zapełniły się uczestnikami sprzysiężenia, za Ural powędrowali zesłańcy, a przywódcy rebelii stanęli przed sądem. Pół roku później pięciu z nich powieszono (wśród straconych był dobry znajomy Adama z Petersburga – poeta Konrad Rylejew). Pamięci dekabrystów wieszcz poświęcił przejmujący wiersz z III części *Dziadów – Do przyjaciół Moskali*:

I o was myślę: wasze cudzoziemskie twarze
Mają obywatelstwa prawo w mych marzeniach.

Gdzież wy teraz? Szlachetna szyja Rylejewa,
Którąm jak bratnią ściskał, carskimi wyroki
Wisi do hańbiącego przywiązana drzewa;
Klątwa ludom, co swoje mordują proroki.

Ta ręka, którą do mnie Bestużew wyciągnął,
Wieszcz i żołnierz, ta ręka od pióra i bron
Oderwana, i car ją do taczki zaprzątnął;

Dziś w minach ryje, skuta obok polskiej dłoni.

Po raz kolejny Opatrzność czuwała nad Adamem i polską literaturą – wyjazd nad Morze Czarne uratował poetę przed aresztowaniem. Carska policja zatrzymywała niemal każdego podejrzewanego o kontakty z dekabrystami, a zesłaniec z Wilna na pewno wzbudziłby podejrzenia. A tak raport policyjny z Odessy był wyjątkowo poprawny, wymieniano wyłącznie odpowiednie nazwiska: Witt, Sobańska, Rzewuski, Boszniak. Nic nie wspomniano o znajomości z Gustawem Olizarem, dzięki czemu poeta uszedł cało z pogromu.

W Moskwie Adam zgłosił się do kancelarii generała-gubernatora miasta, księcia Dymitra Golicyna. Został zaklasyfikowany jako urzędnik XII rangi, ale nie było wolnego etatu. Chyba jednak otrzymywał część przypisanego tej randze wynagrodzenia, chociaż wspomnienia młodszego brata wieszcza (odwiedził Adama w Moskwie) wskazują na coś zupełnie innego. Można jednak przypuszczać, że czterdzieści lat później Aleksandra Mickiewicza po prostu zawiodła pamięć. Adam musiał mieć stały dochód, inaczej nie mógłby się utrzymać w dawnej stolicy carów. Nie przeszkadzało mu to jednak użalać się (jak zwykle) na sytuację finansową, oczekiwał należności za wydane wcześniej tomiki poezji. Pisał do przyjaciół w Wilnie:

> „Tam [w Odessie – S.K.] żyłem jak basza, tu jak ostatni janczar. Nie mam osobnej kwatery, stół najlichszy, wina nie słychać, kawy nawet dobrej nie ma. Nadzieja poprawy jest w waszych obrotach bankowych".

Znamy ciekawą anegdotę z początkowego okresu pobytu Adama w Moskwie. Urzędnicy kancelarii księcia Golicyna wysłali do Wilna zapytanie o kwalifikacje poety (chodziło o potwierdzenie faktu ukończenia studiów). Adam nie obronił pracy ma-

gisterskiej, ale oficjalnie zdał wszystkie wymagane egzaminy. Jednak z niepokojem oczekiwał na odpowiedź, albowiem brakowało mu jednego egzaminu z drugiego roku zajęć (z algebry).

Gdyby sprawa wyszła na jaw, to nie otrzymałby zaszeregowania w kancelarii gubernatora. Na szczęście bałagan na Uniwersytecie Wileńskim dorównywał dzisiejszym porządkom na polskich uczelniach. Nikt nie odnalazł śladu brakującego egzaminu i nic nie stało na przeszkodzie, aby został „czynownikiem dwunastej rangi". Jak widać, pewne tradycje akademickie nie uległy zmianie przez półtora wieku, a niemal każdy, kto miał przyjemność studiować (na przykład na Uniwersytecie Warszawskim), może to potwierdzić.

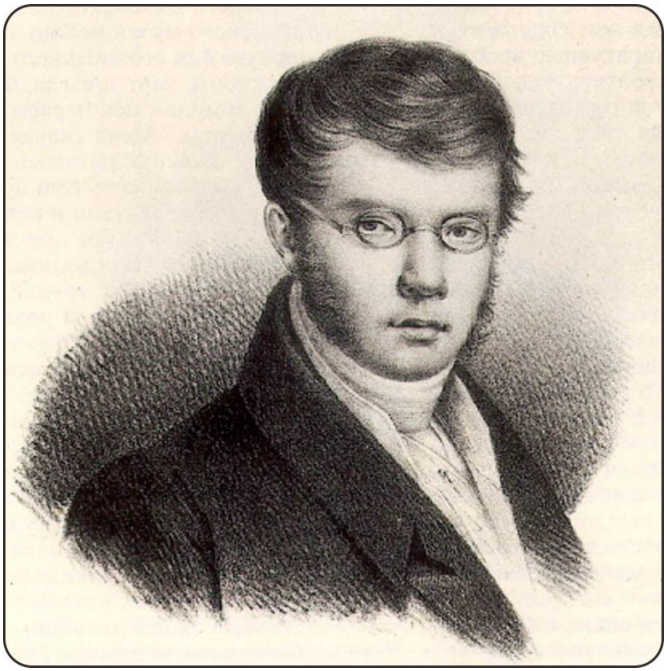

Piotr Wiaziemski

W Moskwie poeta znalazł się w dobranym towarzystwie wi-

leńskich przyjaciół. Oprócz Malewskiego i Jeżowskiego przebywali tam: Cyprian Daszkiewicz i Onufry Pietraszkiewicz. Litwini spędzali czas głównie we własnym gronie, miesiące po stłumieniu powstania dekabrystów nie sprzyjały zawieraniu nowych znajomości. Adam zajął się porządkowaniem utworów powstałych w Odessie, niebawem ostateczny kształt otrzymały dwa cykle sonetów (krymskie i erotyczne), które zapewniły mu sławę w Rosji. Na równi z uznaniem czytelników interesowało go finansowe powodzenie wydawnictwa, nie ukrywał, że „nie wie, ile sławy zyska, ale, co ważniejsza, finanse poprawi". W tym też czasie rozpoczął pracę nad „powieścią litewską", czyli *Konradem Wallenrodem.*

Wiosną 1826 roku w prasie moskiewskiej ukazały się pierwsze przekłady utworów Adama, a poecie złożył wizytę Mikołaj Polewoj – wydawca gazety „Moskowskij Tielegraf". Spotkanie odegrało decydującą rolę w moskiewskim epizodzie życia wieszcza, dzięki wydawcy Adam poznał miejscową elitę kulturalną. Wprowadzony do dwóch najznaczniejszych salonów moskiewskich (Awdotii Jełaginy i Zinaidy Wołkońskiej) potrafił wykorzystać nowe znajomości:

„Moskwa przyjęła Adama Mickiewicza życzliwie – wspominał książę Piotr Wiaziemski. – Wszystko w nim pobudzało do współczucia i wszystko przyciągało ku niemu ludzi. Był on bardzo uczony i dobrze wychowany, rozmowę prowadził z ożywieniem, w obejściu był wyszukanie grzeczny... Zachowywał się w sposób naturalny, to jest szlachetnie i rozumnie. Nie robił z siebie ofiary politycznej. [...] Mimo cienia melancholii na twarzy, odznaczał się Mickiewicz usposobieniem wesołym i dowcipnym, skory był do rzucania słów trafnych i celnych. Mówił on po francusku nie tylko swobodnie, ale prześlicznie i z dodatkiem oryginalności poetycznej obcoplemiennej, która ożywiała i urozmaicała mowę jego. Po rosyjsku mówił też dobrze i dlatego mógł bardzo szybko

się zbliżyć do różnych warstw społeczeństwa. Wreszcie był on na swoim miejscu tak w gabinecie uczonego, jak i u rozumnej kobiety, w salonie lub przy wesołym koleżeńskim obiedzie".

Znajomość z Karoliną Sobańską nie poszła na marne. Poeta nie zachowywał się już jak barbarzyńca z litewskich lasów, salony moskiewskie poznały człowieka potrafiącego poruszać się w eleganckim świecie. Kilka miesięcy spędzonych w Odessie przyniosło wymierne efekty towarzyskie.

Księżna Zinaida Wołkońska

Sukcesy Adama w Moskwie rozpoczęły się na dobre jesienią 1826 roku. Rosyjska elita powróciła z wakacji, w mieście pojawił się również Aleksander Puszkin. Artyści poznali się jeszcze w Petersburgu, teraz odnowili znajomość, okazując sobie wzajemne zainteresowanie i szacunek. Wbrew jednak obiegowym opiniom, trudno w ich przypadku mówić o przyjaźni. To była raczej poprawna znajomość dwóch silnych indywidualności o odmiennych charakterach. Tłumaczyli swoje utwory, Puszkin podziwiał talent improwizacyjny Adama (sam był tej umiejętności pozbawiony). Prawdopodobnie jednak nie rozmawiali nigdy dłużej w cztery oczy – ich kontakty miały charakter wyłącznie towarzyski. Ale okazji do spotkań nie brakowało, szczególnie często widywali się w salonie księżnej Zinaidy Wołkońskiej.

Starsza o siedem lat od Mickiewicza rosyjska arystokratka była nieprzeciętną indywidualnością. W jej salonie zaproszeni goście przedstawiali swoje utwory, omawiano ważniejsze wydarzenia kulturalne, inscenizowano przedstawienia teatralne. Księżna chętnie występowała osobiście (szczególnie w wystawianych operach), nie ukrywała również własnych prób

literackich. A do tego była jeszcze wyjątkowo piękną kobietą.

„Ta pani Wołkońska jest dziwnej dobroci osoba – pisał do Wilna Franciszek Malewski – zaprasza i zaprasza [...]. Daje wyśmienite obiady, śpiewa i zawczasu zamawia znowu na obiady, jak gdyby wiedziała, że bez tej przynęty nieprędko zawitamy. Gdyby można było do niej chodzić w białej chustce, nie w białych rękawiczkach, i choć z dwudniową brodą.

Zinaida Wołkońska

Salon księżnej był eleganckim miejscem i filomaci musieli się dostosować do obowiązujących tam reguł. Odwiedziny u Zinaidy Wołkońskiej wiązały się z kosztami dojazdu (nie wypadało przychodzić do księżnej pieszo), napiwkami dla służby i oczywiście białymi rękawiczkami (koszt golenia możemy miłosiernie pominąć). Ale nawet narzekania Malewskiego nie przeszkadzały filomatom w częstych wizytach, których inspiratorem był z reguły Adam.

Dla Mickiewicza salon księżnej stanowił naturalne środowisko, poeta został doceniony przez miejscowych intelektualistów. Zachwyt wzbudzały jego utwory, a prawdziwy podziw improwizacje. Jeden z takich wieczorów uwieczniono na znanym obrazie Grigorija Miasojedowa, gdzie wśród gości słuchających z uwagą Mickiewicza można

dostrzec również Aleksandra Puszkina.

„Mickiewicz był nie tylko wielkim poetą – wspominał Piotr Wiaziemski – ale zarazem wielkim improwizatorem. Improwizowany wiersz jego płynął swobodnie i porywająco z ust potokiem wdzięcznym i błyszczącym. Dla swych przyjaciół Rosjan nie umiejących po polsku improwizował czasem po francusku, ma się rozumieć prozą".

Warto zatrzymać się przez chwilę przy moskiewskich popisach Adama. Zaproszeni goście poddawali temat, wieszcz po krótkim przygotowaniu rozpoczynał improwizację. Recytował przy dźwiękach muzyki, ten zwyczaj pozostał poecie jeszcze z czasów wileńskich. Tylko że w gronie studenckim towarzyszył mu na flecie Aleksander Freyend (znany pod własnym nazwiskiem z III części *Dziadów),* teraz z reguły otrzymywał podkład fortepianu. Oprócz poważnych tematów (Samuel Zborowski, bitwa pod Nawarino, dzieje Litwy), czasami improwizacje miały charakter okolicznościowy, wręcz żartobliwy. Oto fragment pochodzący z tego okresu:

Lejcie do szklanki! Bijcie w kieliszki!
Wszyscy mężczyźni Moi braciszki,
Wszyscy mężczyźni Każdy mój bliźni,
Wszystkie kobiety Moje kochanki
Bijcie w kieliszki! Lejcie do szklanki!

Wśród szczęśliwości Nie masz zazdrości,
Porzućmy plotki, Śmieszki, zgryzotki,
Kto tam gdzie szlocha, Kto się gdzie kocha,
Wszystkie tam gaszki, Wszystko to fraszki!
Smutki porzućmy, Tu się nie smućmy,

Wśród szczęśliwości Nie ma zazdrości,

Wszystko to fraszki, Dalej do flaszki!

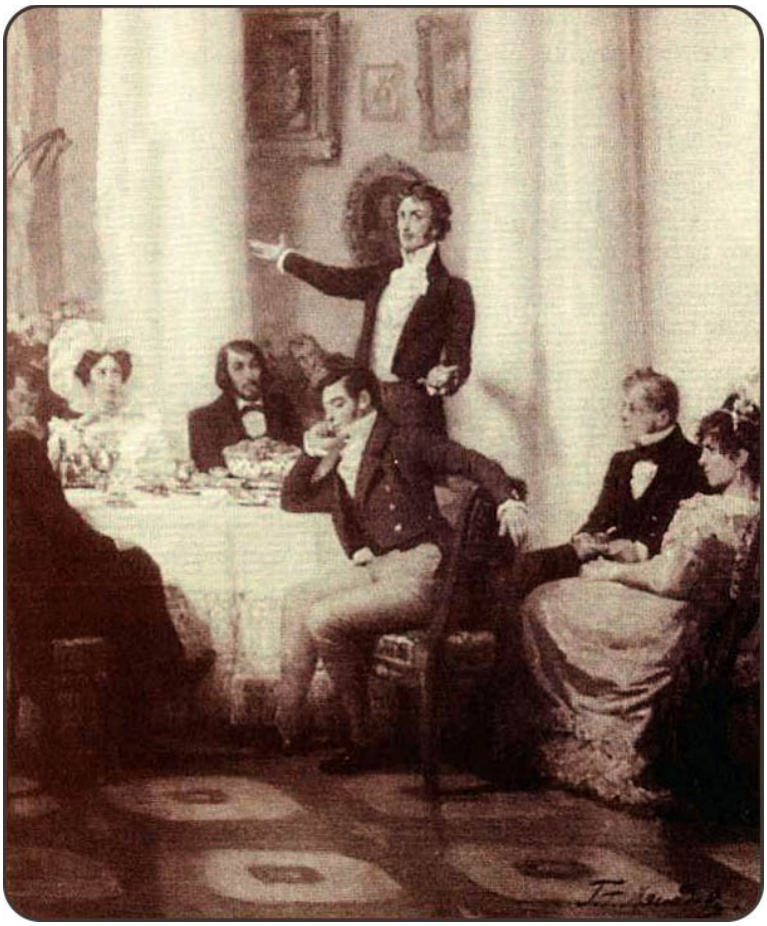

Improwizacja Mickiewicza w salonie Zinaidy Wołkońskiej

Sukcesy artystyczne sukcesami, ale Adam poniósł u Zinaidy Wołkońskiej porażkę jako mężczyzna. Gorący wielbiciel płci pięknej nie pozostał obojętny na urodę i wdzięk gospodyni, ale księżna nie podjęła flirtu. Zakochana we włoskim śpiewaku Aleksandrze Riccim nie okazała zainteresowania romansem z polskim poetą. Adam spokojnie pogodził się z jej decyzją i

skierował uwagę w inną stronę. A interesujących kobiet w Moskwie przecież nie brakowało.

Zachowały się enigmatyczne informacje na temat romansu wieszcza z żoną doktora Awenira Kraskowskiego – współpracownika „Moskowskogo Tielegrafa". Piękna (i bardzo młoda) kobieta podobno zakochała się bez pamięci w poecie, ale przebiegu wypadków zapewne nigdy nie uda się odtworzyć. Tym bardziej że pani Kraskowska zmarła na początku 1828 roku (podobno popełniła samobójstwo), dwa lata po przyjeździe Adama do Moskwy. Jeżeli rzeczywiście targnęła się na swoje życie, to możliwe, że romans z poetą miał wpływ na jej tragiczną decyzję. Potwierdza to fragment korespondencji Mickiewicza z Cyprianem Daszkiewiczem. Interesujący nas list pochodzi z okresu późniejszego i dotyczy zupełnie innych osób, ale znalazła się tam wzmianka o pani Kraskowskiej:

> „Widziałeś moje stosunki z naszą dobrą nieboszczką Kras. Byłemże winien? Nie zachowywałem ostrożności. Owóż daję ci słowo honoru, że z obiema teraźniejszymi [Karolina Jaenisch i Joanna Zaleska – S.K.] daleko byłem mniej poufały i jeszcze więcej, ostrożny. Pokazuje się, że żadne doświadczenie nie pomaga".

Informacje o zażyłości Adama z Rosjanami dotarły do przebywających na wygnaniu Jana Czeczota i Tomasza Zana. Obaj przyjaciele słali Mickiewiczowi wymówki, uważając, że kontakty z zaborcami zdecydowanie przekroczyły granice przyzwoitości. Adam miał jednak zupełnie inne zdanie na ten temat. Swoich rosyjskich znajomych nie traktował jako przedstawicieli wrogiego reżimu, a jako prywatnych przyjaciół. Zirytowany, odpisał cierpko, że nie można „z tym wysokim uczuciem [patriotyzmem – S.K.] łączyć i wiązać szczegóły nic nie znaczące? Obiady, tańce, śpiewania Ironicznie zauważył, że Jeżeli go na obiad proszą albo

bez nieprzyzwoitości może iść nie proszony, niech idzie i smaczno zajada. Bo dobry obiad siły pokrzepia, a pieniądze lepiej daj drugiemu, swoje obiady jedzącemu albo za nie ty- tuniu albo książki kupić. Jeżeli w czasie obiadu może z dobrym przyjacielem pogadać, tym lepiej". Zakończył list do przyjaciół ironicznie, że pisał poezje, „bo były okoliczności sprzyjające muzie, a teraz znowu hultaję".

Poeta miał rację. Pobyt w Moskwie okazał się niezwykle ważny dla jego kariery poetyckiej, a znajomości z miejscową elitą rosyjską wyjątkowo trwałe. Przez wiele lat jego rosyjscy znajomi mieli wspomagać go materialnie i psychicznie, nie przeszkodziło w tym powstanie listopadowe, carskie represje ani emigracja Mickiewicza. To jedna z piękniejszych kart stosunków polsko-rosyjskich w dziejach kultury obu narodów. Szkoda tylko, że tak rzadka, że przykład przyjaźni wieszcza z Rosjanami nie zainspirował szerzej twórców obu narodów. O wiele łatwiej wyrażać bowiem poglądy Zana czy Czeczota, krytykując się wzajemnie, unikając poznania i zrozumienia.

Państwo Zalescy w Moskwie

Latem 1827 roku do Moskwy zawitali dobrzy znajomi Adama z Odessy i Pustowarówki – Joanna i Bonawentura Zalescy. Pani Joanna nigdy nie pogodziła się z odrzuceniem i kiedy tylko nadarzyła się okazja, przyjechała wraz z mężem do Moskwy. Jednak również i tym razem poniosła porażkę – Adam pozostał nieczuły. Bez wątpienia cenił ją jako przyjaciółkę, ale nie myślał o poważnym związku, tym bardziej że Joanna nie zmieniła poglądów na temat pozamałżeńskich stosunków seksualnych. A dla Adama miłość „czysta" („estetyczna" według nomenklatury filomatów), pozbawiona wątku zmysłowego nie miała znaczenia. Państwo Zalescy

powrócili do Pustowarówki, ale pani Joanna jesienią ponownie odwiedziła Moskwę. Z jej listów pisanych do Onufrego Pietraszkiewicza i Cypriana Daszyńskiego jednoznacznie wynika, że była zakochana w Mickiewiczu. Błagając poetę o spotkanie, zastrzegała jednak, że „są uczucia, które należą bardziej do nieba niż do ziemi".

Adam potwierdził (w liście do Cypriana Daszkiewicza), że pani Zaleska podoba mu się „z charakteru i rozumu, bo wcale niepiękna". Wyjaśnił również, że nie był w niej nigdy zakochany, a poza tym jako mężatka „jest pod cherymem [klątwą- S.K.]".

Trudno chyba o większy przykład męskiej bezczelności. Po raz pierwszy w życiu Adama stan cywilny zakochanej w nim kobiety miał stanowić przeszkodę. Nie zauważał takich problemów w przypadku Maryli Puttkamerowej, Karoliny Kowalskiej czy Karoliny Sobańskiej. A przecież Mickiewicz nagle z dnia na dzień nie zmienił poglądów na temat romansów z cudzymi żonami! A pani Kraskowska, a nieudane zabiegi o względy Zinaidy Wołkońskiej? Cztery lata później poeta miał przeżyć gorący romans z kolejną mężatką i wcale nie uznał, że jej ciało stanowi zakazany owoc. W przypadku Joanny znalazł sobie jednak wygodne usprawiedliwienie, a może szlachcianka z Kresów rzeczywiście nie pociągała go fizycznie? Chyba że pod „cherymem" rozumiał brak akceptacji dla pozamałżeńskiego związku z właścicielką Pustowarówki.

Joanna Zaleska ostatecznie uznała się za pokonaną. Niebawem zresztą jej rodzina popadła w tarapaty finansowe, z których już nigdy nie miała się podnieść. Bonawentura Zaleski prowadził wyjątkowo rozrzutne życie, na dodatek nie wywiązał się z kontraktu na dostawy dla armii rosyjskiej (na poczet którego otrzymał poważne zaliczki). Joanna skarżyła się na męża w liście do Daszkiewicza:

„Nie mam się czym dzielić, zostawić go bez sposobu

sumienie nie pozwala, potrzeba jeszcze kilka lat męczyć się z nim, póki sobie nie nazbieram na mały posag do klasztoru, do tego spokojnego życia są zwrócone całe moje myśli, wszystkie nadzieje. Nacierpiałam się wiele, serce zbolałe potrzebuje spocząć, a nigdzie już dla mnie nie ma spoczynku, tylko w klasztorze lub w grobie. Już się nawet nie liczę w liczbie żyjących, nie mam przyszłości, nie mam życia. Teraz jeszcze nie mam gdzie mieszkać".

Katastrofa finansowa przyczyniła się do przedwczesnej śmierci Bonawentury Zaleskiego i jego małżonka musiała utrzymywać się z prowadzenia pensji w Kijowie (nie wstąpiła zatem do klasztoru). Ostatnia wiarygodna informacja na jej temat pochodzi z 1834 roku – była już wówczas osobą bardzo schorowaną (prawdopodobnie cierpiała na nowotwór żołądka).

Pomimo porażki w staraniach o względy Mickiewicza Joanna Zaleska na stałe weszła do historii polskiej literatury. Według opinii syna wieszcza, Władysława Mickiewicza, to właśnie ona była pierwowzorem Aldony z *Konrada Wallenroda.* Jej również (i jej mężowi) Adam zadedykował poemat.

Poeta mógł odrzucić uczucie pani Zaleskiej, ale nie pogardził jej gotówką (dopóki jeszcze nią dysponowała). Wydane w końcu 1826 roku *Sonety krymskie* i *Sonety erotyczne* posiadały piękną szatę graficzną, wiersze wydrukowano w dużym formacie, na doskonałej jakości papierze. Do luksusowego wydania przyczyniła się pani Joanna, a autor nie protestował.

Ważny jest posag (Karolina Jaenisch)

Kiedy Joanna Zaleska po raz ostatni usiłowała zdobyć względy Adama, poeta interesował się już inną kobietą. W salonie księżnej Wołkońskiej poznał

dziewiętnastoletnią Karolinę Jaenisch – córkę pochodzącego z Niemiec profesora moskiewskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej. Panna Karolina była osobą wykształconą, o dużych zdolnościach językowych – uznanie wzbudzały zwłaszcza jej przekłady poetyckie. Adam został jej nauczycielem polskiego, a zakochana w nim dziewczyna chciała poznać jego ojczysty język. Poeta nie podzielał uniesień Karoliny, ale poważnie zastanawiał się nad ślubem z dziewczyną. Nazywał ją „malarką" (Karolina była autorką jego portretu, znanego z zachowanych kopii), uważał, że jest osobą „o rozigranej imaginacji i zagłuszonym rozsądku", ale nie wykluczał małżeństwa. W rozmowach pozwalał sobie na niezobowiązujące aluzje, co panna Karolina przyjmowała jako oficjalne deklaracje. Kiedy wyjechał na dłuższy pobyt do Petersburga, w roli nauczyciela języka polskiego zastąpił go Cyprian Daszkiewicz. Adam przestrzegał go jednak przed osobistym zaangażowaniem uczuciowym:

> „Ale od fortecy Miasnickiej [nazwa ulicy przy której znajdował się dom Jaenischów – S.K.] wara! Jeszcze moje oblężenie nie zdjęte i kto wie, czy znowu szturmu nie przepuszczę".

Mickiewicz zachowywał się jak przysłowiowy pies ogrodnika. Unikał ostatecznej deklaracji, ale innym zabraniał okazywania względów dziewczynie. A biedny Cyprian Daszkiewicz zakochał się w Karolinie, chociaż wiedział, że nie ma szans na powodzenie. Nie mógł się przecież równać ze sławnym kolegą, poetą i ulubieńcem salonów.

Adam i Karolina wymieniali regularnie korespondencję, wieszcz pisał jednak również listy do innych kobiet starających się o jego względy (Joanna Zaleska). Popularność w Rosji zaowocowała uwielbieniem czytelników, wśród których płeć piękna stanowiła poważny procent. Adama otaczał krąg wielbicielek,

niewykluczone, że w kontaktach z niektórymi z nich przekroczył granicę flirtu towarzyskiego. Wiadomo, że w Petersburgu poznał córkę gubernatora miasta – Awdotię Bakuninę. I planował małżeństwo, nie zwracając uwagi na to, że w Moskwie Cyprian Daszkiewicz „pilnował" dla niego Karoliny Jaenisch!

Awdotia Bakunina nie była pięknością, ale posiadała żywą inteligencję i wdzięk. Zamiarami Adama przeraził się Franciszek Malewski – małżeństwo poety z Rosjanką pochodzącą z rządzącej warstwy urzędniczej wywarłoby wyjątkowo złe wrażenie. Już wcześniej listy Czeczota i Zana pełne były wymówek z powodu kontaktów Adama z Rosjanami, a teraz poeta zastanawiał się nad ślubem z córką gubernatora Petersburga i do tego kuzynką słynnego Michaiła Kutuzowa (dowódcy wojsk rosyjskich w wojnie z Napoleonem)! Ostatecznie projekty rozbiły się o różnice wyznaniowe i majątkowe, aczkolwiek oboje zachowali o sobie ciepłe wspomnienie. Po latach Adam poznał w Paryżu bratanka Awdotii, Michała Bakunina, przy którym z nostalgią wracał pamięcią do znajomości z jego ciotką. Niewiele przecież brakowało, a Mickiewicz zostałby stryjem słynnego anarchisty.

Adam przedłużał pobyt nad Newą, jednym z powodów odsuwania daty powrotu do Moskwy była konieczność określenia swoich zamiarów wobec Karoliny. Zrezygnowany pisał do Daszkiewicza:

> „Nie ma wątpliwości, że mi się Malarka podobała, ale bynajmniej zakochany nie jestem do tyla, abym zazdrościł albo żyć bez niej nie mógł. Niesłusznie mniemasz, iż rzeczy między nami daleko zaszły. Nie oświadczałem się dotąd".

Romantyczny kochanek przeistoczył się w skrupulatnego buchaltera. Rozważał plusy i minusy małżeństwa z Karoliną:

> „Gdyby ona rzeczywiście była tyle bogatą, żeby się sama

utrzymać jako żona mogła (bo, jak wiesz, sam siebie ledwie utrzymuję), i gdyby za mną jeździć odważyła się, wziąłbym ją, chociaż są w niej rzeczy, które mnie się nie podobają, a które zmienić by się mogły i są skutkiem złego wychowania. Wynagradzają się pięknymi i miłymi przymiotami".

Adam nie mógł się zdecydować, ale nie chciał zamykać przed sobą drogi powrotu. W tym samym liście wyjaśniał Daszkiewiczowi swoje zamiary:

„[...] nie chciałbym zostać całkowicie zapomniany na ulicy Miasnickiej i radbym utrzymywać korpus obserwacyjny na wszelki wypadek, nim porządny atak uda się przypuścić. [...] lubię Malarkę, myślę o niej, ale woli ani jej, ani swojej krępować nie chcę".

Tym obserwatorem miał być oczywiście wiemy Cyprian Daszkiewicz.

Poeta ciągle nie mógł podjąć ostatecznej decyzji. Zaskoczony informacjami o chorobie Karoliny, napisał do przyjaciela, że jest „zdecydowany, jeśli Malarka choruje lub żyć beze mnie nie może – krótko i węzłowato wziąć ją [...]".

„Dziesięć miesięcy upłynęło od twojego wyjazdu – pisała Karolina do Adama w lutym 1829 roku. – Rozmyślałam dużo przez te dziesięć miesięcy twojej nieobecności. Przekonałam się, że nie mogę żyć, nie myśląc o tobie, że całe moje życie jest tylko ciągłym wspomnieniem. Mickiewiczu! Jakkolwiek bądź, dusza moja do ciebie należy. Jeżeli żyć bez ciebie nie mogę, to moje życie skończone, ale i tym razem skarżyć się nie będę. [...] Spotkałam cię, poznałam, zrozumiałam. Tak! mogę to powiedzieć, potęga mojej miłości pojęła duszę twoją. Pokochałeś mię. Jakież nieszczęście może równać się temu szczęściu?

Nie śmiem prawdziwie wierzyć w przyszłość pomyślną. Zdaje mi się, że takie szczęście może istnieć tylko we śnie. A przecież nadzieje moje są prawie niezawodne i te nadzieje tak nawet pięknie wstrząsają i dręczą. Często niepodobna mi łez powstrzymać i płaczę, nie wiem dlaczego. Nie natrząsaj się z tego dzieciństwa, jest to słabostka mimowolna. Dobrze mi tylko sam na sam z tobą. Przemawiam wówczas do ciebie w tej pięknej mowie, która jest dla mnie rozczulającą i czarującą muzyką. W takich chwilach bywam wesołą, ale ta wesołość ma prawie zawsze łzy w oczach".

Karolina Jaenisch

Podczas pobytu poety nad Newą Karolina przełożyła na niemiecki (prozą) *Konrada Wallenroda.* Podobno stała się prawdziwym postrachem moskiewskich salonów, zanudzając wszystkich lekturą własnego przekładu. Zapewne w ten sposób kompensowała sobie nieobecność ukochanego i niepewność co do dalszych losów ich znajomości.

Plany małżeńskie rozbiły się ostatecznie o sprawy finansowe. Mickiewicz nie chciał się ożenić z panną bez pieniędzy, prosił nawet Daszkiewicza o dyskretny wywiad w sprawie posagu kandydatki. Można uważać to za dowód dojrzałości emocjonalnej (rodzina musi przecież posiadać zdrowe podstawy ekonomiczne), można to jednak uznać za

skrupulatność niegodną romantyka. Bez względu jednak na to, jak będziemy oceniać postępowanie Adama, wydaje się, że gdyby pannie Jaenisch nie groziło wydziedziczenie, to doszłoby do małżeństwa. Jednakże w kwietniu 1829 roku dla obojga stało się jasne, że znajomość nie ma przed sobą przyszłości. Adam otrzymał zgodę na wyjazd zagraniczny, przyjechał do Moskwy zlikwidować swoje interesy i pożegnać się z Karoliną. Chociaż poeta był w pobliżu, zgodnie z obyczajami epoki Karolina napisała list pożegnalny:

„Żegnam cię, przyjacielu. Dziękuję ci raz jeszcze za całą twoją przyjaźń, za miłość twoją. Przysięgałam ci zasłużyć na tę miłość, być zupełnie taką jak sobie tego życzysz. Nie przypuszczaj nigdy, abym mogła złamać te przysięgę, to moja jedyna prośba do ciebie. Ostatnie to są zapewne słowa moje do ciebie. Wierzaj mi, i kiedy o nich zapomnisz, odczytaj tę ćwiartkę i pomyśl, że dana ci obietnica jest świętą i że jej dotrzymam, bo cię kocham. Przyjacielu mój! Wierzę, że wysłuchasz moją ostatnią prośbę, a myśląc o mnie, nie będziesz sobie robił wyrzutów, nie zechcesz zawieść mojej nadziei. Pewność, że nigdy o mnie nie zwątpisz, pozwoli mi być spokojną zadowoloną i szczęśliwą wszak nią jestem i teraz, rozstając się z tobą może na zawsze. Wszystko zupełnie stało się dobrze. Gdybym ciebie nawet nigdy już nie miała widzieć, jeszcze życie moje będzie piękne. Często będę szukała w głębi serca skarbów mych wspomnień, będę je przeglądała z weselem, bo każde z nich to brylant czystej wody. Będę się modlić o twą pomyślność, a gdy cię Bóg powoła do nieba, podziękuję Mu za to i moja miłość dla ciebie stanie się jeszcze piękniejsza.

Żegnam cię przyjacielu! Nie mam ci nic więcej do powiedzenia w chwili naszego rozstania, bo tego, co bym chciała jeszcze powiedzieć, nie mogę wyrazić i ująć w słowa;

lecz bądź co bądź rozumiesz mię i znasz moją miłość, chociaż jest niema.

A jednak, na myśl, że może nigdy już słowa do ciebie nie przemówię, ciężko mi kończyć. Ale tak być musi! Bądź zdrów, mój przyjacielu. Wiem przecie, że mię kochasz. Żegnam cię".

Karolina pisała po niemiecku, sprawy uczuć czasami najlepiej powierzyć językowi własnych myśli. Dzień później Adam wpisał się do jej sztambucha:

Przed wichrami i szronem gdy przelotne ptaki
Uciekając rozstania nucą pieśń żałosną,
Nie wiń ich o niestałość, one z każdą wiosną
W jedne strony jedynymi powracają szlaki.

Słysząc głos ich, wygnańca wspomnij, przyjaciela!
Ilekroć mu po burzach nadzieja zaświeci,
Tyle razy duch jego na skrzydłach wesela
Znowu na północ, znowu ku tobie uleci.

Więcej już nigdy się nie spotkali. Po latach Karolina wyjaśniała synowi Adama przyczyny niezrealizowania planów małżeńskich:

„Tak kochaliśmy się rzewnie i wspomnienie tej miłości jest co dnia szczęściem dla mnie. Czas zamiast osłabić, wzmocnił moją miłość. Z wdzięcznością ku Bogu myślę o dniu błogim, w którym przedmiot mojej miłości bez granic zapytał, czy chcę zostać jego żoną. Moje najdroższe nadzieje zachwiały się prędko. Starszy brat mojego ojca, posiadający całe mienie naszej rodziny, oświadczył, że gdyby przyszło do zawarcia tego związku, wydziedziczy mojego ojca. Byłabym skazana na życie w ciężkiej potrzebie i niedostatku. Ojciec mój byłby

zrobił dla mnie to poświęcenie, lecz przyjąć tego nie mogłam. Postąpiłam, jak mi nakazywał obowiązek. Ten, co mnie kochał, zrozumiał również, że nie było możności wahania się. Spędziliśmy razem jeszcze dni kilka, ostatnie dni spójni duchowej. Odjechał. W wilię wyjazdu napisałam mój drugi list. Wszystko skończone. Po tym rozłączeniu długo myślałam, że znikł dla mnie wszelki urok życia".

Pomimo całej egzaltacji panna Jaenisch okazała się rozsądną panną. Nie myślała o ucieczce z poetą, wielka miłość nie rekompensowała dla niej możliwości niedostatku. Zadziwiające, jak ci romantycy przejawiali czasami wyjątkowo praktyczne podejście do życia i uczuć...

Niedoszła żona Mickiewicza doczekała się wreszcie śmierci stryja despoty i poślubiła Mikołaja Pawłowa (pisarza i krytyka). Małżeństwo nie było udane, Pawłów lubił huczne zabawy zakrapiane alkoholem, nie gardził również hazardem przy karcianym stoliku. Na dodatek zdradzał żonę, czego Karolina nie mogła już tolerować. Egzaltowana wielbicielka Mickiewicza pozbyła się Pawłowa w sposób wyjątkowo pragmatyczny. Złożyła na męża donos na policję (!!!), a rewizja w domu potwierdziła kontakty partnera z opozycją. Wielbiciel hazardu i pięknych kobiet powędrował na Syberię, a Karolina uzyskała rozwód, przenosząc się wraz z matką do Dorpatu. Po śmierci Mickiewicza osiadła w Dreźnie, zajmując się przekładami poezji. W Rosji ceniono ją również jako autorkę romantycznych liryków (pod nazwiskiem męża zesłańca). Pamięć o Mickiewiczu pielęgnowała do ostatnich dni życia, przełożyła również na niemiecki kilka jego utworów.

Smutny los czekał Cypriana Daszkiewicza, beznadziejnie zakochanego w Karolinie. Zmarł młodo, niedługo po wyjeździe Mickiewicza z Rosji. Przyczyną śmierci była gruźlica, aczkolwiek Adam sugerował jako przyczynę nieodwzajemnione uczucie do panny Jaenisch. Szczątki filarety przywiózł do Wilna Onufry Pie-

traszkiewicz, a Mickiewicz wymienił go z imienia i nazwiska w dedykacji do III części *Dziadów.*

Dwa lata po wyjeździe Adama z Rosji tragedia dotknęła Onufrego Pietraszkiewicza. Dawny wodzirej filomatów został oskarżony o zdradę, aresztowany i skazany na karę śmierci. Ułaskawiony po kilku tygodniach, otrzymał wyrok dożywotniego pobytu na Syberii. Do Tobolska wyruszył w lutym 1832 roku (pieszo, wędrówka trwała pół roku!), za Uralem spędził prawie trzydzieści lat, co jednak nie złamało jego charakteru. Opiekował się polskimi zesłańcami, był ich lekarzem, powiernikiem, prowadził bibliotekę. Na Litwę powrócił dopiero w 1860 roku i ostatnie trzy lata życia poświęcił archiwum filomatów. Korzystając z ukrytej w majątku brata dokumentacji, porządkował archiwum, zbierał również rozproszone materiały. Niemal wszystko, co dzisiaj posiadamy: korespondencję, wiersze, protokoły, zawdzięczamy właśnie temu człowiekowi. Onufry Pietraszkiewicz też jako jedyny z filomatów spoczął na wileńskim cmentarzu na Rossie, a jego grób zachował się do dzisiaj.

Maria Szymanowska

W listopadzie 1827 roku Adam poznał w Moskwie światowej sławy pianistkę Marię Szymanowską. Starsza od niego o dziewięć lat artystka (z domu Wołoska) pochodziła z rodziny ochrzczonych polskich Żydów, tzw. frankistów. Nieprawdopodobnie uzdolniona muzycznie, po rozwodzie z mężem wybrała karierę zawodowej pianistki (chyba jako pierwsza kobieta w Europie). Dzięki licznym koncertom utrzymywała siebie i dwie córki, otrzymała też zaszczytny (przynoszący określone profity) tytuł nadwornej pianistki dworu rosyjskiego. Zachwycali się nią melomani na całym kontynencie,

a szczególnym jej admiratorem stał się wiekowy Johann Wolfgang Goethe. Po dziesięciu latach sukcesów koncertowych Maria powróciła do Rosji, aby zająć się wychowaniem dorastających córek. Tam też poznał ją Mickiewicz.

Od razu zaimponowała mu ta światowa dama, artystka w każdym calu, znajoma najważniejszych osób w Europie. Niebagatelny wpływ na zainteresowanie poety miała jej uroda, wdzięk i urok. Różnica wieku nie stanowiła problemu, ostatecznie dotychczasowe jego kochanki były z reguły od niego starsze. Niestety, w przypadku związku Marii i Adama skazani jesteśmy wyłącznie na domysły i przypuszczenia. Ze względu na pozycję towarzyską pianistki oboje zachowywali daleko posuniętą dyskrecję, a dokumenty Adama zostały po jego śmierci ocenzurowane przez syna. Władysław Mickiewicz z rozmysłem zniszczył wszystko, co mogło rzucać cień na dobre imię ojca (oczywiście według jego opinii). A do tego należał bez wątpienia związek z Marią Szymanowską, albowiem kilka lat później wieszcz poślubił Celinę – młodszą córkę artystki. Romans ojca z babką mógł wydać się synowi wieszcza wyjątkowo skandalicznym epizodem w życiu poety.

Dom Marii Szymanowskiej można określić mianem domu pięknych kobiet. Obok pianistki mieszkała tam jej równie urodziwa siostra (Kazimiera Wołoska) oraz kilkunastoletnie córki Helena i Celina. Dodatkową atrakcję stanowiła doskonała kuchnia prowadzona przez ociemniałą siostrę Marii – Julię. Jak wspominał stały bywalec – doktor Stanisław Morawski, panna Julia dbała, aby zawsze postawić przed gośćmi „talerz litewskiego chłodniku, polskiego barszczu albo półmisek naszych wybornych zawijanych zrazów i topniejącej jak lód w ustach duszonej kapusty".

Adam wprowadził do salonu pianistki swoich przyjaciół – Franciszek Malewski niebawem rozpoczął starania o względy jej

starszej córki (oświadczył się w 1831 roku). Adam wobec panien Szymanowskich przybierał pozę mentora, przyjaciela rodziny. Dodawał sobie lat, odmładzając jednocześnie dziewczęta. Kto wie, może wpływ na jego zachowanie miał romans z ich matką? Szczególnie ciekawe relacje połączyły wieszcza z młodszą córką artystki – piętnastoletnią Celiną. Dziewczyna była w trudnym wieku, a rozpieszczana przez matkę i otoczenie zachowywała się często w sposób niezrównoważony. Adam wielokrotnie wdawał się z nią w utarczki słowne, a raz nawet zarządził wyjazd całej grupy do teatru i pozostawienie niesfornej panny w domu. Nie przypuszczał zapewne, że w ten sposób dyscyplinował swoją przyszłą żonę.

W domu Szymanowskich panowała prawdziwie artystyczna atmosfera: recitale pani domu, improwizacje Adama, zabawne inscenizacje połączone z maskaradami. Czytając relacje doktora Morawskiego czy księcia Wiaziemskiego, obserwujemy szalony karnawał zabaw, czasami o infantylnym charakterze. A to Mickiewicz przedstawił Antoniego Odyńca jako wędrownego Hiszpana, przebrawszy go wcześniej i nauczywszy używania języka francuskiego z hiszpańskim akcentem. A to sam poeta grał przed artystką i jej rodziną na basetli (czego zupełnie nie potrafił), przystrojony w „płaszcz z karmazynową podszewką na lewą stronę, papierową czapkę, wąsy, brodę z loków fałszywych".

Książę Piotr Wiaziemski wspominał jeden z takich wieczorów:

> „[...] pojechałem do przybyłej z Kijowa Szymanowskiej. Zastaję w jej mieszkaniu wielki ruch i coś w rodzaju przedstawienia w domu wariatów. Cóż to takiego? Szymanowska Bóg wie jak i w co ubrana. Kozłowski w kobiecej sukni, opatulony poduszkami, istna Lewicka, Mickiewicz pół Hiszpan, pół Hiszpanka. Ledwie stanąłem w drzwiach, Szymanowska narzuca mi na głowę beret, na ramiona Bóg wie co i wszyscy błagają

mnie, żebym z nimi pojechał do Zaleskiej, dla której przygotowują maskaradową niespodziankę. Proszą. Tam zastaliśmy całą kolonię polską w maskach. Wreszcie zdjąłem z siebie kostium i pozostałem, po raz pierwszy w tym domu, w surducie do trzeciej rano. Mickiewicz dużo improwizował pod muzykę fortepianową z zadziwiającym artyzmem, o ile mogłem zrozumieć i sądząc z zachwytów słuchaczy. Na moją cześć zaimprowizował kilka bardzo wzruszających kupletów, potem zadałem mu temat – bitwa pod Nawarino, i wiele było prawdziwie poetyckich porywów. Zakończył fantazją na temat *Miczticza* Szymanowskiej i poezja jego była wtenczas szemraniem i zadziwiająco harmonizowała z muzyką".

W grudniu 1827 roku Mickiewicz i Malewski wyjechali do Petersburga dopilnować druku *Konrada Wallenroda.* Kiedy trzy miesiące później nad Newę przeniosła się rodzina Szymanowskich, powróciła poprzednia zażyłość. Filomaci przebywali w domu artystki niemal codziennie (czasami zaczynali wizytę od śniadania), brali udział we wspólnych wycieczkach, wizytach w teatrze, a nawet razem robili zakupy. Franciszek Malewski starał się o względy Heleny Szymanowskiej, natomiast Adam... No właśnie... Stanisław Morawski wspominał, że piękna pianistka była „nie mniszej natury", a Mickiewicz zawsze cenił przyjemności erotyczne. Spotykał się wprawdzie z Awdotią Bakuniną, ale w jego korespondencji zachowały się intrygujące szczegóły na temat pani S. Prawdopodobnie chodzi o Marię Szymanowską:

„Z panią S. przyszliśmy nieco do zgody. Cóż robić, kiedy we mnie jakiś diabeł siedzi. Pierwszy raz w życiu jestem do niczego [podkreślenie – S.K.]. Nie pojmuję przyczyny. Malarka tak mnie oczarowała, że stałem się dla drugich oziębły. Przy tym włóczęga i różne zatrudnienia czasu nie dają myśleć o złem, a więc sprawuję się arcyprzykładnie".

To zadziwiające wyznanie może wskazywać na kłopoty Adama ze sprawnością seksualną („jestem do niczego"). Możliwe, że poeta miał problemy z potencją, którymi starał się obciążyć uczucie (?) do Karoliny Jaenisch. Cytowany fragment listu do Cypriana Daszkiewicza może sugerować, że pomiędzy poetą a pianistką doszło do zbliżenia erotycznego i Adam zawiódł.

Dwa miesiące później Mickiewicz pisał do Cypriana Daszkiewicza:

> „Ataki do fortecy, dziś tu egzystującej, niegdyś obleganej w Moskwie, idą nie do rzeczy — dla mojego lenistwa i poczciwości. Bo wiesz moje principia [zasady – S.K.], że nigdy nie mówię słowa «kocham» ani w żadne nie wdam się romansowe awantury serio, jeśli nie myślę ich prowadzić do końca; lubo gotów jestem czasem zrobić wycieczkę malarską, zostawiając obu stronom wolność rejterady. Cóż powiesz, nawet do wycieczek straciłem ochotę. Choć mi w łeb strzel, nie wiem, dlaczego nie mam do owej fortecy żadnego pociągu, chociaż jest dla zgłodniałego żołnierstwa – a przynajmniej powinna by być – powabna".

Możemy pominąć wulgarne opinie na temat „zgłodniałego żołnierstwa" (chyba że siebie miał na myśli). Maria Szymanowska była przecież wyjątkowo urodziwą kobietą, ale uraz po nieudanej próbie seksualnej trwał nadal. Adam obciążał problemem własne zasady etyczne (!!!), ewentualnie sugerował lenistwo. A przecież w sprawach erotycznych raczej nie miał zahamowań, nie można go też uznać za leniwego w tej dziedzinie życia. Wygląda na to, że do lipca 1828 roku pod względem fizycznym do niczego nie doszło pomiędzy nim a Marią Szymanowską. Czy dalej też tak było? Bardzo wątpliwe.

Maria Szymanowska

Tym bardziej że w korespondencji z pianistką można znaleźć słowa Adama, nierozumiejącego, „jaka była potrzeba mistyfikacji. Dlaczego prawdy nie powiedzieć... Ale, ale... jest to zupełna właściwość wrodzona płci pięknej". Wydaje się, że Adam i Maria zostali wreszcie kochankami.

Wspomniana przez wieszcza mistyfikacja miała zapewne na celu zatarcie śladów romansu przed opinią publiczną. Co prawda Maria Szymanowska była osobą wolną, poeta również, ale stanowisko nadwornej pianistki carów wymagało nieposzlakowanej reputacji. A publiczny romans z młodszym od niej wieszczem mógł zachwiać karierą artystki. Dlatego Mickiewicz mógł być przyjacielem domu, niemal członkiem rodziny, ale nie mógł oficjalnie zostać partnerem erotycznym Marii. Adamowi również taka sytuacja odpowiadała, zawsze najlepiej czuł się w nieformalnych związkach.

Romans nie miał jednak przed sobą przyszłości, poeta starał się o paszport umożliwiający wyjazd za granicę. Pomagali mu w tym jego rosyjscy przyjaciele, których poparcie okazało się skuteczne. Maria Szymanowska przygotowała listy polecające do swoich znajomych na zachodzie Europy, poeta pokwitował pożyczki od przyjaciół – w ostatniej chwili otrzymał weksle na ponad 2000 rubli, umożliwiające mu swobodny wyjazd. Przygotowania zakłóciła informacja o przyspieszonym terminie odpłynięcia angielskiego statku z portu w Kronsztadzie. Adam nie chciał czekać, obawiał się cofnięcia paszportu i nie zdążył się nawet pożegnać z rodziną Szymanowskich. Z Marią wymieniał jeszcze później korespondencję, utrzymywaną w przyjacielskim tonie. Nie trwało to zbyt długo, słynna artystka zmarła w Petersburgu na cholerę w lipcu 1831 roku. Kilka lat później wieszcz zainteresował się losami jej młodszej córki, ale ta historia należy już do innego rozdziału tej książki.

Adam Mickiewicz, rysunek w albumie Marii Szymanowskiej

Rozdział 8

Rzymskie wakacje

Dziwne losy filomatów

Kariera Mickiewicza nabierała rozpędu. Zaledwie sześć lat wcześniej był skromnym nauczycielem w zabitym deskami Kownie, marzącym o powrocie do prowincjonalnego Wilna. Potem Petersburg, Odessa, Moskwa i ponownie Petersburg. Każde z tych miast pod względem rozwoju kulturalnego przewyższało nie tylko litewską stolicę, ale również Warszawę i Kraków razem wzięte. Teraz płynął do zachodniej Europy, planował wojaże po Niemczech i Włoszech. Pozostawiał za sobą młodzieńcze przyjaźnie, powoli zanikała korespondencja z Zanem i Czeczotem, egzystującymi gdzieś na krańcach cywilizowanego świata. Niebawem miała urwać się na zawsze i z grona dawnych filomatów pozostał wyłącznie kontakt z Franciszkiem Malewskim oraz Ignacym Domeyką. Pan Franciszek niebawem miał ożenić się ze starszą córką Marii Szymanowskiej, co miało wpływ na regularną korespondencję. Nikt jednak wówczas nie przypuszczał, że za kilka lat zostaną szwagrami, a w przyszłości ich dzieci staną przed ołtarzem (Władysław Mickiewicz, syn Adama, i Anna Malewska). Dawny filomata zrobił w Rosji świetną karierę urzędniczą, ale nie zapomniał o ideałach młodości. Dyrektor Metryki Litewskiej, autor opracowania zbioru prawa dla polskich guberni, kawaler orderu św. Anny nie przyjął jednak proponowanej mu godności

senatora. Jego dom zawsze był otwarty dla polskich wygnańców, po powrocie z zesłania zatrzymał się w nim Tomasz Zan. Życie Franciszka Malewskiego jest przykładem, że nawet kariera w strukturach imperium rosyjskiego nie musiała oznaczać utraty godności osobistej.

Nie można tego powiedzieć o innym filomacie – Józefie Kowalewskim. Dawny buntownik z czasem odciął się od poglądów młodości; powyrywał nawet ze swojego sztambucha pamiątkowe wpisy dekabrystów. Był rektorem uniwersytetu w Kazaniu, następnie objął katedrę historii w Szkole Głównej w Warszawie. W uznaniu jego lojalności odznaczono go nawet orderem „Za uśmierzenie buntu 1863 roku" (!!!), nadawanym przez władze carskie po stłumieniu powstania styczniowego.

Może kto z was urzędem, orderem zhańbiony,
Duszę wolną na wieki przedał w łaskę cara
I dziś na progach jego wybija pokłony.
Może płatnym językiem tryumf jego sławi
I cieszy się ze swoich przyjaciół męczeństwa,
Może w ojczyźnie mojej krwią się krwawi
I przed carem, jak z zasług, chlubi się z przeklęctwa.

Żałośnie potoczyły się losy najbliższych przyjaciół Adama z lat młodzieńczych. Wiemy Jan Czeczot po zwolnieniu z więzienia przez lata pracował jako sekretarz w zarządzie Kanału Berezyńskiego. Zupełnie osamotniony, żył w biedzie i zapomnieniu, na Litwę powrócił w 1841 roku. Tam niewiele się zmieniło pod względem materialnym, pracował jako bibliotekarz, potem był rezydentem na szlacheckich dworach. U schyłku życia zajął się gromadzeniem ludowych pieśni białoruskich, których około tysiąca ocalił od zapomnienia. Zmarł na gruźlicę w 1847 roku, nie mając jeszcze pięćdziesięciu łat. Mało kto dzisiaj już pamięta, że jego autorstwa jest tekst do

najsłynniejszej chyba pieśni Stanisława Moniuszki (*Prząśniczka*).

Antoni Odyniec w 1822 r.

Tragicznie potoczyły się również koleje życia Tomasza Zana. Arcypromienisty, zgodnie z wyrokiem sądu, spędził rok w twierdzy Kizył, potem osiadł w Orenburgu. Brał udział w badaniach geologicznych Uralu, w 1837 roku otrzymał zgodę na powrót na Litwę. Przybył do Petersburga (zamieszkał oczywiście u Malewskich), niestety tam poważnie zachorował (na zapalenie mózgu). Po wyzdrowieniu, dzięki wpływom Malewskiego otrzymał posadę bibliotekarza. Na Litwę powrócił w 1841 roku, na krótko zamieszkał w Bolciennikach u Puttkamerów. Mając pięćdziesiąt lat, ożenił się i zdążył dochować się jeszcze czterech synów. Do zdrowia już jednak nigdy nie powrócił, cierpiał na ataki depresji, popadł w mistycyzm. Ostatnie lata życia poświęcił na badania geologiczne okolic Wilna, nigdy nie zrobił kariery, do jakiej był predysponowany.

Tomasz Zan zmarł w lipcu 1855 roku, kilka miesięcy przed Adamem. W tym samym roku śmierć dosięgła również innego filomatę – Józefa Jeżowskiego. Dawny prezes Towarzystwa po

przybyciu do Moskwy odsunął się od swoich przyjaciół, poświęcając się pracy naukowej. Ascetyczny, chorowity i mało urodziwy, nie pasował do wesołego grona otaczającego Mickiewicza. Był nauczycielem języków klasycznych w gimnazjum, uczył greki na Uniwersytecie Moskiewskim. Pod koniec lat trzydziestych XIX stulecia osiadł w Tahańczy na Ukrainie jako nauczyciel domowy. Zawsze wymagający i pedantyczny, stał się obiektem drwin miejscowych bywalców. Jego złośliwy obraz przekazał potomności Józef Ignacy Kraszewski w *Latarni czarnoksięskiej* („wysłowienie przewlekłe i nudne"), portretując go pod nazwiskiem Żamowskiego.

Adam Mickiewicz podróżuje

Wyjazd na zachód Europy okazał się wyraźną granicą w życiu prywatnym Adama Mickiewicza. Już nigdy nie miał zobaczyć większości przyjaciół z lat młodości, sam poznał zupełnie inny świat, w którym zasmakował. Gdzieś daleko pozostały dawne filomackie sprawy i problemy, teraz liczyła się tylko poezja i nowe przeżycia.

Adam znakomicie odnalazł się w Niemczech. W Berlinie przyjemnie spędzał czas z miejscowymi Polakami, podobnie było w Dreźnie. W Karlsbadzie (Karlowe Vary) dołączył do niego Antoni Odyniec, który błyskawicznie postarał się o paszport i dotarł do Czech, aby podróżować dalej ze swoim mistrzem. Może nie był tak inteligentny jak filomaci, ale jednak okazał się wiernym przyjacielem, sekretarzem, a może adiutantem poety. Zawsze gotowy do pomocy, nie szczędził nawet własnych zasobów finansowych, byle tylko jego przewodnik był zadowolony. Nie wygłaszał cnotliwych morałów jak dawni przyjaciele, a Mickiewicz wyszedł już z wieku, w którym chciał doskonalić siebie samego. Miał zamiar zmieniać świat poezją, ale siebie

samego – już raczej nie. Zasmakował w życiu pełnym wystawnych przyjęć, lokajów, salonów, miłostek. Może wówczas po raz pierwszy pomyślał, że talent stawia go ponad zwykłe ludzkie słabości.

Kulminacyjnym punktem podróży po Niemczech była wizyta w Weimarze, u dożywającego swoich lat Goethego. Spotkanie to umożliwiło wstawiennictwo Marii Szymanowskiej; w ogóle pod względem logistycznym włóczęga po Europie była przygotowana perfekcyjnie. Listy polecające od Szymanowskiej, księżnej Wołkońskiej, od innych rosyjskich przyjaciół, spotkania z utytułowanymi rodakami, uważającymi za honor goszczenie sławnego poety i męczennika za sprawę narodową. Następnie Mickiewicz wraz z Odyńcem dotarli do Szwajcarii, tam też (w zajeździe nad wąwozem w Spltigen) powstał jeden z najsłynniejszych wierszy poety o tematyce miłosnej – cytowane już pożegnanie z Marylą.

Pokolenia badaczy uważały utwór za ostatni krzyk rozpaczy za utraconą Marią Puttkamerową, tymczasem wiersz jest wyłącznie wspomnieniem o uczuciu, które już dawno wygasło. Mickiewicz (jak to poeta) dowolnie przekształcał rzeczywistość, nie przejmując się specjalnie realizmem wydarzeń. Na Krymie wspominał o samotnej żałobie, a przecież niedawno opuścił ramiona Karoliny Sobańskiej i wkrótce miał tam zamiar powrócić. Pozostawił wspomnienie rozdarcia pomiędzy Kowalską a Puttkamerową w *Świteziance,* a jednocześnie koledzy piętnowali jego postępki z bliżej nieznaną Antosią.

Ze Szwajcarii polscy podróżnicy udali się do Włoch, w dyliżansie poznali piękną panią Racheli. Najwyraźniej przypadli Włoszce do gustu, albowiem skorygowała własne plany i pojechała z nimi do Vincenzy. Tam Adam wraz z uroczą towarzyszką zaginęli na kilka godzin, Odyniec poszukiwał przyjaciela po całym mieście. Podobno zabłądzili, zwiedzali trochę na własną

rękę... Kontakty z poetą musiały zadowolić damę, albowiem wybrała się wraz z Polakami jeszcze do Wenecji, tam jednak ich drogi się rozeszły. Nie na długo jednak. Jak na tak rozległy kraj jak Włochy, to Mickiewicz wyjątkowo często spotykał na swojej drodze panią Racheli.... Ostatecznie jednak pożegnali się w Bolonii i Polacy ruszyli do Wiecznego Miasta.

Henrietta Ankwicz

Tam na brak towarzystwa nie mogli narzekać. Przede wszystkim odwiedzili księżnę Zinaidę Wołkońską, która natychmiast zaprosiła ich do wynajmowanego przez siebie pałacu. Ku irytacji Rosjanki i rozpaczy Odyńca, Mickiewicz odmówił. Wolał zwykłą gospodę, w której wielokrotnie doskwierało im zimno. Najwyraźniej nie zapomniał, że dumna arystokratka odrzuciła w Moskwie jego awanse, tym bardziej że jej włoski ukochany (Aleksander Ricci) był w pobliżu. Teraz w Wiecznym Mieście przyjmował tylko to, co mu się jako poecie należało: zaproszenia na obiady, bale, wycieczki. Ale mieszkać u kobiety, która nie podjęła dalej flirtu, wybierając jakiegoś śpiewaka?

Obaj Polacy korzystali jednak z jej kontaktów. Poznali salony arystokracji rosyjskiej, bywali u Gagarinów, Golicynów, Chlustinów. W domu tej ostatniej familii Mickiewicz zwrócił

uwagę na dwudziestoletnią córkę gospodarzy – Anastazję. Inteligentna i piękna dziewczyna mogła pozbawić rozsądku każdego mężczyznę, nie tylko takiego konesera płci pięknej jak Mickiewicz. Ale Adam uczył się na własnych błędach. Skoro nie miał szans u Zinaidy Wołkońskiej, to dlaczego miałby zostać lepiej przyjęty przez Chlustinów? Rosyjskie arystokratki widać nie były mu pisane, zresztą niebawem poznał osobę, która kompletnie zawróciła mu w głowie. Była nią dziewiętnastoletnia Polka – hrabianka Henryka Ewa Ankwicz.

Wielu badaczy (szczególnie w ponurych czasach PRL) uważało, że Mickiewicz w swoich poglądach zbliżał się do socjalizmu. Nie wchodząc w szczegóły tego tematu, warto zauważyć, że rzekomy przyszły socjalista w życiu intymnym preferował raczej arystokratyczne upodobania. Maryla była żoną hrabiego Puttkamera, Karolina Sobańska pochodziła z magnackiego rodu Rzewuskich, Henryka Ewa (nazywana Henriettą) była hrabianką Ankwicz. A to jeszcze nie koniec, za półtora roku miał go połączyć namiętny romans z Konstancją, hrabiną Łubieńską. Jak na przyszłego socjalistę to całkiem nieźle.

Hrabianka z Galicji

Rodzina Ankwiczów pochodziła z Galicji, tytuł hrabiowski otrzymała stosunkowo niedawno z rąk cesarzowej Marii Teresy. Chociaż byli dość zamożną familią, to daleko im było do starych rodów magnackich. W jednym tylko dorównali Rzewuskim, Potockim, Branickim, Kossakowskim. Hrabia Józef Ankwicz, członek konfederacji targowickiej, w haniebny sposób wykazał się na sejmie grodzieńskim. To właśnie on ogłosił, że milczenie posłów oznacza zgodę na rozbiór kraju. Nie zapomniano mu tego i kiedy podczas insurekcji kościuszkowskiej wpadł w ręce powstańców, został publicznie

powieszony w Warszawie. Jego syn wybrał karierę duchownego i pod kuratelą austriacką został arcybiskupem lwowskim.

Ojcem Henrietty był Stanisław, siostrzeniec zdrajcy (nazwisko odziedziczył po ojcu, pochodzącym z innej linii rodu). Od polityki trzymał się z daleka, zajmując się gospodarowaniem w swoich galicyjskich dobrach. O jego uczciwości lepiej nie wspominać, jako opiekun małoletnich kuzynów wyprzedawał ich ojcowiznę, aby napełnić własną szkatułę. Musiał jednak pozostawić majątki w rękach zarządców i wyjechać z kraju, a przyczyną tego była choroba jedynej córki.

Henrietta nie cieszyła się najlepszym zdrowiem i lekarze orzekli, że powinna zmienić klimat. Hrabia nie był tym faktem zachwycony, ale czego nie robi się dla ukochanej jedynaczki? Rodzina spakowała bagaże i w czwórkę (towarzyszyła im jeszcze kuzynka – Marcelina Łempicka) dotarła do Rzymu.

Po kilku miesiącach pobytu familii nad Tybrem do miasta przyjechał Mickiewicz. O poecie słyszał nawet pan hrabia, pisały przecież o nim gazety w Warszawie, Petersburgu, Moskwie i Paryżu. Najbardziej jednak jego przybycia oczekiwała Henrietta. Wychowana na literaturze romantycznej, miała nadzieję bliżej poznać sławnego artystę. Zapewne czytała wcześniej jego utwory – Mickiewicz był modny, a zachwyty publiczności w Moskwie i Petersburgu miały swoje znaczenie. Przyjmowali go przebywający w Rzymie rosyjscy arystokraci, a ci znali się na rzeczy lepiej niż galicyjscy hrabiowie z austriackiej łaski. Zauważył to nawet Stanisław Ankwicz i zaprosił Mickiewicza wraz z Odyńcem do złożenia wizyty w wynajmowanym domu przy via Mercede.

Pan Antoni poszedł jednak sam, poetę rozbolały zęby (jakie to mało romantyczne!!!) i pozostał w domu. Dopiero następnego dnia udał się do Ankwiczów i stało się...

Henryka Ewa miała dużo dziewczęcego wdzięku, była inteligentna i oczytana. Posiadała jednak jeszcze jedną cechę, którą za-

uważył Odyniec, a dla Mickiewicza musiała stać się oczywista od pierwszego spojrzenia. Prezentowała typ urody zbliżony do Maryli Puttkamerowej – sylwetka, kształt twarzy. Zgodnie z modą epoki nosiła podobne fryzury, takie przynajmniej można odnieść wrażenie, porównując portrety obydwu pań. Dawna fascynacja powróciła, przeniesiona do Italii i (co nie mniej ważne) odmłodzona o jedenaście lat. Mickiewicz nie był jedynym mężczyzną, który miał na sumieniu fascynację młodszą kopią swojej dawnej ukochanej.

Henrietta nie marnowała dotychczas czasu w Rzymie. Pilnie studiowała archeologię i historię, przed Mickiewiczem wystąpiła w roli przewodnika. To musiało być dla niej intrygujące oprowadzać po rzymskich zabytkach tego sławnego poetę. Do tego jeszcze męczennika za sprawę narodową (to było mniej ważne), znajomego Wołkońskich, Golicynów, Gagarinów (znacznie bardziej interesujące). Panna poczuła się doceniona, a dla niego wydała się powrotem do dawnego uczucia. Po odeskich podbojach i moskiewskich romansach poznał teraz wykształconą polską dziewczynę (tak podobną do Maryli), która miała zostać jego przewodnikiem po Rzymie. Dom Ankwiczów stał przed nim szeroko otwarty, pan hrabia dla Henrietty zrobiłby (niemal) wszystko, dlaczego więc nie miał zapraszać tego popularnego poety? Przecież Mickiewicz powinien znać swoje miejsce w szeregu i nie marzyć sobie o hrabiowskiej córce!

Wieszcz miał jednak inne zdanie na ten temat. Dobrze urodzone polskie panny nie były dla niego nowością, ostatecznie romansował już i z magnackimi córkami (z reguły jednak z mężatkami). Ale Henriettę traktował inaczej. Ona nie mogła zostać przygodą miłosną, na to była zbyt delikatna i niewinna. Podobnie jak w Rosji, poeta zaczął myśleć o małżeństwie. Dobrze urodzona i zamożna dziewczyna (jedynaczka!!!), inteligentna i wykształcona. Adam skończył już trzydzieści lat, coraz częściej myślał o założeniu rodziny. A czy mógł znaleźć lepszą

kandydatkę niż zakochana w nim hrabianka?

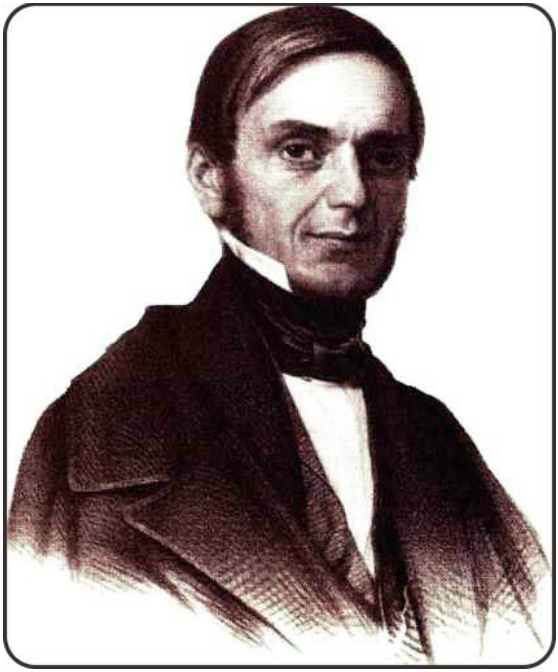
Antoni Edward Odyniec

Byli właściwie nierozłączni, wspólnie zwiedzali Rzym, a w tym mieście jest przecież co oglądać. Zabytki z czasów antyku, średniowiecza, odrodzenia, baroku etc. Towarzyszyli im rodzice Henrietty (czasami sam ojciec), kuzynka. Panna Ankwicz nie mogła przecież spacerować z obcym mężczyzną bez przyzwoitki! Ale stary hrabia miał swoje lata i zasypiał w powozie, kiedy młodzi wchodzili do Koloseum, Marcelina również nie stwarzała problemów. Nawet zadufany w sobie pan Stanisław zaczął coś podejrzewać, tym bardziej że Mickiewicz zaczynał z nim rozmowy o przyszłości córki. Ankwiczowie doszli jednak do wniosku, że nie mogą zerwać kontaktów z poetą (to byłby zbyt duży skandal), ale umiejętnie obracali znajomość w niezobowiązującą stronę. Z niepokojem jednak obserwowali zmiany zachodzące u jedynaczki. Do niedawna posługiwała się niemal wyłącznie językiem francuskim (jak panience z dobrego domu przystało), teraz używała tylko polskiego. Cytowała utwory swojego towarzysza, przytaczała jego opinie. Przed Ankwiczami stanęło widmo mezaliansu.

Na domiar złego Henrietta nie ukrywała zazdrości wobec

Anastazji Chlustiny, adorowanej przez Mickiewicza. Rosjanka rywalizowała z nią w zaszczycie oprowadzania Adama po Wiecznym Mieście i chociaż często się widywali, to jeszcze korespondowali ze sobą. Podobno po to, aby poeta mógł poznać styl pisania Anastazji.. . Jakby tego było mało, Adam szybko stał się ulubieńcem przebywających w Rzymie arystokratek. Zachwycały się nim księżne: Drietrichsen, Gagarina, Golicyna, księżniczki Woroncow. Antoni Odyniec zauważył, że wszystkie te panie „rozpieszczają Adama", wyjaśniając przyczyny sytuacji:

> „Jest w nim zawsze ta sama prostota i swoboda w obejściu, ale też jest zarazem i jakaś pewna godność i powaga, której nie przybiera ze swymi. Anie jest ona i tutaj przybrana, tylko że sama przez siebie, z rozumnego poczucia stanowiska swego wynika [...]".

Mickiewicz i Odyniec Wigilię Bożego Narodzenia spędzili u Ankwiczów, zgodnie z polskimi tradycjami. Przy stole zasiadło dwanaście osób – sami przebywający w Rzymie Polacy. Nieoceniony pan Antoni wspominał po latach:

> „Stół był nakryty na sianie, nad nim w środku kręciła się gwiazda z opłatków. Od dwóch zup: grzybowej i migdałowej, aż do śliżyków, grochu i pszenicy z sytą [kutia – S.K.] żadnej z potraw obrzędowych nie brakło. Adam jadł wszystkie i unosił się nad nimi, jak drudzy goście nad morskimi rybami".

Wigilia po polsku wprawiła wieszcza w doskonały nastrój, stwierdził, ze poczuł się „odmłodzony o sześć lat, to jest o całą przeszłość po wyjeździe z Wilna". I jak tutaj nie podejrzewać, że wpływ na uczucie do Henrietty miała nostalgia za krajem rodzinnym?

Rzymski karnawał 1830 roku zapoczątkował huczny bal u

księcia Gagarina na 400 osób. Ankwiczównej i Łempickej towarzyszyli Mickiewicz i Odyniec, następnie wybrali się na bal u księcia Torloni, gdzie sensacją stał się upojny walc Adama i Henrietty. Wieczorami pojawiali się u królowej Hortensji Bonaparte (pasierbicy i bratowej Napoleona I, matki przyszłego Napoleona III), w dzień kontynuowali wędrówki po mieście. Wyjeżdżali też dalej, do Kampanii, w towarzystwie niezwykle bogatego Aleksandra Potockiego (syna niesławnego targowiczanina Szczęsnego). Podniecona atmosferą panna Henrietta nazywała Mickiewicza w swoim dzienniczku „moim umiłowanym". Poeta wpisał się do jej sztambucha:

Mój cziczerone! oto na pomniku
Jakieś niekształtne, nieznajome imię
Wędrownik skreślił na znak, że był w Rzymie.
Ja chcę coś wiedzieć o tym wędrowniku

Może go wkrótce przyjmie do gospody
Kłótliwa fala; może piasek niemy
Zatai jego życie i przygody,
I nigdy o nim nic się nie dowiemy.

Ja chcę odgadnąć, co on czuł i myślił,
Gdy w księdze twojej, śród włoskiej krainy,
Za cały napis to imię wykreślił,
Na drodze życia ten swój ślad jedyny.

Czy drżącą ręką, po długim dumaniu,
Rył go powoli, jak nagrobek w skale?
Czy go odchodząc uronił niedbale,
Jako samotną łzę przy pożegnaniu?

„Mój cziczerone! dziecięce masz lice,

Lecz mądrość stara nad twym świeci czołem;
Przez rzymskie bramy, groby i świątnice
Tyś przewodniczym był dla mnie aniołem;

Ty umiesz przejrzeć nawet serce głazu;
Gdy błękitnymi raz rzucisz oczyma,
Odgadniesz przeszłość z jednego wyrazu –
Ach, ty wiesz może i przyszłość pielgrzyma?

Wielkanoc Mickiewicz z Odyńcem spędzili oczywiście u Ankwiczów. Cztery dni później ruszyli wraz z nimi do Subiaco – najstarszego i najpiękniej położonego klasztoru benedyktyńskiego. Wyprawa trwała trzy dni.

Były to jednak już ostatnie dni spędzone z Henriettą. Hrabia Ankwicz zrozumiał wreszcie, w jakim kierunku rozwija się znajomość jego córki z poetą, i uznał, że czas na interwencję. Ogłosił, że Henrietta musi zmienić klimat, i zarządził wyjazd rodziny do Paryża. Czwartego maja 1830 roku familia Ankwiczów opuściła Rzym. Panna, czytając wiersze Mickiewicza, płakała aż do Lyonu, potem pogodziła się z decyzją rodziców.

Zwierzenia Ewy

Adam znalazł inny sposób na zapomnienie. W towarzystwie Odyńca, a chwilami samotnie, ruszył w podróż po południowych Włoszech (dotarł nawet na Sycylię). W Neapolu napisał piękny wiersz, będący wspomnieniem o dziewczynie, która wyjechała za Alpy:

Znasz-li ten kraj,
Gdzie cytryna dojrzewa,
Pomarańcz blask
Majowe złoci drzewa?

Gdzie wieńcem bluszcz
Ruiny dawne stroi,
Gdzie buja laur
I cyprys cicho stoi?
Znasz-li ten kraj?
Ach, tam, o moja miła!
Tam był mi raj,
Pókiś ty ze mną była!

Znasz-li ten gmach,
Gdzie wielkich sto podwoi,
Gdzie kolumn rząd
I tłum posągów stoi?
A wszystkie mnie
Witają twarzą białą:
Pielgrzymie nasz,
Ach, co się z tobą stało!
Znasz-li ten kraj?
Ach, tam, o moja miła!
Tam był mi raj,
Pókiś ty ze mną była!

Znasz-li ten brzeg,
Gdzie po skalistych górach
Strudzony muł
Swej drogi szuka w chmurach?
Gdzie w głębi jam
Płomieniem wrą opoki,
A z wierzchu skał
W kaskadach grzmią potoki?
Znasz-li ten kraj?
Ach, tu, o moja miła!
Tu byłby raj,

Gdybyś ty ze mną była!

Prawdopodobnie już wtedy myślał o literackim przedstawieniu dziejów swojego uczucia do Henryki Ewy. Dziewczyna pojawiła się w jego twórczości dwukrotnie: w trzeciej części *Dziadów* (wraz z Marceliną Łempicką) i w znacznie bardziej szerszym zakresie w *Panu Tadeuszu.* W obu przypadkach pod swoim drugim imieniem.

Przypomnijmy sobie nieszczęśliwe dzieje miłości Jacka Soplicy. Córka bogatego Stolnika (Ewa) zakochała się z wzajemnością w ubogim szlachcicu. Ale cóż z tego, skoro jej ojciec bez skrupułów podał Jackowi czarną polewkę i wydał jedynaczkę za kogoś innego. Nie bez powodu hrabia Ankwicz rozpoznał siebie w postaci Stolnika. A nie była to miła charakterystyka:

Wtem Stolnik posępny,
Zimny jak słup soli, grzeczny, obojętny,
Wszczął dyskurs, o czym? o czym? o córki weselu!
W tej chwili! O Gerwazy! uważ, przyjacielu,
Masz ludzkie serce!

W interesujący sposób podsumowała rzymskie miesiące Wiera Chlustin (matka Anastazji) – naoczny świadek wydarzeń:

„Panna Henrietta ceniła nie człowieka, ale poetę, kochała się w jego sławie, nie w jego osobie. Oboje usiłowali wmówić w siebie uczucia, których nie doznawali. Nie była to miłość. Nie przywiązywałabym wielkiej wagi do podobnych marzeń bez jutra".

Niebawem jednak Adam i Henrietta ponownie mieli się spotkać. Klimat Paryża posiada leczniczy wpływ wyłącznie na uczucia, ale nie jest odpowiedni dla zagrożonej gruźlicą dziewczyny. Ankwiczowie musieli opuścić miasto nad Sekwaną i podążyli do

Szwajcarii. We wrześniu spotkali się z Mickiewiczem i Odyńcem w Lozannie. W okolicy pojawiła się również familia Chlustin, a więc obok Mickiewicza były obie interesujące go panny.

Wydawało się, że powróciły rzymskie czasy: wspólne wycieczki, wystawne obiady, koncerty. Towarzyszył im nowy znajomy, młodziutki arystokrata o znacznie bardziej błękitnej krwi niż Ankwiczowie – Zygmunt Krasiński. Ojciec Henrietty miał nadzieję, że zamożny młodzian zainteresuje się ich córką ale przyszłego autora *Irydiona* fascynował tylko Mickiewicz. Wpływ na to mogła mieć nienajlepsza dyspozycja fizyczna Henrietty – Krasiński napisał po latach, że była nudna i miała „zdechłe oczy"! Mickiewicz podążył jednak za Ankwiczami do Mediolanu, gdzie doszło do poważnej scysji. Nie wiemy, jak przebiegały wydarzenia, ale Adam ostatecznie zrozumiał, że powinien zapomnieć o małżeństwie. Kto wie, może rzeczywiście podano mu czarną polewkę?

Przeżył to mocno, ostatecznie zostać odrzuconym to nie to samo, co samemu zerwać. Henrietta rozchorowała się z emocji, a Mickiewicz wyjechał na południe, mając nadzieję, że nigdy nie zobaczy już Ankwiczów.

> Biedna słysząc o moim wyjeździe, pobladła,
> Bez przytomności, ledwie, że trupem nie padła.

Rozwścieczony Adam powróci! do Wiecznego Miasta, do swoich rosyjskich przyjaciół. W połowie grudnia otrzymał informację, że w Warszawie wybuchło powstanie, i rozpoczął przygotowania do wyjazdu do kraju. Zapewne wówczas nie przypuszczał, że do powstańców nigdy nie dojedzie, a w zamian za to przeżyje kolejny namiętny romans. A pokolenia historyków będą starały się wybielić poetę, sugerując, że to ramiona i łoże pięknej mężatki zatrzymały go przed wypełnieniem obowiązku patriotycznego.

Zygmunt Krasiński

Henryka Ewa Ankwicz zgodnie z życzeniem rodziców wyszła w 1836 roku za mąż za Stanisława Sołtyka, zamożnego, chociaż niezbyt zrównoważonego psychicznie osobnika. Po jego szybkiej śmierci nadal myślała o Mickiewiczu. W osiem lat po wyjeździe Adama z Rzymu poeta spotkał matkę dawnej ukochanej. Starsza pani czyniła mu wyrzuty, że zawrócił córce w głowie i z tego powodu Henrietta już nigdy nie będzie szczęśliwa. I rzeczywiście, miała rację. Kolejny mąż (hrabia Kuczkowski) okazał się wyjątkowym utracjuszem, a sama Henrietta również wzięła czynny

udział w utracie rodowego majątku. Przez jakiś czas mieszkała w Rzymie (w 1848 roku widziała się tam nawet z Mickiewiczem), a u schyłku życia, już po licytacjach i wyprzedaży posiadłości, osiadła na dożywociu w rodzinnym dworze w Machowej. Przed śmiercią miała jeszcze przeżyć chwilę triumfu, która wynagrodziła jej niedostatek ostatnich lat. Jej rzymski adorator został w kraju uznany za niemal świętego i wspomnienia jego dawnej miłości wzbudzały zainteresowanie. Rozpoczęła spisywanie wspomnień zatytułowanych *Zwierzenia Ewy,* których jednak nie zdołała ukończyć. Nie ma jednak czego żałować, albowiem zachowane fragmenty prezentują żałosny poziom literacki. Można się z nich dowiedzieć, że podczas pobytu w Rzymie oczy Adama „pałały światłem wewnętrznym", tworzącym wokół jego głowy aureolę (!!!), a „z ust jego płynęły słowa mistyczne mądrości chrześcijańskiej". Najbardziej zdziwiony byłby sam Mickiewicz, który w tym czasie nie miał wcale pretensji do świętości, a aureoli wokół swojej głowy zapewne nigdy nie zauważył.

Znamy datę ostatniego spotkania Adama i Henrietty w Wiecznym Mieście. Było to 18 kwietnia 1831 roku, na kilka dni przed wyjazdem Mickiewicza z Rzymu. Oddał jej wówczas pożyczony tom poezji Byrona, zakreślając wiersz *Farewell.* Na kilka miesięcy przed śmiercią poeta napisał do niej dwa ciepłe listy. Drugi z nich wysłał z Marsylii, podróżując do Konstantynopola, gdzie miał dokonać żywota. Ich lektura jest przykładem czułej pamięci zmęczonego życiem człowieka, powracającego czasami myślami do dawnych uniesień. Pomimo zawodu, jaki stał się jego udziałem, poeta do końca życia zachował ciepłą pamięć o drobnej i szczupłej hrabiance z Galicji.

Rozdział 9

Uroki Wielkopolski

Poeta a powstanie

Wybuch powstania listopadowego całkowicie zaskoczył Mickiewicza. Podczas pięcioletniego pobytu w Rosji poeta poznał potęgę Romanowów i nie wierzył w możliwość skutecznej walki przeciwko imperium. Nadchodzące z Warszawy informacje wprowadziły go w depresję, obawiał się klęski powstania i nieuniknionej fali represji.

Ciekawą sprawą jest ówczesny światopogląd polityczny wieszcza. Z jednej strony hasła narodowe organizacji młodzieży wileńskiej („z kajdan ojczyznę ratować"), kontakty z dekabrystami, *Konrad Wallenrod,* a z drugiej przykłady lojalizmu wobec rosyjskiej monarchii. Nie chodzi tu nawet o wiemopoddańczą przedmowę do *Konrada Wallenroda* – można ją uznać za zabieg ułatwiający opublikowanie poematu. Prawdziwy problem stanowi zachowany list Adama do Tadeusza Bułharyna z czerwca 1829 roku:

> „Odebrałem tu z Warszawy wiadomość o koronacji [Mikołaja I na króla Polski – S.K.] i pełne entuzjazmu opisy uczt i zabaw. Ja tam nie byłem! Podzielam tylko z daleka szczęście moich współrodaków. .. Donoszę ci tylko, że Cesarz nasz jest teraz w Berlinie, przyjmowany z entuzjazmem, i że, jak powszechnie słychać, rad był z pobytu w Warszawie, i

Cesarzowa łaskawie wspominała o serdecznym uniesieniu, z jakim przyjęta była od mieszkańców polskiej stolicy. Tyle nowin politycznych...".

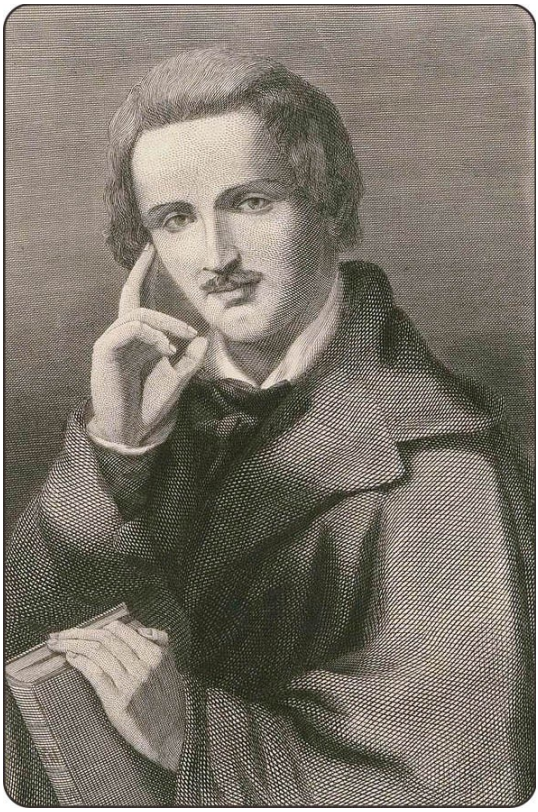
Stefan Garczyński

Kiedy po śmierci wieszcza list dostał się w ręce członków krakowskiej Akademii Umiejętności, szacowne grono tej instytucji rozważało jego zniszczenie – dla dobra pamięci poety. List ocalił tylko fakt, że jego treść ogłosił jeden z badaczy w swojej biografii Mickiewicza.

Adam, pisząc do Bułharyna, przebywał w Berlinie, poza zasięgiem władz rosyjskich. Co więcej, zapewne nie zamierzał już nigdy powrócić w granice imperium Romanowów. Nic zatem nie zmuszało go do pisania takich słów, nie było to żadne „łudzenie despoty", jak chcieli interpretować ten fragment korespondencji niektórzy badacze. Listu również nie można uznać za przejaw zachwytu artysty nad wizualną stroną uroczystości. Trudno w to uwierzyć, ale w tym czasie poeta uznawał Mikołaja I za legalnego króla Polski. Można przypuszczać, że postulaty polityczne wieszcza ograniczały się

wówczas wyłącznie do powiększenia autonomii narodowej, ewentualnie do zjednoczenia ziem polskich pod berłem rosyjskiej dynastii. Biorąc to pod uwagę, zrozumiała wydaje się niechęć Adama do powstania przeciwko carowi.

Inni nie mieli tylu wątpliwości. Przyjaciel Adama, pochodzący z Wielkopolski poeta Stefan Garczyński, reprezentował prawdziwie poznański pragmatyzm. Był przeciwnikiem powstania, ale skoro jednak wybuchło, to należało wracać do kraju i walczyć. Mickiewicz pożyczył mu na podróż znaczną sumę pieniędzy, ograniczając własne możliwości wyjazdu. Ale czy jednak w ten sposób z rozmysłem nie zamknął przed sobą szansy na szybki powrót do Polski?

Przez długie lata pokolenia badaczy podejmowały próby wybielenia wieszcza. Oddał pieniądze przyjacielowi, to sam nie mógł wyjechać. Ale Mickiewicz na brak pieniędzy narzekał praktycznie zawsze, jednak problemy finansowe nigdy nie stanowiły dla niego przeszkody. Pusta sakiewka nie powstrzymywała poety przed działaniem, z wyjątkiem tego jednego razu, po wybuchu powstania listopadowego.

Powstanie początkowo ograniczało się wyłącznie do ziem Królestwa Kongresowego, a Mickiewicz miał powody, aby ignorować nadwiślańskie elity. Ceniono go przecież w Moskwie i w Petersburgu, pozytywnie pisano o nim w Paryżu, a salony warszawskie nadal uważały go za barbarzyńcę. Eleganckie towarzystwo nad Wisłą po staremu zachwycało się twórczością w stylu klasycznym – pojęcie romantyzmu nie istniało dla miejscowych salonów. Tak jakby nic się nie zmieniło od czasów króla Stasia i obiadów czwartkowych. Do tego dochodziły jeszcze bliżej nam nieznane problemy z nielegalnym przedrukiem utworów Adama, podobno oszukiwano go przy rozliczeniach. A więc mało, że go nie szanowali, to na dodatek jeszcze okradali.

Stefan Garczyński dopisywał natomiast kolejny rozdział do

swojej wzorowej biografii bohatera romantycznego. Przystojny młodzieniec, poeta i suchotnik, a teraz jeszcze żołnierz i powstaniec. Nic dodać, nic ująć. Ostatni akt również miał okazać się zgodny z kanonami epoki. Garczyński zmarł na gruźlicę w wieku zaledwie 28 lat. I do tego po klęsce powstania, na wygnaniu, na obczyźnie.

Kiedy pan Stefan walczył z Rosjanami, Mickiewicz nadal przebywał w Rzymie. Prowadził (jak zwykle) bogatą korespondencję, rozpisywał się o planach wyjazdu do kraju i spokojnie mieszkał nad Tybrem. Włóczył się po Wiecznym Mieście, często w towarzystwie rosyjskich przyjaciół, i ponuro rozmyślał. Kiedy jednak w marcu powstanie ogarnęło Litwę, Mickiewicz nie mógł już dłużej czekać. Tym razem sprawnie zlikwidował swoje interesy w Rzymie i wyjechał na północ.

Nie wiedział, że od pół roku niecierpliwie oczekiwano go w kraju. *Konrad Wallenrod*, *Oda do młodości* (nieważne czy drukowane legalnie, czy też nie) wzburzyły młode umysły, odczytywano je jako wezwanie do walki o wolność. Utwory wieszcza zamieszczano na pierwszych stronach powstańczych wydawnictw, wyrażano nadzieję, że autor wkrótce pojawi się nad Wisłą, legitymując przesłanie swojej poezji. Upływały jednak tygodnie, polskie oddziały toczyły zacięte boje (pod Wawrem, Stoczkiem, Olszynką Grochowską), a poety nadal nie było. Zdesperowany Maurycy Gosławski zawarł rozczarowanie opinii publicznej w słynnym wierszu *Do Adama Mickiewicza bawiącego w Rzymie podczas wojny narodowej*:

Wieszczu czczony! coś umiał ognistymi słowy
Do serc braci swoich strzelać,
Coś umiał własne ognie w bratnie piersi przelać,
Wieszczu! świat twojej myśli jak błysk piorunowy,
Zajaśniał ci przed oczyma,
Czemuż na nim ciebie nie ma?

Wyjątkowo gorzkie słowa. Człowiek, którego utwory wzburzyły młode umysły, poeta uznany za przewodnika duchowego narodu, przebywał daleko od kraju. I nie zdradzał ochoty do przyjazdu nad Wisłę.

Zbudzony tej wieści echem,
Spiesz – rzucaj dalekie Rzymy,
Spiesz, bo jeśli zwyciężymy,
Wstyd będzie bez zasługi polskim tchnąć oddechem.
Jeśli padniemy pod gruzami,
Wieszczu! wtedy w dniach boleści
Nie wart grobu dzielić z nami,
Kto nie dzielił krwie i części!

Adama jednak nie było już wówczas w Rzymie – opuścił Wieczne Miasto w drugiej połowie kwietnia 1831 roku. Podróżował w wyjątkowo osobliwym towarzystwie (jak na czas wojny z Rosją), jechali z nim Golicynowie i Sergiusz Sobolewski. Ten ostatni (znajomy jeszcze z Moskwy) pożyczył nawet Adamowi pieniądze na wyjazd.

Podróżni nie spieszyli się specjalnie, po drodze zwiedzali Civitas Castellanea, Temi, Florencję, Bolonię, Padwę. Do Genewy Mickiewicz dotarł dopiero po blisko czterech tygodniach (dwa lata wcześniej drogę Moskwa – Petersburg pokonał w cztery dni!), tam spędził trochę czasu w towarzystwie Chlustinów i Zygmunta Krasińskiego. Następnie wyruszył do Paryża, a w tym czasie wojska polskie doznały decydującej klęski pod Ostrołęką.

Przez lata uważano, że Mickiewicz wypełniał w tym czasie tajną misję rządu powstańczego, chociaż nigdy nie ustalono, na czym miała ona polegać. Sugerowano również, że podczas podróży z Rzymu otrzymał informację o planach morskiego transportu broni dla walczącej Litwy. Zachowały się na ten temat ślady w korespondencji Adama, chociaż sam pomysł sprawia

wrażenie awanturniczej legendy. Przygotowania do transportu trwały jednak zbyt długo i kiedy wreszcie statek wypłynął z Londynu, to powstanie nad Niemnem już dogorywało. Litewski korpus księcia Giełguda został internowany w Prusach i morska wyprawa zawróciła spod Połągi.

Niepowodzenie morskiej ekspedycji nie rozwiązuje jednak problemów związanych z postępowaniem Adama. Wyprawa do Połągi okazała się spóźniona, ale w Londynie i Paryżu nic na ten temat jeszcze nie wiedziano. Nie znano przecież jeszcze telegrafu ani telefonu; wiadomości o klęsce powstania na Litwie dotarły na zachód po dwóch tygodniach. Statek wypłynął zgodnie z planem z Londynu, a poeta przebywał nad Sekwaną. Paryż nie leży nad morzem, zatem Mickiewicz już wcześniej musiał zrezygnować z udziału w wyprawie. Z jakiego jednak powodu? Czyżby miał lepsze informacje o szansach powstania litewskiego niż inni? A może po prostu od początku nie zamierzał płynąć na Bałtyk? Ta sprawa właściwie nigdy nie została wyjaśniona i nadal czeka na swojego badacza.

Hrabina Konstancja Łubieńska

Mickiewicz opuścił Paryż w połowie czerwca 1831 roku. Celem podróży była Warszawa, co potwierdzają otrzymane listy polecające. Poeta wybrał trasę podróży przez Lipsk i Drezno, nie przejawiał również zbytniego pośpiechu – do stolicy Saksonii dotarł dopiero na początku sierpnia. W tym czasie Rosjanie sforsowali już Wisłę i okrążyli Warszawę od zachodu.

Zaopatrzony w fałszywe dokumenty Mickiewicz wyjechał z Drezna i 10 sierpnia pojawił się w Wielkopolsce. Został owacyjnie powitany przez miejscowych ziemian, których gościnność przekraczała jego najśmielsze oczekiwania. Dwa lata wcześniej

wydano w Poznaniu drukiem utwory Adama w nakładzie aż 6000 egzemplarzy (pierwsze wileńskie wydanie liczyło zaledwie 500 sztuk) i elity wielkopolskie okazały się dobrze przygotowane na przyjęcie Mickiewicza. Zachwycony wieszcz z coraz mniejszym zapałem myślał o dalszej podróży do Królestwa Kongresowego.

Zachowały się informacje tylko o jednej próbie przedarcia się przez granicę, podjętej pod koniec sierpnia. W okolicach majątku Śmiełowo poeta usiłował przekroczyć wpław (czy też brodem) graniczną rzekę Prosnę. Obecność Kozaków na drugim brzegu ostudziła jednak jego zapał i radośnie witany Mickiewicz powrócił do gościnnego majątku. Obiecał ponowić próbę, ale słowa nie dotrzymał.

Czasu jednak nie marnował, podróżował od dworu do dworu, wszędzie z zachwytem przyjmowany. Brał udział w polowaniach i zjazdach okolicznej szlachty, nie odmawiał zaproszeniom na huczne przyjęcia. Zachowanie miejscowych ziemian wzbudzało zdziwienie (a nawet zgorszenie!) pruskiej policji. W zaborze rosyjskim toczyły się zajadłe walki, a nad Wartą bawiono się w najlepsze. Postępowanie Mickiewicza nie odbiegało od miejscowej normy, a dodatkowo poeta uważnie obserwował codzienne życie miejscowych dworów. Miało to przynieść efekty podczas pracy nad *Panem Tadeuszem.*

Nigdy ostatecznie nie ustalono, w jakich okolicznościach Adam poznał Konstancję Łubieńską (z domu Bojanowską). Była rówieśniczką poety, matką czworga (czy też pięciorga) dzieci, co jednak nie wywarło negatywnego wpływu na jej urodę. Klemens Kantecki po latach wspominał, że była „wysokiego wzrostu, postawy okazałej, miała przedziwne czarne oczy i włosy krucze, odbijające świetnie od płci śnieżnej białości". Na tym jednak nie kończyły się zalety pani Konstancji:

„Piękna jak bogini, nie miała w obliczu wyrazu łagodności

Diany, lecz raczej surowość Junony, należała do tych bóstw, co żądają od śmiertelników bezwarunkowego poddania. Ożywiona, wesoła, dowcipna i wymowna [...], z wielką swobodą w obejściu, humorem, werwą w konwersacji, bystrością i oryginalnością poglądów, umysłowymi zaletami podbijała tych, co się zdołali oprzeć jej zewnętrznym powabom. Ogólnie podziwiana, przedmiot uwielbień i cel tęsknych westchnień okolicznych dandysów, na których spoglądała z wysoka, zasmakowała w triumfach, wyrobiła w sobie pewną kokieterię zdążającą do tego, aby przed zwycięskim rydwanem wieść szereg niewolników i paść ich jałmużną uśmiechu [...]".

Adam Mickiewicz nie musiał liczyć wyłącznie na uśmiech pięknej hrabiny. Niedostępna dla „okolicznych dandysów" pani Łubieńska straciła zupełnie dla niego głowę i serce. A w odróżnieniu od Joanny Zaleskiej, nie zadowalała się wyłącznie platoniczną fascynacją.

Mężem pani Konstancji był hrabia Józef Łubieński – były kapitan wojsk napoleońskich. Starszy o dwadzieścia lat od żony, miał za sobą piękną kartę walk w mundurze wojsk Księstwa Warszawskiego. Małżeństwo nie najlepiej się układało, podobno ze względu na różnicę wieku mąż nie potrafił zrozumieć potrzeb i zainteresowań żony. Nie zachowały się jednak informacje, czy żona rozumiała męża... Po dwunastu latach związku, na drodze tej pary stanął poeta z Litwy i stało się. Pani Konstancja oferująca dotychczas wielbicielom wyłącznie uśmiechy, nie zawahała się przed fizycznym potwierdzeniem uczuć.

Adam skwapliwie korzystał z jej fascynacji. Z jego strony nie można podejrzewać śladów miłości – był to kolejny zmysłowy romans z mężatką. Przypominało to nieco związek z Karoliną Kowalską, tylko że obecnie był już uznanym poetą, najwybitniejszym polskim twórcą. A pani Konstancja kochała się w jego

sławie, wątpliwie czy potrafiła odróżnić realnego człowieka od wieszcza narodu. Stefan Garczyński, który miał okazję osobiście ją poznać, napisał brutalnie, że była kobietą, „którą każdy, co wiersze pisze, przewracać by mógł na prawo i lewo [...]".

26 września 1831 roku Mickiewicz został ojcem chrzestnym jej czteroletniej córeczki, co sugeruje już znaczną zażyłość. Możliwe zatem, że poznali się niebawem po przyjeździe Mickiewicza do Wielkopolski, .zachowała się bowiem relacja, że pani Łubieńska brała udział w podróży nad Prosnę, kiedy to doszło do nieudanej przeprawy na ziemie Królestwa Kongresowego (jej rodzona siostra była żoną właściciela Śmiełowa). Prawdopodobnie właśnie tam (przed lub po nieudanej przeprawie) rozpoczął się ich romans.

Konstancja z Bojanowskich Lubieńska

Daty odgrywają tutaj ogromną rolę, przez całe lata oskarżano bowiem panią Łubieńską o decydujący wpływ na postępowanie Adama podczas powstania listopadowego. Zarzucano jej skutecz-

ne usidlenie poety swoimi wdziękami, w efekcie czego zapomniał o obowiązkach patriotycznych. Dostało się również mężowi kochanki – podobno zbyt wyrozumiałemu. Tymczasem prawda wydaje się o wiele bardziej prozaiczna. Mickiewicz w ogóle nie chciał przyłączyć się do powstańców i romans z panią Konstancją nie odegrał w tej sprawie większej roli. Korzystał jednak z okazji i chociaż podróżował po całej prowincji, to jednak często wracał do Budziszewa Łubieńskich, ewentualnie pani Konstancja odbywała długie wojaże w ślad za Adamem.

We wrześniu 1831 roku Adam przebywał we dworze w Konarzewie (majątku należącym do brata pani Łubieńskiej), gdzie doszło do scysji pomiędzy kochankami. Na zorganizowanym przez właścicieli przyjęciu Konstancja wystąpiła z popisem wokalnym, wybierając słynny wiersz *Do M** („Precz z moich oczu"). Nie wiemy, jakie motywy kierowały panią Łubieńską, albowiem okoliczności powstania utworu były powszechnie znane. Może wcześniej doszło do kłótni i Konstancja chciała zranić kochanka? Upokorzyć go publicznie? Procesy myślowe zakochanych prowadzą czasami krętymi drogami i trudno zrekonstruować przyczynę występu pani Łubieńskiej. Adam przyjął utwór „zimno i obojętnie", ale zachowanie kochanki musiało go mocno urazić. Nie po to przecież rozpoczynał kolejny romans, aby partnerka wypominała mu bolesne sprawy sprzed lat! Zirytowany odmówił prośbom o improwizację, okazując w ten sposób dezaprobatę. Ale pani Łubieńska cel osiągnęła, albowiem przez następne miesiące nic nie zakłóciło harmonii pomiędzy kochankami.

Drezdeńska ekspiacja

W tym czasie powstanie już dogorywało. 6 września 1831 roku Rosjanie przeprowadzili pierwszy szturm na Warszawę, dzień później stolica skapitulowała. Po trzech

dniach informacje o upadku Warszawy dotarły do Wielkopolski, a poeta dalej prowadził „zwierzęce życie" (według własnego określenia). Hucznie goszczony przez ziemian, niespiesznie podróżował w kierunku południowej granicy Księstwa Poznańskiego. Przebywał w Osieku, gdzie popisywał się talentem improwizacyjnym, odwiedził Lubonię i Oporowo, ponownie pojawił się w Konarzewie. Tam przyszło otrzeźwienie, dowiedział się, że w obozie dla internowanych przebywa Franciszek Mickiewicz. Starszy brat, kaleka (garbaty – w młodości chorował na gruźlicę kości), dowodził szwadronem, odniósł rany, został odznaczony, a on w tym czasie bawił się i romansował! Niebawem w Objezierzu spotkał Stefana Garczyńskiego. Ten chory na gruźlicę poeta również miał za sobą zaszczytną kampanię, gdzieś na Litwie poległ wesoły Antoni Frejend – nadworny muzyk filaretów i towarzysz z bazyliańskiej celi. W powstaniu wziął również udział Ignacy Domeyko, a wieszcz narodu w tym czasie prowadził wygodne życie wśród wielkopolskiej szlachty.

Nie wszyscy jednak miejscowi ziemianie okazywali wyrozumiałość – postępowanie wieszcza surowo napiętnował Dezydery Chłapowski. Były oficer napoleoński bez wahania przyłączył się do powstania, wyjątkowo odznaczając się podczas walk. Zasłużył się pod Olszynką Grochowską, wziął udział w insurekcji na Litwie (dosłużył się stopnia generała dywizji). Nie oszczędził poety, pisząc z goryczą, że „kiedy wszyscy się bili, on tutaj, w moim sąsiedztwie, z niecną kobietą złe życie przez cztery miesiące prowadził".

Do Adama dotarła wreszcie prawda i zrozpaczony planował samobójstwo. Wspominał później, że zrezygnował z zamiaru wyłącznie z powodu kłopotów, jakich mógł przyczynić gospodarzom. Kto wie, może pani Konstancja, jej osobowość i wdzięk również ocaliły wieszcza? Czy można z rozmysłem zakończyć życie, gdy piękna kobieta okazuje tyle wyrozumiałości... Jeżeli tak

było, to chwała za to pani Łubieńskiej. Jak wyglądałaby polska literatura bez *Reduty Ordona,* trzeciej części *Dziadów* czy *Pana Tadeusza*? Obowiązkiem poety jest twórczość, a nie walka, przypadkowa kula może zakończyć życie autora. Nasza kultura utraciła wystarczająco wielu artystów, którzy własną krwią udowodnili patriotyzm. Szczególnie II wojna światowa przyniosła hekatombę twórców młodego pokolenia, powstanie warszawskie na zawsze zatrzymało twórczość Baczyńskiego, Gajcego i innych poetów z pokolenia Kolumbów. Wspominając ich śmierć, można żałować, że nie wzorowali się na Mickiewiczu.

Z drugiej jednak strony, Adam stracił wiele w oczach współczesnych. Przecież nikt nie wymagałby od niego walki w pierwszej linii, z bagnetem w ręku. Po prostu jego obecność w Warszawie byłaby wskazana, wzmocniłaby ducha powstańców, a samego poetę opromieniałaby sławą. Nikt wówczas nie mógłby zarzucić mu kunktatorstwa czy wręcz zdrady, ale wieszcz wybrał inne rozwiązanie.

Ignacy Domeyko

Boże Narodzenie 1831 roku Adam spędził w Łukowie – w majątku Józefa Grabowskiego. Był tam Franciszek Mickiewicz (zwolniony z internowania), Stefan Garczyński, zaprzyjaźniona rodzina Tumiów. Nie zabrakło grupy powstańców z Litwy zaproszonych przez gościnnego gospodarza. W jego majątku miał

przez długie lata mieszkać Franciszek Mickiewicz jako rezydent dworu. Starszy brat poety przeżył Adama, zmarł na kilka miesięcy przed wybuchem powstania styczniowego. Łaskawy los zaoszczędził bratu wieszcza kolejnej klęski narodowej i kolejnego rozczarowania.

Wkrótce po świętach Adam postanowił zakończyć romans z Konstancją – wybierał się do Drezna, gdzie kwaterowała większość powstańczych wygnańców. Nie miał jednak oporów przed skorzystaniem z pomocy kochanki w podróży do stolicy Saksonii. Pani Łubieńska zawiozła go tam swoim powozem, przebranego za lokaja, aby umożliwić spokojne przekroczenie granicy. Zapewne podróż stała się okazją do kolejnych zbliżeń, tym razem o nieco perwersyjnym charakterze. Hrabina i jej kochanek – poeta w przebraniu lokaja... Pomimo jednak niewątpliwych atrakcji, po powrocie pani Łubieńskiej do Budziszewa, poeta uznał, że romans został definitywnie zakończony. Jego partnerka miała jednak inne zdanie na ten temat.

W Dreźnie Mickiewicz z uwagą wysłuchiwał relacji powstańców, coraz bardziej żałując, że nie wziął osobistego udziału w walkach. Podczas jednego z wieczorów (u Klementyny z Tańskich Hoffmanowej) uniesiony zapałem stwierdził, że „powstańcy powinni zagrzebać się pod gruzami Warszawy niż emigrować". Obecny na spotkaniu generał Kazimierz Małachowski ostro za- replikował, uważając, że taka decyzja przyniosłaby pożytek wyłącznie Adamowi („abyś pan miał jedną ruinę więcej, na której siadłszy z boleścią mógłbyś opiewać nasz upadek"). Mickiewicz natychmiast opuścił zebranych, ale gorzkie słowa generała na zawsze pozostały mu w pamięci.

Poza oczywistymi wyrzutami sumienia wieszcz żałował swojego postępowania z czysto praktycznych powodów – heroiczne walki z Rosjanami mogły stać się źródłem natchnienia. Powiedział kiedyś, że „gdybym [...] bił się z Moskalami, napisałbym

epopeję o tych pamiętnych [...] walkach, w których wszyscy nasi byliby Ajaksami, a każdy z was tutaj jest jakby ocalony spod Termopil". Pozostały mu relacje innych: wypowiedzi emigrantów, rozmowy z przyjaciółmi (do Drezna dotarli: Garczyński, Domeyko i Odyniec). Powstały wówczas: *Reduta Ordona, Śmierć pułkownika, Pieśń żołnierza.* Pod koniec marca przyszedł nieprawdopodobny wybuch natchnienia. Wieczorem poeta oglądał przedstawienie *Czarodziejskiego fletu* Mozarta, następnego dnia modlił się w jednym z kościołów. Wówczas poczuł, „jakby się na nim bania z poezją rozbiła". Przez najbliższy miesiąc niemal nie wychodził z domu, gorączkowo pisząc III część *Dziadów.* Do końca kwietnia dramat był niemal ukończony.

Kłótnie kochanków

Mickiewicz opuścił Drezno (wraz z przyjaciółmi) pod koniec czerwca 1832 roku. Wyjechał do Paryża, nie przypuszczając, że niebawem na jego drodze ponownie stanie Konstancja Łubieńska. Hrabina przebywała latem na kuracji w Ems i po jej zakończeniu podążyła za nim nad Sekwanę. Tam jasno określiła swoje oczekiwania. Zamierzała porzucić męża i zamieszkać z Adamem w Paryżu. Józef Łubieński zgadzał się na rozwód i według pani Konstancji nie było przeszkód do połączenia się kochanków.

Mickiewicz nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał. Nigdy nie planował rodzinnego życia u boku kochanki, a klęska powstania skierowała jego uwagę w zupełnie inną stronę. Nie myślał obecnie o małżeństwie, daleko odszedł od moskiewskich i rzymskich projektów. Czy zresztą chciałby się ożenić z rozwódką i matką kilkorga dzieci? Adam przejawiał czasami (wtedy, gdy było to wygodne) wręcz mieszczańską mentalność. Zapewne od samego początku uważał romans z Konstancją za niezobowiązujący

związek dwojga ludzi, z których każde posiada własne życie. Oczywiście takie poglądy nie powstrzymywały go od kontaktów seksualnych z mężatkami.

Doszło do kłótni kochanków, pani Konstancja wypomniała mu korespondencję z ostatnich miesięcy. Wyjaśniła zaskoczonemu wieszczowi, że jego listy zostały skradzione i stały się przyczyną skandalu. Bracia Konstancji zagrozili wyzwaniem na pojedynek, uznając, ze poeta nadużył praw gościnności.

Mickiewicz miał już jednak wszystkiego dosyć. Kolejna mężatka i kolejna groźba pojedynku. Po Nartowskim, Kowalskim i Puttkamerze teraz miał się pojedynkować z braćmi Łubieńskiej. Miał tylko nadzieję, że odległość ostudzi nieco zamiary wojowniczych ziemian.

Obrażona Konstancja opuściła Paryż i w Dreźnie wyżaliła się przed Garczyńskim. Pan Stefan uspokajał poetę:

> „Na list twój odpis się spóźniłem, chcąc ci dokładnie o krokach p. Ł zdać sprawę [...]. Będąc do tajemnicy przez nią przypuszczony, mówiłem jej bez ogródek [...]. Zdaje się, że ktoś trzeci (ma podejrzenie do kuzyna jakiegoś) listy twoje przejął – i tym sposobem wszystko na jaw wyszło. [...] Odebrawszy listy uspokajające z domu, wyjechała dość wypogodzona – już w domu być musi. Tak więc cała rzecz skończona – do pojedynku wątpię, żeby przyszło – znam szlachtę naszą".

Wbrew jednak opiniom Garczyńskiego, pani Łubieńska jeszcze nie skapitulowała. Kilka miesięcy później usiłowała ponownie skontaktować się z Adamem, co pan Stefan skomentował z właściwą sobie bezpośredniością:

> „[...] ona tego bigosu nawarzyła. Brzydką jest kokietką, nic więcej. Dobrze robisz, że nie pisujesz, ale i myśleć o niej grzechem, osobliwie tobie. Nikt jej pewno więcej prawd nie

nagadał jak ja".

Konstancja nie potrafiła jednak zapomnieć o swoim poecie-kochanku. Do Wielkopolski docierały informacje o fatalnej sytuacji finansowej Adama i pani Łubieńska próbowała przyjść mu z pomocą. Wiedziała, że Adam oficjalnie nie przyjmie od niej pieniędzy, wobec czego wybrała inną drogę. Wysyłała do Paryża anonimowo niewielkie sumy, ale przeceniła swoje możliwości. Poeta domyślił się prawdy i z oburzeniem zerwał wszelkie kontakty. Niebawem miał przyjąć od dawnych moskiewskich przyjaciół znacznie większą kwotę (podobno aż 5000 rubli!), ale od odrzuconej kochanki nie chciał nawet kopiejki. Tym razem zachował się z klasą, czego w całej jego znajomości z Konstancją Łubieńską trudno się raczej doszukać. Analizując przebieg wydarzeń, można uznać Adama za męskiego szowinistę, do czego wcale nie są potrzebne feministyczne poglądy. Bez skrupułów wykorzystał uczucie zakochanej kobiety, jej gościnność i znajomości, a potem stracił zainteresowanie dla dalszego romansu. Ciekawe, czy wystarczyło mu odwagi, aby oficjalnie poinformować kochankę o swoich zamiarach, czy też wybrał strategię faktów dokonanych? Zachowanie Adama nad Sekwaną sugeruje, że nie potrafił uczciwie zakończyć związku i „mataczył" w korespondencji z hrabiną.

Rozczarowana pani Konstancja powoli pogodziła się z losem. W Poznaniu zorganizowała salon literacki, współpracowała z „Dziennikiem Domowym" – pismem dla kobiet ukazującym się od 1840 roku. Utrzymywała ścisłe kontakty z „romantycznymi emancypantkami": Narcyzą Żmichowską i Bibianą Oraczewską. W 1842 roku opublikowała powieść *Niedowiarek,* w której przedstawiła dzieje romansu mężatki z poetą. Utwór nie znalazł uznania krytyki, ale w Wielkopolsce osiągnął znaczną popularność. Nie zadecydowały o tym walory literackie, czytelnicy interesowali się kulisami romansu autorki z Mickiewiczem. W tym

czasie też Konstancja ponownie nawiązała kontakt z Adamem, który tym razem miał przetrwać do śmierci poety.

Konstancja Łubieńska

Podczas wizyty w Paryżu pani Łubieńska założyła konto na nazwisko Mickiewicza, na które wpłacała znaczne sumy. Adam nie protestował, pieniądze przeznaczone były na kształcenie jej córki. Od tej pory regularnie odwiedzała Paryż, a w 1847 roku zabrała ze sobą do Wielkopolski najstarszą córkę wieszcza. Z powodu wydarzeń Wiosny Ludów wizyta Mickiewiczówny znacznie się przeciągnęła (aż do października 1848 roku). Córka poety

była świadkiem drugiego ślubu pani Konstancji, która po śmierci męża wyszła za dawnego nauczyciela swoich dzieci – Wandalina Wodpola. Małżeństwo z młodszym o dwanaście lat mężczyzną, ustępującym jej pozycją społeczną, wywołało w Wielkopolsce skandal, ale Mickiewicz popierał ten związek. A Konstancja ostatecznie pogodziła się ze swoim losem. Odwiedzając Paryż, miała okazję zapoznać się z sytuacją rodzinną Adama. Widziała chorą psychicznie żonę, poznała demoniczną Ksawerę Deybel w roli drugiej małżonki – nie było tam dla niej już miejsca. Do końca życia poety regularnie wymieniali listy, pani Konstancja pojawiła się również na paryskim pogrzebie Mickiewicza. Podobno ukazał się jej duch Adama i podał dokładną datę pogrzebu, dzięki czemu zdążyła na czas.

Zmarła dwanaście lat później i została pochowana w Budziszewic. Na cztery lata przed śmiercią poleciła wydrukować zbiór listów od Adama, zastrzegając jednak ich rozpowszechnianie dopiero po swojej śmierci. Obawiała się zniszczenia korespondencji przez rodzinę, ale nie chciała być świadkiem komentarzy na temat znajomości z poetą. Niestety, są to listy wyłącznie z ostatnich lat znajomości, poprzednie, bardziej interesujące dla losów romansu, zostały zniszczone przez rodzinę Łubieńskich.

W jednym z raportów policji pruskiej na temat pani Konstancji zachowała się informacja, że miała z Mickiewiczem dziecko. Nic bliższego jednak na ten temat nie wiadomo. Na pewno nie wychowywało się ono w domu Łubieńskich i można powątpiewać w jego rzeczywiste istnienie. Zapewne była to tylko plotka, jakich wiele krążyło po Wielkopolsce na temat romansu Konstancji z Adamem.

Rozdział 10

Małżeństwo

Paryż

W połowie 1832 roku podróżujący od trzech lat po Europie poeta osiadł na stałe w Paryżu, w centrum polskiej emigracji. Kończyły się zasoby finansowe, a sytuacja polityczna nie sprzyjała wycieczkom turystycznym. Chociaż napisana w Dreźnie trzecia część *Dziadów* stanowiła ekspiację za wielkopolskie grzechy, to jednak chyba sam Adam nie wierzył w skuteczność tego zabiegu. Chociaż z własnej woli nie wziął udziału w powstaniu listopadowym, to teraz zapragnął dzielić los emigrantów.

Czy zresztą miał inny wybór? Po stłumieniu powstania nie mógł wracać do Rosji – władze carskie bez problemu znalazłyby dziesiątki powodów, aby wyekspediować go na Syberię. Adam nie chciał podzielić losu Onufrego Pietraszkiewicza, pragnął pisać i działać dla dobra kraju. A właściwym do tego miejscem był Paryż.

Po trzeciej części *Dziadów* przyszedł czas na *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego* – pierwszy utwór Mickiewicza napisany prozą. Wydane anonimowo cieszyły się dużym powodzeniem – tym razem wieszcz wcielił się w rolę przewodnika politycznego i religijnego. *Księgi* oficjalnie potępiła Stolica Apostolska, ale Mickiewicza specjalnie to nie obeszło. Cieszyła go popularność

utworu wśród rodaków (kilka wydań w ciągu roku) oraz przekłady na inne języki. Mickiewicz z dnia na dzień stał się osobą znaną w kręgach europejskiej publicystyki politycznej.

„«Pielgrzymstwo» jest tak głęboko pomyślane – zachwycał się Zygmunt Krasiński – jak nieczęsto zdarza się myśleć naszemu wiekowi, ale przez krewkość ludzi będzie ono raczej szkodliwym niż użytecznym, bo mało kto zrozumie cele autora, cele najczystsze, najświętsze. Mickiewicz jako człowiek jest jeszcze piękniejszy niż jako poeta. On jeden szczerze mówi, on jeden wie, co poświęcenie, dlatego myślę, że jest mu źle pomiędzy ludźmi".

Klaudyna Potocka

Księgi narodu i pielgrzymstwapolskiego nie przyniosły jednak praktycznie dochodu, a co gorsza, Adam stracił należności za paryskie wydanie tomików poezji w 1828 roku. Podczas rewolucji

lipcowej zbankrutował jeden z miejscowych księgarzy i tantiemy nigdy nie trafiły do sakiewki poety. Mickiewicz przybył nad Sekwanę praktycznie bez pieniędzy i zdesperowany, zamierzał starać się o stały zasiłek emigracyjny. Poszukując środków do życia, odwiedzał nawet paryskie lombardy, zastawiając posiadane rzeczy. Dopiero we wrześniu 1832 roku sprzedał prawa autorskie do III części *Dziadów* i tłumaczenia *Giaura* Byrona Aleksandrowi Jełowieckiemu. Niebawem zawarł z wydawcą następną umowę na kolejny tom poezji, nad którym rozpoczął pracę. Transakcja opiewała łącznie na 6500 franków, co zapewniło poecie na pewien czas dostatnie życie. Tym nowym utworem był *Pan Tadeusz.*

Adama odrywały jednak od pracy emigracyjne spory polityczne, swój udział miała również pani Łubieńska (w tym przypadku jednak sam był sobie winien). Do tego redagował tygodnik „Pielgrzym Polski" (za co nie otrzymywał wynagrodzenia) oraz przygotowywał do druku utwory Stefana Garczyńskiego. Przebywający w Dreźnie przyjaciel coraz bardziej zapadał na zdrowiu i obawiał się, że nie zdąży już zobaczyć wydania własnych utworów. Adam pracował nad poezją Garczyńskiego z niezwykłą dokładnością – nigdy nie był tak skrupulatny wobec własnych utworów. Można stawiać Mickiewiczowi różne zarzuty, ale ten człowiek potrafił być wiernym i oddanym przyjacielem.

Lekarze zalecili Garczyńskiemu wyjazd do Szwajcarii i Adam przerwał pracę nad *Panem Tadeuszem.* Drogę Paryż – Lozanna pokonał w dwie doby (kilka lat wcześniej, z Rzymu do Genewy podróżował przez miesiąc). Pobyt w Alpach jednak niewiele pomógł przyjacielowi. Adam wraz z Klaudyną Potocką (nazywaną „dobrym duchem emigracji") z oddaniem pielęgnowali Stefana, aż wreszcie przewieźli go do Awinionu. Tam, zgodnie z sugestiami lekarzy, usiłowali zorganizować pobyt chorego we Włoszech. Na ratunek było już jednak za późno – 22 września 1833 roku Stefan Garczyński zmarł w Awinionie. Adam nie opuścił przyja-

ciela w jego ostatnich dniach życia.

Mickiewicz nad grobem Garczyńskiego

Najlepszym sposobem na zapomnienie okazała się praca – Mickiewicz po powrocie do Paryża powrócił do *Pana Tadeusza.* Ukończył poemat w marcu 1834 roku, jeszcze przez kilka tygodni

odczytywał jego fragmenty przyjaciołom, uwzględniając czasami sugerowane poprawki:

„Adam z piórem w ręku – wspominał Julian Ursyn Niemcewicz – sam czytał *Pana Tadeusza*, księga po księdze, a kiedy uczuwał zmęczenie, odsuwał rękopis ku Witwickiemu albo ku mnie do czytania. [...] Nieraz w czasie czytania wyrwał mi rękopis i przekreślał piękne wiersze bezlitośnie. Wypraszaliśmy je jak najwymowniej od śmierci, Adam zbywał nas dowcipnym lub głębokim słówkiem [...] Najwięcej takich zmian było przy Telimenie".

Można tylko żałować, że ciocia Telimena nie uzyskała aprobaty przyjaciół autora. Podobno wydała im się zbyt frywolna i Adam usunął pewne fragmenty poematu. A przecież znał z autopsji związki z bardziej doświadczonymi od siebie partnerkami. Zapewne przy opisie romansu Telimeny z Tadeuszem dodał nieco z własnych wspomnień:

I, przystąpiwszy, cicho jęknęła: „Niewdzięczny!
Szukałeś wzroku mego, teraz go unikasz;
Szukałeś rozmów ze mną, dziś uszy zamykasz,
Jakby w słowach, we wzroku mym była trucizna!
Dobrze mi tak, wiedziałam, kto jesteś! – mężczyzna!
Nie znając kokieterii, nie chciałam cię dręczyć,
Uszczęśliwiłam; takżeś umiał mię zawdzięczyć!
Tryumf nad miękkiem sercem serce twe zatwardził;
Żeś je zdobył zbyt łacno, zbyt prędkoś niem wzgardził!
Dobrze mi tak! Lecz, straszną nauczona próbą,
Wierz mi, iż więcej, niż ty – gardzę samą sobą!".

Czy przypadkiem w nocnej kłótni Telimeny z Tadeuszem nie przebijają echa zakończenia romansu poety z Konstancją

Łubieńską?

Tadeusz, wydarłszy się z objęcia przemocą:
Jak to? – rzekł – czyś z rozumu obrana? Gdzie? Po co?
Jechać ze mną? Ja, będąc sam prostym żołnierzem,
Włóczyć, czy markietankę?" – „To my się pobierzem",
Rzekła mu Telimena, „Nie, nigdy! – zawoła
Tadeusz. – Ja żenić się nie mam teraz zgoła
Zamiaru, ni kochać się. – Fraszki! Dajmy pokój!
Proszę cię, moja droga, rozmyśl się, uspokój!
Ja jestem tobie wdzięczen, ale nie podobna
Żenić się. Kochajmy się, ale tak – z osobna...
Zostać dłużej nie mogę; nie, nie, jechać muszę.
Bądź zdrowa, Telimeno moja, jutro ruszę".

Celina Szymanowska

Późną jesienią 1833 roku Mickiewicz spotkał w Paryżu znajomego z Petersburga – doktora Stanisława Morawskiego. Pan Stanisław opowiadał poecie o Celinie Szymanowskiej (młodszej córce zmarłej pianistki), pogrążonej w samotności po nieszczęściach, jakie ją spotkały. Poeta doskonale pamiętał dziewczynę, wzruszył się jej losem i stało się... Podobno w rozmowie z Morawskim powiedział, że „jeżeli panna Celina przyjmie jego wezwanie, to ją do ołtarza poprowadzi". Morawski potraktował poważnie deklarację poety, natomiast sam Mickiewicz chyba wkrótce zapomniał o sprawie, a może nie liczył na tak szybki przebieg wypadków.

Śmierć Marii Szymanowskiej oznaczała katastrofę dla jej córek – pianistka nie posiadała praktycznie żadnego zabezpieczenia finansowego. Niemal całość wypracowywanych środków finansowych przeznaczała na bieżącą konsumpcję,

prowadząc dom na wysokiej stopie. Było to zresztą koniecznością w świecie, w którym żyła, a przypuszczała zapewne, że ma jeszcze przed sobą długie lata kariery. Córki niebawem miały wyjść za mąż, a brak posagu rekompensowała ich uroda i pozycja towarzyska matki.

Starszą z nich (Helenę) adorował Franciszek Malewski i spodziewano się oświadczyn filomaty. Natomiast Celiną zainteresował się niezwykle przystojny Erazm Puchalski. Pochodzący z Warszawy zalotnik po krótkiej znajomości oświadczył się o jej rękę i został przyjęty.

Narzeczony nie posiadał majątku, a jego pozycja zawodowa również była sprawą mocno dyskusyjną (aplikant przy Sekretariacie Stanu Królestwa Polskiego). Dla Marii Szymanowskiej Puchalski był jednak niezłą partią. Artystka pochodziła przecież z rodziny frankistów, podobnie jak jej rozwiedziony mąż. Mogło to nie mieć większego znaczenia dla Mickiewicza czy Malewskiego, ale żydowskie pochodzenie często wypominano za plecami pianistki. Uwagi na ten temat czynił w pamiętnikach nawet zaprzyjaźniony doktor Morawski, widząc w pochodzeniu rodziny odmienność kulturową uniemożliwiającą porozumienie. Przeciwko pomysłowi małżeństwa z Heleną protestowali również rodzice Franciszka Malewskiego (z tych samych względów, plus sprawy finansowe).

Planowane związki córek stanowiły dla Marii Szymanowskiej doskonałą okazję do wyjścia rodziny z kręgu frankistów. Plany jej spełniły się jednak tylko połowicznie. Po nagłej śmierci pianistki Franciszek Malewski ożenił się wprawdzie z Heleną, ale piękny pan Puchalski zniknął bez słowa. Wygląda na to, że oświadczając się o rękę Celiny, liczył na pomoc w karierze – pozycja teściowej zapewniała członkowi rodziny szybki awans zawodowy. Równie ważny (a może nawet ważniejszy) był inny zamysł Puchalskiego. Pan Erazm był homoseksualistą, co w tych

czasach w Rosji (i nie tylko) było karane śmiercią. Małżeństwo z Celiną miało stanowić kamuflaż dla jego upodobań erotycznych, odwracający zainteresowanie od romansu z księciem Konstantym Giedroyciem – przełożonym narzeczonego.

Sam kamuflaż nie stanowił pomimo wszystko wystarczającej atrakcji dla pięknego młodzieńca. Niezwykła uroda Celiny nie miała dla niego znaczenia, jako homoseksualista kierował zainteresowania w inną stronę. Kiedy zmarła niedoszła teściowa, zniknął z dnia na dzień z życia panny Szymanowskiej. Jak miało się w przyszłości okazać, nigdy się nie ożenił, a doktor Morawski spotkał go kilka lat później w Warszawie – dzielił wówczas eleganckie mieszkanie z innym mężczyzną.

Z perspektywy czasu, rozpad narzeczeństwa ostatecznie wyszedł jednak Celinie na dobre. Nie wiadomo, czy ślub z „pięknym arcyłotrem" (według określenia Morawskiego) nie zakończyłby się nieszczęściem. Czy dla godności kobiety może być coś bardziej upokarzającego niż legitymizacja homoseksualnych upodobań męża?

Zerwanie narzeczeństwa wpędziło Celinę w depresję. W brutalny sposób ucierpiała jej miłość własna; niedawno straciła ukochaną matkę, a teraz przystojny narzeczony (fakt nie bez znaczenia) zniknął z jej życia. Nazajutrz po ślubie siostry z Malewskim wyjechała do Królestwa Kongresowego, gdzie zamieszkała w majątku ojca. Wówczas też po raz pierwszy zaobserwowano u niej zaburzenia psychiczne: izolowanie się od kontaktów z ludźmi, upodobanie do samotności. Nie szukała porozumienia z macochą ani przyrodnim rodzeństwem, nieufnie odnosiła się do otoczenia:

> „Wszyscy zdają się mnie kochać – pisała do siostry – i są dla mnie bardzo uprzejmi, ale i to mi przeszkadza. Ja myślę, że ze mnie żartują, gdyż nikomu nie wierzę".

Ojciec usiłował nawiązać kontakt z córką, i być może osiągnąłby sukces, ale los pokrzyżował jego zamiary. Cztery miesiące po przyjeździe Celiny do Królestwa Józef Szymanowski zmarł. Dla dziewiętnastoletniej dziewczyny była to już prawdziwa katastrofa:

> „Moje przeznaczenie – pisała do siostry – cierpieć i we wszystkim znaleźć przeciwności. Heleno, dziękuj Bogu, że nie zostałaś sama, jak ja nieszczęśliwa, która jestem sobie i drugim ciężarem".

Celina Szymanowska

Celina Szymanowska „wszystko widziała w czarnych kolorach", uznała, że została naznaczona przez los. Do przyjaciółki pisała, że czuje się nieszczęśliwa, a „wszystkie [...] pragnienia napotykają na przeszkody", wyrażała przekonanie, że ciąży nad nią „jakaś siła fatalna".

Po śmierci ojca przeniosła się do swoich dziadków ze strony matki, do Walicowa. Pogrążona w depresji, uważała, że przegrała już swoje życie. Po kilkunastu miesiącach przyszła jednakże zadziwiająca odmiana, a zawdzięczała ją dawnemu znajomemu z Petersburga – Stanisławowi Morawskiemu.

Pan doktor po powrocie do Petersburga natychmiast zdał relację Malewskim z rozmowy z Mickiewiczem. Dla Franciszka

spowinowacenie ze sławnym przyjacielem było szczytem marzeń. Koledzy ze studiów, współzałożyciele Towarzystwa Filomatów, przyjaciele z zesłania, teraz mieli jeszcze zostać szwagrami. Helena Malewska nie traciła czasu, jeszcze tego samego dnia napisała długi list do Walicowa, namawiając siostrę do wyjazdu do Paryża. Małżeństwo z wieszczem pod względem splendoru stanowiło przecież doskonałą partię (z punktu widzenia finansowego wręcz przeciwnie). Państwo Malewscy zapomnieli najwyraźniej, że związek oparty wyłącznie na sławie jednego z małżonków nie może być udany. Potrzebne są podstawy materialne bytu, a tych nie było widać.

Malewscy nie musieli długo namawiać Celiny, korespondencja pomiędzy Petersburgiem a Walicowem trwała zaledwie kilka tygodni. W połowie czerwca 1834 roku dziewczyna wsiadła do powozu i niebawem pojawiła się w Paryżu.

Reakcja Adama potwierdza hipotezę, że niewiele pamiętał z rozmowy ze Stanisławem Morawskim. Być może przypuszczał, że przyjazd narzeczonej poprzedzi wymiana korespondencji, wzajemne poznanie się, a może w ogóle zapomniał o swojej deklaracji? Tymczasem panna przyjechała nad Sekwanę gotowa do małżeństwa. Decyzję należało podjąć natychmiast i nieodwołalnie. I Adam zdecydował się na małżeństwo.

> „[...] żenię się z Celiną – pisał do Antoniego Odyńca. – Przyjazd jej trzpiotowaty nastąpił wskutek doniesionych do Warszawy kilku słów moich, żartem powiedzianych. Nie uwierzysz, jak się zdziwiłem, słysząc, że już w drodze i prosto do mnie. Chciałem z niczym odprawić, ale Celina zmieszała mnie bardzo dobrym znalezieniem się, oświadczając, że manatki zabierze i wróci, nic do mnie nie mając na sercu. Żal było ją narażać na tyle kłopotu. Zresztą podoba mi się".

Warto zwrócić uwagę na dwie kwestie. Adam określił przy-

jazd Celiny jako „trzpiotowaty", a więc wyjątkowo lekkomyślny. Niech już i tak będzie, może faktycznie miał rację. Większe znaczenie posiada jednakże ostatnie zdanie. Adam pamiętał Celinę jako kilkunastoletnią panienkę, już wtedy zapowiadającą się na kobietę o wielkiej urodzie. Teraz stanęła przed nim dwudziestodwuletnia dziewczyna, „postawy [...] dalece kształtnej", o przepięknej twarzy. Poeta zawsze był wrażliwy na wdzięki niewieście, a samotne życie w ostatnich miesiącach musiało mu szczególnie dokuczać. Informacje o niechęci narażania Celiny możemy swobodnie pominąć. Wieszcz nie okazywał skrupułów wobec kobiet, które przestały go interesować (Konstancja Łubieńska!!!). Fascynację fizyczną potwierdza również szybka decyzja Adama, który przecież wobec Karoliny Jaenisch zachowywał się niemal jak łowca posagów! A tutaj nagle bez słowa zgodził się poślubić ubogą dziewczynę, której podstawowym atutem była uroda.

W Paryżu Adam był jednak w innej sytuacji niż w Moskwie czy Petersburgu. Tam otaczał go tłum wielbicielek, mógł niemal wybierać sobie kandydatkę na żonę. A w środowisku emigracyjnym nad Sekwaną dominowali samotni mężczyźni. Dlatego też pojawienie się każdej nowej kobiety stanu wolnego wzbudzało natychmiastowe zainteresowanie. Mickiewicz był wprawdzie osobą o ugruntowanej pozycji, ale również i on nie powinien grymasić. Tym bardziej że upływ czasu nie okazał się łaskawy dla jego aparycji. Panna Szymanowska pamiętała trzydziestoletniego, uwodzicielskiego mężczyznę, teraz stanął przed nią przedwcześnie postarzały człowiek, w którym z trudem rozpoznawała dawnego eleganta. Posiwiałe włosy, twarz pokryta bruzdami, pochylona sylwetka. W niepamięć odeszły już modne stroje, eleganckie płaszcze i burki, godne młodego poety amanta (*Mickiewicz na Judahu skale*).

Celina miała zresztą znacznie większy wybór, niż sugerował Adam. Nad Sekwaną osiedlili się jej krewni ze strony matki

(Wołoscy), skoligaceni z rodzinami francuskimi. Zapewne bez trudności znaleźliby dla niej męża w swoim środowisku, a brak posagu dziewczyny rekompensowała jej olśniewająca uroda. Do ołtarza chętnie poprowadziliby ją polscy emigranci, z przyjacielem Adama, Ignacym Domeyką, na czele. Dawny filomata nie ukrywał swojego zainteresowania, nawet po latach, będąc już sławnym naukowcem, ożenił się w Chile z dziewczyną niezwykle do niej podobną. Zdeklarowanym wielbicielem żony Mickiewicza miał okazać się również Leonard Niedźwiecki, któremu zawdzięczamy wiele ciekawych informacji dotyczących tego małżeństwa.

Celina Szymanowska

Celina zamieszkała u swoich krewnych (Tekli i Franciszka Wołoskich), Mickiewicz pojawił się w godzinę po jej przyjeździe. Świadków ich pierwszej randki uderzyło nienaturalne zachowanie się narzeczonych, trema sparaliżowała nie tylko Celinę, ale również Mickiewicza. Przecież praktycznie się nie znali, pięć lat wcześniej ona była dorastającą, rozpieszczoną panienką, a on uwielbianym przez otoczenie poetą. Obecnie za nią była śmierć rodziców, upokorzenie zerwanego narzeczeństwa, dni depresji i rozpaczy. A w psychice Adama ślady pozo-

stawiła klęska powstania listopadowego, śmierć Garczyńskiego, spory na emigracji. W ciągu kilku lat spędzonych w Paryżu przeistoczył się z młodego i popularnego poety w wieszcza narodu, dźwigającego na swoich barkach odpowiedzialność za losy innych. Wahania trwały jednak zaledwie dwa dni, zapadła decyzja o małżeństwie, a Wołoscy uczcili oświadczyny uroczystym obiadem.

Celina wspominała, że z powodu nieśmiałości nie poruszyła w rozmowach z Adamem spraw finansowych. Może to i lepiej, że nie tracili czasu na jałowe pogawędki? Oboje byli praktycznie bez grosza (właściwie bez centyma), ona miała nieco klejnotów po matce, on liczył na tantiemy za wydane tomiki poezji. Nie rokowało to najlepiej na przyszłość.

Warto zatrzymać się na chwilę przy opiniach Władysława Mickiewicza na temat przyczyn małżeństwa rodziców. Syn i biograf wieszcza uważał, że jego matka poślubiła poetę, albowiem „wychowana w rodzinie przejętej czcią dla Adama, widziała w jego wezwaniu wolę nieba". Wieszcz natomiast miał zawrzeć związek, idąc za „głosem wewnętrznym". Czyli właściwie wszystko i nic. Ale z drugiej strony, w tej epoce zawierano małżeństwa z bardziej błahych powodów niż „głos wewnętrzny" czy „wola nieba".

Państwo Celina i Adam Mickiewiczowie

Ślub odbył 22 lipca 1834 roku, w małym kościele pod wezwaniem Świętego Ludwika przy ulicy Świętego Marcina. Uroczystość zakłóciło roztargnienie pana młodego – Mickiewicz zapomniał kluczy i spóźnił się na własny ślub! Pannę młodą do ołtarza poprowadził Julian Ursyn Niemcewicz, świadkami byli: Aleksander Jełowiecki (wydawca *Pana Tadeusza),* Stefan Zan (brat Tomasza), Ignacy Domeyko, Tekla, Franciszek i Stanisław

Wołoscy. Ignacy Domeyko w liście do Władysława Mickiewicza wspominał po latach wspaniałą prezencję panny młodej:

> „Matka Twoja Celina miała długi welun biały od głowy aż do stóp, piękny bukiet z pomarańczowego kwiatu; piękna była, wysoka, cudownych oczu, szczęśliwa i Adam najszczęśliwszy z ludzi. Wesele było u państwa Wołoskich i bawiliśmy się do późna".

Małżeństwo poety wywołało prawdziwą sensację wśród paryskiej emigracji. Adam nie był przecież zwykłym szeregowym wygnańcem! Na kilka dni ucichły spory polityczne, skoncentrowano się na komentarzach. A nie były to przychylne opinie:

> „Mickiewicz ożenił się z Żydówką Szymanowską – pisał Zygmunt Krasiński. – Teraz o Syjonie coś napisze. Że te Żydy muszą zawsze w Polsce wszystko zgarnąć pod siebie".

Według wspomnień Niemcewicza, już podczas uczty weselnej jakiś złośliwiec szepnął mu do ucha wierszyk:

> Cudem rzadkim, niesłychanem
> Spotkał się Niemen z Jordanem.

Bez końca wypominano frankistowskie pochodzenie oblubienicy, publicznie podnoszono nierówność małżeństwa. Z reguły mężczyźni byli jednak bardziej wstrzemięźliwi w opiniach (uroda dziewczyny robiła jednak wrażenie), natomiast kobiety prześcigały się w złośliwościach. Nawet Klementyna z Tańskich Hoffmanowa nie oszczędzała Celiny:

> „[...] a to kobiecinka filut, śmiała, stosownie do swojego rodu wszędzie pcha się i wszędzie wlizie, i ładna – średniego wzrostu, dobrej figury, zgrabnej nóżki, oczy, zęby ma piękne,

twarz gładka i świeża, włosy i brwi czarne i gęste, a chociaż mnie by się nie podobała, bo miniderka [mizdrząca się, kokietka – S.K.] i złej aktorki ma ułożenie, mężczyźni powszechnie znajdują ją śliczną. Co do rozumu, ma trochę pozłoty petersburskiej, ale gruntownego nic, i nawet zdaje mi się w wielu rzeczach głupiutką – angielski i francuski język dobrze posiada, gra ładnie na fortepianie, trochę śpiewa".

Mickiewicz w 1834 roku

Tylko kobieta może tak złośliwie ocenić drugą kobietę.

Pierwsze tygodnie po ślubie były sielanką. Adam z rozrzewnieniem pisał do brata, że „Celina jest żoną, jakiej szukałem, śmiała na wszystkie niewygody, przestająca na małym, zawsze wesoła".

Kontynuował ten wątek w liście do Antoniego Odyńca:

„Rozwodzić się nad teraźniejszym szczęściem jeszcze za wcześnie; tyle ci tylko powiem, że od trzech tygodni nie byłem ani razu w kwaśnym humorze, a często czułem się wesoły i pusty, jakim od dawna nie byłem. Życz mnie tylko, żeby tak zawsze było. Celina też powiada, że jest zupełnie szczęśliwą i cieszy się jak dziecko. Trzy tygodnie szczęśliwe: dobre i to na tym świecie i w takich czasach".

Najwyraźniej współżycie seksualne tej pary układało się w tym czasie poprawnie. Potwierdza to Celina, pisząc do siostry:

„Mogę Cię teraz zapewnić, moja droga, żem znalazła nareszcie szczęście, o którym marzyłam, Adam dla mnie jest światem, o nic więcej nie dbam. Mało bardzo wychodzę [...], ale mamy przyjaciół, co o nas nie zapominają".

Zastanawiający jest inny fragment korespondencji Celiny Mickiewiczowej:

„Mamy ładny domek, gdzie nikt nie mieszka, tylko gospodarstwo i my. Mało bardzo wychodzimy [...], ale mamy przyjaciół, którzy o nas nie zapominają [...], będę dużo muzykować, tym przynajmniej rozerwę kochanego Adama".

Jeżeli kilka tygodni po ślubie mąż okazuje największe zainteresowanie grą żony na fortepianie, to taki związek nie ma najlepszych rokowań na przyszłość. Jak widać, seks to nie wszystko, Adam potrzebował również (a może przede wszystkim) partnerstwa umysłowego. Najwyraźniej rację miała Klementyna Hoffmanowa, sugerując, że wykształcenie i inteligencja Celiny ogranicza się do „petersburskiej pozłoty". Żona nie dorównywała inteligencją Mickiewiczowi, a jej uroda i udane pożycie seksualne

nie rekompensowały tego braku.

Zawarcie małżeństwa niewiele zmieniło w trybie życia wieszcza. Wieczorami przesiadywali u niego przyjaciele, nie przejmując się nową sytuacją:

> „Wieczorem dawna kompania, Domeyko, Zan i parę innych osób, czasem zaglądają do nas. Ale jeszcze moi znajomi nie przywykli do mojego nowego mebla [podkreślenie – S.K.] i trochę zażenowani".

Nazwanie żony „nowym meblem" można uznać za przejaw męskiego humoru, ale fatalnie świadczy o kulturze osobistej Mickiewicza. Czyżby poeta od samego początku miał jasno sprecyzowane poglądy na rolę żony w domu? Czy Celina miała być tylko partnerką seksualną, ozdobnikiem jego życia? Bo na temat jej umiejętności gospodarowania szybko wyrobił sobie zdanie. Nie na darmo skarżył się Odyńcowi, że „od rana Celina robi kawę, potem niby to gospodaruje, kręci się, świergoce i śmieje do wieczora". Do legendy emigracji przeszły jej eksperymenty kulinarne, złośliwie opisane przez Klementynę z Tańskich Hoffmanową. Fatalne wyniki prowadzenia domu potwierdza korespondencja samej pani Mickiewiczowej.

> „Moje małe gospodarstwo – pisała Celina do ciotki – które z początku zawsze jest trudne do prowadzenia, tak mnie zajmuje, że większą część mego czasu poświęcam na nie. Nie mogę się przyzwyczaić, żeby rządzić zupełnie sobą [...]. Ze służącej nie bardzo jestem kontenta. Wszystko wydaje mi się drogie. Żyjemy z wielką oszczędnością, a jednak dość wydajemy".

Prowadzenie domu (nie pojawiły się jeszcze dzieci) przy pomocy służącej (!!!) w trzypokojowym mieszkaniu nie powinno

sprawiać pani domu większych problemów. Ale nie na darmo jednak doktor Morawski zapisał jeszcze w petersburskich czasach, że Celina posiada „kilka cnót męskich, żadnej niewieściej". Pani Mickiewiczowa nie potrafiła prowadzić gospodarstwa domowego, nie należała również do osób specjalnie oszczędnych. Pod tym względem doskonale pasowała do Adama, wieszcz już w Kownie zauważył, że jego „przeznaczeniem jest robić długi". Fatalną sytuację finansową rodziny pogorszyło jeszcze oszustwo, którego ofiarą padł Adam. Antoni Odyniec powierzył znaczną kwotę należną poecie za sprzedaż tomików poetyckich w kraju niejakiemu panu D. Osobnik ten (do dzisiaj nie ustalono jego nazwiska) zamiast przywieźć pieniądze do Paryża, przegrał je w karty czy też ruletkę, a potem wyparł się wszystkiego. Skandal był ogromny, ale Mickiewicz sprawę skutecznie tuszował. Uznał, że afera uderza w dobre imię Polaków na emigracji.

Niefrasobliwość finansową obojga doskonale ilustrują wspomnienia Eustachego Januszkiewicza:

> „Interesy pieniężne naszego Adama są w dość złym stanie. Pytałem go, jakie są jego resursa [dochody – S.K.]? Odpowiedział mi, że Platon czy inny tam filozof grecki utrzymywał, że nic tak nie zabija duszy jak myślenie o jutrze; potem według słów Pisma Świętego kazał mi patrzeć na ptaki niebieskie itd. Jego czcigodna Celina to drugi Adam: ładna, ale jak on bezładna, mało troskająca się o to, co będzie za dwa czy trzy miesiące".

Mickiewicz w ogóle nie był przygotowany do roli ojca rodziny. Przez całe lata przejawiał niefrasobliwy stosunek do spraw finansowych, żył dla swojej twórczości, a jego interesami zajmowali się przyjaciele. W Wilnie Czeczot zbierał prenumeratę na wydania tomików poezji, w Warszawie podobną rolę odgrywał Odyniec, a w Rosji Malewski. Teraz, pozostawiony

samemu sobie, nie potrafił podołać obowiązkom. Ale kiedy przyszły na świat dzieci, poeta nie powinien już udawać prekursora hipisów.

W odróżnieniu od Adama, Celina z czasem potrafiła odnaleźć się w sytuacji pani domu. Leonard Niedźwiecki wspominał jeden z obiadów przez nią przygotowany:

> „Obiad był wyśmienity, tak jak tylko w Polszczę sporządzić można, to jest robiony z ciągłą myślą, nie żeby się zdawał, ale żeby był najsmaczniejszy dla gości. Jakoż był nim w zupełności – oprócz dobroci przyrządzenia swego – jeszcze każdy talerz nakładał się najlepszymi cząstkami. Tak to się traktuje po polsku. Rosół był z kury z krupą perłową doskonały, kura sama krucha i wyśmienita. Było ich nawet dwie [...]. Po kurze szły raki małe, sławnie przyprawione, rodzaj pasztetu, nadzwyczaj mi smakowały. Po nich łazanki z szynką. Dalej ser [...]".

Pan Niedźwiecki zawsze pozytywnie wypowiadał się o Celinie, ale podziw dla urody gospodyni nie mógł przecież pozbawić go zupełnie smaku. Dlatego też można przyjąć jego opinię. Równie ciekawa jest dalsza część relacji:

> „Pani Mickiewiczowa jako matka szczęśliwa trójki dzieci (przy nadziei z czwartym), siedzące obok siebie, karmiąca i rozdająca gościom potrawy, schludnie z wdziękiem przybrana, kwitnąca na twarzy, stanowiła obraz kobiety zachwycający wyrazem prawdy i domowego szczęścia. [...] Piękna, otoczona pięknymi dziećmi naokoło [...], stanowiła obraz zachwycający, nad którym nie znam pyszniejszego [...], królowała najwspanialej w domu swoim".

Jak przystało na wielbiciela żony innego mężczyzny, Leonard

Niedźwiecki fatalnie scharakteryzował aparycję męża:

> „Paszczę, to jest gębę ma okropną, zdaje się wargi zatrzymywać musi, kiedy zwyczajnie mówi, tak wielkie tworzyłyby koryto, gdyby je zupełnie rozwarł. Głos ma czysty i silny".

Najwyraźniej uroda Adama mocno ucierpiała w ciągu ostatnich lat.

Blaski i cienie stanu małżeńskiego

Obiady i przyjęcia nie mogą jednakże stanowić całości obrazu rodziny, ciekawą lekturą są opinie obserwatorów domowego życia. Nawet Klementyna Hoffmanowa (która nie lubiła przecież Celiny) zauważyła jej złe traktowanie przez męża. Mickiewicz przy gościach (!!!) nakazywał przyniesienie drewna do kominka albo żądał przygotowania dla siebie fajki. Ona w zamian publicznie odzywała się do niego „jak do lokaja", podsuwała mu nogi, aby zdjął jej trzewiki, albo nakazywała „iść precz".

To, co oburzało panią Klementynę, nie musiało wcale być wynikiem złego pożycia. Mógł to być element gry małżeńskiej, niewykluczone, że o podłożu erotycznym. Celina uchodziła za osobę o dużym temperamencie, Adam też miał swoje potrzeby. W opiniach współczesnych pojawiają się opinie o jej „gorącej krwi", niestety nie bardzo wiadomo, na jakiej podstawie wysuwane. Czyżby małżonkowie bywali niedyskretni? Adam w prywatnych rozmowach z przyjaciółmi przechwalał się czasami anatomią żony... A może to zachowanie Celiny sugerowało plotki? Zachowywała się zalotnie (Klementyna Hoffmanowa zarzucała jej kokieterię), co jednak nie musiało mieć rzeczywistego przeło-

żenia na zainteresowanie seksem. Niejedna kobieta traktuje śmiały flirt jako element gry towarzyskiej, ale w sypialni nie wykazuje się temperamentem erotycznym.

Małżonkowie nie unikali jednak częstych kontaktów seksualnych – w ciągu pierwszych piętnastu lat trwania związku na świat przyszło sześcioro dzieci. A przecież były miesiące, kiedy przebywali daleko od siebie: podczas choroby Celiny albo wyjazdów Adama. Najwyraźniej ta strona życia małżeńskiego musiała im się dobrze układać, przynajmniej przez dłuższe okresy. Albowiem po kilku latach związku w życiu Adama miała się pojawić kolejna kobieta i również obdarzyć go potomstwem. I do dzisiaj nie wiadomo, czy tylko jedna...

Ciekawą sugestię na temat Mickiewiczów przekazał Leonard Niedźwiecki. Wiernego wielbiciela żony wieszcza również raziły słowa poety (w drugą stronę wcale), ale widział w tym zachowanie właściwe dla Litwinów. Według Niedźwieckiego, nasi rodacy znad Niemna celowali w grubiaństwie, szczególnie w domowym zaciszu.

Braku kultury wobec płci pięknej nie zauważali u Adama jego wileńscy przyjaciele (ale oni przecież pochodzili z Litwy), nie słychać o tym w relacjach z Odessy, Moskwy czy Petersburga. W salonie Karoliny Sobańskiej Mickiewicz przejawiał pewne braki w zachowaniu, ale nie dotyczyły one kontaktów z płcią przeciwną. Rosyjscy arystokraci w Moskwie i Petersburgu zachwycali się doskonałymi manierami poety, a sprawa z Konstancją Łubieńską dotyczyła wyłącznie ich intymnych kontaktów. Czyżby Adam inaczej traktował kochanki, a inaczej żonę? A może rację miała Alina Witkowska, sugerująca, że zachowania małżonków były elementem rywalizacji o dominację w związku? W tym przypadku inspiratorką musiała być Celina. Adam posiadał przecież ugruntowaną pozycję, a jego żonę traktowano w Paryżu jak zło konieczne. Nie chciała jednak być postrzegana

wyłącznie jako partnerka seksualna poety czy wręcz jego domowa maskotka (mebel!!!). Stąd też próby wykazania własnej niezależności czy publicznego upokarzania Adama.

Warto zwrócić uwagę na dwa drobiazgi poetyckie Mickiewicza, napisane podczas pierwszych lat związku z Celiną. Pochodzące z lat 1839/1840 wiersze *Żona uparta* i *Golono, strzyżono* sugerują rozczarowanie zajadłym uporem małżonki. Intrygujący jest obraz męża poszukującego ciała żony – samobójczyni, w górę rzeki, pod prąd, wbrew wszelkiej logice:

Boć to ciało – rzecze szukacz – było w życiu dziwne,
Zawżdy wszystkiemu przeciwne –
I domyślać się mam pewne powody,
Że popłynęło z rzeką przeciw wody.

Jeszcze gorzej wyglądają relacje małżonków w drugim utworze. Błaha sprzeczka (na temat skrócenia sierści psu – strzyżenie czy golenie), kończy się próbą utopienia połowicy w stawie. Ale małżonka nawet tonąc nie zmieniła zdania:

Biedaczka, ze śmiercią w walce,
Czując skonu paraliże,
Wytknęła tylko dwa palce
I na odpowiedź palcami,
Jakby dwiema nożycami,
Mężowi pod nosem strzyże.

Niestety nie znamy opinii Celiny Mickiewiczowej na temat metod małżeńskich Adama. Ale nawet te dwa wiersze sygnalizują, że w małżeństwie Mickiewiczów nie działo się najlepiej. A prawdziwe wyzwania dla tego związku miały dopiero nadejść.

Przez całe lata oskarżano Celinę Mickiewiczową o zniszczenie talentu męża. Podobno miała pozbawić wieszcza możliwości

tworzenia, zakłócając mu życie problemami bez znaczenia (to znaczy obowiązkiem utrzymania rodziny). Chociaż faktycznie Mickiewicz od dnia ślubu nie napisał nic poważnego, jest to jednak wyłącznie przypadkowa zbieżność dat. Na pewno Celina nie była najlepszą z możliwych żon, ale czy inna osoba na jej miejscu potrafiłaby coś zmienić? Maryla Puttkamerowa ze swoim trudnym charakterem? Przecież jak Adam zwierzył się jej z zamiaru tłumaczenia *Cierpień młodego Wertera,* to zażądała od niego zmiany zakończenia (oryginalne nie przypadło jej do gustu!). Cicha i oddana Joanna Zaleska? A może egzaltowana Karolina Jaenisch? Oczywiście pod warunkiem, że Adam dochowywałby jej wierności? Wątpliwe. Wydaje się, że talent poety mogła ocalić wyłącznie kobieta piękna, inteligentna, cicha, oddana i wierna, a do tego jeszcze bardzo zamożna. Ale na taki ideał Mickiewicz nigdy nie trafił.

Adam podejmował próby poetyckie, ale odbiegały one poziomem od wcześniejszej twórczości. Na szczęście zachował dużo samokrytycyzmu, podobno zniszczył dalsze części *Dziadów,* podobnie jak kontynuację *Pana Tadeusza.* Nie została opublikowana również (niemal w całości zaginiona) futurologiczna opowieść *Historia przyszłości* – śmiała wizja Europy w XXI stuleciu. Specjaliści twierdzą, że autor przewidział pojawienie się telefonu i radia, zdominowanie transportu przez kolej żelazną oraz powstanie statków powietrznych umożliwiających komunikację z innymi planetami.

Za namową George Sand (poznanej oczywiście dzięki Chopinowi), Adam rozpoczął pracę nad dwoma dramatami w języku francuskim, przeznaczonymi dla miejscowych teatrów. Były to cytowane już wcześniej *Konfederaci barscy* oraz *Jakub Jasiński, czyli dwie Polski.* Pierwszy z nich został jednak odrzucony, a zniechęcony autor nigdy nie ukończył drugiego (z *Konfederatów barskich* zachowały się wyłącznie dwa pierwsze akty). Całe przedsięwzięcie nie przyniosło oczywiście żadnego dochodu.

A pieniędzy Mickiewiczowie potrzebowali coraz bardziej. W rok po ślubie przyszło na świat ich pierwsze dziecko, niebawem drugie. Małżeństwo utrzymywało się wyłącznie z niewielkich honorariów autorskich Adama oraz z darów od zamożnych przyjaciół. Dzięki protekcji księcia Adama Czartoryskiego poeta otrzymał również niewielki zasiłek (80 franków miesięcznie, jednorazowo 1000) od rządu francuskiego. W ten sposób nie można było jednak planować budżetu domowego i nieraz rodzinę przed głodem chroniły klejnoty Celiny zastawiane w lombardach. Adam musiał znaleźć stałe zatrudnienie (tego chyba można wymagać od ojca rodziny), przerwał więc pracę nad kolejnym projektem (*Pierwsze wieki historii Polski* – nigdy nieukończone) i wyjechał do Lozanny. Tam rozpoczął starania o posadę profesora literatury łacińskiej na miejscowej uczelni (akademii teologicznej).

Ignacy Domeyko

W tym czasie z Francji wyjechał ostatni z jego filomackich przyjaciół. Ignacy Domeyko studiował w Paryżu w École de Mines górnictwo i w 1837 roku uzyskał tytuł inżyniera. Kilka miesięcy później wyjechał do Chile, gdzie w mieście Coquimbo objął posadę profesora chemii i mineralogii. Jako jedyny z filomatów zrobił wspaniałą i błyskotliwą karierę zawodową. Wiemy ideałom młodości nie poprzestał na pracy naukowej, opracował

również plany reformy oświaty w Chile – do dzisiaj uważany jest za twórcę szkolnictwa i badań naukowych w tym kraju. Resztę swojego długiego życia (zmarł w 1889 roku) poświęcił nowej ojczyźnie – był organizatorem i rektorem uniwersytetu w Santiago, doradcą rządowym i autorytetem moralnym.

Z Mickiewiczem nie zobaczyli się już nigdy. Przez kilka lat trwała między nimi ożywiona korespondencja, która zanikła po zaangażowaniu się Adama w sprawę towianizmu. Pan Ignacy nie chciał wdawać się w emigracyjne spory i prosił przyjaciół, aby nie przysyłali „broszur zjadliwych" szkalujących Adama. Kiedy jednak wyraził niepokój co do religijności Adama, wieszcz przestał odpowiadać na jego listy. Kilka lat później przyjaciele wznowili korespondencję – Domeyko zapraszał Adama do Chile, namawiał go, aby ten przysłał mu syna na wychowanie.

Wiele lat po śmierci Adama, w 1884 roku Domeyko przyjechał do Europy. Podczas sentymentalnej podróży po krajach młodości spotkał innego długowiecznego Litwina – Antoniego Odyńca. Podobno starsi panowie swawolili przy kielichu jak za młodych lat... Ignacy Domeyko poświęcił podróż pamięci Mickiewicza, odwiedził wówczas Nowogródek, gdzie wykonał rysunek spalonego kilka lat wcześniej domu Mickiewicza. Przyczynił się w ten sposób do odbudowy pamiątki narodowej, natomiast dzieciom Adama ofiarował wiele pamiątek po ojcu. Tuż przed śmiercią powrócił do Chile, gdzie dokonał żywota. Jego biografia jest pięknym przykładem realizacji filomackich ideałów – Domeyce jako jedynemu z wileńskiego grona przyjaciół udało się wcielić w życie hasła młodości. Co prawda w innym miejscu i w innym czasie, ale jako jedyny mógł poczuć u schyłku życia pełną satysfakcję. Nie charyzmatyczny Zan, nie szlachetny Czeczot i nie surowy Jeżowski, ale właśnie on – mniej doceniany od innych. Do dzisiaj pozostaje jedną z najważniejszych postaci w dziejach Chile – prawdziwym bohaterem narodowym.

Choroba Celiny

Kiedy Domeyko rozpoczynał swoją chilijską przygodę, Mickiewicz. przybył nad Jezioro Genewskie. Stanowisko otrzymał bez większych problemów, zaproponowano mu godziwą pensję, a ceny w Szwajcarii były bardziej przystępne niż nad Sekwaną. I w chwili kiedy wydawało się, że rodzina poety osiągnie wreszcie stabilizację finansową, z Paryża dotarły informacje o poważnej chorobie Celiny. Adam natychmiast powrócił do domu, gdzie zorientował się, że jego życie rodzinne legło w gruzach.

W rodzinie Szymanowskich już wcześniej zdarzały się dewiacje psychiczne – Celina pod tym względem nie była wyjątkiem. Pierwsze symptomy (depresję) zauważono u dziewczyny po śmierci matki, później, już w Paryżu zadziwiała czasami otoczenie swoją nadpobudliwością. Dziwiono się jej nieumiarkowanemu pociągowi do klejnotów, zgorszenie budził fakt używania czasami (na mieście) męskiego stroju. To ostatnie można zresztą przypisać wpływowi George Sand, natomiast upodobanie do ozdób miało się stać jednym z objawów jej choroby. Prawdopodobnie Celina przekazała schorzenie jednemu ze swoich potomków – syn Jan zmarł w klinice dla obłąkanych.

Zachowały się relacje świadków opisujących zachowanie Celiny tuż przed wybuchem choroby. Zauważano u niej nadzwyczajne podniecenie, chorobliwe podekscytowanie („gada, co ma na sercu, a czego by nie śmiała będąc zdrową"). Żona wieszcza traciła kontakt z rzeczywistością, już w lipcu 1838 roku Adam starał się o wizytę u jednego z paryskich neurologów. Do ostrego ataku choroby doszło kilka tygodni po urodzeniu drugiego dziecka.

Celina całkowicie traciła świadomość, zachowywała się agresywnie, w maniakalny sposób zmieniała ubiór. Czasami chorej wydawało się, że jest Matką Boską, wówczas godzinami impro-

wizowała modlitwy, objawiała tajemne prawdy, przekonując otoczenie, że zbawi Polskę, emigrację i lud Izraela.

Otoczenie wiązało chorobę z niedawnym urodzeniem drugiego dziecka (syna Władysława), przypominano, że pewne zaburzenie Celina przejawiała już po pierwszym porodzie:

> „[...] w niedzielę jego nadobna małżonka – pisał Eustachy Januszkiewicz – dostaje coś w rodzaju zapalenia mózgu, czy z moralnych, czy fizycznych przyczyn, nie wiadomo, karmi swego syna, być więc może, że pokarm uderzył w głowę, potem jest nieco temperamentu silnego, a nieobecność męża bicie krwi podwaja! Potem jeszcze egzaltowana do rzeczy religijnych, jednym słowem, że dziś ma pewien stopień obłąkania – zdaje się być natchnioną; ona zbawi ludzkość, Polskę i wszystkich niedowiarków do wiary powoła".

Przerażenie wzbudzały popisy wokalno-instrumentalne Celiny. Eustachy Januszkiewicz ze zgrozą wspominał zaśpiewaną z własnym akompaniamentem *Wilię* – utwór męża do muzyki matki:

> „Co to za śpiew straszny! Łzy miała w oczach, a taki ogień w duszy, iż się zdawało, iż ta pierś wydawszy ostatnią nutę rozłamie się i pęknie".

„Uderzenie pokarmu w głowę" wydaje się depresją popołogową nie można wykluczyć również elementów schizofrenii cyklotymicznej. Pomiędzy bajki natomiast można włożyć opinię o wpływie na chorobę braku kontaktów seksualnych z mężem. Zapewne atak przyspieszyła nieobecność Adma (chora wielokrotnie go wzywała), ale brak seksu nie odegrał tutaj większej roli. Celina nie była przecież nimfomanką. Zapewne jednak opinia Januszkiewicza była odbiciem pogłosek

krążących wśród paryskich Polaków.

W obłędzie Celiny przejawiały się tęsknoty i nadzieje polskiej emigracji, pomieszane z wątkami z literatury romantycznej. Uniesienia religijne, elementy mesjanizmu, bohaterowie na miarę zbawców i odkupicieli. Celina przekroczyła granicę jawy i literatury, uznała świat poezji za realny – poczuła się bohaterką romantycznych wizji. Przypominała Marię z *Nie-Boskiej komedii* Zygmunta Krasińskiego. Bohaterka dramatu popadła w obłęd z powodu kompleksu niekochanej żony, odrzucanej przez męża poetę. Tylko że Maria z dramatu Krasińskiego była postacią literacką a Celina Mickiewiczowa realnie żyjącą kobietą – żoną i matką.

Dramatyczną relację zawierają pamiętniki Antoniego Ostrowskiego odnalezione niedawno przez Elżbietę Wichrowską. To najobszerniejsza relacja na temat choroby żony wieszcza i dlatego zasługuje na przytoczenie w obszernym fragmencie:

> „Pan Adolf Zaleski, oficer polski, leżał dosyć wielką chorobą tknięty. [...] Po bezsennej nocy zaczął drzymać nad rankiem, gdy wchodzi do niego pani Mickiewiczowa; żadnego nie miała obuwia, włosy jej rozpuszczone, spojrzenie mocne i pełne ekspresji, a w ręku szkatułka. Zdziwiony tą aparycją, że tak rzekę, o godzinie piątej z rana i pomimo deszczu z wiatrem pomieszanego, pozdrawia panią Mickiewiczową, która do niego tymi słowy przemawia:
>
> – Adolfie, jesteś chorobą, smutkiem, tęsknotą zdjęty, a nie masz matki lub siostry, która by pocieszyła twe serce. Przychodzę do Ciebie, by łzy twe otrzyć, rozjaśnić twe czoło, zdrowie ci powrócić. Biedny, od lat nie usłyszałeś głosu żadnej Polki, lecz teraz raduj się, jestem Mickiewiczowa.
>
> Tu zatrzymała się i otworzywszy szkatułkę, wydobyła z niej szmatę i zaczęła nią twarz Zaleskiego obcierać. Potem [...] pokazała druga szmatę krwią własną zbroczoną i znów twarz

chorego tarła mówiąc, iż własną krew przelała dla dobra tego Polaka. Wszystko spokojnie znosił Zaleski, nie mogący się ruszyć, i pani Mickiewiczowa zaczęła mu potem nogi trzeć. Co skończywszy, uklękła przed łóżkiem i mówiła że:

– Nieszczęścia nasze skończone, wracamy na łono Ojczyzny, oto modlitwa, którą przebłagałam nieba, zamyślam ją kazać wydrukować, a zysk [przekazać – S.K.] na zapłacenie długów przez Polaków poczynionych [...] na zakupienie rynsztunku wojskowego. Tobie zaś oryginał, a nadto krzyżyk zrobiony z drzewa wziętego w Olszynce.

To rzekłszy odmówiła, zawsze klęcząc, modlitwę tak zbawienną i powiedziała:

– Teraz wstań i chodź, jesteś zdrowym.

To powiedziawszy, zamyślała wyjść pani Mickiewiczowa, lecz Zaleski, nie' chcąc jej wypuścić w tym stanie, powiedział jej, że uzdrowionym wstanie pod jednym warunkiem, to jest, że pani Mickiewiczowa wróci do siebie włożywszy obuwie i włosy uczesawszy.

– Lecz nie mogę tego dokonać, gdyżem ślub wzięła, że [...] w takim ubraniu pójdę i powrócę, gdyż pod tą racją tylko zdrowie odzyskasz – rzekła pani Mickiewiczowa. Na to Zaleski:

– Pani przysięga spełniona, jestem zdrów, więc niech pani mnie usłucha.

To usłyszawszy, pani Mickiewiczowa włożyła pantofle Zaleskiego i wiele jeszcze pocieszeń podawszy, wyszła, a przez drogę klękała i kłaniała się przechodzącym".

Przerażająca scena. Celina jest uzdrowicielką, wysłannikiem Mesjasza, bojowniczką o Polskę, a na dodatek jeszcze kapłanką i czarownicą. Zwróćmy uwagę na jej rozpuszczone włosy i bose stopy. Do tego jeszcze nacieranie chorego własną krwią, zapewne

menstruacyjnego pochodzenia. Improwizowane modlitwy, magia, mesjanizm i Bóg wie, co jeszcze. A przede wszystkim straszliwa choroba kobiety, żony wieszcza i matki dwojga małych dzieci.

Julian Ursyn Niemcewicz za przyczynę choroby uważał „egzaltację religijną, litość nad tylą nieszczęśliwych ziomków, może też i ostatni niedostatek". Wydaje się, że ta ostatnia przyczyna, (skrzętnie na ogół pomijana przez badaczy) odegrała znaczącą rolę w szaleństwie Celiny. Mickiewicz nie potrafił zapewnić rodzinie minimum egzystencji, nie sprawdzał się w roli męża i ojca. Cóż z tego, że troskliwie opiekował się małą córeczką, skoro brakowało pieniędzy na codzienne potrzeby? Dopiero bowiem, kiedy domownikom zajrzało w oczy widmo głodu, rozpoczął poszukiwania stałego zajęcia. A psychika kobiety nie mogła wytrzymać ciągłej troski o przyszłość swoich potomków. Ile można żyć poetycką sławą męża? Przecież uznanie czytelników nie zagwarantuje dachu nad głową ani wyżywienia rodzinie.

Mickiewicz niezwłocznie przybył z Lozanny i podjął odpowiednie decyzje. Małżonka wymagała specjalistycznej opieki i w grudniu została przewieziona do zamkniętego Domu Zdrowia w Vanves pod Paryżem. Poeta nie kwalifikował się do samotnej opieki nad małymi dziećmi, a sytuacja finansowa (koszt leczenia żony) uniemożliwiał wynajęcie właściwych osób. Półrocznym Władysławem zajęła się Maria Platerowa, a nieco starszą Marią – Aleksandra Wołoska. Wieszcz wynajął mały pokoik przy ulicy świętego Mikołaja, gdzie samotnie spędzał czas. Nie zdradzał swojego miejsca pobytu – wiedziało o tym zaledwie kilka osób. Wychodził wyłącznie w celu odwiedzenia dzieci lub wysłania korespondencji do chorej żony (lekarze zakazywali odwiedzin).

Jak zwykle Mickiewicz sprawdził się w chwilach próby. Zachowały się jego listy do żony, niezwykle piękne, pełne uczucia:

„Byłem w tych dniach bardzo smutny. Mówiono mi, że

jesteś podniecona, że wołasz uporczywie o dzieci i o mnie. Droga Celino, w ten sposób nie zobaczymy się prędko. Będę ci powtarzał w każdym liście, że masz być tylko spokojna i posłuszna, jeżeli chcesz wrócić do domu. Czyż nie możesz przeczekać kilka dni spokojnie? czy nie wiesz, że od twego spokoju zależy twoje zdrowie? [...].

Dzieci są zdrowe, Władzio ukończył właśnie szósty miesiąc. Zajmuję się wiele moimi sprawami, spodziewam się, że po twym wyzdrowieniu będziemy mieli byt spokojny i szczęśliwszy niż kiedykolwiek".

Poeta nie konfabulował, rzeczywiście podejmował starania, aby utrzymać pracę w Lozannie. Prowadził korespondencję z władzami uczelni, prosił o pomoc znajomych. Za Adamem wstawiali się Czartoryscy i Chlustinowie, a generał Mycielski interweniował nawet u posła szwajcarskiego w Paryżu. Zabiegi przyniosły sukces – stanowisko profesora literatury łacińskiej miało pozostać nieobsadzone do czasu, aż żona poety wyzdrowieje.

„Projekt szwajcarski – pisał Stefan Witwicki do Józefa Zaleskiego – może jeszcze przyjdzie do skutku, z czego bym się bardzo cieszył; właśnie pisał do Lozanny i spodziewa się, że to się ułoży. Tymczasem nikogo nie chce widzieć, nic teraz nie czyta, niczym się nie zajmuje, chyba że gra w szachy z Zanem albo je sam sobie ustawia. Bywa także u dzieci. Żony, od czasu jak tam jest, nie widział ani razu, bo nie wolno, miewa wiadomości przez doktora; przed kilku dniami było gorzej, wczoraj mówił mi, że znów lepiej, słowem zmiany nie ma".

Jednakże były to zbyt pesymistyczne przypuszczenia, Celina Mickiewiczowa powoli dochodziła do zdrowia. Stefan Witwicki

pisał pod koniec stycznia, że „teraz ma być całkiem dobrze, ale doktor każe czekać do marca, wtedy dopiero ma się pokazać, czy choroba całkowicie odeszła".

Wiosną wszystko było już na dobrej drodze. Władze uczelni w Lozannie wyraziły zgodę na objęcie przez Adama obowiązków od nowego roku akademickiego, a tuż przed Wielkanocą Celina powróciła do domu. Wydawało się, że choroba pozostała tylko złym wspomnieniem.

„[...] Mickiewiczowa zupełnie a zupełnie – pisała Klementyna Hoffmanowa – do zdrowia przyszła; była parę miesięcy w Domu Zdrowia w Vanves i tam uleczyli ją doskonale. Teraz jest tak dobrze, jak tylko życzyć można, i nawet dziwnie wypiękniała, do malowania jest i do opisu. Smutna bardzo, wszystkim bliższym mówi sama o przebytej słabości i inaczej być nie może, to samo jest dowodem zupełnie odzyskanego rozumu".

W tym miejscu nie może zabraknąć opinii wiernego wielbiciela żony poety – Leonarda Niedźwieckiego:

> „Wczoraj widziałem panią Mickiewiczową. Krasa w niej tak świeża, tak panieńska, że ani znaku, że mężatka, a przecież już drugie dziecię ma. Wszystko w niej tak kształtne, tak lube, tak ponętne, że aż serce rwie się do niej, a zdaje się być tak dobrą, że całe, całkowite szczęście męża stanowić musi. Doprawdy, rozkosz bierze patrzeć na nią i chętka znaleźć taką".

Pan Leonard, jak przystało na mężczyznę, skoncentrował się na urodzie Celiny, natomiast Hoffmanowa (jak to kobieta) użalała się nad losem Adama. Zauważyła, że „ten cios ujął mu zdrowia, a może i życia na lat kilka, tak uczuł go żywo". Ze zdziwieniem komentowała zachowanie wieszcza podczas choroby żony:

„Nigdy sobiem nie wystawiała, żeby on tak mocno był do niej przywiązany, w żadnym romansie takich dowodów miłości małżeńskiej nie opisano, jak on jej dawał i daje. Godny uwielbienia człowiek – dusza jego równa się rozumowi i talentom".

Słowa pani Klementyny potwierdzają opinię, że Mickiewicz sprawdzał się w trudnych, ekstremalnych sytuacjach. Szkoda tylko, że okazywał żonie miłość wyłącznie wówczas, kiedy jej nie było w pobliżu.

Lozanna

W czerwcu Mickiewiczowie spakowali swój niewielki dobytek i we czwórkę ruszyli do Szwajcarii. Adam ponownie musiał przejść procedury kwalifikacyjne (zmieniły się władze uczelni), ale bez problemu podołał wyzwaniu. Wynegocjował również wyższe uposażenie (3000 franków rocznie), rodzina wynajęła parter pięknej wilii Beau-Séjour. Było to wspaniałe mieszkanie – najlepsze z tych, z których Mickiewiczowie korzystali. Poeta pracował z reguły w ogromnym, oszklonym salonie, którego okna wychodziły na ogród i dolinę nad Jeziorem Genewskim. Według wspomnień córki artysty, Mickiewicz szczególnie lubił wieczorami obserwować burze nad jeziorem, a odległe ośnieżone szczyty tworzyły niezapomnianą scenerię.

Wynajęcie mieszkania kosztowało 1000 franków rocznie, a służąca 120. Pozostawało zatem sporo pieniędzy na codzienne wydatki i po raz pierwszy Mickiewiczowie nie musieli troszczyć się o finanse. Adam miał zaledwie sześć godzin wykładów tygodniowo, wolny czas spędzali w pięknej alpejskiej okolicy, urządzali też dłuższe wycieczki. Wieszcz znów zaczął pisać –

powrócił do pierwszej części *Dziadów* (!!!) – powstało wówczas kilkadziesiąt wersów. Napisał również kilka pięknych wierszy, znanych obecnie jako *Liryki lozańskie.* Prawdopodobnie traktował jednak nowo powstałe utwory wyłącznie jako ćwiczenie poetyckie, mające ułatwić mu powrót do dawnej sprawności. Żaden z sześciu wierszy nie został za jego życia opublikowany, zachowały się wyłącznie w brulionach, a właściwie na pojedynczych kartkach papieru. Autografy są poplamione atramentem, pokreślone niezrozumiałymi liniami, brakuje podziału na strofy, zdarzają się błędy ortograficzne. Ale pozostają dowodem, że talent Mickiewicza jeszcze nie wygasł, a pobyt w Szwajcarii dawał nadzieję, że Adam niebawem powróci do formy poetyckiej. Niestety *Liryki lozańskie* są właściwie ostatnim dowodem geniuszu wieszcza, albowiem od tej pory nie napisał już nic godnego uwagi.

Pod Alpami czasami Adama nachodziły dziwne pomysły. W styczniu 1840 roku zwierzał się Zaleskiemu z zaskakującego zamiaru:

> „[...] jak będę miał pieniądze i literaturę i książki porzucę, na wsi osiądę i będę muzyki komponował. Zamiar dawny. Tylko że nikt a nikt w mój talent muzyczny nie wierzy. Obaczymy, kto ma rację".

Dobrze, że nikt nie musiał osądzać talentu kompozytorskiego Adama. Mogło to być niełatwe.

Wykłady Mickiewicza cieszyły się ogromną popularnością. Zajęcia przypominały „ogień, który, ledwo rozpalony, płonął i błyszczał sam z siebie, buchał, grzmiał czasem, ale nie zatrzymał się nigdy". Adam z reguły przynosił tekst wykładu, ale z niego nie korzystał, albowiem, jak „zobaczył publiczność, zapalał się i zamiast czytać, zaczynał gadać i gadał całą lekcję".

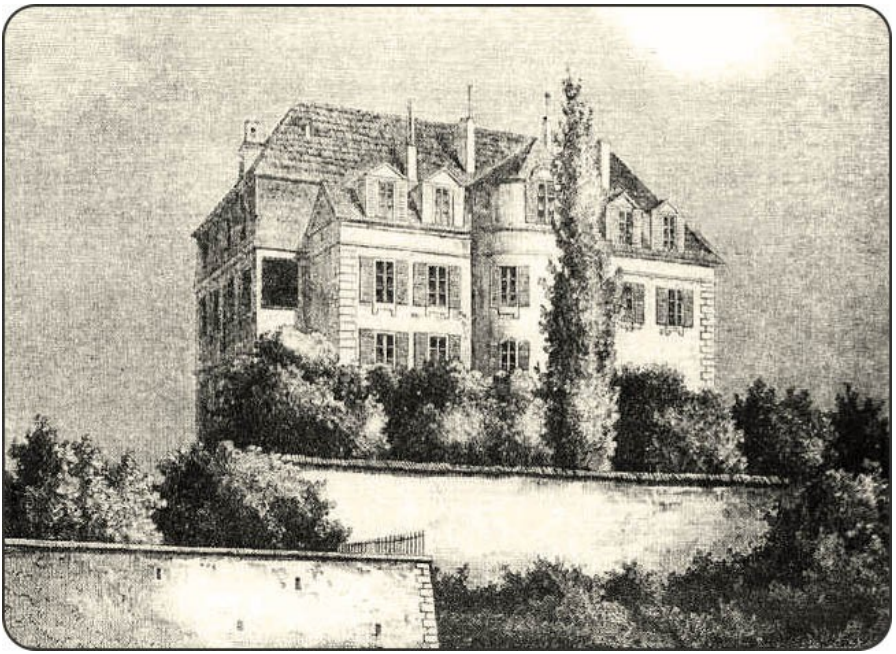

Willa Beau-Séjour

Niestety, pomimo stabilizacji finansowej Celina Mickiewiczowa źle się czuła nad Jeziorem Genewskim. Narzekała na osamotnienie, brak polskiego towarzystwa, miała wrażenie, że otaczają obcy, wrogi świat. Złorzeczyła nawet na brak polskiej służącej:

„Życzylibyśmy nadzwyczajnie – pisała do siostry – mieć jakąś godną zaufania Polkę [...], której by można powierzyć dzieci i gospodarstwo [...], żebyś też wiedziała moja droga, jak to ciężko żyć, nie mając ani familii, ani nikogo, komu można powierzyć dzieci w przypadku słabości lub wyjścia z domu, tak mi się to już sprzykrzyło, że koniecznie chciałabym temu zaradzić. Cudzoziemki brać nie chcemy, gdyż nasze dzieci i tak niestety chowają się za granicą. [...] Adama praca nie tak męczy, jak się tego spodziewał, nic by nam nie brakowało,

gdybyśmy mieli nadzieję choć was kiedy zobaczyć, ale do tego tak daleko, że na samo wspomnienie chce się płakać".

Pani Celina spodziewała się trzeciego dziecka i ciąża negatywnie wpływała na jej zdrowie psychiczne. Wyrażała przekonanie o fatalnych skutkach miejscowego klimatu na zdrowie dzieci (?) – podobno miał przyczyniać się do chorób tarczycy, skóry itp. Obawy te podzielał również Mickiewicz, ale poeta jeszcze bardziej martwił się stanem psychicznym żony. Zauważył, że jest „samotniejsza niż w Paryżu i zaczyna tęsknić do krewnych i znajomych, których przychylność nie zawsze umiała ocenić".

Mickiewicz złożył ofertę objęcia katedry języków słowiańskich przy College de France w Paryżu (miano ją właśnie utworzyć). Pamiętał, że utrzymanie w Paryżu jest bardziej kosztowne niż pod Alpami, ale troska o rodzinę przeważyła. Był przygotowany do porzucenia Akademii Lozańskiej, uwielbienia słuchaczy, godziwych dochodów i wygodnego domu. Również i jego Szwajcaria rozczarowała, narzekał, że Lozanna jest „nudnawa", a jej mieszkańcy jak „wykuci z granitu skał alpejskich" – chłodni, ociężali i nieruchomi.

Ciekawe informacje na temat decyzji Mickiewiczów zawierają wspomnienia ich znajomych z Lozanny: Jana Scovazziego i Ludwika Melegari. Według ich relacji, Celina tłumaczyła poecie, że w Paryżu „będzie mógł oddać jeszcze usługi naszej Polsce, a tu żyje jak pustelnik". Pani domu nie ograniczała się wyłącznie do wątku narodowego, przypominała, że „Cezar zginął, ponieważ nie słuchał żony". Melegari, wtrącając się do dyskusji, sugerował raczej przykład imiennika poety, „naszego pierwszego ojca, któremu zgubna była rada żony".

Władze uczelni nie chciały jednak tracić utalentowanego wykładowcy. Przyznano Mickiewiczowi tytuł profesora zwyczajnego i poważnie podniesiono pensję (o 500 franków). Pomimo to poeta zadecydował o powrocie do Paryża. W maju 1840 roku

Celina urodziła kolejne dziecko (córkę Helenę) i Adam poważnie obawiał się nawrotu choroby. Rodzina opuściła ostatecznie Lozannę 7 października, aby nad Sekwaną rozpocząć właściwie życie od nowa.

Zaledwie jednak zdążyli wynająć mieszkanie przy ulicy Amsterdamskiej 1, nastąpił nawrót choroby Celiny. Tym razem był on krótkotrwały i pod koniec miesiąca pani Mickiewiczowa powróciła do zdrowia. Stanowił jednak groźne ostrzeżenie i niepokojącą prognozę na przyszłość. Żona poety nie została skutecznie wyleczona i w każdej chwili można było się spodziewać kolejnego ataku.

Tymczasem Adam rozpoczął wykłady w paryskim College de France. Zajęcia wieszcza okazały się sensacją – wieszcz mówił błyskotliwie, poetycko, używając dziesiątków przenośni, obrazów, porównań. Do tego jeszcze inteligentny (zupełnie nowy nad Sekwaną) dobór tematów. Po raz pierwszy w Paryżu słuchacze mogli zapoznać się z dorobkiem Słowian, Mickiewicz nie pomijał oczywiście bliskiej mu literatury rosyjskiej.

„W chwilach wolnych – pisał jeden z francuskich studentów – uczęszczam na wspaniałe wykłady pana Mickiewicza, streszczam lekcje tego profesora, który jest najznakomitszym ze wszystkich, jakich słyszałem. Odkrywa on nam świat ludów słowiańskich zupełnie nowy i ozdabia swoje poglądy filozoficzne świetnymi wyrażeniami poetycznymi".

Zajęcia cieszyły się tak dużą popularnością, że czasami brakowało wolnych miejsc dla wszystkich chętnych:

> „Byłem na tym samym kursie razem z panią Sand, która słucha dwóch ostatnich lekcji; a na drugiej stała cały czas, ponieważ się spóźniła. Przychodzi ona ze sławnym pianistą Chopinem i wraca jego powozem".

Zachwycony Victor Cousin, były minister oświaty, pisał na łamach prasy:

> „Kiedym prosił o 5000 franków na utworzenie w Kolegium Francuskim nowej katedry, poświęconej językowi i literaturze słowiańskiej, napotkałem na zarzuty różnego rodzaju. Gdzież one są dzisiaj wobec świetnego i uczonego wykładu pana Mickiewicza? Sądzę, żem oddał przysługę Francji".

Wraz z nadejściem wiosny przyszły kolejne ataki choroby Celiny, a decydujący zdarzył się w lipcu. Powróciły poprzednie symptomy, powiększone tym razem o ataki szału. Chora straciła zupełnie kontakt z otoczeniem, uważała się za wybraną do wielkich czynów. Szczegółów choroby niestety nie znamy, zadbały o to dzieci Celiny i Adama. Władysław Mickiewicz i jego starsza siostra (Maria Górecka) po śmierci rodziców skrupulatnie zniszczyli wszelkie relacje stawiające rodzinę w niekorzystnym świetle. Do tego zaliczyli chorobę matki, we wspomnieniach córki nie można odnaleźć żadnej informacji, że schorzenie miało charakter choroby psychicznej. Dokładnie ocenzurowano relacje z epoki oraz korespondencję rodziców. Na szczęście rodzeństwo nie zdołało dotrzeć do wielu źródeł rękopiśmiennych, które przetrwały do naszych czasów. Należały do nich cytowane listy Eustachego Januszkiewicza, Klementyny Hoffmanowej, pamiętnik wojewody Ostrowskiego.

Adam Mickiewicz w ostatnich dniach lipca ponownie oddał żonę do zakładu w Vanves. Dzień później do drzwi Mickiewiczów zapukał niedawno przybyły z Litwy niewysoki szlachcic. Był to Andrzej Towiański – w życiu Adama rozpoczynała się zupełnie nowa epoka...

Rozdział 11

Księżniczka izraelska

Andrzej Towiański

Litewski prorok trafił na właściwy czas i miejsce. Emigracja polska nad Sekwaną miała za sobą lata rozczarowań (klęska powstania listopadowego, nieudana wyprawa Zaliwskiego, stłumienie spisku Konarskiego), w polityce europejskiej panowała równowaga, nic nie zapowiadało wojny pomiędzy mocarstwami. Sprawa polska wydawała się pogrzebana na zawsze, a powrót emigrantów do kraju niemożliwy. W zniechęconym środowisku duże szanse powodzenia miał mistyczny ruch religijny, odwołujący się do cudownego rozstrzygnięcia sprawy polskiej.

Nauka proroka spod Wilna idealnie wpisywała się w ówczesne nurty religijne. We Francji działała w tym czasie sekta Miłosierdzia Bożego założona przez Pierre'a-Michela Vintrasa. Członkowie ruchu wyznawali poglądy zbliżone do Towiańskiego, zresztą z czasem część z nich przyłączyła się do mistrza. Intrygujące poglądy głosił również polski Żyd Krystian Albrecht, nauczający, że Pismo Święte poświęcone jest wyłącznie terenom polskim. Arka Noego osiadła po potopie na górze Lanckorony, Hebron to Kraków, Abrahama i Sarę pochowano na Wawelu, a Jezus Chrystus urodził się w Krzeszowicach. Biorąc to pod uwagę, nie powinno dziwić, że ów prorok trafił wreszcie do zakładu dla obłąkanych.

Andrzej Towiański w latach trzydziestych XIX wieku

Andrzej Towiański był rówieśnikiem i krajanem Adama – urodził się w zamożnym domu szlacheckim w Antoszwińcach pod Wilnem. Ukończył prawo na Uniwersytecie Wileńskim – studiował nawet w tym samym okresie co Mickiewicz. W 1828 roku przeżył przełom religijny – podczas modlitwy w wileńskim kościele Bernardynów uświadomił sobie powołanie misyjne i obowiązek naprawy świata. Jedenaście lat później przeżył kolejne objawienie, a po roku następne. Tym razem wydarzenia przebiegały w spektakularny sposób: podobno na niebie pojawił się biały krzyż zwrócony ku zachodowi, a Matka Boska wskazała (nie wiadomo: gestami, słowami, czy tekstem na niebie) Francję jako cel misji.

Towiański z energią przystąpił do działania. Akcję misyjną rozpoczął jeszcze w rodzinnych stronach, gdzie jednak nie osiągnął spodziewanych efektów. Skierowano go nawet na przymusowe badania (psychiatryczne?, kościelne?), co pogrążyło ruch w oczach opinii publicznej. Nieco więcej sukcesów odniósł w Petersburgu, gdzie wśród jego wyznawców znalazł się malarz Walenty Wańkowicz (autor m.in. *Mickiewicza na Jndahu skale).*

„[...] cichy, i skromny, i chłodny – pisał o Wańkowiczu doktor Stanisław Morawski – ożeniwszy się z Ordzianką, malutką, ale

dziwnej rafaelowskiej piękności panienką, w Petersburgu wmówił w siebie, szturchając się kułakami pod boki, że jest i że być musi natchnionym artystą-poetą. Ciągle sobie różnymi najdziwaczniejszymi wyobrażeniami mózgi podsmalał, aż na koniec bez nauki, bez przygotowania w jakiegoś mistyka przeszedł i tysiące głupstw w życiu potocznym i domowym narobiwszy, z dobrą i piękną żoną się swoją rozstał i na towiańszczyźnie skończył. Chciało mu się koniecznie wspólności żon, a na to właśnie jego żona, choćby zapewne lepiej wyjść mogła, zgodzić się nie chciała i jak wariatowi pięknymi swoimi oczyma patrzyła mu w oczy".

„Wspólnotę żon" wypominają prorokowi spod Wilna niemal wszyscy jego współcześni oponenci. Nie należy jednak tych oskarżeń traktować dosłownie, w XIX stuleciu niemal każdy nowo powstały ruch społeczny czy religijny obwiniano o dewiacje obyczajowe. Wystarczy przypomnieć rozważania Ignacego Rzeckiego na temat socjalizmu (i wspólnoty żon) w *Lalce* Bolesława Prusa.

Wobec miernych efektów akcji misyjnej w Petersburgu mistrz poszedł za wskazaniami niebios. Pozostawił majątki w rękach dzierżawców, dzieci (aż pięcioro) ulokował w zaprzyjaźnionych domach i wraz z żoną (i najstarszym synem) bryczką ruszył na zachód. Na początku odwiedził Poznań:

„Tu już udawał się za posłańca bożego – pisał niechętny mu Andrzej Gołębiewski – starał się robić zwolenników, zwłaszcza między kobietami: formował je w towarzystwo na pewnych przepisanych przez niego zasadach, namawiał, żeby spowiadały u niego i wyjawiały mu sekrety rodziców, braci, kochanków. Ostatnia ta okoliczność mocno kilka kobiet oburzyła i wykryła nie tylko niedorzeczność, ale nawet złe zamiary posłańca bożego. Wszystko się zerwało – musiał wyjechać z Poznania".

Warto bliżej przyjrzeć się opiniom na temat metod działania Andrzeja Towiańskiego w tym czasie. Apologeci mistrza przez wiele lat opowiadali o jego ogromnej wrażliwości na ludzką niedolę, przysparzającej mu zwolenników. Czasami jednak przybierało to karykaturalne formy:

> „Pamiętam, jak raz matka moja – wspominał Edward Wołodko – wróciwszy z jakiejś podróży, opowiadała o spotkaniu z Towiańskim i o następującej przygodzie, której była świadkiem. Mróz był trzaskający. Towiański spotkał na drodze zziębłego biedaka, uniesiony przeto litością zdjął kożuch z własnego furmana i odział nieszczęśliwego. Furman tymczasem dzwonił z zimna zębami w ciągu paru mil drogi [...]".

Empatia Towiańskiego nie ograniczała się wyłącznie do bezdomnych. Uczniowie mistrza przytaczali (całkiem poważnie) jego opowieści:

> „Zwoszczyk [dorożkarz – S.K.] w Petersburgu żądał dubeltowej zapłaty za kurs; pojechałem z nim więc na policję. Dyżurny zaraz powalił Zwoszczyka pięścią, kopnął nogą, chciał batożyć, co powstrzymałem. Odtąd zwoszczyk był moim przyjacielem [...]".

W równie zadziwiający sposób Towiański miał zdobywać przyjaciół w Wilnie:

> „Introligator oprawił mi źle książki, a żądał złotych polskich dziesięć zapłaty; pojechałem więc do policmajstra w Wilnie, ten uwięził natychmiast introligatora; chodziłem do winnego co dzień, później co tydzień, lecz że trwał w złem, więc zapomniałem. Aż jednego dnia ze strażą więzienną przybywa do mnie w prośby introligator. Uczęstowałem go i odtąd był moim przyjacielem".

Adam Towiański przyjechał do Paryża z gotowym planem postępowania. Jako doskonały socjotechnik wiedział, że kluczem do sukcesu jest pozyskanie dla ruchu kogoś o powszechnie uznawanym autorytecie. Jego wybór padł na Mickiewicza, którego osoba mogła zalegitymizować działalność misyjną. Sytuacja rodzinna poety sprzyjała Towiańskiemu – choroba Celiny otwierała przed prorokiem możliwości działania.

Mistrz okazał się doskonale przygotowany do spotkania z Mickiewiczem. Przebywając w Petersburgu, odwiedzał Malewskich, a w Dreźnie poznał dobrze Antoniego Odyńca. Trudno chyba o lepszy dobór informatorów, a na dodatek w Poznaniu spotkał jeszcze Konstancję Łubieńską. Dlatego poeta był szczerze zdziwiony, że „prosty litewski szlachcic, który mnie nigdy nie znał i nie widział, przychodzi i powiada mi takie rzeczy o mnie samym, o których Bóg tylko jeden i ja wiedzieć mogłem".

Andrzej Towiański posiadał rzadką umiejętność – potrafił powiedzieć każdemu rozmówcy coś, co mogło go poruszyć. Z łatwością wmówił Adamowi, że poeta w swoich poprzednich wcieleniach był „zakonnikiem znanym z surowości i męczeństwa. Był Dziewicą Orleańską. Był prorokiem przed Jezusem Chrystusem".

Towiańskiego można uważać za szarlatana czy wręcz chorego psychicznie wizjonera, ale należy podziwiać jego skuteczność. Adam opowiadał po latach synowi, że podczas pierwszej rozmowy mistyk długo mówił o „dobrej nowinie", aż wreszcie zobowiązał się do uzdrowienia Celiny. I to zadecydowało. Mickiewicz uwierzył prorokowi spod Wilna i wbrew woli lekarzy odebrał chorą z kliniki. Pani Mickiewiczowa w stanie zupełnego obłędu stanęła przed mistrzem w podparyskim Nanterre:

> „W salonie zebrało się kilka osób – wspominał wieszcz – nie te, które uwiadomiłem, ale przypadkowo nadeszłych. [...]. Celina twarz miała jak z gipsu, wzrok osłupiały, była w

paroksyzmie choroby. Towiański zbliżył się do niej, Wziął ją za ręce, szepnął parę słów tak cicho, żem ich nie usłyszał. Celina padła na kolana, a wstawszy zaczęła ściskać męża i dzieci. Wzruszenie obecnych było nadzwyczajne".

Nie wiadomo do dzisiaj, co litewski prorok powiedział do Celiny, nie zanotowano również jej pierwszych słów po odzyskaniu świadomości. Przez najbliższe tygodnie pani Mickiewiczowa pozostała w Nanterre, przechodząc pod okiem mistrza regularną psychoterapię. Do końca życia miała jeszcze przeżywać nawroty choroby, ale symptomy już nigdy nie powróciły z poprzednią siłą.

Mickiewicz uznał uzdrowienie żony za dowód nadprzyrodzonej mocy Andrzeja Towiańskiego. Natychmiast stał się gorliwym wyznawcą nauki mistrza, rozwinął ożywioną propagandę, poszukując nowych zwolenników. Zachwycony pisał do Józefa Bohdana Zalewskiego:

„Skoro ten list przeczytasz, upadnij na kolana i dziękuj Panu. Wielkie tu dzieją się rzeczy, Emigracja już połączona. Spiesz zaraz, zaraz, zaraz, do nas, abyś serce twe pocieszył, rozradował, okwiecił, ozielenił. U mnie w domu kwiaty i wiosna, i w sercu, i w duchu [...]. Więcej mi pisać nie wolno.

Słowiczku mój! a leć, a piej!
Na pożegnanie piej
Wylanym łzom, spełnionym snom!
Skończonej piosnce twej.

Bo wyszedł głos i padł już los,
I tajne brzmienie lat
Wydało płód! i stał się cud!
I rozraduje świat.

Koło Sprawy Bożej

Dwudziestego siódmego września 1841 roku odbyła się w paryskiej katedrze Notre Dame msza święta dla Polaków (przybyło około dwustu osób). Po jej zakończeniu Towiański przemówił ze stóp ołtarza do zebranych. Jego nauka była zadziwiającym zbiorem dogmatów chrześcijańskich, elementów filozofii Wschodu z bieżącymi doktrynami politycznymi. Prorok wtajemniczał wiernych w zasadę reinkarnacji istnień ludzkich: tłumaczył wielokrotność żywotów przeszłych i przyszłych każdego człowieka. Przewidywał możliwość degradacji form istnienia aż do kształtów zwierzęcych czy wręcz roślinnych (w przyszłości używał tego argumentu wobec opornych wyznawców). Inną zasadą głoszoną przez mistrza był dogmat nieustającej walki dobra ze złem, rządzącej całym światem ducha i materii. Określał to jako ścieranie się kolumn jasnych i ciemnych, zawłaszczających człowieka do zła łub wspierającego go w dobrych uczynkach. Zwycięstwo dobra połączone z odnową moralną miało umożliwić wyznawcom cudowny powrót do kraju.

Do swojej nauki litewski prorok wplótł jeszcze żywy wśród Polaków kult rodziny Bonapartych, pomieszany z ideologią panslawizmu (jakby żywcem wyjętą z carskiej propagandy). Łącznie stanowiło to kompletny chaos ideologiczny, który chyba tylko sam Towiański ogarniał.

Zebranych w katedrze ogarnęła konsternacja, słuchacze nie mogli zrozumieć, w jaki sposób przyjęcie nauki prelegenta ma im umożliwić powrót do kraju. Kiedy Towiański padł na kolana, wznosząc żarliwą modlitwę, część słuchaczy wyszła, nieliczni przyłączyli się do mistrza, a większość stała w milczeniu. I tak miało już pozostać. Niektórzy oddawali się bez reszty Sprawie (tak swój ruch nazywał Towiański), część uważała proroka za

obłąkanego, a inni za heretyka. Z dotychczasowego otoczenia Adama tylko Celina i Stefan Zan przyjęli naukę mistrza.

Pierwszego czerwca 1842 roku powołano Koło Sprawy Bożej – wśród założycieli nie zabrakło oczywiście Mickiewicza (sekta liczyła wówczas siedemnastu członków). Do Koła przystępowano po rozmowie z Towiańskim lub Mickiewiczem – na ich osobistą decyzję. Symbolem członkostwa stał się medalik wręczany nowo przyjętym przez mistrza lub „brata wieszcza" (oficjalny tytuł Mickiewicza).

Cytowany już Antoni Ostrowski podejrzewał, że założyciele sekty (z Mickiewiczem na czele) zapadli na bliżej nieokreśloną chorobę psychiczną:

> „Rozważać więc niebawem rozpoczęto, czy przypadkiem Mickiewicz długim a domowym nieszczęściem wiadomej żony jego choroby nękany, sam jako poeta imaginacji najżywiej pełen, nerwy mając rozterlikane, osłabione i materią duchowi wystarczyć i podołać nie mogący, czy przypadkiem – mówię – nie uległ i on pewnemu rodzajowi monomanii, wariacji kwalifikującej go bardziej do szpitala obłąkanych nędzarzy aniżeli na kapłana i opowiadacza nowej jakowejś politycznej wiary, ugruntowanej na mistycyzmie, proroctwach i objawieniu. Już bowiem coraz głośniej o tym twierdzono, że się on bardziej do nadprzyrodzonego rzeczy położenia, jak do wiadomości odebranych w zwykłych ludzkich drogach odwoływał. Rozeszły się nawet były wnet wyegzagerowane wieści, iż nie tylko Mickiewicz, lecz nawet pułkownik Górecki na głowę zachorował. Sięgano aż po Izydora Sobańskiego, trzeciego z rzędu apostołów przyjętej na się misji. Tu nie mogliśmy sobie w tym najszczególniejszego odgadnąć wypadku, jak to być może, aby trzech razem było do tego stopnia otumanionych, trzech razem, i to na chorobę umysłową jednego rodzaju

zapadniętych”.

Andrzej Towiański

Wojewoda Ostrowski niebawem jednak przekonał się, że założyciele sekty nie postradali zmysłów i znajdują się w całkiem dobrej kondycji psychicznej:

> „[...] ani Mickiewicz, ani Górecki nie chorują na obłąkanie, że z tej strony que [ich] lekarz egzaminował i po długim wpatrywaniu przekonał się, że są przy zdrowych zmysłach. A więc cóż onym być może? – pomyślałem sobie. Chyba że sami zwiedzeni, zmamieni drugich zwodzą i mamią, a co najszkodliwsze na pewnych tułaczów polskich wywierać poczęto wrażenie [...]” .

Antoni Górecki nie wytrzymał jednak długo w sekcie, podejrzewając Towiańskiego o manipulację:

> „[...] Górecki odstąpił od tej sprawy, przestał bowiem wierzyć w prawdziwość tej misji, a to przy dyskutowaniu broszury, jaką Towiański zapowiedział po mszy, że wkrótce wydrukuje. W tej dyskusji Towiański ustąpił swego na uwagę zrobioną przez Mickiewicza, szło o redakcję tego pisma, co

spowodowało Góreckiego do zrobienia tej uwagi, że jeśli Towiański ma misję od Boga to to, co napisał pierwej, powinno pozostać i nie zmieniać podług żądania Mickiewicza, gdyż Pan Bóg się nie myli i nie poprawia, że zaś Towiański misji od Boga nie ma i odstąpił od całej sprawy, o czym też wszystkim znajomym powiedział".

Wygląda na to, że litewski prorok wystąpił z pismem, które rzekomo podyktował mu Bóg, ale Mickiewicz zaproponował, aby poprawić najbardziej rażące błędy gramatyczne i ortograficzne. A tego nie mógł znieść Antoni Górecki, porzucając mistrza i jego uczniów.

Antoni Górecki

Powstanie sekty z niechęcią przyjęły władze francuskie. Proroka podejrzewano o działalność agenturalną na rzecz Rosji i były ku temu powody. Wyjechał przecież z kraju za zgodą władz carskich, zabierając ze sobą znaczne środki finansowe. W podróży towarzyszyła mu żona i dziecko, niebawem bez problemów dołączył do niego szwagier z małżonką. Głosił ideologię panslawizmu, bliską carskim politykom. Co prawda niebawem skonfiskowano jego litewskie majątki, ale mistrz specjalnie się tym nie przejął. Francuzi nie chcieli jednak ryzykować i w lipcu 1842 roku prorok został wydalony z kraju.

Andrzej Towiański osiadł początkowo w Brukseli, potem

przeniósł się do Szwajcarii. Jego zastępcą w Paryżu został Mickiewicz, wprowadzający do życia sekty własne innowacje. Oskarżano go (nie bez powodu) o despotyzm i fanatyczne szerzenie kultu mistrza. Czasami nawet dawał do zrozumienia, że przywódca jest nowym „Słowem wcielonym"!!! W korespondencji z prorokiem używał wyłącznie tytulatury „Mistrzu i Panie".

Listy Towiańskiego odczytywano i komentowano na zebraniach Koła. A nie było to łatwe zadanie, mistrz pisał w sposób wyjątkowo mało komunikatywny. Oto próbka jego nauki:

> „Gotowość do dzieła kapłana nowego przybytku na obudzenie życia ducha zależy. Jego liczba pięć. Cztery żywoty odbył – piąty ma odbyć – pobudź jego do takiego w części jęku dla Pana, jakie sam masz. Jest wyróżniony, niech pobudza ducha do służby".

Takie przesłanie faktycznie mógł przyjąć tylko człowiek, który zbawiciela Polski nazwał „czterdzieści i cztery".

Ksawera Deybel

Specyficzną rolę w życiu sekty odgrywały kobiety, a Karolinę Towiańską (żonę mistrza) podejrzewano nawet o kierowanie ruchem. Zygmunt Krasiński zauważył, że pod jej nieobecność Towiański „wracał do dawnego stanu mierności. Ile razy był z nią razem i mieszkał, odzyskiwał swoją potęgę". Krasiński stwierdził nawet, że to „ona wszystko widzi, nie on". Nie mniejszy wpływ na Sprawę wywierała siostra Karoliny – Anna Guttowa. Obie panie były nieustannym źródłem intryg, wygrywając ambicje poszczególnych wyznawców. A u schyłku 1841 roku w Paryżu pojawiła się kolejna kobieta.mająca odegrać znaczący wpływ w życiu sekty. Była nią Ksawera Deybel.

Jej nazwisko przez dziesiątki lat zakrywała zmowa milczenia. Zadecydowały o tym dzieci wieszcza (szczególnie Władysław Mickiewicz), skutecznie eliminując wszelkie jej ślady z życia ojca. Podobnie postępowali przyjaciele poety, pozwalając, aby imię Ksawery zniknęło z korespondencji i pamiętników. Praktycznie aż do trzeciej dekady ubiegłego stulecia nazwisko Deybel znali tylko najlepsi znawcy epoki, ale nawet oni wspominali o Ksawerze wyłącznie w prywatnych rozmowach. Dopiero Tadeusz Boy-Żeleński oficjalnie przypomniał o jej istnieniu (*Brązownicy),* czego do dzisiaj nie potrafią mu wybaczyć bardziej pruderyjni badacze.

Ksawera Deybel nie była przelotnąznajomościąpoety – mieszkała z wieszczem przez dziesięć lat, urodziła mu dziecko (a może dwoje). I dlatego nie można jej pominąć w galerii Mickiewiczowskich kobiet i fałszować życia prywatnego Mickiewicza. A to, że Adam przez całą dekadę mieszkał pod jednym dachem z żoną i kochanką (płodząc im na zmianę dzieci), stanowi zupełnie oddzielny problem. Żałować można tylko dzieci poety (tych legalnych i z nieprawego łoża), wychowujących się w rodzinie dysfunkcyjnej, o wyraźnych cechach patologicznych.

Ksawera (właściwie Anna) Deybel urodziła się w 1818 roku w Wilnie, jej rodzice byli właścicielami pensji dla dziewcząt. W młodych latach zapewne widywała czasami Mickiewicza – nauczycielem na pensji był Tomasz Zan, przebywała tam również słynna Felicja Micewiczówna. Następnie Ksawera została nauczycielką śpiewu i przez pewien czas mieszkała w tym charakterze u Puttkamerów w Bolciennikach. W ramach dalszej nauki (a może poszukiwania pracy?) wyjechała do Petersburga, gdzie poznała Malewskich. To prawdopodobnie oni polecili dziewczynę Celinie Mickiewiczowej, poszukującej guwernantki dla swoich dzieci. Wyjazd do Paryża miał być dla panny Deybel również okazją dla podniesienia swoich kwalifikacji wokalnych.

Nad Sekwaną Ksawera stała się fanatyczną wyznawczynią nauki Towiańskiego. Zachwyt mistrza wzbudzały jej stany ekstatyczne, podczas których widywała „około głowy Towiańskiego gwiazd dwanaście". Zdecydowanie przodowała w tym wśród braci, albowiem Ferdynand Gutt widział gwiazd zaledwie „siedem, a Mickiewicz trzy czy podobno już tylko jedną". Liczba gwiazd widzianych wokół głowy mistrza odgrywała ogromną rolę, znacznie większą niż popisy Gutta, który „miewał konwulsje na dwanaście tempów i polował na fruwającego ducha [...]".

Zachowało się do dzisiaj zdjęcie Ksawery Deybel – oglądamy kobietę o przeciętnej urodzie, niedorównującej pod tym względem Celinie. Była niewysoka, jej niski wzrost musiał od razu zwracać uwagę. Można tak wywnioskować z *Chóru duchów izraelskich* Juliusza Słowackiego (a poeta przecież do wysokich nie należał):

Panna Dejbelka
osoba niewielka!
ta chodzi
i zwodzi
bez węża
gdy pan Bóg spuści męża.

Ksawera posiadała jednak „to coś", czego zdjęcie sprzed półtora wieku nie może przekazać. Bliżej nieokreśloną emanację kobiecości, seksapil, powodujący, że mężczyźni tracili dla niej rozsądek. Jedną z cech jej aparycji było nieprawdopodobne, przeszywające rozmówcę spojrzenie. Zofia Szymanowska (siostra przyrodnia Celiny) wspominała, że „wzrok tej kobiety, utkwiony [...] z siłą tak przenikającą", że wzbudzał poważny „niepokój". Podobno nawet sam mistrz nie mógł wytrzymać.spój rżenia swojej wyznawczyni i polecił, aby podczas audiencji zasłaniała oczy. Ale to, co jednych przerażało, innych (oczywiście mężczyzn) do-

prowadzało do zmysłowego szaleństwa. Każdy kontakt z dziewczyną miał podtekst erotyczny, a panna Deybel emanowała aurą seksualnej dostępności. A w zamkniętym środowisku zdominowanym przez samotnych mężczyzn miało to ogromne znaczenie.

Ksawera uchodziła za osobę o dużym temperamencie, niektórzy z towiańczyków zostali jej partnerami seksualnymi (prawdopodobnie Ferdynand Gutt – szwagier Towiańskiego, na pewno – Seweryn Pilchowski). Jej wiernym wielbicielem był Stefan Zan (brat Tomasza), przez wiele lat bezskutecznie starający się o jej rękę. Jednak największą rolę w jej życiu intymnym odegrał „brat wieszcz". Adam przecież „przepadał za plemieniem niewieścim" i nie zwykł przepuszczać podobnych okazji.

Związkowi poety i guwernantki patronował sam mistrz. W małżeństwie Mickiewiczów nie działo się wówczas najlepiej i prorok uznał, że jego najważniejszy wyznawca powinien odczuwać komfort erotyczny. Nie na darmo zauważył (w rozmowie z Sewerynem Goszczyńskim), że „nikt tak nie gardzi Adamem jak Celina, bo go zna lepiej niż kto inny. Używa go tylko za narzędzie swojej dumy, swego górowania". A Ksawera miała być w domu „brata wieszcza" nie tylko jego kochanką, ale również agentką, kontrolerem i emisariuszem Sprawy.

Towiański przejawiał czasami oryginalne poglądy na temat wierności małżeńskiej – uważał, że dla dobra ruchu należy ignorować drobiazgi (według niego) bez znaczenia. Ciekawą ilustracją przekonań mistrza jest wypowiedź jednej z adeptek ruchu – Zofii Komierowskiej:

> „Mówiąc o małżeństwie moim, powiedział mi, że z powodu zbyt wielkiej różnicy wieku między nami [małżonkami – S.K.] uwalnia mnie zupełnie od wierności małżeńskiej, której zresztą ani Bóg, ani Kościół od nikogo nie wymaga [podkreślenie – S.K.]; mam tylko uważać, aby duch tego, który zajmie w moim sercu miejsce męża, był czysty i wolny; co

powiedziawszy zrobił znak krzyża świętego na moim czole [...] i gorący pocałunek na twarzy mojej składając […]".

Ksawera Deybel

Panna Deybel otrzymała medalik Koła trzy miesiące wcześniej przed Celiną, zajmowała również wyższą pozycję w hierarchii sekty. Celinę uważano za „stary Izrael", natomiast Ksawerę za „księżniczkę izraelską". Warto porównać te dwa określenia, a idąc dalej, dodać jeszcze: Ksawera „księżniczka", a Celina „mebel".

W tym czasie Adam wygłaszał zastanawiające poglądy na temat rozwiązywania problemów małżeńskich. Czy wpływ na ich ewolucję miały konflikty z Celiną? Niewykluczone.

„Pułkownik Kamiński [Michał Kamieński – S.K.] dziwne miewał halucynacje, które sprowadzał natchnieniami umysłu swego, pobożnymi pieśniami. Miał zwyczaj, a raczej postanowił sobie dwie godziny dnia każdego wyśpiewywać Psalmy Dawida, każąc żonie towarzyszyć sobie na fortepianie. Wyobraził sobie, że przód nim był pułkownikiem Kamińskim, przepędził jedno życie na oborze i spełniał funkcje krowy. Toteż głos jego był tak ry-

czący, że żona wzbraniała się mu towarzyszyć fortepianem. Mąż sprowadził Mickiewicza, a mistrz powagą swoją wręczył Kamińskiemu laskę grubą, mówiąc: «Daję ci moc nieposłuszną żonę do uległości tym kijem przyprowadzić)). Były płacze w domu i aż krewny żony, p. Jakub Malinowski, musiał łagodnie pomiarkować męża".

Ciekawe, czy podobne metody „brat wieszcz" stosował wobec własnej małżonki?

Początkowo Celina była zadowolona z panny Deybel. Pisała do siostry:

> „Wierzaj mi, moja droga, że mój sposób życia nie jest tak trudny, jak ci się zdaje; dziś nawet nie podobna by mi wrócić do dawnego po łaskach, które Bóg zesłał na nas. Xawera mi jest wielką pomocą, ale nade wszystko zmiana w życiu i w gustach zniewoliła mnie do tego, żeby szukać szczęścia tam, gdzie ono jest istotne, a nie tam, za czym świat się ubiega".

Czyżby nie zauważyła romansu własnego męża z guwernantką? A może jeszcze wówczas kontakty Adama i Ksawery nie przekroczyły pewnych granic? Przecież mieszkali we trójkę (plus dzieci) pod jednym dachem, obracali się w niewielkim środowisku towiańczyków, gdzie nic nie mogło się ukryć. Prawda może okazać się jednak o wiele bardziej szokująca. Wydaje się, że Celina początkowo akceptowała romans męża z „księżniczką izraelską". Była przecież całkowicie podporządkowana Towiańskiemu, uważała, że prorokowi zawdzięcza uzdrowienie. Skoro mistrz popierał romans „brata wieszcza" z siostrą Deybel, to wierna wyznawczyni Sprawy musiała się z tym pogodzić. Poza tym wierzyła, że odepchnięcie jej przez proroka spowoduje natychmiastowy nawrót choroby.

Adam Mickiewicz w 1842 roku

Niewielka liczba źródeł (Władysław Mickiewicz jednak sumiennie wykonał swoje zadanie) uniemożliwia odtworzenie przebiegu wypadków. Z zachowanych informacji wynika jednak, że związek poety z Ksawerą nie przebiegał bezproblemowo. Dziewczynę adorowali (a właściwie napastowali) inni towiańczycy, sam mistrz ubolewał, że jego szwagier, zapominając o własnej żonie, „duchem u nóg jej leżał". Czy jego zabiegi przyniosły efekty, tego nie wiadomo, ale Ksawera nie odrzuciła Seweryna Pilchowskiego (urodziła mu dziecko). Czy wówczas

trwał również jej związek z wieszczem? Czy Adam i Seweryn jednocześnie byli kochankami panny Deybel? Dokładnych faktów zapewne nigdy nie ustalimy, ale intymne życie „księżniczki izraelskiej" wpłynęło na fatalną opinię towianizmu wśród współczesnych. Zapewne stąd brały się rewelacje o „wspólnocie żon" czy przydzielaniu braciom kobiet przez mistrza. A w rzeczywistości chodziło o kilku mężczyzn, rywalizujących o względy jednej kobiety. Ale wśród tych mężczyzn był przecież „brat wieszcz" – najwybitniejszy polski poeta.

Problemy z Pilchowskim nie ograniczały się wyłącznie do rywalizacji o wdzięki siostry Deybel. Brat Seweryn postanowił zająć miejsce Mickiewicza w Kole i przekonał do tego wielu współwyznawców (nawet Stefana Zana). Wyzwał również poetę na pojedynek – najwierniejsi uczniowie proroka mieli rozwiązać konflikt w sposób właściwy dla polskiej szlachty. Nie rywalizacją na klątwy, nie rzucaniem uroków, tylko zwykłą, ręczną robotą. Zapewne w tym sporze nie chodziło wyłącznie o przewodnictwo religijne, na konflikt nałożyła się sprawa „księżniczki izraelskiej". Mickiewicz wyzwanie przyjął, a Celina zażądała dla siebie roli sekundanta! Najwyraźniej okazywała już wówczas zazdrość o siostrę Deybel.

Było to chyba jedyne wyzwanie w życiu Adama, które zakończyło się pojedynkiem. Nie konflikt o Karolinę Kowalską, Marię Puttkamerową czy Konstancję Łubieńską, ale właśnie rywalizacja o względy Ksawery. Z enigmatycznych źródeł (Władysław Mickiewicz!) wynika, że w tym czasie Mickiewicz przechodził jakąś tajemniczą chorobę połączoną z krwawieniami (hemoroidy?). Mógł to być efekt rany odniesionej w walce z Pilchowskim, chociaż ostatecznej pewności nigdy mieć nie będziemy.

Przy osobie brata Seweryna warto się chwilę zatrzymać. Dzielny ułan z powstania listopadowego (walczył na Wołyniu) uchodził w kraju za wielbiciela wesołej zabawy przy kielichu i

kartach. Pozbawiony na emigracji ulubionych rozrywek, kompletnie zagubiony przystąpił do towiańczyków. Nie był to zresztą jedyny żołnierz w szeregach sekty. Michał Kamieński (ów miłośnik katowania żony laską) otrzymał za udział w powstaniu Złoty Krzyż Virtuti Militari, a poeta Seweryn Goszczyński zasłynął udziałem w ataku na Belweder. Teraz ich życie wypełniały problemy Koła Sprawy Bożej, dobrych i złych duchów, identyfikacji poprzednich wcieleń...

Niezależnie od działalności w sekcie towiańczyków, Mickiewicz nadal pracował jako wykładowca w College de France. Prowadzone przez niego zajęcia wciąż cieszyły się ogromnym powodzeniem, sala nie mogła czasami pomieścić słuchaczy. Władze francuskie obserwowały jednak profesora z coraz większym niepokojem. Adam wykorzystywał wykłady do głoszenia nauki Towiańskiego, wprowadził rozważania o wędrówce dusz, o kolumnach duchów kierujących ludzkością etc. Do tego jeszcze dochodziły wypowiedzi o Napoleonie jako o wielkim duchu, który zgrzeszył pychą, i o trzech narodach wybranych: francuskim, polskim i żydowskim. Policja otrzymywała niepokojące raporty o egzaltacji słuchaczek,

Celina Mickiewiczowa

mdlejących na zajęciach:

> „[...] wielki amfiteatr przepełniony. Wiele Francuzów miesza się z jego rodakami. Egzaltacja na ostatniej lekcji była nadzwyczajna. Jedna prosta kobieta znajdująca się przy katedrze straciła przytomność; inna kobieta rzuciła się na kolana krzycząc: Niech żyje Adam Mickiewicz! Reszta pań polskich (było ich trzydzieści) była bardzo wzruszona".

Jeden ze słuchaczy wspominał Adama podczas wykładu:

> „Wysoki, blady, chudy, całkiem czarno ubrany, Mickiewicz nosi na twarzy znamię moralnego cierpienia, uśmierzonego gorejącym mistycyzmem. Oczy, których wzrok przytłumiony i jakoby zamglony kryje się prawie zawsze pod długimi powiekami, głowa rozczochrana, z lekka pochylona w tył, to widocznie człowiek natchniony. Zabiera głos. Głos ten niski, głuchy, będzie za chwilę tak przenikający, że trudno znieść jego doniosłość. Głos ma energiczny i umiarkowany, wymowę poważną, uroczystą, przecinaną przybieraniem póz i milczeniami".

Kiedy w treści wykładów pojawiły się krytyczne uwagi pod adresem Kościoła, rząd Ludwika Filipa nie mógł już milczeć. Mickiewicz atakował „prawie wszystkie punkta katolickiej religii, [...] traktował świętych jak swych kolegów". W parlamencie francuskim rozgorzała dyskusja na temat „nowej Ewangelii" głoszonej za państwowe pieniądze, a do tego jeszcze ten kult Napoleona... Mickiewicz musiał poprosić o półroczny płatny urlop i więcej już nigdy nie powrócił do zajęć. Ostatni wykład poświęcił oczywiście wygnańcowi ze Świętej Heleny.

Ofensywą towianizmu niepokoili się nie tylko politycy Ludwika Filipa. Kiedy władze kościelne zakazały udzielania

towiańczykom sakramentów, „brat wieszcz” znalazł rozwiązanie. Skoro odmówiono ślubu kościelnego małżonkom Łąckim (posiadali tylko cywilny), to osobiście udzielił im sakramentu! Stąd już niedaleka droga do niezależnych od Kościoła (pomysł Mickiewicza) chrztów i pogrzebów. Ale jak mogło być inaczej, skoro niektórzy bracia głosili, że sam mistrz jest sakramentem!

Duchowa spółka

Życie członków sekty przypominało kiepski teatr z histerycznymi aktorami na scenie. Rywalizacja wewnątrz grupy, nadużycia moralne, zwykłe kabotyństwo. Sceny objawień, ekstatycznych uniesień i proroczych snów. Publiczne przykłady samokrytyki (wręcz spowiedzi), obnażania własnych problemów, oskarżeń rzucanych pod adresem innych wyznawców. A wszystko to wygłaszane w specyficznym języku, dziwacznej nowomowie towiańczyków: „ataki złego”, „mąt”, „słabości”, „kopanie w korycie”. I chociaż

Anna Gutt

członkowie Koła coraz bardziej izolowali się od reszty emigrantów, to jednak do Sprawy dołączali nowi adepci (liczba wyznawców sięgnęła blisko stu osób).

A w samym środku tego zamieszania rozwijał się romans „brata wieszcza" z siostrą Deybel. Nie był to jednak prozaiczny związek pracodawcy z guwernantką – Adam uznał Ksawerę za osobę mu przeznaczoną, z którą zawarł „spółkę duchową". Po raz pierwszy od lat (a może jedyny raz w życiu) odczuwał całkowite zespolenie z kobietą: fizyczne, intelektualne, religijne. Podobno oboje mieli wrażenie, że są połówkami tej samej duszy (ciała chyba również). Wbrew bowiem oficjalnym opiniom poety, wątek erotyczny odgrywał ogromną rolę w ich związku. Władysław Bełza zauważył, że Adama „pociągało w

Ferdynand Gutt

Ksawerze coś jakby chorobliwego, co zakrawało na...". No właśnie, na co? Na nimfomanię? A może po prostu „księżniczka izraelska" potrafiła dać Mickiewiczowi satysfakcję seksualną, jak żadna inna kobieta wcześniej?

Ksawerze nie wystarczała zresztą już tylko „spółka duchowa" i więź erotyczna. Bełza wspominał, że kiedy „Adam wychodził z domu [...], Ksawera zarzucała również szal na siebie i brała go na oczach żony pod rękę i wychodzili razem". Co w ten sposób chciała osiągnąć? Okazać Celinie swoją uprzywilejowaną pozycję? Upokorzyć oficjalną żonę? Czy też publicznie pokazywać się na mieście ze swoim partnerem?

Celina przez pewien czas akceptowała sytuację, pisała, że czuła się wówczas wyłącznie „narzeczoną" Mickiewicza (żoną była oczywiście Ksawera). Na pewno decydował o tym wpływ mistrza, swoją rolę odgrywała również pozycja siostry Deybel w Kole. Analizując listy Celiny do Adama (pisane w pięć lat po pojawieniu się Ksawery w ich domu), można jednak zauważyć rozpaczliwą walkę kobiety o odzyskanie męża, o zmianę swojej roli w rozpadającym się związku. Celina marzyła o pozycji podobnej do siostry Deybel i wcale nie chodziło jej o sprawy czysto fizyczne. Pragnęła jedności duchowej z Adamem, wspólnoty mającej doprowadzić ją do pozycji „żony brata", co w nowomowie towiańczyków oznaczało małżonkę.

„[Mistrz – S.K.] mówił mi wiele o Tobie, o drogach naszych, które są tak powiązane i spojone, jak pięć palcy u ręki, której jeden palec zbolały odbiera moc i władzę. Ja dotąd, mój drogi Adamie, byłam dla Ciebie tym palcem, wyznaję to z żalem i bólem, ale odtąd moim usiłowaniem i pracą chcę być dla Ciebie gwiazdą jasną i odsługiwać Ci za dwanaście lat Twoich ofiar i krzyża".

Piękne słowa, które mogą wyjść wyłącznie spod pióra zako-

chanej kobiety. Ale Mickiewicz w tym czasie miał już odmienne poglądy na ich małżeństwo. W rozmowie z Aleksandrem Chodźką wygłaszał zadziwiające teorie:

„Dziś celem małżeństwa musi być wzajemne zbawienie dusz, to jest, aby mąż i żona tym żyli, jak ją podnosić, uszlachetniać, zamienić to w chleb powszedni. Inaczej małżeństwo będzie piekłem. Z człowiekiem innych niż ty celów podróżować nie można, za kilkanaście godzin znudzi ciebie; a cóż dopiero z żoną, która by nie sympatyzowała z celami twoimi. Stąd to wszystkie klęski tak często dzisiaj narzekających małżeństw; na pozór dobrze, a wewnątrz piekło. Tam tylko doskonałe jest małżeństwo, gdzie jest ciągła obopólna duchowa praca.

Głównym obowiązkiem żony jest utrzymywać zawsze czysty ton prawdy. Jej organizacja fizyczna, ciaśniejszy krąg jej obowiązków, wszystko, co ją otacza, Bóg w miłosierdziu i mądrości swojej tak urządził, że kobiecie łatwiej w tym tonie utrzymywać się.

Mężczyzna roztarga się łatwiej, już to z natury swojej, już z natury działań, do których jest powołany. Wróciwszy do domu roztargniony, w jednym spojrzeniu żony, w kilku jej słowach, czasem w samym jej głosie ma znaleźć kamerton, który go wróci do prawdziwego tonu. Takie tylko małżeństwo jest małżeństwem w duchu, inna, prócz takiej, żona jest tylko nałożnicą”.

Poeta najwyraźniej uważał Celinę za nałożnicę, a Ksawerę za prawowitą małżonkę. W rozmowie z Armandem Levy zauważył, że „prawdziwym małżeństwem jest to, które łączy połowy pary przeznaczonej dla siebie przez Opatrzność; ono jedno daje środki dopełnienia naszego powołania tu na padole. Wszystkie inne osłabiają nas”. Ale wbrew głoszonym teoriom, Mickiewicz nie

unikał środków „osłabiających”. Podczas związku męża z Ksawerą Celina Mickiewiczowa urodziła wieszczowi dwoje dzieci! A Ksawera w tym czasie również dwoje i jeszcze jedno Sewerynowi Pilchowskiemu. Jak na „duchową spółkę” to całkiem niezły wynik.

Celina z córkami

Tłem do prywatnego życia poety jest historia towianizmu; jego zawirowań, zaburzeń i rozłamów. Panslawizm głoszony

przez mistrza przechodził w rusofilstwo – pojawiła się doktryna o wyrównaniu wzajemnych grzechów Polski i Rosji. Do Paryża przyjechał były filareta Aleksander Chodźko, obecnie rosyjski dyplomata. Stał się zagorzałym zwolennikiem Sprawy, a kontakt z nim nasunął Towiańskiemu i Mickiewiczowi pomysł na pozyskanie dla sekty cara Mikołaja I!!!

List Koła do cara przedstawiono braciom na jednym z cyklicznych spotkań. Po jego odczytaniu zapadła cisza – nawet ludzie ogarnięci obłędem mistycznym nie potrafili się pogodzić z adresem do gnębiciela Polski. Mickiewicz, ratując sytuację, oznajmił:

> „«Bracia! Dziś ukazał mi się duch Aleksandra I, cesarza Rosji, i prosił, aby bracia zanieśli modły do Boga na jego intencję». A Juliusz S., antagonista Mickiewicza, w którym odezwała się żyłka polska, podnosi głos po mistrzu: «A mnie, bracia, ukazał się duch Stefana Batorego i prosił, abym przestrzegł, iżby bracia za żadnym nie modlili się Moskalem!». Mickiewicz na to porywa silnie za ramię Juliusza Słowackiego, przywodzi go do drzwi i wypędza słowami: «Poszoł won, durak!»”.

Juliusz Słowacki ostatecznie zerwał ze Sprawą, a Mickiewicz nie zrezygnował z wysłania listu do cara. Korespondencję miał zawieźć Seweryn Pilchowski, który zgłosił się na ochotnika. Kiedy jednak otrzymał zebrane na ten cel pieniądze, przypomniał sobie o dawnych upodobaniach. Zygmunt Krasiński odnotował z satysfakcją:

> „Pilchowski, pierwszy chłop, co miał iść daleko na wędrówkę, pozostał w miejscu. Tylko 5000 franków, otrzymanych od Chodźki i innych na pielgrzymstwo, roztrwonił na wino szampańskie. Za to od Mistrza

zdegradowany – panna Deybel też zdegradowana".

Dlaczego Krasiński umieścił wiadomość o degradacji Pilchowskiego razem z informacją na temat „księżniczki izraelskiej"? Czyżby Ksawera brała udział w hulankach byłego ułana?

Siostra Deybel rzeczywiście popadła w niełaskę. Celina z radością donosiła Helenie Malewskiej, że „panny Deybel już u nas nie ma". Nie na długo jednak.

Karolina Towiańska

Pilchowski wystąpił z Koła Sprawy Bożej, otrzymał amnestię carską, przeszedł na prawosławie i powrócił do kraju. Natomiast Ksawera ponownie związała się z Mickiewiczem. I kiedy Towiański przekazał władzę w Kole Karolowi Różyckiemu („bratu wodzowi"), to stanęła po stronie Mickiewicza. Co ciekawe, Celina popierała jeszcze wówczas mistrza. Nie na darmo przecież prorok okrzyknął Ksawerę szatanem, co pani Mickiewiczowa musiała aprobować. Konfliktu w Kole nie udało się już zażegnać, nie pomógł nawet w tym pobyt Adama u mistrza w Szwajcarii. Wieszcza poddano wówczas ordynarnemu szantażowi psychicznemu, w którym celowała Karolina Towiańska.

Oznajmiła poecie, że objawiła jej się jego zmarła matka, zapowiadając śmierć w ciągu trzech dni w przypadku braku zmiany poglądów.

Mickiewicz potraktował z całą powagą rewelacje Towiańskiej. Zdania jednak nie zmienił, sporządził testament i czekał na śmierć. Kiedy jednak trzy dni minęły, spakował się i powrócił do Paryża. Nie przejął się również groźbami mistrza Andrzeja (sugerował mu wyjątkowo nikczemne kolejne wcielenie). Stanął na czele secesjonistów (dwadzieścia dwie osoby z Ksawerą na czele) i spokojnie prowadził działalność sekty. Ale już bez mistrza i jego wszechwładnych kobiet.

Rozłamu w Kole nie mógł darować Mickiewiczowi Towiański. W rozmowie z Januszkiewiczem twierdził, że Adam jest gorszy niż car Mikołaj. Mówił, że „rękę moją lewą dam chętnie na spalenie, byle tylko furie trapiły dziś Adama". Secesja Mickiewicza musiała rzeczywiście zrobić na litewskim proroku wrażenie, skoro proponował na ofiarę własną rękę. W innym przypadku zadowoliłby się zapewne kończyną jednego ze swoich wyznawców.

„Księżniczka izraelska" powróciła do mieszkania Mickiewiczów. Cała trójka zamieszkała ponownie pod jednym dachem, chociaż Ksawera nie ukrywała niechęci wobec dzieci Celiny i Adama. Nawet wieszcz wspominał, że były przez nią zaniedbywane, a panna Deybel otwarcie przyznawała, że ich nie lubi.

W domu poety (przeprowadzili się wówczas ze względów oszczędnościowych pod miasto, do dzisiejszej dzielnicy Batignolles) mieszkały nie tylko dzieci Mickiewiczów. Nie wiadomo, czy Ksawera zabrała tam ze sobą córkę Pilchowskiego (Klarę), ale wychowywała się tam na pewno Andrée, córka „księżniczki izraelskiej" i „brata wieszcza".

Seweryn Goszczyński wspominał, że w czerwcu 1849 roku Mickiewicz wyjechał do Nanterre. Widział tam osobiście Ksawerę, która przyjechała na wieś odbyć połóg. Rok później do miesz-

kania Mickiewiczów wprowadziła się przyrodnia siostra Celiny, Zofia Szymanowska, i spotkała Ksawerę z dzieckiem na ręku. Tym dzieckiem była zapewne mała Andrée.

Nie wiadomo natomiast, kiedy na świat przyszedł Emanuel, drugie dziecko Adama i Ksawery. Prawdopodobnie chłopiec urodził się nieco później, albowiem brakuje wcześniejszych wzmianek na jego temat. Możliwe, że był zatem najmłodszym z potomków wieszcza. Ostatni bowiem syn Adama i Celiny (Józef) urodził się w 1850 roku i zapewne był nieco starszy od Emanuela.

Małgorzata Fuller

Jakby tego było mało, w 1847 roku poeta nawiązał znajomość z Małgorzatą Fuller – amerykańską dziennikarką i pisarką. Inteligentna i urodziwa panna przyjechała z Londynu do Paryża, aby posłuchać wykładów Adama w College de France. Zajęcia już wówczas zawieszono i pannie Fuller pozostały tylko ich wersje wydawnicze. Wysłała Mickiewiczowi tom poezji Ralpha Emersona (o którym wspominał na swoich prelekcjach), on w zamian odwiedził ją w jej mieszkaniu. Spotykali się przez kolejne dni regularnie – poeta wywarł ogromne wrażenie na dziennikarce zza oceanu. Fascynacja objęła jednak obie strony – Adamowi zaimponowała ta trzydziestosześcioletnia panna, sawantka i emancypantka, całkowicie odmienna od kobiet, z którymi w tym czasie dzielił życie. Fascynująca osobowość, kobieta, która w swojej ojczyźnie zdobyła uznanie jako krytyk literacki i organizatorka bostońskich konserwatoriów dla kobiet. A teraz jeszcze okazała się wielbicielką Adama. Ale czy widziała w Mickiewiczu tylko europejskiego intelektualistę, wielkiego poetę (ewentualnie jeszcze interesującego mężczyznę)? Wydaje się, że panna Fuller uważała Adama za osobę

predysponowaną do znacznie większych wyzwań.

„Osoba lat trzydziestu kilku – opisywał Małgorzatę Aleksander Chodźko – blondynka, tylko oczy ma czarne i w oczach tylko pozostało życie [...]. Umie po grecku, po łacinie, i prawie wszystkie języki europejskie. Miała przeczucia i widzenia; wierzy, iż w życiu przyszłym będzie mężczyzną i teraźniejsza epoka jest epoką wyzwolenia kobiety. Pojęcia jej o małżeństwie i wiele idei o życiu i przeznaczeniu człowieka są pojęcia i idee zupełnie zgodne ze Sprawą, zdaje się stamtąd wzięte. Przyjaciółka Emersona i współwydawcy dziennika zrobiła ślub niewychodzenia za mąż, czuje, że kobieta i mężczyzna posłany do dokonania nowej epoki jest już na ziemi i cel przybycia jej do Europy jest znalezienie tego posłańca Bożego".

Ich paryska znajomość trwała zaledwie dziesięć dni. Małgorzata (świeżo po zawodzie miłosnym) okazała się mało odporna na urok wieszcza. Wyjechała do Włoch, ale regularnie ze sobą korespondowali. Zwierzała się wówczas przyjaciółce:

> „Pytasz, czy kocham M.? Odpowiem, porusza mnie jak muzyka albo najpiękniejszy krajobraz, serce me bije radością, że on również od razu poczuł piękno we mnie. Gdy byłam z nim, byłam szczęśliwa i jak dotąd urok był tym silniejszy, że przez całą drogę z Paryża czułam się tak, jakbym życie zostawiła za sobą – gdybym poszła za głosem uczucia, wróciłabym w jednej chwili, nie oglądając Włoch. Wciąż nie wiem, ale jutro pokocham może jeszcze bardziej; nigdy dotąd nie kochałam żadnego człowieka w ten sposób...".

Zaginęły listy panny Fuller do wieszcza, a korespondencja Adama jest wolna od wyznań miłosnych czy erotycznych. Ale czy mógł pisać w inny sposób? Miał przecież wystarczająco wiele problemów z Celiną i Ksawerą, a cała emigracja huczała od

plotek na temat jego prywatnego życia. Coś jednak musiało się wydarzyć, kilka miesięcy później po spotkaniu z poetą w Rzymie Małgorzata rozpaczała w liście do przyjaciółki:

„Strata dwóch kolejnych listów od człowieka, którego najbardziej na świecie kochałam, przerwała związek w czasie, gdy mógłby stać się trwały".

Małgorzata Fuller

Co miała na myśli panna Fuller? Czyżby Mickiewicz złożył oficjalne wyznanie albo deklarację? Przecież ten człowiek miał wówczas legalną żonę (którą uważał za nałożnicę) i kochankę

(którą uważał za żonę). Czyżby zamierzał porzucić obie albo uległ chwili słabości? Ale pisał do panny Fuller mniej więcej raz w miesiącu, a dwa zaginione listy oznaczały okres około dziewięćdziesięciu dni (koniec maja – początek sierpnia 1847 roku). Nie mogła to być zatem decyzja podjęta pod wpływem chwilowego nastroju.

Małgorzata Fuller poznała we Włoszech markiza Giovanniego d'Ossoli i została jego kochanką. Według oficjalnej wersji wydarzeń, w grudniu poczęli dziecko, urodzone we wrześniu 1848 roku w Rieti. W tym miejscu zaczynają się jednak wątpliwości, albowiem istnieje hipoteza, że w newralgicznym .czasie (połowa grudnia) Małgorzata wyjechała potajemnie do Paryża, gdzie spotykała się z Mickiewiczem. Jeżeli byłaby to prawda, to Adam niemal w tym samym czasie zostałby ojcem trójki dzieci, z których każde miało inną matkę.

Bez względu na to, czy rzeczywiście doszło do grudniowego romansu w Paryżu (wraz z jego konsekwencjami), to spotykali się wiosną 1848 roku w Rzymie. W zamęcie rewolucji Wiosny Ludów Adam oderwał się od spraw towianizmu: odbył spowiedź u księdza Jełowickiego (trwała podobno aż siedem godzin), poznał słynną Makrynę Mieczysławską. Został przyjęty na audiencji przez papieża Piusa IX, przed którym wystąpił z mową uznaną przez wielu za skandaliczną. Przede wszystkim zajął się jednak organizacją polskiego legionu do walki z Austrią. Wieczne Miasto opuścił 10 kwietnia, przed wyjazdem poszedł jeszcze porozmawiać z Małgorzatą. Nie zastał jej w domu, pozostawił więc kartkę z zaproszeniem do Paryża. Jednak więcej już nie mieli się zobaczyć. Ostatni ich kontakt listowy zdarzył się jesienią 1849 roku – Małgorzata pisała do Adama z Florencji, gdzie osiadła wraz z markizem d'Ossoli i dzieckiem, po upadku Rzymu zdobytego przez Francuzów.

Wkrótce po tym panna Fuller (a właściwie już d'Ossoli)

zdecydowała się na powrót do Ameryki. Rodzina zaokrętowała się na statek, który nigdy nie dotarł do portu przeznaczenia. Cała trójka zginęła w katastrofie morskiej u brzegu Fire Island. Ciała pisarki ani rękopisu jej książki o włoskiej rewolucji nigdy nie odnaleziono. Były tam zapewne informacje na temat Mickiewicza, a może sugestie na temat związku, jaki ich łączył. Amerykańscy badacze jej twórczości podkreślają bowiem wpływ wieszcza na ich rodaczkę w jej ostatnim okresie życia.

Rozdział 12

Epilog

Jeszcze jedna panna Szymanowska

W marcu 1850 roku przyjechała z Drezna do Paryża przyrodnia siostra Celiny – Zofia Szymanowska. Utalentowana plastycznie dziewczyna miała zamiar poświęcić się studiom malarskim, z radością przyjęła też zaproszenie od żony wieszcza. Po latach nie ukrywała jednak obaw przed zamieszkaniem w domu Mickiewiczów:

> „Gdy objawiłam zamiar życzliwym znajomym, zaczęli mi najmocniej odradzać; powiadali, że gdy znajdę się pośród żywiołów dziwnych, niewytłumaczalnych, jakie towianizm w domu Mickiewicza zaszczepił, utracę wszelką swobodę, zaniecham nauki, jakiej się poświęciłam, co gorsza, zobaczę i usłyszę tam niejedną osobę, które nowe niby i wyższe idee do najniemoralniej- szych czynów prowadzą. To mi mówiły kobiety starsze, godne ze wszech miar szacunku i wiary; miałam dowody ich dla mnie życzliwości, więc mogłam im zaufać [....]".

Takie opinie krążyły wówczas o Adamie i jego otoczeniu. A redagowanie lewicowej gazety („Trybuna Ludów") podczas europejskiej Wiosny Ludów dodatkowo zaszargało mu opinię. Mało że heretyk, mało że kobieciarz, to jeszcze radykał i jakobin.

To wystarczało, aby zrazić do poety znaczną część polskiego społeczeństwa.

Warto przytoczyć w dłuższym fragmencie (z niewielkimi skrótami) wspomnienia Zofii Szymanowskiej z pierwszej wizyty w domu Mickiewiczów. Po kilkunastu latach przerwy ponownie zobaczyła siostrę, a po raz pierwszy w ogóle poetę:

> „[...] na wstępie, do domu Mickiewiczów uderzył mię jakiś nieład powszechny, zaniedbanie, rozprzężenie jakieś. To pierwsze wrażenie było, wyznaję, przykre dla mnie; ale mnie nie zniechęciło, tylko umocniło w zamiarze, by pośród wszystkiego, co mię otoczyć miało, odosobnić niejako, by zachować własną swobodę i spokój życia właściwy. Po tym ogólnym pierwszym wrażeniu doznałam następnie wrażeń pojedynczych; główne były następujące: Mickiewiczowa, którą widziałam wtedy jakby po raz pierwszy, miała na całej swojej osobie głównie cechę zaniedbania, przygnębienia, co na mnie wywarło jakiś obawliwy smutek, a wyznaję szczerze, nie obudziło zaufania do starszej siostry; bo w jej wejrzeniu, ruchu i całej postaci znalazłam potwierdzenie zdania ogólnego, jakoby umysł jej pozostawał błędny od owej pamiętnej choroby; przecież radość, z jaką mnie powitała, okazała mi braterskie jej dla mnie uczucia i pociągnęła mnie ku tej biednej siostrze.
>
> Widok Mickiewicza na razie też nie obudził bezwarunkowej u mnie sympatii; pierwsze spojrzenie, jakie na mnie zatrzymał, uderzyło mnie jakąś siłą badawczą, egzaminującą; zdało mi się, jakby on chciał mnie na wskroś przeniknąć; i w tej chwili powstało we mnie draśnięte uczucie własnej niejako wartości; postanowiłam w duchu mieć się na baczności, by zachować we wszystkim wolę, zdanie i czucie własne – nawet wobec tego człowieka, którego wielkość uznawałam, a poświęcenie dla ojczyzny czciłam w nim i

byłabym chciała naśladować, gdybym miała siły i pole ku temu. Pośród dzieci Mickiewicza najstarsza córka Marynia jedna zrobiła na mnie odrębne, a miłe wrażenie: wyczytałam w jej jasnym spojrzeniu sympatię szczerą, dziecięcą: reszta jej rodzeństwa, tj. siostra i bracia, wydali mi się całkiem zaniedbani: zdało mi się w nich widzieć dzieci natury – ale natury jakiejś dzikiej, mętnej, tu znowu stanęło mi na myśli, co słyszałam przed przybyciem do Paryża, że Mickiewiczowie, idąc za teorią Towiańskiego, zostawili dzieci na łasce Bożej, jak to mówią, nie zajmując się wcale rozwinięciem ich umysłów ani jakimkolwiek kształceniem [...].

Obok tych pierwszych wrażeń, o których wyżej mówiłam, wspomnieć muszę jeszcze o jednym najsilniejszym może; to wrażenie wywarła na mnie kobieta obca, to jest nie należąca do rodziny Mickiewicza – a jednak zajmująca w jego domu jakieś odrębne stanowisko: zwano ją Xawerą. Opiszę tutaj szczegółowo pierwsze moje z nią spotkanie, bo zejście się z tą kobietą w domu Mickiewicza uważam za fakt ważny: z mojego bowiem chwilowego z nią zbliżenia się wynikły wszystkie dalsze okoliczności. Pomimo wstrętu, muszę tu wywołać to i wiele innych wspomnień; idzie o objaśnienie smutnej przeszłości.

Po pierwszych z rodziną Mickiewicza powitaniach siostra moja poprowadziła mię do przeznaczonego dla mnie pokoju; był on na górze, nad jej pokojem. Mając iść na schody, rzuciłam okiem w górę i zobaczyłam na przedsionku stojącą kobietę z dzieckiem na ręku; spotkałam wzrok tej kobiety, utkwiony we mnie z siłą tak przenikającą, że uczułam niepokój jakiś ze wstrętem dla tej kobiety połączony. Jednej chwili stanęły mi na myśli przestrogi owych starszych kobiet: zobaczysz tam i usłyszysz ludzi, których idee, niby nowe i wyższe, do najniemoralniejszych czynów prowadzą. To ostrzeżenie przypomniał mi pierwszy widok Xawery – a

świadczę się sumieniem moim, że nikt mi przed przybyciem do Paryża o Xawerze nie mówił; nie tylko więc nie wiedziałam, że ją u Mickiewicza zobaczę, ale niewiadoma mi była egzystencja tej kobiety na świecie. Tutaj najlepiej dowodzę, jak dalece bezstronną i ostrożną w sądzeniu być chciałam; pomimo wstrętu, jaki obudził we mnie widok Xawery, gdy siostra przedstawiła mi ją jako przyjaciółkę domu, podałam jej rękę szczerze, serdecznie i z pewnym wewnętrznym wyrzutem postanowiłam zatrzeć pierwsze uczucie niechęci mimowolnej. Uderzyło..."

Niestety, w tym miejscu pamiętnik Zofii Szymanowskiej urywa się, jego dalszą, najbardziej interesującą nas część zniszczył po latach Władysław Mickiewicz. Jaka szkoda! Ile ważnych informacji o towianizmie, Mickiewiczach, Ksawerze Deybel i jej dzieciach przepadło na zawsze. Syn wieszcza dołożył ogromnych starań, aby wejść w posiadanie pamiętnika zmarłej ciotki, którego treść uważał za szkodliwą dla pamięci ojca.

Przytoczony fragment jest praktycznie jedynym dowodem, że w marcu 1850 roku „księżniczka izraelska" mieszkała jeszcze u Mickiewiczów. Chociaż niektórzy badacze sugerują, że dziecko (trzymane przez Ksawerę na rękach) było jednym z potomków Celiny, to nie można się z tym zgodzić. Mickiewiczowie mieli wówczas pięcioro dzieci i to zapewne o nich wspominała panna Zofia we wcześniejszym fragmencie wspomnień (Marynia oraz bez wymieniania imion: jej siostra i bracia). Najmłodsze z nich miało pięć lat i raczej nie kwalifikowało się już do noszenia na rękach. Natomiast córka Ksawery i Adama (Andrée) urodziła się kilka miesięcy wcześniej i to właśnie ją widziała Zofia na rękach „księżniczki izraelskiej". Wielu badaczy usiłowało zdyskredytować relację Szymanowskiej, zarzucano, że Zofia widziała tak wiele, ale nie wspomniała o ciąży u siostry. Warto jednak przypomnieć, że Józef Mickiewicz urodził się dopiero 20 grudnia 1850

roku, a panna Szymanowska przyjechała do Mickiewiczów przed Wielkanocą (wypadała w dniu 31 marca). Ciąża u kobiet trwa z reguły dziewięć miesięcy i nawet specjaliści od literatury romantycznej powinni o tym pamiętać.

Zofia Szymanowska

Zofia Szymanowska zajęła się dziećmi poety (oczywiście tymi legalnymi). Nie wiemy, jak długo mieszkała jeszcze z rodziną Ksawera Deybel, trwało to zapewne jeszcze przez jakiś czas, albowiem zdążyła jeszcze urodzić wieszczowi kolejne dziecko (chyba że miało to miejsce wcześniej, jeszcze przed narodzinami Andrée). Z listu jednej z wyznawczyń Sprawy wynika, że Ksawera śpiewała na spotkaniu w domu Mickiewiczów w 1853 roku. Czy jeszcze wtedy tam mieszkała, tego niestety nie wiadomo.

Z czasem Zofia Szymanowska znalazła się całkowicie pod urokiem wieszcza. Pełna zachwytu pisała:

> „Kto poznał bliżej Mickiewicza, wie, ile razem mądrości, dobroci, czucia głębokiego znajdowało się w rozmowie jego najprostszej na pozór. Słuchając go, coraz więcej uczuwać zaczęłam, że sposób mój życia obecny jest jakiś niemoralny, że znajdując się blisko takiego człowieka powinnością moją, powinnością dotąd niejako zasłaniałam oczy przed tym światem. Następnie i z siostrą obcowanie zmieniło pierwsze dla niej uczucie; im dłużej z nią byłam, tym wyraźniej

wyczytałam na twarzy jej wyryte cierpienia; nie widziałam też, z jakim wysiłkiem chodziła po domu, by ile możności pełnić obowiązki matki i żony. a widno było, że jej sił nie stawało, a nigdy skargi od niej nie usłyszałam na los taki ciężki".

Czyżby siostra żony zaczynała darzyć Adama uczuciem? Biorąc pod uwagę późniejsze wydarzenia, nie jest to wcale wykluczone.

Zofia Szymanowska nawiązała dobry kontakt ze starszą córką Mickiewiczów, wówczas już kilkunastoletnią panienką. Młodsze dzieci nie przepadały jednak za nią, szczególnie zaś nie lubił ciotki Władysław Mickiewicz. Ale kto chciałby być oceniany jako dziecko „natury jakiejś dzikiej, mętnej", pozostawione „na łasce Bożej". A na dodatek jako osobnik, którego rodzice nie zajmowali się rozwinięciem jego umysłu „ani jakimkolwiek kształceniem"?

Zofia dała się poznać jako zajadły przeciwnik towianizmu – prowokowała konflikty z odwiedzającymi dom członkami sekty. Adam do końca życia nie odwrócił się całkowicie od Sprawy, czego jego młoda szwagierka nie potrafiła zrozumieć. Miała tutaj poważnego sojusznika – Marynia Mickiewiczowa nienawidziła z całej duszy towianizmu z panną Deybel na czele.

Śmierć Celiny

Tymczasem w pobliżu wyrzuconej z domu „księżniczki izraelskiej" pojawił się francuski wielbiciel Mickiewicza – Edmund Mainard. Został jej kochankiem, ale Ksawera odrzuciła jego oświadczyny. Miała nadzieję na inne rozwiązanie swojej sytuacji życiowej – Celina Mickiewiczowa śmiertelnie zachorowała.

Żona wieszcza zapadła na chorobę nowotworową i z wolna

przegrywała walkę ze schorzeniem. W tym czasie panna Szymanowska przebywała przez dłuższy czas w Warszawie i obowiązki wobec chorej przejął na siebie poeta wraz z najstarszą córką. Adam potrafił stanąć na wysokości zadania w sytuacjach ekstremalnych, szkoda tylko, że cierpliwości (albo woli) nie starczało mu na codzienne życie. Szczerze podziwiał umierającą żonę, opowiadał później, że konała z „pogodą i męstwem żołnierza".

„Smutno upłynęły dni letnie – wspominała Maria Mickiewiczówna – smutniej jeszcze początek jesieni. Mama już prawie nie opuszczała łóżka i coraz dotkliwsze cierpienia wyniszczały ją. Stoi mi jeszcze dotąd w oczach, jak raz, korzystając z pięknej pogody i jasnego słońca, przesunęliśmy Mamę na fotelu do sali jadalnej, bladą już bardzo, ale zawsze śliczną".

Choroba czyniła coraz większe postępy, lekarze nie dawali już żadnej nadziei:

> „Bolesne są kryzysy mamy, choć już nie tak częste i nie tak straszne jak dawniej. Teraz mama prawie codziennie rano wstaje i siedzi aż do południa. Ale o drugiej, czasem o pierwszej, boleści wracają i biedna Mama męczy się okropnie aż do obiadu. Wieczory są dość spokojne, noce zwykle dobre, choć musi jeszcze Mama brać pigułki na sprowadzanie snu".

Pomoc Zofii stała się jednak niezbędna i jesienią 1854 roku panna Szymanowska zamieszkała ponownie u Mickiewiczów. Ostatnie Boże Narodzenie Celina spędziła w łóżku, próbowała jeszcze chodzić, ale koniec był już bliski. Na początku marca 1855 roku chora Celina poprosiła Adama o rozmowę w cztery oczy, żądając, aby sprecyzował, ile jeszcze pozostało jej czasu. Poeta nie odmówił i powiedział żonie prawdę – według opinii lekarzy śmierć powinna nastąpić w ciągu trzech dni. Celina podziękowała i zajęła się ostatnimi przygotowaniami. Wezwała księdza,

spędziła noc na rozmowie z najstarszym synem, pobłogosławiła pozostałe dzieci, rozdała swoje rzeczy. Na koniec poprosiła do siebie męża i siostrę – relację z tej sceny znamy wyłącznie ze wspomnień Zofii Szymanowskiej, spisanych trzy lata później:

> »[...] gdy raz ja z Adamem stanęliśmy nad nią, ona, utraciwszy już mowę, wyciągnęła ku nam ręce; ja przejęta jedynie myślą niesienia jej jakiejkolwiek ulgi, chciałam ją podeprzeć, jak już wprzódy kilkakrotnie; ale Adam odezwał się mówiąc: Ona chce, ażebyśmy podali sobie ręce. Ja, nie pojmując, w jakim celu ani nie odgadując woli Celiny, odrzekłam: Po cóż by to? mylisz się panie Adamie, Celina pragnie abyśmy ją unieśli. Wtedy ona biedna, widząc, że jej nie zrozumiałam, lub sądząc, że nie zgadzam się, zamknęła oczy i opuściwszy ręce, leżała długą chwilę bez ruchu; odstąpiłam od łóżka, by siąść trochę dla wypoczynku. Po niejakim czasie Celina otworzyła oczy, a skinieniem ręki przywołała mnie i Adama, znów wskazała gestem i wyraźniej niż przedtem, żebyśmy sobie ręce podali; ja zaczęłam teraz dopiero rozumieć jej życzenie, a gdy oniemiała i nieruchoma ze wzruszenia i bólu stałam nie podnosząc ręki, Adam rzekł: To ostatnia wola umierającej – na koniec podałam mu rękę w milczeniu – ona krzyż nakreśliwszy palcem na spojonych dłoniach naszych wkrótce skonała. Nie potrafię określić uczuć, jakie mną w owej chwili miotały; powiem tylko, iż przyjęłam jako wolę Boga tę nową, a tak niespodziewaną dla mnie przyszłość i uważałam odtąd związek mój z Adamem jako święty dla mnie obowiązek".

Umierająca chciała, aby jej młodsza siostra poślubiła poetę. Czy kierowała się w ostatnich chwilach życia interesem dzieci, czy też pragnęła zablokować małżeństwo męża z panną Deybel? Jedno nie wykluczało drugiego, wiedziała przecież, że

„księżniczka izraelska" nie lubiła jej dzieci. Natomiast małżeństwo wieszcza z Zofią gwarantowało stabilizację i opiekę nad potomstwem.

Celina zmarła 5 marca 1855 roku. Ksawera przez kilka tygodni oczekiwała na deklarację Adama, ale ten nie zdecydował się na oświadczyny. Czyżby „spółka duchowa" przestała go interesować? A może wydarzyło się coś ważnego, o czym nie wiemy? Nie znamy przecież okoliczności, w jakich Ksawera opuściła dom Mickiewiczów. Na pewno jednak to nie pamięć o zmarłej żonie powstrzymała Adama przed poślubieniem panny Deybel. W tym czasie pisał bowiem do Konstancji Łubieńskiej, podsumowując swoje dwudziestoletnie małżeństwo:

> „Te ostatnie chwile jej wytłumaczyły po części zagadkę tylu lat bolesnych. Można powiedzieć, że w chwilach tych rozłąki połączyliśmy się po raz pierwszy. Jakoż przyrzekła mi, że będzie mnie ciągle pomagać i być ze mną. Czemuż tego nie było za życia!".

Adam najwyraźniej nie uznawał teorii, że o zmarłych mówi się wyłącznie dobrze albo nie mówi wcale. Co więcej, dodał, że przechodził z żoną „istne tortury". To dlaczego jednak nie zerwał wcześniej małżeństwa? Przecież prawodawstwo francuskie znało instytucję rozwodów, a partnerka ze „spółki duchowej" była w pobliżu.

Tragedia Ksawery Deybel

Panna Deybel nie chciała jednak dłużej czekać z unormowaniem swojej sytuacji życiowej. Kilka tygodni po śmierci Celiny poślubiła w Paryżu Edmunda Mainarda. Pan młody pracował już wówczas w policji i rodzina przeniosła się do

Tuluzy. Nie wiadomo, czy Mickiewicz był na ślubie swojej dawnej partnerki.

Adam Mickiewicz przed wyjazdem do Konstantynopola

Adam okazywał zainteresowanie losem dzieci, które miał z Ksawerą. Przesyłał niewielkie kwoty pieniężne na ich utrzymanie ze swojej skromnej pensji bibliotekarza (było to zresztą jego obowiązkiem). Zachował się list poety do komisarza Mainarda, napisany pod koniec czerwca tego roku. Jest oficjalny, utrzymany

w poważnym tonie, ale można zauważyć troskę o rodzinę byłej kochanki (szczególnie zaś o dzieci):

> „Po Pańskim milczeniu sądzę, że nie masz mi nic ważnego do doniesienia. Myślę, przecież, że Pańskie położenie, chociaż monotonne, jest dość, zwłaszcza gdy masz nadzieję, że się poprawi. W moim położeniu zanosi się na zmianę. Miałem pewne widoki otrzymania urlopu i odbycia podróży na Wschód. Nie zostało to dotychczas załatwione, jednakże sprawa jest jeszcze możliwa. W każdym razie będziesz Pan miał o tym wiadomość przed wakacjami. Spodziewam się, że dzieci maja się dobrze i klimat Tuluzy służy im [podkreślenie – S.K.]. Ja wiele nacierpiałem się wskutek bezsenności, teraz przeciwnie, czuję się senny i ociężały. Ten stan jest znośniejszy niż stan długiego rozdrażnienia, które mię dręczyło. Na ogół zdrowie moje jest lepsze.
>
> Proszę do mnie napisać łub jeśli Pan jesteś zbyt zajęty, polecić, by mi doniesiono szczegóły o Pańskim położeniu i sposobie życia [podkreślenie – S.K.]".

Adam nie poślubił panny Szymanowskiej, chociaż szwagierka zgłaszała gotowość do małżeństwa. Kto wie, czy to zresztą ona nie była inicjatorką przedśmiertnej prośby Celiny? Na dodatek Mickiewicz umieścił najmłodszego syna (z małżeństwa z Celiną) u zaprzyjaźnionej rodziny Falkenhagen-Zaleskich, i to niebawem po śmierci matki. Wówczas Mickiewicz nie miał jeszcze sprecyzowanych planów wyjazdu na Wschód i chłopcem mogła zająć się ciotka, podobnie jak starszym rodzeństwem. Józio miał przecież już blisko pięć lat i nie był niemowlęciem. Jednak Adam wybrał dla najmłodszego syna zaprzyjaźnioną rodzinę, gdzie zresztą codziennie go odwiedzał. Pani Falkenhagen-Zaleska niedawno straciła własne dzieci i zapewniła chłopcu prawdziwe domowe ognisko. A wieszcza ogarniały coraz gorsze przeczucia i

nie chciał, aby jego ulubieniec pozostał pod opieką szwagierki. Kto wie, może nigdy nie wybaczył jej niechęci do towiańczyków i Ksawery. Panna Szymanowska była przecież inteligentną i atrakcyjną kobietą, a na dodatek niezłą gospodynią.

Adam Mickiewicz opuścił Paryż 11 września 1855 roku. Udał się do Marsylii, skąd miał popłynąć do Konstantynopola. Dwa dni wcześniej w pracowni Michała Szweycera wykonano jego ostatnią fotografię. Oglądamy na niej twarz starego człowieka, zmęczonego życiem. Adam trzyma w ręku solidny kij, nie odłożył go nawet do fotografii. Stwierdził, że tak będzie lepiej, albowiem „tu, w emigracji, to my dziady jesteśmy". Więcej już Paryża ani swoich dzieci nie zobaczył, zmarł w Konstantynopolu 26 listopada 1855 roku. Do dzisiaj nie udało się ustalić przyczyn jego śmierci, dla naszej opowieści nieważne jest, czy była to cholera, problemy gastryczne czy też trucizna. Zwłoki wieszcza sprowadzono do Paryża i pochowano u boku żony, na cmentarzu Montmorency.

Zofia Szymanowska wyjechała niebawem do Włoch, gdzie wyszła za mąż za poetę Teofila Lenartowicza. Jej jedyne dziecko (synek) zmarło w dzieciństwie, a malarka, wyniszczona gruźlicą, umarła w wieku czterdziestu pięciu lat. Pozostało po niej kilka obrazów (w tym Adama i jego rodziny oraz autoportret) i fragmenty pamiętnika. Istniał on jeszcze w całości w 1890 roku, a jej mąż, który miał okazję go czytać, twierdził, że Zofia opisała w nim „rzeczy skandaliczne – brudy i paskudztwa łajdakerii towiańszczyków, dowody bezrządu, paskudzenia się z nierządnicą Deybel, długa i haniebna historia". W liście do Józefa Ignacego Kraszewskiego napisał, że Zofia „widziała tę podłą towianicę [Ksawerę – S.K.] i jej spłodzone z Adamem dziecko". Dalej wspominał już o dzieciach poety z nieprawego łoża w liczbie mnogiej.

Niestety, Adam Wołyński (kolejny posiadacz pamiętnika)

uległ presji Władysława Mickiewicza i przekazał wspomnienia Zofii synowi wieszcza. Nie miał wątpliwości, jaki los spotka dokument, wiedział, że Władysław zniszczy pamiętnik:

> „[...] ludzie cię obwiniają, że dokumenta fałszujesz przez obcinanie i przerabianie ustępów, które ci się nie podobają że dokumenty pożyczone do odpisania zatrzymujesz, a właścicielowi oddajesz udatne facsimilia z nadwyrężonym tekstem, że w swoich publikacjach naciągasz jedne fakta, inne zupełnie pomijasz milczeniem".

Adam Mickiewicz na łożu śmierci

Szkoda, że wspomnienia Zofii Szymanowskiej już nie istnieją, wiedzielibyśmy dzisiaj więcej o towianizmie i Ksawerze Deybel. Ocalała z nich tylko początkowa część, którą przywłaszczył sobie (chwała mu za to!) Józef Ignacy Kraszewski. Spalono również listy panny Deybel do wieszcza, a uczynił to ich ówczesny posiadacz Władysław Bełza – oczywiście na życzenie najstarszych dzieci poety.

„Księżniczkę izraelską” widywano wraz z mężem na spotkaniach towiańczyków jeszcze w 1863 roku. Pięć lat wcześniej napisała do Władysława Mickiewicza list z żądaniem alimentów. Wspominał o tym niezrównany kronikarz towianizmu – Seweryn Goszczyński:

> „Wczoraj słyszałem od Łąckiego, że Ksawera Deybel, a dziś Menardowa, pisała do Władysława Mickiewicza w tej treści: mój mąż jest bez miejsca, jesteśmy w niedostatku, mamy troje dzieci, żądam od ciebie 2000 franków na wychowanie dziecka twojego ojca. Miała ona to dziecię w roku 1847 i rozpuszczono, że ojcem jego jest Mickiewicz, to pewna, że jakiś czas chowało się w domu Mickiewiczów [podkreślenie – S.K.] ”.

Władysław Mickiewicz ugiął się przed żądaniami Ksawery – można tak wywnioskować z reakcji jego starszej siostry bardzo tym zgorszonej. Maria Mickiewiczówna (później Górecka) do końca życia nienawidziła Ksawery, nazywając ją „niecną dziewką”, „kwintesencją sprośności”, „istotą plugawą i jadowitą”. A los okazał się dla „księżniczki izraelskiej” wyjątkowo okrutny. Jej mąż stracił pracę (za sympatię dla towianizmu) i zginął zasztyletowany gdzieś pod mostem w Paryżu. Dwoje jej dzieci zmarło w dzieciństwie, a zrozpaczona matka nie miała pieniędzy nawet na całun dla synka, grzebanego w zbiorowej mogile. Tym razem Władysław Mickiewicz odmówił pomocy, najwyraźniej empatii starczyło mu tylko na krótki czas.

„Diablica towianizmu” zmarła w kompletnej biedzie, opuszczona i zapomniana przez wszystkich. Kobieta, którą nasz największy poeta uznawał za jedyną, właściwą towarzyszkę życia, nie ma nawet grobu. Chciała zostać żoną „brata wieszcza”, partnerką przywódcy religijnego ruchu odnowy moralnej, a pozostała po niej wątpliwa sława „wampa towianizmu”. Rola,

która zupełnie ją przerosła i zniszczyła. Teofil Lenartowicz napisał po lekturze pamiętnika Zofii Szymanowskiej, że Mickiewicz był wyjątkowo nieszczęśliwym człowiekiem. Ale pociągnął za sobą w nieszczęście dwie kochające go kobiety: Celinę i Ksawerę.

Ksawera Deybel

Nie mógł natomiast narzekać na swój los Andrzej Towiański. Żył jeszcze wyjątkowo długo, zmarł w roku 1878, mając blisko osiemdziesiąt lat (w tym samym czasie zmarła jego żona i szwagierka). Do końca życia mieszkał w Szwajcarii, utrzymując się z datków wiernych oraz pieniędzy przesyłanych przez dzieci pozostawione swojego czasu na Litwie. Pod koniec życia stał się podobno straszliwym łakomczuchem i nawet jeżdżąc na spacer, zabierał ze sobą w woreczkach przymocowanych do peleryny paczki cukierków i owoców kandyzowanych. Według jednej z relacji łakomstwo stało się przyczyną jego śmierci, albowiem miał umrzeć na skutek przejedzenia... Rzekomo (według tej samej relacji) na starość napastował również nocą służące w domu dziewczęta, skutkiem czego opuszczały kolejno pracę. Ile w tym prawdy, tego zapewne nigdy nie ustalimy. Natomiast sekta

towiańczyków miała przeżyć mistrza, nowych wyznawców ruch znalazł głównie we Włoszech. Jako gmina kontemplacyjno-mistyczna, skierowana na doskonalenie wewnętrzne i rozwijanie duchowych możliwości, towianizm miał przetrwać jeszcze przez wiele lat.

Nie wiadomo, jak potoczyły się losy dzieci Ksawery i Adama. Ostatnia informacja o Andrée Mainard (nosiła nazwisko przybranego ojca) pochodzi z 1861 roku. Córka Andrzeja Towiańskiego wspominała, że rudowłosa panienka sprawiła na niej bardzo rezolutne wrażenie. Dalsze losy Andrée są nieznane i zapewne na zawsze takie pozostaną.

Bibliografia

1. „Archiwum Filomatów", Kraków – Wrocław – Warszawa 1910 – 2000
2. Bajor Alwida, *Mickiewicza młodości kraje,* Wilno 1998
3. Boy-Żeleński Tadeusz, *Brązownicy,* Warszawa 1956
4. Czapska Maria, *Szkice Mickiewiczowskie,* Warszawa 1998
5. Domeyko Ignacy, *Moje podróże (Pamiętniki wygnańca),* Wrocław 1962
6. Gilde-Maisani Jean-Charles, *Adam Mickiewicz człowiek. Studium psychologiczne,* Warszawa 1987
7. Górski Artur, *Monsalwat, Rzecz o Adamie Mickiewiczu,* Warszawa 1998
8. Gomolicki Leon, *Dziennik pobytu Adama Mickiewicza w Rosji 1824 -1829,* Warszawa 1949
9. Górecka Maria, *Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu opowiedziane najmłodszemu bratu,* Kraków 1897
10. Goszczyński Seweryn, *Dziennik Sprawy Bożej,* Warszawa 1984
11. Hoffmanowa Klementyna, *Pamiętniki,* Berlin 1849
12. Janion Maria, *Życie pośmiertne Konrada Wallenroda,* Warszawa 1990
13. Jastrun Mieczysław, *Mickiewicz,* Warszawa 1984
14. Kossak Ewa, *Boskie diabły,* Warszawa 1996
15. Kossak Ewa, *Rodzina M.,* Warszawa 1991
16. Krasiński Zygmunt, *Listy do Delfiny Potockiej,* Warszawa 1975

17. Krzywicki Tomasz, *Szlakiem Mickiewicza. Przewodnik po Nowogródczyźnie, Wilnie i Kownie,* Wilno 1994
18. Kuczkowska Henryka, Ewa *Zwierzenia Ewy Kronika Rodzinna,* t. VII, 1879, s. 300-307
19. Mickiewicz Adam, *Dzieła,* Warszawa 1948-1955
20. Mickiewicz Władysław, *Moja matka,* Kraków 1926
21. Mickiewicz Władysław, *Pamiętniki,* Kraków 1926
22. Mickiewicz Władysław, *Żywot Adama Mickiewicza,* Poznań 1890-1892
23 *Mickiewicz, Encyklopedia,* praca zbiorowa, Warszawa 2001
24. Morawski Stanisław, *Kilka lat młodości mojej w Wilnie (1818-1825),* Warszawa 1924
25. Morawski Stanisław, *W Peterburku 1827-1838. Wspomnienia Pustelnika i koszałki kobiałki,* Poznań 1927
26. Mościcki Henryk, *Wilno i Warszawa w „Dziadach" Mickiewicza. Tło historyczne trzeciej części „Dziadów",* Warszawa 1908
27. Mucha Bogusław, *Rosjanki w życiu Adama Mickiewicza,* Katowice 1994
28. Mucha Bogusław, *Adam Mickiewicz czasów emigracji i Rosjanie,* Łódź 1997
29. Odyniec Antoni Edward, *Listy z podróży,* Warszawa 1961
30. Odyniec Antoni Edward, *Wspomnienia z przeszłości opowiadane Deotymie,* Warszawa 1884
31. Pigoń Stanisław, *Zawsze o nim. Studia i odczyty o Mickiewiczu,* Warszawa 1998
32. Piroczkinas Amoldas, *Adam Mickiewicz na Litwie,* Warszawa 1997
33. Podhorski-Okołów, Leonard *Realia Mickiewiczowskie,* Warszawa 1952
34. Pruszyński Ksawery, *Opowieść o Mickiewiczu,* Warszawa

1956
35. Przyboś Julian, *Czytając Mickiewicza,* Warszawa 1998
36. Rutkowski Krzysztof, *Mistrz. Widowisko,* Gdańsk 1996
37. Sudolski Zbigniew, *Mickiewicz,* Warszawa 1997
38. Świrko Stanisław, Z *Mickiewiczem pod rękę, czyli życie i twórczość Jana Czeczota,* Warszawa 1989
39. Witkowska Alina, *Adam i Celina Mickiewiczowie,* Kraków 1998
40. Witkowska Alina, *Rówieśnicy Mickiewicza. Dzieje jednego pokolenia,* Warszawa 1998
41. Witkowska Alina, *Słowo i czyn,* Warszawa 1975
42. Witkowska Alina, *Towiańczycy,* Warszawa 1989
43. Zaleski Józef Bohdan, *Korespondencja,* Lwów 1900-1904
44. Zielińska Marta. *Opowieść o Gustawie i Maryli,* Warszawa 1998
45. Zielińska Marta (red.), *Tajemnice Mickiewicza,* Warszawa 1998